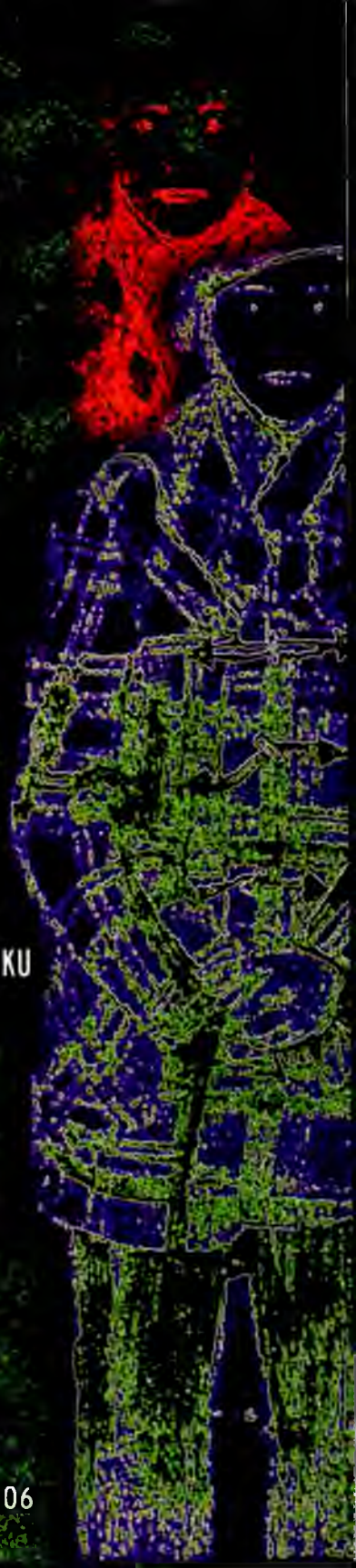


Jan Widacki

**ZABÓJCA
Z MOTYWÓW
SEKSUALNYCH**

STUDIUM PRZYPADKU

KRAKÓW 2006



Jan Widacki

**ZABÓJCA
Z MOTYWÓW
SEKSUALNYCH**

STUDIUM PRZYPADKU

KRAKÓW 2006

Rada Wydawnicza Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego:
Klemens Budzowski, Andrzej Kapiszewski, Zbigniew Maciąg, Jacek M. Majchrowski

Recenzja:

Prof, dr hab. Krzysztof Gierowski

Projekt okładki i stron tytułowych:
Joanna Sroka

Redaktor prowadzący:
Halina Baszak-Jaron

Korekta:
Margerita Krasnowolska
Kamila Zimnicka-Warchoła

Copyright © by Krakowska Szkoła Wyższa im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
Kraków 2006

Praca dofinansowana w ramach przyznanej przez Ministra Edukacji i Nauki
dotacji podmiotowej na finansowanie badań własnych Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ISBN: 83-89823-97-7

Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani magazynowana
w sposób umożliwiający ponowne wykorzystanie, ani też rozpowszechniana
w jakiegokolwiek formie za pomocą środków elektronicznych, mechanicznych,
kopiujących, nagrywających i innych, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela
praw autorskich

Na zlecenie:

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
www.ksw.edu.pl

Wydawca:

Krakowskie Towarzystwo Edukacyjne sp. z o.o.
Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2006

Sprzedaż prowadzi:

Księgarnia Krakowskiego Towarzystwa Edukacyjnego sp. z o.o.
Kampus Krakowskiej Szkoły Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego 1, 30-705 Kraków
tel./faks: (012) 252 45 93; e-mail: ksiegarnia@kte.pl

Łamanie:

Joanna Sroka

Druk i oprawa:

Cenzus

SPIS TREŚCI

WSTĘP 7

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZABÓJSTWA ZWIĄZANE Z SEKSEM..... u

1. PODSTAWOWE KWESTIE TERMINOLOGICZNE..... 13

2. W KRĘGU KRAFFT-EBINGA I WACHHOLZA..... 16

3. ZABÓJSTWA SEKSUALNE W UJĘCIU WSPÓŁCZESNEJNAUKI..... 30

ROZDZIAŁ DRUGI

CASUS JOACHIMA KNYCHAŁY39

1. DANE BIOGRAFICZNE.....41

2. JOACHIM KNYCHAŁA W OCENACH ŚRODOWISKA..... 44

3. WYNIKI BADAŃ PSYCHOLOGICZNYCH. PSYCHIATRYCZNYCH I SEKSUOLOGICZNYCH46

4. KRÓTKA HISTORIA PROCESU..... 50

5. SPOSÓB DZIAŁANIA.....64

6. OFIARY..... 66

7. KONFRONTACJA OPISU DZIAŁANIA ZABÓJCY Z MATERIAŁEM SĄDOWO-LEKARSKIM67

8. CZASI MIEJSCA ZABÓJSTW.....96

9. DZIAŁANIA WYKRYWCZE..... 102

ROZDZIAŁ TRZECI

PRZYPADEK JOACHIMA KNYCHAŁY

NA TLE TYPOLOGII ZABÓJSTW SEKSUALNYCH.....107

ANEKS.....119

ANEKS A - RĘKOPIS JOACHIMA KNYCHAŁY..... 121

ANEKS B - LIST JOACHIMA KNYCHAŁY DO ŻONY..... 185

ANEKS C - WYPOWIEDŹ JOACHIMA KNYCHAŁY SPISANA POPROCESIE..... 187

BIBLIOGRAFIA..... 197

WSTĘP

Studium przypadku nieodłącznie kojarzy się z metodą kazuistyczną, która do końca XIX wieku była podstawową metodą badawczą w medycynie sądowej czy psychiatrii sądowej.

Z tych dwóch dyscyplin wywodzi się cały nurt kryminologii, szukający przyczyn przestępstwa w jednostce i niemająca część kryminalistyki. Przez ostatnie 100 lat istotnie zmienił się paradygmat tych nauk. Swe twierdzenia opierały one coraz częściej na wynikach eksperymentów i badaniach zbiorowości przypadków, w których z powodzeniem, w dużej mierze dzięki zastosowaniu statystyki udawało się ustalać pewne prawidłowości, zależności czy związki przyczynowe (Jaegermann, Widacki 1986).

Obok wspomnianych tu nowych metod, nadal jest stosowana metoda kazuistyczna, w formie studium przypadku. Jest ona także wykorzystywana w kryminologii (Tyszkiewicz 1986). Zmieniła się jednak jej rola. Za jej pomocą nie ustala się już prawidłowości, ale przeciwnie, ukazuje przypadki nietypowe, wyłamujące się regułą ustalonym w badaniach zbiorów przypadków. Tym samym pokazuje się granice stosowalności tych reguł. Jeśli zaś stosuje się ją do badania typowego przypadku, to po to, by poddać go bardziej gruntownej analizie i ukazać go pełniej.

Metoda kazuistyczna, opierająca się na studium przypadku pozwala testować teorie wyprowadzone z badań zbiorów podobnych przypadków. Takie założenie przyświeca tej pracy. Kazus Joachima Knychały¹ do takiego celu nadaje się znakomicie z kilku powodów.

¹ Imię i nazwisko oskarżonego Joachima Knychały w pełnym brzmieniu podał do wiadomości publicznej Sąd Wojewódzki w Katowicach. Nazwisko jego ujawniane było wielokrotnie w mediach, i co najmniej kilkakrotnie w opracowaniach fachowych. Jest to zgodne z praktyką międzynarodowo, nazwiska znanych zabójców seksualnych są podawane w pełnym brzmieniu zarówno w literaturze fachowej, jak i popularnej (por. np. P. Kurten – Upiór z Dusseldorfu, de Salvo – Dusiciel z Bostonu etc.) W literaturze tak fachowej, jak i w publicystyce zamieszczane są wizerunki tych zabójców bez przesłon graficznych, "lyrn się kieruję – choć nie bez wahania – i ja, czyniąc zadość przyjętym standardom. Natomiast nazwiska ofiar, mimo że były publikowane w mediach w pełnym brzmieniu, są zastępowane w książce fikcyjnymi inicjałami, ich wizerunki publikowane są z przesłonami graficznymi.

W toczącym się przeciwko niemu procesie był on szczegółowo badany przez biegłych różnych specjalności: psychiatrów, psychologów, seksuologa. W śledztwie zebrano ogromny materiał dowodowy pozwalający poznać funkcjonowanie Joachima Knychałę w społeczeństwie i rodzinie: historię jego życia, warunki rodzinne itp. Materiał ten został uzupełniony dzięki niezwykle obszernym wyjaśnieniom podejrzanego, a później oskarżonego, składanym tak na piśmie, jak i ustnie, których treść w dużej mierze została zweryfikowana wynikami badań sądowo-lekarskich i kryminalistycznych. Zebrano bardzo wiele informacji o sposobie jego przestępczego działania.

Jest to materiał nieporównanie bogatszy od tego, który zwykle udaje się uzyskać od sprawcy tego rodzaju zabójstw.

Co więcej, materiał ten został wzbogacony wspomnieniami zabójcy. Ich rękopis liczy kilkadziesiąt kart spisanych w areszcie, uzupełnionych na prośbę autora w kilku wątkach zapiskami uczynionymi w oddzielnym brulionie, już po zapadnięciu wyroku.

Obydwa te teksty zostały zamieszczone jako aneks do monografii. Jest to materiał unikatowy, swoisty *self-report* seryjnego zabójcy.

Nie bez znaczenia dla studium jest i to, że autor miał wielokrotnie osobisty kontakt z Joachimem Knychalą, w czasie śledztwa, epizodyczny w czasie procesu sądowego i dwukrotny już po zapadnięciu wyroku, kiedy oczekiwał on na wykonanie wyroku, a będąc świadomy swej sytuacji, nie miał już wiele do ukrycia.

Autor jako biegły badał kilkakrotnie Joachima Knychalę na poligrafie. Za pierwszym razem nikt nie podejrzewał, że jest on poszukiwanym seryjnym mordercą, chodziło wówczas jedynie o wyjaśnienie okoliczności śmierci Bogusławy L., jego szwagierki (siostry żony), jak się miało okazać, ostatniej z serii kilkunastu ofiar Knychałę.

Ponadto, autor uczestniczył jako biegły-konsultant w wizjach lokalnych i eksperymentach procesowych przeprowadzonych z udziałem Joachima Knychałę i wielokrotnie rozmawiał z nim – także w cztery oczy – oraz miał okazję szczegółowo zapoznać się ze śledztwem, czynnie w nim uczestnicząc.

Ten tak dobrze poznany przypadek znakomicie nadaje się do przetestowania wiedzy teoretycznej na temat seryjnych zabójstw z motywów seksualnych. W literaturze spotkać można wiele różnych typologii takich zabójstw. W efekcie terminologia jest nieprecyzyjna i nawet taki termin jak „morderstwo (zabójstwo) z lubieżności” okazuje się niejednoznaczny, różnie definiowany lub tylko opisywany przez różnych autorów.

To, co dla jednych jest morderstwem (zabójstwem) z lubieżności, dla innych nim nie jest. Różni autorzy podają różne katalogi cech osobniczych zabójców z motywów seksualnych. Chodzi tu nie tylko o metodologiczną poprawność. To się przekłada na praktykę: na budowę wersji osobowej, na dowodzenie winy przed sądem.

Będzie zatem okazja, aby ten tak dokładnie rozpoznany przypadek przymierzyć do różnych typologii, zaś cechy osobnicze Joachoma Knyczały i warunki środowiskowe, w jakich on dorastał, przymierzyć do tych, które różni autorzy opisują jako typowe.

Może ktoś postawić pytanie, do czego ta szczegółowa wiedza jest nam potrzebna?

Przede wszystkim, do lepszego poznania fenomenu tego rodzaju zabójstw. Zabójstw, których motywacja zdaje się umykać wszelkim racjonalnym kryteriom. Próba poznania fenomenu dotąd nieznanego lub słabo poznanego, jest wystarczającym uzasadnieniem podjęcia naukowych rozważań w tej materii. Niemniej nie jest to cel jedyny. Lepsze poznanie tego fenomenu stanowi punkt wyjścia do rozważań o skuteczniejszym ściganiu tego rodzaju przestępstw, zwłaszcza dzięki bardziej precyzyjnemu budowaniu wersji osobowej, czyli kreśleniu sylwetki nieznanego sprawcy (tzw. profilowanie). Stanowi też punkt wyjścia do rozważań o ewentualnych możliwościach zapobiegania takim zbrodniom.

Pozwala wreszcie na pełniejsze i lepsze ocenianie winy sprawców tych przestępstw, a tym samym na bardziej adekwatne zastosowanie wobec nich represji karnej i na lepszą pracę wychowawczą i terapeutyczną w czasie odbywania kary.

Na koniec bardziej szczegółowa wiedza o tym fenomenie pozwoli na dostrzeżenie, że ci okropni, okrutni mordercy, sprawcy tak wielu cierpień swych ofiar i ich najbliższych, są też ludźmi, że nieobce są im ludzkie uczucia, że zasługując na surową karę, zasługują może także na litość.

Być może zmusi to do ogólniejszej refleksji nad złożonością natury człowieka. A nawet pomoże zastanowić się nad tym, czy w życiu przyszłego mordercy był taki moment, w którym zadecydowała się jego zbrodnicza przyszłość? A jeśli był, to co miało na ten moment wpływ? A może trafniej byłoby zapytać nie „co”, a „kto”? Czy tylko morderca jest winien temu, że stał się mordercą?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ZABÓJSTWA ZWIĄZANE Z SEKSEM

1. PODSTAWOWE KWESTIE TERMINOLOGICZNE

We współczesnych typologiach zabójstw i zabójców wyróżnia się: „zabójców zabijających dla satysfakcji seksualnej” (W. Wille 1974; R.K. Ressler, A.W. Burgess, J. E. Douglas 1988), „sadystów, którzy zabijają dla seksualnej satysfakcji” (M. Guttmacher 1973), „morderców seksualnych” (np. M.L. Cohen, R.F. Garofalo, R. Boucher, T. Seghorn 1971; A.W. Burgess, LL. Holmstrom 1977; R.A. Prentky, A.W. Burgess, D.L. Carter 1986; R.T. Rada 1978).

Używa się też określenia „zabójstwa związane z seksem” (*sex-related Homicide*) (VJ. Geberth 2003), przy czym te ostatnie, wedle klasyfikacji statystycznej przyjętej przez FBI to zabójstwa:

1. międzypersonalnie zorientowane na przemoc bójki i napaści, obejmujące także przemoc domową.
2. napaści zorientowane na gwałt lub zaspokajanie zboczonego popędu płciowego, dewiacyjnie zorientowane napady, nazywane zwykle morderstwami z lubieżności lub zabójstwami psychotycznymi, seryjnymi zabójstwami (VJ. Geberth 2003; FBI 1988).

Spotyka się również w literaturze nazwę „zabójstwa z motywów seksualnych” (J.K. Gierowski 1989). Tą terminologią posługuje się statystyka policyjna w Polsce, która na podstawie motywu rozróżnia 6 kategorii zabójstw: zabójstwa z motywów rabunkowych, z motywu nieporozumień rodzinnych, z motywu „na zlecenie”, z motywu seksualnego, z innego motywu oraz zabójstwa o motywie nieustalonym (<http://www.policja.pl/index.php?dzial=17&id=332>).

Zakresy prezentowanych wyżej nazw nie są tożsame. Różnice wynikają z przyjęcia różnych kryteriów. Raz będzie to rzeczywiście motywacja zabójcy, innym razem rodzaj obrażeń ciała ofiary (okolice narządów rodnych) i *modus operandi* sprawcy. Czasem bierze się tu pod uwagę cechy osobowości zabójcy (sadyzm), innym razem jest to obojętne, a czasem, wobec nieustalenia sprawcy, jest to niemożliwe.

W niniejszej pracy posługiwać się będziemy z zasady terminem „zabójstwo związane z seksem”, czyli związane z zaspokajaniem popędu płciowego, co znaczyć będzie tyle, ile „zabójstwo dokonane z motywów seksualnych”.

W odróżnieniu od klasyfikacji statystycznej FBI, do tej kategorii zabójstw nie będziemy zaliczać zabójstw będących wynikiem stosowania przemocy domowej, popełnionych na partnerze seksualnym.

Zabójstwa związane z zaspokajaniem popędu płciowego stanowią stosunkowo niewielki odsetek wszystkich zabójstw. Wedle danych Komendy Głównej Policji w ostatnich latach zabójstwa takie w Polsce stanowią mniej niż 2% ogółu zabójstw, w liczbach bezwzględnych w latach 1999–2004 było to od 22 do 33 przypadków rocznie (Biuletyn Statystyczny KGP 2006). Najmniej, bo po 22 przypadków takich zabójstw statystyka policyjna odnotowała w latach 2000 i 2001. Najwięcej, 33, w roku 2004.

Podobny jest odsetek zabójstw seksualnych w innych krajach (Statystyka FBI). Zabójstw seksualnych jest zatem w Polsce około 5–6-krotnie mniej niż zabójstw z motywów rabunkowych, około 10-krotnie mniej niż zabójstw na tle nieporozumień rodzinnych.

Są to jednak zabójstwa najbardziej odrażające, najbardziej wzbudzające opinię publiczną, jako że ich motyw jest najmniej zrozumiały i najtrudniejszy do jakiegokolwiek racjonalizacji, a ofiarami ich padają bezbronni na ogół kobiety, czasem dzieci.

Z reguły, przy tego rodzaju zabójstwach najtrudniejsze jest też wykrycie sprawcy, bowiem w tym przypadku sprawca nie pozostaje przed zdarzeniem w jakichkolwiek relacjach z ofiarą i jej środowiskiem, które to relacje zwykle ułatwiają typowanie podejrzanego. Budowanie wersji osobowych opierać się musi na zupełnie innych przesłankach.

Co ciekawe, liczba tych zabójstw podawana w liczbach bezwzględnych jest względnie stała (średnio w ostatnich 6 latach 26,3 rocznie, przy szerokości przedziału 22–33), niezależnie od zmieniającej się liczby wszystkich zabójstw popełnionych w Polsce. Może to sugerować, że czynniki etiologiczne przy tej kategorii zabójstw są inne i bardziej stabilne, niż w przypadku zabójstw z innych motywów.

W tym samym czasie łączna liczba zabójstw od 1999 roku wzrastała systematycznie do roku 2001, kiedy to odnotowano 1325 zabójstw, co stanowiło największą liczbę zabójstw umyślnych w Polsce, po czym zaczęła systematycznie spadać, osiągając liczbę 837 zabójstw w roku 2005. Liczba zabójstw w Polsce rosła bowiem nieprzerwanie od roku 1990 do roku 2001, po którym to roku zaczęła systematycznie maleć. Ilustruje to poniższe zestawienie:

ROK	LICZBA ZABÓJSTW UJAWNIONYCH
1990	730
1991	971
1992	989
1993	1106
1994	1160
1995	1134
1996	1134
1997	1093
1998	1072
1999	1048
2000	1269
2001	1325
2002	1188
2003	1039
2004	980
2005	837

Jak widać, w porównywanym okresie ogólna liczba zabójstw znacznie wahała się w poszczególnych latach (od 730 do 1325, szerokość przedziału 595, przy średniej rocznej 1 067), zaś liczba zabójstw związanych z seksem – jak wspomniano wyżej – była mniej więcej stała, każdego roku popełnianych jest dwadzieścia kilka takich zabójstw.

2. W KRĘGU KRAFFT-EBINGA I WACHHOLZA

Zabójstwa związane z zaspokajaniem popędu płciowego znane były i opisywane w literaturze powszechnej od starożytności.

Z opisów zawartych w *Żywotach cesarów* Swetoniusza wynika, że najprawdopodobniej zabójcami seksualnymi byli m.in. Tyberiusz, Domicjan, Kaligula, Kommodus czy Neron.

W średniowieczu ewidentnymi zabójcami seksualnymi byli francuski marszałek Gilles de Rais (1404–1440), któremu przypisuje się setki ofiar (Herubel 1987), czy bardziej znany w naszej części Europy książę Vlad Tepes, zwany Drakulą (1431–1476).

W opinii wielu autorów, sadystycznym zabójcą był car Iwan Groźny (1533–1584), u którego XIX-wieczni psychiatrzy dopatrywali się wyraźnych cech sadystycznych i psychopatycznych (Wachholz 1900).

Naturalistyczne opisy sadystycznych zachowań zawarte są w częściowo biograficznych książkach markiza de Sade (1740–1814) (Sade de 1991; Sade de [b.d.]), od nazwiska którego w XIX wieku jedno ze zboczeń nazwano „sadyzmem” (Krafft-Ebing 1892).

Przedmiotem badań i rozważań naukowych zabójstwa związane z seksem stały się dość późno, bo dopiero w XIX wieku.

Początkowo psychiatrzy i medycy sądowi, zgodnie z ówczesnym paradygmatem swych dyscyplin, posługujących się przede wszystkim metodą kazuistyczną, opisywali poszczególne przypadki takich zabójstw, ich ofiar i sprawców. Autorami takich prac kazuistycznych byli wybitni uczeni tamtych czasów, m.in. C. Lombroso, E. Hofmann, A. Haberda, a z autorów polskich L. Blumenstok (Blumenstok 1890).

Pod koniec XIX wieku, literatura fachowa, przede wszystkim medyczno-sądowa i psychiatryczna, dysponowała opisami co najmniej kilkuset takich przy-

padków. Medycy sądowi opisywali głównie obrażenia ofiar, ślady na miejscu zbrodni, ułożenie zwłok, niektórzy na tej podstawie wyciągali pewne wnioski o *modus operandi* i zabójców.

Psychiatrzy sądowi opisywali stan umysłowy i elementy osobowości ujętych sprawców takich zabójstw.

Jedne z pierwszych prób syntezy, poprzedzonej uporządkowaniem wiedzy o takich przypadkach, spotkać można w pracy francuskiego medyka sądowego i kryminologa Aleksandra Lacassange (1834–1924) (Lacassange 1899), a pierwsze poważniejsze rozważania nad psychopatologią takich przypadków i pierwsze porządkowanie terminologii w tym zakresie było przedmiotem prac psychiatry Richarda Krafft-Ebinga (1840–1902), profesora uniwersytetów w Strasburgu, Grazu i Wiedniu, autora fundamentalnego w tej kwestii dzieła pod tytułem *Psychopathia sexualis*.

Krafft-Ebing wprowadził do nauki terminy „morderstwo z lubieżności” (*der Lustmord*), a także „sadyzm” i „masochizm”.

Do polskiego piśmiennictwa naukowego terminy te wprowadził krakowski profesor medycyny sądowej Leon Wachholz (1867–1941), który z końcem XIX wieku przez jakiś czas odbywał w Wiedniu staż pod kierunkiem Krafft-Ebinga.

Problematyce tej Wachholz poświęcił opublikowaną w roku 1892 w „Przeglądzie Lekarskim” pracę *O przewrotnym popędie płciowym*. Uwzględnia ją także w swoim wydanym w 1899 roku podręczniku *Medycyny sądowej*. Jednak jego fundamentalną pracą z tego zakresu jest studium *O morderstwie z lubieżności* opublikowane w 1900 roku w „Przeglądzie Lekarskim”.

Praca ta oparta jest na analizie liczącej 130 przypadków kazuistyczne, obejmującej zarówno przypadki z jego własnej praktyki, jak i przypadki opisywane przez innych autorów.

Lektura tego studium pokazuje, że do kategorii zabójstw (morderstw) z lubieżności Wachholz wstępnie zaliczył bardzo nieraz różniące się od siebie przypadki. Mamy tu zarówno przypadki uduszenia lub zadzierżgnięcia w czasie stosunku lub po stosunku, jak i morderstwa dokonane narzędziem ostrym, albo przeciwnie, twardym i tępym, nieraz połączone z rozkawałkowaniem zwłok, spożyciem ich fragmentu, akty nekrofilii itd.

Różne są też ofiary: zarówno kobiety (najczęściej), jak mężczyźni (wyjątkowo), a także dzieci obojga płci. Różnie szczegółowe są też opisy tych sprawców zbrodni, którzy zostali ujęci, a oni sami różnią się znacznie swymi cechami osobniczymi, poziomem i stanem umysłowym.

Dokonując analizy tego zbioru, Wachholz dochodzi do wniosku, że: *nie każde morderstwo, którego istotny lub pozorny motyw wynika z popędu płciowego zasługuje na miano morderstwa z lubieżności (Lustomord, l'assassinat sadique), przynajmniej w ściślejszym znaczeniu słowa, albowiem doświadczenie uczy, że przestępca natrafiając w chwili podjęcia gwałtu płciowego na czynny lub bierny opór ze strony ofiary, przełamuje go nieraz w tak gwałtowny i brutalny sposób, iż ofiara traci wskutek tego życie; innym znów razem przestępca dokonawszy już zgwałcenia, stara się przez pozbawienie życia tej ofiary usunąć jedyne i niewygodnego świadka poprzedniej zbrodni. Tego rodzaju przypadki gwałtownej śmierci osób, na których dokonano gwałtu płciowego, choć się nieraz nie różnią przedmiotowo od istotnych zbrodni z lubieżności i mogą być mylnie za nie uważane, przecież do rzędu omawianych tu morderstw w ścisłym słowa znaczeniu nie należą* (Wachholz 1900).

Zdaniem Wachholza, przez morderstwo z lubieżności *należy rozumieć pozbawienie życia człowieka drugiego, które wynikając z lubieżności albo stanowi już samo przez się pożądane zaspokojenie chuci płciowej sprawcy, albo też służy przed lub wśród aktu do wzniesienia pobudliwości płciowej* (Wachholz 1900).

Morderstwo dokonane w trakcie aktu płciowego, zdaniem Wachholza *ma na celu wzmożenie pobudzenia płciowego, względnie w przypadkach opóźniającego się wytrysku nasienia jego przyspieszenie, może też być wynikiem gniewnego uniesienia się sprawcy doznającego wśród aktu ze strony ofiary jakiegobądź oporu*. Ten ostatni rodzaj zabójstw zdaniem tego autora dokonywany jest zwykle przez osobników dotkniętych „przewłocznym alkoholizmem” (Wachholz 1899, Wachholz 1900).

Morderstwa dokonane po odbytych spółkowaniu, zdaniem Wachholza dowodzą, *iż żądza płciowa sprawcy była nadmierną i nie dała się zaspokoić naturalnym aktem płciowym, co dopiero dokonany* (Wachholz 1899; Wachholz 1900).

Równocześnie Wachholz zwraca uwagę, że niektórzy autorzy rozróżniają *dwojakie morderstwa wynikające z pożądliwości tj. jedne ściśle płciowe, zatem odpowiadające powyższej definicji i drugie, których celem jest wzbudzenie u sprawcy uczucia rozkoszy, nie płciowej przygody* (Wachholz 1900).

Popęd ujawniający się morderstwami tego drugiego rodzaju nazywa Wachholz „tyranizmem” (Wachholz 1900).

Morderstwo z lubieżności – zdaniem Wachholza – „stanowi szczyt nasilenia sadyzmu” (Wachholz 1900). Jest to pogląd powszechnie akceptowany w psychiatrii. K. Spett uważa, że zabójstwami z lubieżności są te zabójstwa seksualne, których sprawcami są sadyści (Spett 1966).

Wspomniany wyżej Lacassange „sadyzm” nazywa „legnaenomanią”, rozróżniając dwa rodzaje osób dotkniętych tym zбочeniem. Pierwszych nazywa *sanguinaires* i zalicza do nich „biczowników niewiast”, kłujących je, szczypiących etc., żądnych widoku płynącej krwi. Drugich nazywa *grands sadiques* i zalicza do nich właściwych morderców z lubieżności, zazwyczaj znęcających się nad swą ofiarą, ówiartujących ją, a nawet pożerających jej części (Lacassange 1899).

Sadyzm należy do parafilii (zaburzeń preferencji seksualnych). W klasyfikacji zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania w ICD-10 ma oznaczenie F.65.5 (sodomasochizm). W amerykańskiej klasyfikacji DSM-IV ma oznaczenie 302.84.

Sadyzm definiuje się w psychiatrii zazwyczaj jako czerpanie satysfakcji seksualnej z zadawania bólu innej istocie. Ból rozumiany jest tu szeroko: od bólu fizycznego, po psychiczny. Zadawanie bólu psychicznego polegać może na dręczeniu, upokarzaniu, poniżaniu innej istoty żywej.

E. Fromm określa sadyzm jako sposób prowadzący do uzyskania poczucia absolutnej kontroli nad inną istotą: osobą lub zwierzęciem (Fromm 1977; Bilikiewicz 1958; Imieliński 1970; Cieślak, Spett, Wolter 1968; Bilikiewicz, Pużański, Rybakowski, Wciórka 2002).

Sadyzm jest diagnozowany, gdy przemoc jest niezbędna dla uzyskania pobudzenia seksualnego.

Jak wynika z badań, w 75% przypadków mężczyzn-sadystów zdawało sobie sprawę ze swoich skłonności jeszcze przed osiągnięciem dorosłości (Breslow, Evans, Langley 1985; Spengler 1977).

U sadystycznych kobiet skłonności te ujawniały się zwykle dopiero w wieku dojrzałym (Breslow et. al 1985; Scott 1983). Prawdopodobnie ok. 5% mężczyzn i 2% kobiet wykazuje tendencje sadystyczne (Hunt 1974).

Etiologia sadyzmu nie jest pewna. Freud przypuszczał, że źródłem sadyzmu jest błędna, dokonana przez dziecko interpretacja podpatrzonego seksu między rodzicami jako formy zadawania bólu (Freud 1961).

Wedle teorii behawioralnej, podstawowym źródłem sadystycznych zachowań są seksualne fantazje towarzyszące masturbacji dziecięcej i przy tej okazji przypadkowe poznanie zachowania sadystycznego (McGuire Carlisle, Young 1965; Bilikiewicz i in. 2002).

Wedle teorii biologicznych, za sadyzm odpowiedzialne są nieprawidłowości neurologiczne (Graber, Hartmann, Coffman, Huey, Golden 1982; Gratzner, Bradford 1995) lub fizjologiczne. Badania wykazały istotne różnice hormonalne między grupą seksualnych sadystów a grupą kontrolną (Bain, Langevin, Dickey, Ben-Aron 1987).

...

Różnice między ujęciem Wachholza (przyjętym za Krafft-Ebingiem) a Lacassange'a sprowadzają się do tego, że wedle tego pierwszego, natężenie sadyzmu ma charakter liniowy, wskutek czego różnice między sadystami (wśród nich zabójcami z lubieżności) mają charakter ilościowy, wedle ujęcia drugiego, są to różnice jakościowe. Nie ma to jednak praktycznego znaczenia. Klasyfikacja Lacassange'a nie przyjęła się w literaturze.

Podsumowując analizę zestawionej przez siebie kazuistyki, Wachholz dzieli ostatecznie morderstwa z lubieżności na 4 kategorie:

- 1) morderstwo przed podjęciem aktu płciowego,
- 2) morderstwo zamiast aktu płciowego,
- 3) morderstwo w trakcie („wśród”) aktu płciowego,
- 4) morderstwo po akcie płciowym.

Do pierwszej kategorii zaliczył 8 spośród analizowanych przez siebie przypadków, do drugiej 26 (w tym 6 niepewnych), do trzeciej 16, do czwartej 31. W pozostałych przypadkach brak było dostatecznych danych pozwalających na takie ustalenia (Wachholz 1900).

Morderstwo dokonane zamiast aktu płciowego, stanowiące „rodzaj równoważnika” tego aktu „zdaje się być najwięcej patologicznym zjawiskiem” i często, zdaniem Wachholza, łączy się z popędem do pożerania ciała ofiary (*antropophagia*) (Wachholz 1900).

Jest to jednak tylko jedna z 4 form zabójstwa z lubieżności.

Poglądy Wachholza w tej kwestii w pełni zaakceptował jego uczeń, współpracownik, a w końcu konkurent Jan Olbrycht.

Olbrycht również dzieli zabójstwa związane z seksem na zabójstwa z lubieżności, zabójstwa przypadkowe, dokonane przy okazji brutalnego przełamania oporu gwałconej kobiety, oraz takie, kiedy sprawca po dokonanym przestępstwie seksualnym zabija ofiarę, usuwając świadka swej zbrodni (Ol-

brycht 1964). Zabójstwa z lubieżności wedle Olbrychta dokonywane są „albo zamiast aktu płciowego, albo wśród aktu płciowego, albo po akcie płciowym, albo wreszcie przed podjęciem aktu płciowego” (Olbrycht 1964). Tak samo szeroko zabójstwo z lubieżności ujmują Spett (1966) i Popielski (1966). Podobnie jak Wachholz, Olbrycht uważa, że zabójstwo dokonane zamiast aktu płciowego, stanowiące rodzaj jego ekwiwalentu jest najbardziej patologiczną postacią tego zboczenia płciowego (Olbrycht 1964). Nie bardzo wiadomo natomiast, na jakiej podstawie Olbrycht uważa, że jest to również „najbardziej klasyczna postać” zabójstwa z lubieżności (Olbrycht 1964). To ostatnie twierdzenie wydaje się dość wątpliwe. W kazuistyce tego rodzaju przypadki są raczej rzadkie, poza tym w praktyce istnieje z reguły trudność z właściwym zdiagnozowaniem takiego przypadku i zaliczeniem go jednoznacznie do tej kategorii zabójstw.

Jeśli sprawca takiego przestępstwa nie zostanie ujęty i nie złoży szczerych, obszernych wyjaśnień, może się zdarzyć, że motyw seksualny zabójstwa w ogóle nie zostanie ujawniony. Poza tym, jak już zauważył Wachholz, tego rodzaju przypadki może być trudno oddzielić od przypadków, gdy sprawca zabił swą ofiarę przed dokonaniem aktem płciowym, a do aktu z różnych powodów nie doszło, albo, gdy nawet doszło do aktu płciowego przed lub po zabójstwie, ale na dokonanie takiego aktu brak było materialnych dowodów a sprawca albo nie został ujęty, albo nawet gdy został ujęty, fakt odbycia aktu płciowego przed lub po zabójstwie zataił (Wachholz 1900). Również Popielski zabójstwo jako czynność zastępującą stosunek płciowy zabójcy traktuje tylko jako jedną z możliwych form zabójstwa z lubieżności (Popielski 1966).

Medycy sądowi uczestniczący w oględzinach miejsca zdarzenia i oględzinach zwłok ofiar, wykonujący badania pośmiertne tych zwłok, klasyfikują zabójstwa seksualne także od strony przedmiotowej, to znaczy od strony zadanych ofierze obrażeń i mechanizmu zadania jej śmierci, pośrednio wskazując na *modus operandi* sprawcy. Analizując dostępną kazuistykę, Wachholz i Olbrycht zauważają, że w przypadkach takich zabójstw charakterystyczne zwykle jest samo miejsce zabójstwa (ustronne, odludne), układ zwłok (zwłoki obnażone całkowicie lub częściowo z odsłonięciem narządów płciowych, rozchylone uda itp.), natomiast jeśli idzie o obrażenia ciała ofiar to *najczęstszym jest rozcięcie brzucha i pokaleczenie części płciowych (...) na drugim miejscu co do częstości spotykamy się z ranami ciętymi w tych okolicach ciała, z których spodziewany jest najobfitszy wpływ krwi (...) toteż spotyka się rany cięte, klute na szyi, niekiedy tak głębokie, że ofiara zdaje*

się mieć głowę oddzieloną od tułowia. Czasem zauważa się wielką ilość ran zadanych w różne części ciała (...) Rzadszym sposobem zabicia ofiary jest strzaskanie czaszki. Dość często stwierdza sekcja jako przyczynę śmierci uduszenie gwałtowne, dokonane zwykle przez zadławienie, zaciśnięcie nosa i ust, wypchanie ust jakimkolwiek kneblem, rzadziej przez zadzierżgnięcie szyi sznurem. Oprócz obrażeń zadanych za życia spotyka się jeszcze często obrażenia zadane po śmierci (Wachholz, Olbrycht 1923).

Aktualnie kazuistyka nie potwierdza takiej częstotliwości występowania obrażeń u ofiar zabójstw z lubieżności. To, co w czasach Wachholza i Olbrychta było najczęstsze (rozciecie powłok brzusznych), obecnie należy do rzadkości. Oceniając zabójstwa seksualne tylko od strony przedmiotowej, bez psychologicznej i psychiatrycznej oceny sprawcy, bez szczegółowego badania jego motywacji (co w przypadkach, kiedy nie zostanie on ujęty, nie jest oczywiście możliwe) – niektórzy medycy sądowi za zabójstwa z lubieżności gotowi są uznać tylko te zabójstwa seksualne, które dokonane były szczególnie brutalnie, w których ciała ofiar noszą wyraźne ślady znęcania się zabójcy, ślady okaleczeń (rany cięte i kłute, poderżnięcia szyi, czasem przecięcie powłok brzusznych, obrażenia narządów rodnych itp.) (Manczarski 1957; Geberth 2003). Nie ulega wątpliwości, że takie brutalne działanie sprawcy równie dobrze wskazywać może na sadyzm zabójcy, jak też na jego głębokie zaburzenia psychiczne.

Z drugiej strony, mogą się zdarzyć przypadki zabójstw z lubieżności dokonanych przez sadystów w celu zaspokojenia popędu płciowego, bez tak drastycznych obrażeń ciał ofiar.

W okresie międzywojennym najbardziej znanym przypadkiem zabójcy z lubieżności był wielokrotnie opisywany w literaturze fachowej i popularnej przypadek Petera Kürtena, zwanego „Upiorem z Dusseldorfu” (Borkowski 1958). Zadawał on swym ofiarom śmierć, jednak nie kaleczył nadmiernie ich ciał, nie dokonywał mutylacji itp.

Inaczej działał nieujęty „Kuba Rozpruwacz” (Jack the Ripper), który charakterystycznie kaleczył swe ofiary (Schlesinger 2000).

W Polsce międzywojennej szerokim echem odbił się przypadek nieudolnie upozorowanego zabójstwa z lubieżności, jakim wedle Olbrychta było dokonane przez Ritę Gorgonową zabójstwo Lusi Zarembianki (Olbrycht 1964).

Z kazuistyki światowej powszechnie znane są przypadki Alberta de Salvo („Dusiciel z Bostonu”), Petera Sutcliffe’a („Rozpruwacz z Yorkshire”) czy Jona Rymaru z Bukaresztu (Boer, Blundell 1984; Rae 1967, Brussel 1980).

Lata powojenne dostarczyły też bogatej kazuistyki polskiej. Powszechnie znane są i opisywane przypadki: Tadeusza Ołdaka, zwanego „Wampirem z Warszawy” (Szczepaniak 1965), Stanisława Modzelewskiego „Wampir z Gałkówka” (Kobiela, Baran, Jastrzębski 1969), Stefana Rachubińskiego (Kaniowski 1966; Kaniowski 1966a), Bogdana Arnolda (Czmoch 1969; Nasiłowski, Szczepański 1986), sporny przypadek Karola Kota (Radziejewski, Florek 1969); również dyskusyjna sprawa Zdzisława Marchwickiego (Cader, Gruba, Gurgul, Hanausek 1980–1981; Lisowski, Marek, Baran 1977; Fardyna 1977), Pawła Tuchlina zwanego „Skorpionem” (Wojtowicz, 1985).

Ponieważ każdy ujęty sprawca takiego zabójstwa w procesie poddany był badaniom psychiatrycznym (niekiedy połączonym z obserwacją szpitalną), psychologicznym, często również seksuologicznym, wiedza o sprawcach tego rodzaju zabójstw jest względnie obszerna. Nieporównanie szersza niż o sprawcach jakiegokolwiek innej kategorii przestępstw.

Pojawiły się też u nas nowe próby syntetycznego ujęcia problemu. Niestety, były one z reguły dość płytkie, w niezwykle ograniczonym zakresie sięgały do literatury zagranicznej, zaś jeśli idzie o klasyfikację czy też typologię zabójstw związanych z seksem, to przy ignorancji literatury zagranicznej w zasadzie nie udało się wyjść poza to, co na przełomie XIX i XX stulecia napisał Wachholz.

Hanausek w zasadzie przyjął w całości typologię Wachholza, nieznacznie ją modyfikując (Hanausek 1980). Wyróżnił on:

- 1) zabójstwa pozorowane na popełnione na tle seksualnym (np. z zemsty),
- 2) zabójstwa *quasi*-seksualne (ich sprawcami są osoby chore psychicznie, przyczyną zabójstwa jest treść przeżyć chorobowych, a nie zaburzenia seksualne),
- 3) zabójstwa przypadkowe, zewnętrznymi cechami przypominające zabójstwa na tle seksualnym,
- 4) zabójstwa akcesoryjne w stosunku do zazwyczaj wcześniejszego od nich aktu seksualnego. Spowodowanie śmierci nie daje sprawcy satysfakcji seksualnej, ale służy ukryciu kontaktu seksualnego z późniejszą ofiarą, najczęściej wymuszonego siłą,
- 5) właściwe zabójstwa na tle seksualnym:
 - a) popełnione dla wzbudzenia popędu płciowego sprawcy,
 - b) popełnione dla utrzymania lub nasilenia popędu płciowego.

- c) popełnione po odbyciu stosunku seksualnego, gdy zabójstwo stanowi namiastkę powtórnego stosunku lub przedłużenie uprzedniego stosunku,
- d) zabójstwa popełnione zamiast odbycia stosunku seksualnego (z lubieżności).

Jak widać, typologię Wachholza Hanausek uzupełnił w ten sposób, że włączył do niej zabójstwa pozorowane oraz tak zwane przez niego *quasi*-seksualne.

To, co Wachholz (Olbrycht, Spett, Popielski wreszcie Krafft-Ebing i wielu innych!) nazywał zabójstwem z lubieżności, Hanausek nazwał „właściwym zabójstwem seksualnym”, a pojęcie zabójstwa z lubieżności – w opozycji do wszystkich pozostałych autorów – zawęził jedynie do jednej z jego form, mianowicie do tej, w której zabójstwo dokonywane jest „zamiast aktu płciowego”. Nawiasem mówiąc, tego w gruncie rzeczy jedynie sematycznego zabiegu nigdzie przekonująco nie uzasadnił.

Przyjęty przez Hanauska podział zabójstw seksualnych być może ma pewne znaczenie z punktu widzenia kryminalistyki, dla której, od strony przedmiotowej (ułożenie zwłok, ich obnażenie, ogólny widok miejsca przestępstwa itp.) wszystkie te rodzaje zabójstw mogą wydać się podobne i dopiero w toku czynności śledczych nastąpi przypisanie konkretnego przypadku, do którejś z wymienionych kategorii zabójstwa seksualnego lub innego (np. upozorowanego czy „*quasi*-seksualnego”).

Jednak klasyfikacja ta nie ma żadnego znaczenia ani dla kryminologii, ani dla psychiatrii, ani nawet dla tego działu kryminalistyki, który interesować się będzie budowaniem wersji osobowej („profilowaniem”), albowiem sprawy zabójstw tak szeroko zakreślonej kategorii stanowić będą zbiór osób o zupełnie różnych cechach. W szczególności w zbiorze tym zdecydowanie różnić się będą od pozostałych sprawcy zabójstw upozorowanych na seksualne (Widacki, Wędrychowski, Tokarz 1979) oraz sprawcy zabójstw nazwanych przez Hanauska „*quasi*-seksualnymi”.

Ci ostatni zaliczani będą do zupełnie innej kategorii sprawców z motywów psychotycznych czy urojeniowych.

Podział zaproponowany przez Hanauska zaakceptował w całości, bez dyskusji czy uzasadnienia Lew-Starowicz (Lew-Starowicz 2000).

Literatura polska dotycząca tego przedmiotu jest stosunkowo uboga. Mamy wprawdzie szereg wartościowych prac przyczynkarskich, dotyczących po-

szczególnych zagadnień, aspektów psychopatologicznych, medyczno-sądowych, nawet zagadnień tak szczegółowych jak identyfikacja narzędzi użytych przez zabójcę seksualnego, badanie śladów z miejsca zdarzenia, opis czynności śledczych itp.

Brak jednak prac kazuistycznych, całościowo ujmujących poszczególne przypadki. Zdecydowanie brakuje też wszelkich syntez, w szczególności zaś syntez dokonanych z interdyscyplinarnego punktu widzenia, uwzględniających aspekt medyczno-sądowy, psychiatryczny, psychologiczny i kryminalistyczny.

Monografia J. Leszczyńskiego (Leszczyński 1992), choć oparta na badaniach empirycznych (aktowych) naszej wiedzy na temat zabójstw związanych z seksem niestety nie poszerza.

Autor przeanalizował „akta sądowe i prokuratorskie w liczbie 94 sztuk, obejmujące 128 wypadków zabójstw dokonanych i usiłowanych” z lat 1946–1970.

Są to wedle autora „zabójstwa na tle seksualnym”. Nie wiadomo do końca, jakie zabójstwa do tego zbioru zostały zaliczone i na podstawie jakiego kryterium.

Autor przytacza wprowadzie klasyfikacje takich zabójstw podane przez innych autorów (Hanauska i Imielińskiego), jednak swego zbioru stosownie do tych klasyfikacji nie dzieli.

Nie wiadomo więc, jaka była wewnętrzna struktura tego zbioru zabójstw i ich sprawców i jakie hipotezy te badania miały sprawdzić.

Autor, zestawiając w tabelach rozmaite dane dotyczące zabójstw, zabójców i ofiar, nie próbuje nawet ustalić istnienia lub nieistnienia między tymi danymi jakichś zależności.

Nawiasem mówiąc, dobór zestawianych zmiennych też nie jest w żaden sposób uzasadniony. Autor np. jako jedną ze zmiennych przyjmuje „narodowość sprawców” (by skonstatować, że na 51 sprawców, których narodowość ustalono, 1 był Niemcem, 1 chory psychicznie podawał się za Żyda, a pozostali byli Polakami). Badając zaś ofiary, ustalił m.in., że w 10 przypadkach stwierdzono zgwałcenie połączone z defloracją ofiary, a w 1 przypadku bez defloracji. Na szczęście z tych ustaleń autor żadnych wniosków nie wyciąga. O żadnej próbie ustalenia np. związków między osobowością sprawcy a sposobem jego działania mowy oczywiście w tej pracy nie było.

Dodać wypada, że praca ta – choć publikowana była w 1992 roku – nie uwzględnia w zasadzie wcale nowszych wyników badań zagranicznych, zwłaszcza tak istotnych badań amerykańskich z końca lat 80.

Z całą pewnością sprawcy wszystkich zabójstw związanych z seksem stanowią zbiór mający szereg cech wspólnych, różniących go od zbiorów sprawców zabójstw dokonywanych z innych motywów, np. ekonomicznych czy emocjonalnych.

Takie założenie przyjął m.in. J.K. Gierowski (Gierowski 1989). Założenie to, mające najpierw charakter hipotezy, zostało potwierdzone w badaniach tego autora, dotyczących 16-osobowej grupy takich zabójców.

Zabójcy z tej grupy dorastali w warunkach rodzinnych i środowiskowych niekorzystnych lub nawet skrajnie niekorzystnych. Były to warunki mniej korzystne od warunków, w jakich dorastali sprawcy zabójstw z motywów emocjonalnych (z zemsty, z poczucia krzywdy, z poczucia zagrożenia i lęku) czy z motywów urojeniowych. Natomiast były to warunki porównywalne z warunkami, w jakich dorastali sprawcy zabójstw z motywów ekonomicznych. Zabójcy z tej grupy mieli najsilniej – spośród wszystkich zabójców – zaburzone kontakty z rówieśnikami. Charakterystyczny był dla nich brak pozytywnych więzów uczuciowych z matką. Jest to, nawiasem mówiąc, jedna z cech najbardziej różniących zabójców z tej grupy od pozostałych zabójców, którzy znacznie częściej pozostawali w pozytywnych relacjach z matkami niż z ojcami (Wolska 1999; Wolska 1999a).

Spośród wszystkich zabójców, zabójcy seksualni wyróżniali się skłonnością do kumulowania napięcia emocjonalnego, wyższym poziomem egocentryzmu i introwersji, ich potrzeba dominacji była chronicznie sfrustrowana, rzadziej niż pozostali zabójcy skłonni byli do zaspokajania swych potrzeb i rozwiązywania konfliktów poprzez bezpośrednią agresję skierowaną przeciw innym ludziom. Wyróżniali się też wśród innych grup zabójców stosunkowo najwyższą inteligencją, a zarazem najsilniej zaznaczoną potrzebą potwierdzenia własnego znaczenia i najniższym poczuciem własnej wartości (Gierowski 1989).

Uszkodzenia CUN były u nich rzadsze niż w grupie zabójców z motywów urojeniowych, ale częstsze niż w pozostałych grupach. Zabójcy z tej grupy od pozostałych zabójców różnili się i tym, że częściej nie mieli stałych partnerek seksualnych, a ich życie seksualne było najbardziej zaburzone. Ich ofiarami były z reguły osoby wcześniej im nieznane (Gierowski 1989), podczas gdy zabójcy działający z innych motywów często znają swe późniejsze ofiary, a niekiedy pozostają z nimi w długotrwałym, nieraz silnym konflikcie (Gierowski 1989; Wolska 1999). Ustalenia te są w zasadzie zbieżne z wcześniejszymi obserwacjami (Szymusik, Leśniak 1975; Szymusik, Leśniak, Gierowski, Leśniak 1988) i poparte zostały w późniejszych pracach (Gierowski 1993; Gierowski, Heizman, Szymusik).

Gierowski stwierdza, że spośród wszystkich podgrup zabójców, zależność między cechami osobowości a zabójstwem była w tej grupie największa, inaczej mówiąc, ta grupa była pod względem cech osobowości najbardziej jednorodna. Niezwykle ciekawe, oparte na osobiście przeprowadzonych szczegółowych badaniach psychologicznych wyniki Gierowskiego dotknięte są tą, niezawinioną przez badacza wadą, że dotyczą relatywnie niewielkiej, wewnętrznie zróżnicowanej grupy 16 zabójców seksualnych. Pomijając trafność szczegółowych ustaleń, badania Gierowskiego pokazują jednak ponad wszelką wątpliwość, że zabójcy seksualni, bez względu na to, czy są zabójcami z lubieżności, czy zabójcami – sprawcami innych zabójstw seksualnych, mają szereg cech wspólnych i jako zbiór różnią się od zbiorów zabójców działających z innych motywów.

Równocześnie, wykazując odrębność zbioru sprawców zabójstw z motywów seksualnych, różni autorzy próbowali zbiór ten różnicować wewnętrznie, wprowadzając różne typologie zabójstw seksualnych i różne typologie ich sprawców.

Te próby wewnętrznego podziału zbioru zabójstw i zabójców seksualnych wynikały z oczywistej konstatacji, że zbiór ten jest wewnętrznie zróżnicowany. Nawet pobieżny przegląd kazuistyki prowadzić musiał do wniosku, że w zbiorze tym mieszczą się bardzo różni pod względem cech osobniczych, warunków rodzinnych i społecznych, a także historii życiowych sprawcy, zaś dokonane przez nich zabójstwa też wykazują znaczną różnorodność tak co do doboru ofiar, jak w szczególności co do sposobu przestępczego działania.

Klasyfikacje zabójców seksualnych i dokonanych przez nich zabójstw miały i wciąż jeszcze mają zarówno znaczenie poznawcze, jak i czysto praktyczne. Zmierzają do dokładniejszego poznania fenomenu, co oprócz poszerzenia wiedzy teoretycznej nie tylko stanowi wartość samą w sobie, ale nadto jest niezbędne do poprawy skuteczności działań praktycznych.

W celu ewentualnej profilaktyki, bardziej skutecznego wykrywania sprawców tego rodzaju zbrodni, w szczególności poprzez lepsze, bardziej precyzyjne budowanie wersji osobowych, dla lepszego zrozumienia psychologicznego mechanizmu takiego zabójstwa, co nie jest obojętne przy ocenie winy zabójcy, tak w odniesieniu do konkretnego przypadku przy wyrokowaniu, jak i w odniesieniu do całej kategorii takich zabójców.

Nie jest także obojętne dla ustalenia właściwej polityki karania odnośnie takich zabójstw, w końcu także dla racjonalnej resocjalizacji ujętych i osądzonych zabójców zaliczanych do tej kategorii.

Poza opisanymi wyżej podziałami zabójstw seksualnych na uwagę zasługuje podział oparty na prawnokarnych kryteriach winy umyślnej, wedle kryteriów zamiaru bezpośredniego (*dolus directus*) i ewentualnego (*dolus eventualis*) (Kozarska-Dworska, Dworski 1975). Stosując to prawnokarne kryterium, zabójstwa takie dzielić można na:

- 1) *zabójstwa seksualne, w których zachodzi wyraźna zależność między seksualnymi przeżyciami sprawcy a zamiarem zabójstwa,*
- 2) *zabójstwa związane z przestępstwem seksualnym, w których ta zależność polega jedynie na czasowej bliskości obu zamiarów: pierwotnego zamiaru uzyskania pobudzenia lub zaspokojenia popędu płciowego i kolejnego zamiaru zabójstwa* (Kozarska-Dworska, Dworski 1975).

Wedle tych autorów, do pierwszej grupy zaliczałyby się zabójstwa z *lubieżności i w wyniku sadystycznych praktyk, zabójstwa w trakcie stosunku lub bezpośrednio po nim, dokonane pod wpływem uczucia wstrętu i sprzeciwu, zabójstwa będące efektem gwałtownej agresji, która pojawiła się u sprawców w momencie wystąpienia czynnościowej impotencji i zabójstwa w czasie gwałtu dokonane przez sprawców z utrwalonymi zboczeniami popędu płciowego, do drugiej, zabójstwa dokonane w okolicznościach wskazujących na to, że ich celem było bądź rozładowanie złości spowodowanej oporem ofiary, bądź zatarcie śladów czynu nierządowego lub lubieżnego, bądź jedno i drugie* (Kozarska-Dworska, Dworski 1975).

Podział oparty na kryterium zamiaru w rozumieniu prawa karnego pozwala prościej podzielić zabójstwa seksualne, mianowicie na takie, w których zabójstwo jest drogą do zaspokojenia popędu płciowego (czyli sprawca, chcąc zaspokoić swój popęd płciowy, chce równocześnie dokonać zabójstwa) oraz takie, gdzie sprawca chce zaspokoić swój popęd płciowy, a równocześnie godzi się na to, że przy okazji zaspokajania popędu w wybrany przez niego sposób ofiara poniesie śmierć.

Do pierwszej kategorii zaliczyć wtedy trzeba zabójstwa z *lubieżności*, a także zabójstwa popełnione po zgwałceniu ofiary (lub po dokonaniu na niej przemocą innej czynności seksualnej). Do drugiej – zabójstwa dokonane przy przełamywaniu oporu ofiary lub przy dokonanych brutalnym stosunku płciowym. Podział ten może mieć pewne znaczenie przy ocenie winy zabójcy, a w konsekwencji przy wymiarze kary dla niego.

W literaturze polskiej najwięcej prac dotyczących zabójstw seksualnych ukazało się w latach 60. i 70. XX wieku. Były to prace zarówno medyków sądowych, jak też kryminalistów czy psychiatrów sądowych.

Prace medyków sądowych były z reguły pracami kazuistycznymi, a głównym przedmiotem ich opisów były obrażenia ofiar, oględziny miejsca zdarzenia, zabezpieczenie i badanie śladów biologicznych.

Prace psychiatryczne odwoływały się do badań małych grup sprawców tego rodzaju zabójstw, których próbowały charakteryzować, szukając z reguły jakichś cech wspólnych członków badanych grup, różniących ich od sprawców zabójstw z innych motywów.

Prace kryminalistyczne w najlepszym razie próbowały porządkować terminologię (z różnym skutkiem, bowiem jak już wskazywano, zdarzało się im wprowadzać w tym względzie dodatkowe zamieszanie), nie udało się jednak dokonać jakiejś syntezy wyników prac medyków sądowych, psychiatrów i psychologów sądowych.

Kilka pisanych przez prawników monografii publikowanych w latach 80. i 90. poświęconych tej tematyce nie pogłębiło wiedzy na temat takich zabójstw i ich sprawców, ograniczyło się nawet nie do badań aktowych, ale do sporządzenia na podstawie akt swoistych remanentów cech sprawców, ofiar, sposobu działania, pozostawionych śladów, bez próby ustalenia między tymi zmiennymi jakichkolwiek związków czy zależności.

Jeśli zaś idzie o podstawy teoretyczne, nie udało się wyjść poza to, co przed blisko wiekiem napisali Krafft-Ebing czy Wachholz.

Obok powoływanej już pracy J. Leszczyńskiego (Leszczyński 1992) można wskazać na pracę E. Kędry (Kędra 1974) jako mieszczącą się w opisanym wyżej paradygmacie prawniczo-kryminalistycznym.

3. ZABÓJSTWA SEKSUALNE W UJĘCIU WSPÓŁCZESNEJ NAUKI

Współcześnie zabójstwa z motywów seksualnych klasyfikuje się już z reguły inaczej, zaś termin „zabójstwo z lubieżności” wychodzi raczej z użycia, choć nadal definiowany jest rozmaicie.

W niedawno wydanej, bardzo obszernej monografii poświęconej zabójstwom seksualnym Geberth [V]. Geberth, *Sex-related homicide and death investigation*, CRC Press, Boca Raton, London, New York, Washington D.C., 2003, s. 431] zabójstwem z lubieżności nazywa takie zabójstwo, w którym sprawca zadaje rany kłute, cięte, rozdziera lub kaleczy okolice płciowe lub organy płciowe ofiary. Mutilacje ciała ofiary mogą polegać na wypatroszeniu, odcięciu lub wycięciu organów płciowych, wycięciu piersi. Zwłoki ofiary mogą być upozowane zgodnie z fantazją sprawcy, mogą mieć włożone różne przedmioty do otworów ciała (głównie do narządów rodnych). Sprawcy takich zabójstw czasem piją krew ofiary lub zjadają fragment jej ciała (antropofagia) lub spółkują ze zwłokami (nekrofilia).

Zabójstwo jest wedle Gebertha realizacją obsesyjnych fantazji sprawcy, któremu dla zaspokojenia popędu płciowego nie wystarcza zabić, musi on zrealizować swoje seksualne fantazje z ofiarą i jej ciałem (Geberth 1998; Geberth 2003).

Jak widać, jest to ujęcie zabójstwa z lubieżności bliskie ujęciom niektórych medyków sądowych z połowy XX wieku (por. np. Manczarski 1957).

Jest to ujęcie we współczesnej literaturze przedmiotu raczej odosobnione. Sam termin „zabójstwo z lubieżności” dziś jest używany bardzo rzadko i nieśtetę wciąż w różnych znaczeniach.

Holmes i Holmes (Holmes, Holmes 1998) wśród seryjnych morderców wyróżniają kategorię „zabójców hedonistycznych”, do której zaliczają 3 podtypy:

- 1) zabójców z lubieżności (*lust killers*), którzy mogą dokonywać aktów nekrofilii,
- 2) zabójców z okrucieństwa (*thrill killers*), którzy trzymają przy życiu męską ofiarę tak długo, jak to jest możliwe,
- 3) zabójców hedonistycznych (*hedonistic killers*) w wąskim znaczeniu, którzy zabijają dla korzyści materialnej.

Wszyscy ci zabójcy charakteryzują się tym, że z różnych pobudek próbują uzyskać pełną dominację nad ofiarą.

W jednej z wcześniejszych prac Holmes (Holmes 1983) do groźnych przestępstw seksualnych zaliczał: zgwałcenia, akty nekrofilii, *pipuerism*, erotyczne wieszanie, akty piromanii, akty wampiryzmu, akty kanibalizmu, akty sadomasochistyczne.

Zdaniem tego autora *pipuerism* „jest właśnie zabójstwem z lubieżności”, które tym różni się od innych zabójstw, że zabójca doznaje przy nim seksualnej rozkoszy.

Jak się zdaje, spór między autorami amerykańskimi dotyczy dziś głównie tego, czy sadyzm jest koniecznym elementem zabójstwa seksualnego, w szczególności zabójstwa z lubieżności, czy też nie (Fuller 2000; Turvey 2005).

Nie wdając się w tym miejscu w oceny tych ostatnich klasyfikacji, kontynuujących nurt rozważań zapoczątkowany w XIX wieku, w oceny ich poprawności czy też przydatności do poznania fenomenu zabójstw seksualnych, przejdźmy do najnowszej, najbardziej interesującej dla kryminalistyki klasyfikacji zabójstw seksualnych. Klasyfikacja ta, w odróżnieniu od dotychczasowych, nie porzeka na badaniu samego fenomenu zabójstw seksualnych i jego odrębności od fenomenów innych kategorii zabójstw, ale szuka związków między sposobem realizacji zabójstwa a najszerzej pojętą osobowością sprawcy. Jest to swego rodzaju przejście od zadań typu poznawczego do zadań praktycznych – czyli wykorzystanie wiedzy o symptomatologii zabójstw seksualnych do ścigania ich sprawców.

Z końcem lat 70. XX wieku FBI rozpoczęło realizację projektu mającego na celu usprawnienie ścigania sprawców seryjnych morderstw. Na początku lat 80. pod naciskiem amerykańskiej opinii publicznej, wzburzonej zamordowaniem na Florydzie przez seryjnego mordercę 6-letniego chłopca, projekt został rozbudowany, a jego realizacja przyspieszona (Godwin 2001).

Wykorzystując wiedzę z różnych dziedzin nauk sądowych (psychologię sądową, psychiatrię sądową, kryminalistyczną wiedzę o *modus operandi* i badaniach

miejsca przestępstwa), zbadano na początek 36 zabójców przebywających w aresztach lub więzieniach, z których 25 było seryjnymi zabójcami, a także przeanalizowano akta spraw o popełnione przez nich zabójstwa. Wszystkie one popełnione były w USA w latach 1979–1983. Badania zabójców obejmowały obszerny wywiad, konfrontowany z materiałami sprawy, a także dokumentację z aresztu lub więzienia. Pod uwagę brano w szczególności opinie psychologiczne i psychiatryczne, opisy miejsca przestępstwa (dokumentację oględzin), zeznania ofiar, dokumentację wizualną dostępną w aktach, szczegółowe informacje na temat ofiar, ich wyglądu, zachowania, odniesionych obrażeń itp.

Na podstawie wyników przeprowadzonych analiz zebranych informacji można było zaproponować podział zabójców seksualnych na dwie grupy: zorganizowanych i dezorganizowanych (Hazelwood, Douglas 1980; Douglas, Ressler, Burgess, Hartman 1986; Douglas, Burgas 1986).

Jak się okazało, pewnym cechom sprawców odpowiadał z reguły sposób działania, który można by nazwać szeroko pojętym *modus operandi*.

To ostatnie można było zrekonstruować na podstawie śladów zarówno na miejscu zdarzenia, jak i na ciele ofiary.

Ten związek między cechami sprawcy a sposobem dokonania zabójstwa pozwala na podstawie badań miejsca zabójstwa i obdukcji zwłok ofiary na zbudowanie wersji osobowej dotyczącej zabójcy („profilowanie”), co znacznie ułatwia jego wykrycie i ujęcie.

ZBIÓR CECH ZABÓJSTW

ZORGANIZOWANE	ZDEZORGANIZOWANE
zaplanowane w szczegółach	niewykazujące cech planowania
sugerujące wybór przez sprawcę małego ryzyka	miejsce wybrane tak, jakby sprawca nie liczył się z ryzykiem
sprawca manipulował ciałem ofiary, upozowanie, włożenie jakiegoś przedmiotu do części rodnych ofiary, obnażanie itp.	niewielkie manipulowanie ciałem
przeniesienie zwłok w ustronne miejsce	pozostawienie zwłok na miejscu zabójstwa
częste torturowanie ofiary przed śmiercią	okałeczenie ciała ofiary po śmierci
przyniesienie na miejsce zbrodni narzędzia	brak narzędzia lub narzędzie przypadkowe, znalezione w ostatniej chwili
miejsce zabójstwa często wyreżyserowane	brak reżyserii miejsca
zabójstwo zwykle z dala od miejsca zamieszkania zabójcy	miejsce przypadkowe, często w miejscu zamieszkania zabójcy
zabójca „geograficznie mobilny” (działający w różnych, oddalonych nieraz od siebie miejscach)	zabójca „geograficznie stabilny” (działający na tym samym terenie)

CHARAKTERYSTYKA OSOBOWOŚCI SPRAWCÓW ZABÓJSTW

ZABÓJCZY ZORGANIZOWANI	ZABÓJCZY ZDEZORGANIZOWANI
osobowość psychopatyczna (antysocjalna, dysocjalna), czasem cechy narcystyczne	osobowość schizoidalna
przyjemnie wyglądający, schludny	często dziwnie wyglądający, niechlujny, zaniedbany
rozmowny	małomówny
ma żonę lub konkubinę, ma doświadczenie seksualne z kobietami	ma małe doświadczenie seksualne z kobietami
mieszka z kobietą	mieszka sam, z rodzicami (matką) lub rodzeństwem (zwykle siostrą)
w przeszłości jego zachowanie stwarzało problemy i konflikty, był karany za przestępstwa agresywne lub miał jakieś konflikty w pracy	w przeszłości wymagał pomocy psychiatry, korzystał z takiej pomocy

Oczywiście oprócz cech różniących zabójców zorganizowanych i dezorganizowanych mają oni wiele cech wspólnych, różniących ich od zabójców z innych motywów.

Istotnym czynnikiem różniącym „zorganizowanych” i „dezorganizowanych” sprawców zabójstw seksualnych jest ich osobowość.

„Zorganizowani” mają osobowość psychopatyczną, antisocjalną (dysocjalną), czasem z cechami narcystycznymi. „Dezorganizowani” charakteryzują się osobowością schizoidalną.

Współcześnie na ogół unika się terminu „psychopatia” czy „osobowość psychopatyczna”.

Jednak termin ten nadal funkcjonuje w nauce polskiej, o czym świadczą nawet tytuły wydanych ostatnio monografii (Pospiszyl 1985; Pospiszyl 2000; Pastwa-Wojciechowska 2004). Terminem tym tradycyjnie posługuje się wieloletni badacz psychopatii wśród przestępców Robert D. Hare (Hare 1970; Hare 1993). Zdaniem Hare’ego (Hare 1993) psychopaci to osobnicy zimni, wyrachowani, na swój sposób racjonalni, niezdolni do traktowania innych jako istot ludzkich obdarzonych rozumem i sercem, pozbawieni sumienia, zaspokajający swe potrzeby cudzym kosztem. Tak rozumianej psychopatii najbliższe znaczeniowo są „antisocjalne zaburzenia osobowości” (Hare 1993).

Stosowane dziś klasyfikacje zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania, tak amerykańska DSM (Diagnostic and Statistical Manual), wprowadzona przez Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne w 1952 roku (DSM-I) po-

sługiwała się określeniem „osobowość socjopatyczna z reakcjami antysocjalnymi”, zmodyfikowana w 1968 roku (DSM-II) posługiwała się nazwą „zaburzenia osobowości typu antysocjalnego”. Zmodyfikowana po raz kolejny w 1978 roku (DSM-III) używa terminu „antysocjalne zaburzenia osobowości”, podobnie jak najnowsza modyfikacja klasyfikacji amerykańskiej – DSM-IV z 1994 roku.

Utworzona na zalecenie WHO Międzynarodowa Klasyfikacja Chorób (International Classification of Diseases – ICD) w swej najnowszej wersji (ICD-10) rezygnuje w ogóle z terminu „osobowość antysocjalna”, wprowadzając termin „osobowość dysocjalna”.

Ta subtelna z pozoru zmiana kryje za sobą zmianę podejścia. „Antysocjalna” – czyli przeciwspołeczna, zostało zastąpione terminem „dysocjalna” – czyli rozdzielona od społeczeństwa, różna niż społeczna. Przedrostek *dis* z łacińskiego znaczy „rozdzielenie”.

Osobnik zwany niegdyś psychopatycznym czy wręcz psychopatą, niekoniecznie musi być w konflikcie ze społeczeństwem i jego normami (jak sugeruje nazwa „antysocjalny”). Jego zachowanie jest rozbieżne z normami społecznymi, ale niekoniecznie musi być wymierzone w społeczeństwo.

Osobnik, który dawniej nazwany byłby psychopatą, dziś według klasyfikacji amerykańskiej (DSM-IV) jest osobnikiem o osobowości antysocjalnej (DSM-IV-TR: 301.7), wedle międzynarodowej (ICD-10) jest osobnikiem o osobowości dysocjalnej (ICD-10: F 60.2).

Zaburzenia te charakteryzują się, najogólniej rzecz ujmując, zachowaniami niedostosowanymi do norm społecznych i nieliczeniem się z prawami innych osób (Kaplan, Sadock, Sadock 2004).

Według American Psychiatric Association, Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorders, text revision 4 th ed. Washington D.C. 2000 [cyt. za H.I.Kaplan i in., *op. cit.*, s. 297] dla zaburzenia antysocjalnego osobowości ustalono następujące kryteria diagnostyczne:

A. utrwalony wzorzec zachowań cechujący się lekceważeniem lub łamaniem praw innych osób występujący od 15 roku życia. Co najmniej trzy z wymienionych niżej kryteriów potwierdza rozpoznanie:

- 1) niemożność podporządkowania się normom społecznym oraz respektowania obowiązującego prawa, na co wskazują wielokrotnie dokonywane czyny, które mogły być podstawą aresztowania;
- 2) nieszczerłość, powtarzające się kłamstwa, posługiwanie się pseudonimami, oszukiwanie innych w celu osiągnięcia korzyści lub dla własnej przyjemności;

- 3) impulsywność i niezdolność do planowania;
- 4) drażliwość i agresywność, wyrażające się częstym udziałem w bójkach i napaściach;
- 5) lekkomyślne lekceważenie bezpieczeństwa własnego i innych osób;
- 6) ciągły brak odpowiedzialności, wyrażający się niezdolnością do utrzymania stałej pracy lub wywiązywania się z zobowiązań finansowych;
- 7) brak poczucia winy, obojętność lub usprawiedliwianie zranienia, złego traktowania lub okradania innych osób.

B. Osoba musi mieć co najmniej 18 lat.

C. Stwierdza się zaburzenia zachowania rozpoczynające się przed 15 rokiem życia.

D. Zachowania antysocjalne nie pojawiają się wyłącznie w przebiegu schizofrenii lub epizodu maniakalnego.

Zaburzenia osobowości – osobowość dysocjalna (F.60.2. w klasyfikacji ICD-10) jest stwierdzana wtedy, gdy spełnione są ogólne kryteria zaburzeń osobowości (F.60), a nadto występują co najmniej trzy z niżej wymienionych:

- 1) bezwzględne nieliczenie się z uczuciami innych;
- 2) silna i utrwalona postawa nieodpowiedzialności i lekceważenia społecznych norm, reguł i zobowiązań;
- 3) niezdolność utrzymania trwałych związków z innymi, chociaż nie ma trudności w ich nawiązywaniu;
- 4) bardzo niska tolerancja frustracji i niski próg wyzwalania agresji, w tym zachowań gwałtownych;
- 5) niezdolność przeżywania poczucia winy i wykorzystywania doświadczeń, a w szczególności – doświadczanych kar;
- 6) wyraźna skłonność do obwiniania innych osób lub wysuwania pozornie zasadnych racjonalizacji zachowań, które są źródłem konfliktów z otoczeniem.

[wg: *Klasyfikacja zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania w ICD-10. Badawcze kryteria diagnostyczne*, Uniwersyteckie Wydawnictwo Medyczne „Vesalius” Instytut Psychiatrii i Neurologii, Kraków-Warszawa 1998, s. 117].

Osobowość dysocjalną wykazuje od 3 do 7% całej populacji mężczyzn. U kobiet jest ona rzadsza (1–3%).

Cechy narcystyczne, które czasem występują u zabójców „zorganizowanych”, mogą się manifestować przez:

- 1) wyższościowe poczucie własnej ważności (np. wyolbrzymianie swoich osiągnięć i talentów, oczekiwanie korzystniejszego, nieproporcjonalnego do osiągnięć oceniania siebie);

- 2) pochłonięcie przez wyobrażenia o nieograniczonym powodzeniu, mocy, wspaniałości, piękności, idealnej miłości;
- 3) przekonanie o byciu kimś „specjalnym” czy niepowtarzalnym oraz o możliwości bycia rozumianym tylko przez inne „specjalne” osoby (lub instytucje) o wysokiej pozycji oraz obrać się tylko w takim towarzystwie;
- 4) potrzeba nadmiernego podziwu;
- 5) poczucie uprzywilejowania, nieuzasadnione nadzieje, szczególnie dotyczące spełnienia własnych oczekiwań przez innych;
- 6) wyzyskiwanie związków z ludźmi, wykorzystywanie innych dla osiągnięcia własnych celów;
- 7) brak empatii, niechęć do dostrzegania lub liczenia się z uczuciami i potrzebami innych osób;
- 8) często zawiść wobec innych i przekonanie, że to oni są zawiśni;
- 9) aroganckie, bezceremonialne zachowania i postawy.

[wg: *Klasyfikacja zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania w ICD-10. Badawcze kryteria diagnostyczne...*, s. 153].

Dla uznania osobowości za narcystyczną spełnione muszą być ogólne kryteria zaburzeń osobowości (F.60), a nadto osoba musi przejawiać 5 spośród wymienionych wyżej 9 kryteriów (zaburzeń).

Zabójcy „zorganizowani” nie mają jednak osobowości narcystycznej, a jedynie osobowość dysocjalną (lub antysocjalną) z elementami osobowości narcystycznej, a zatem mogą spełniać dodatkowo mniej niż 5 kryteriów osobowości narcystycznej. Osobowość narcystyczna jest pokrewna osobowości dysocjalnej, jedną i drugą charakteryzuje znaczny egocentryzm.

Zabójcy „zdezorganizowani” charakteryzują się osobowością schizoidalną. Ludzie o takiej osobowości prowadzą zwykle samotniczy tryb życia, nie odczuwają potrzeby kontaktów z innymi ludźmi, takie kontakty ich krępują. Starają się nawet unikać wzroku innych osób. Z zasady wybierają zawody, które nie wymagają współdziałania z innymi ludźmi, a można je wykonywać samodzielnie czy nawet samotnie. Chłodni emocjonalnie, o sztywnym afekcie. Odpowiedzi udzielają krótkich, rzadko wypowiadają się spontanicznie, nie mają na ogół poczucia humoru lub mają bardzo swoisty jego rodzaj.

Zdarza się, że są zafascynowani jakimiś dziedzinami nauki lub paranoi. Nie wiążąc się z innymi ludźmi, zdarza się im bardzo przywiązywać do zwierząt. Ich aktywność seksualna jest z reguły mała i ogranicza się do fantazji. Mężczyźni o osobowości schizoidalnej najczęściej pozostają w stanie bezżennym. Mają trudności z wyrażeniem złości. W sytuacjach zagrożenia radzą sobie uciekając w świat fantazji.

Schizoidalne zaburzenia osobowości są dwukrotnie częstsze u mężczyzn niż u kobiet, a występują aż u 7,5% populacji (Kaplan, Sadock, Sadock 2004, s. 294).

Kryteria diagnostyczne zaburzenia schizoidalnego osobowości (301.20) według klasyfikacji DSM-IV-TR są następujące:

A. Utrwalony wzorzec zachowań charakteryzujący się wycofaniem z kontaktów społecznych oraz ograniczonym sposobem wyrażania emocji w relacjach interpersonalnych. Rozpoczyna się w okresie wczesnej młodości i jest obecne w różnych sytuacjach. Co najmniej 4 z wymienionych niżej kryteriów potwierdza to rozpoznanie:

- 1) nie potrzebuje i nie cieszą go bliskie związki z innymi osobami (w tym związki rodzinne);
- 2) niemal zawsze wybiera działania samotnicze;
- 3) przejawia niewielkie, jeśli w ogóle, zainteresowanie kontaktami seksualnymi;
- 4) uwzględnia niewiele form aktywności, jeśli w ogóle, które sprawiają mu przyjemność;
- 5) nie ma bliskich przyjaciół lub osób zaufanych, z wyjątkiem bliskich członków rodziny;
- 6) wydaje się obojętny na pochwały lub krytykę ze strony innych osób;
- 7) okazuje chłód emocjonalny, brak zainteresowania otoczeniem lub spłycony afekt.

B. Nie występuje wyłącznie w przebiegu schizofrenii, zaburzeń nastroju z objawami psychotycznymi, innych zaburzeń psychotycznych lub całościowych zaburzeń rozwojowych, nie jest też spowodowane czynnikami fizjologicznymi związanymi z ogólnym stanem zdrowia.

[cyt. za: H.I. Kaplan, B.J. Sadock, V.A. Sadock, *Psychiatria kliniczna...*, s. 294],

W klasyfikacji ICD-10 osobowość schizoidalna (F.60.1) to taka, która spełnia ogólne kryteria zaburzeń osobowości (F.60), a nadto spełnia co najmniej 4 kryteria, spośród 9 niżej wymienionych:

- 1) brak lub znikoma liczba działań służących przyjemności;
- 2) chłód emocjonalny, wycofanie lub spłyconie uczuciowości;
- 3) ograniczona zdolność wyrażania przyjaznych, ciepłych uczuć lub gniewu wobec innych;
- 4) brak zainteresowania zarówno pochwałami, jak i krytyką;
- 5) słabe zainteresowanie doświadczeniami seksualnymi z innymi osobami;
- 6) konsekwentne wybieranie samotnictwa;

- 7) silne pochłonięcie fantazjowaniem i introspekcją;
- 8) brak bliskich przyjaciół lub ufnych związków z osobami (lub co najwyżej pojedyncze) oraz brak potrzeby takich związków z ludźmi;
- 9) wyraźna niewrażliwość wobec obowiązujących norm i konwencji społecznych, lekceważenie takich norm i konwencji nie jest zamierzone.

[wg: *Klasyfikacja zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania w ICD-10. Badawcze kryteria diagnostyczne...*, s. 116].

Jak łatwo policzyć, zaburzenia dysocjalne (antysocjalne) i schizoidalne łącznie występują u 10–14,5% całej populacji mężczyzn. Jest to grupa licząca w Polsce łącznie kilka milionów osób.

Z tej grupy 20–30 popełnia rocznie zabójstwo seksualne. Inaczej mówiąc, ponad 99,9% mężczyzn o osobowości schizoidalnej lub dysocjalnej takiego zabójstwa nie dokonuje.

Jeśli dodatkowo uwzględnić, że sadyzm obecny w przypadku zabójstw z lubieżności występuje w różnym nasileniu u ok. 5% mężczyzn całej populacji, a cechy sadystyczne u znacznie wyższego odsetka, to nawet iloczyn tych zbiorów obejmować będzie bardzo obszerną, co najmniej kilkuset tysięczną grupę. Trudno tu zatem mówić nawet o identyfikacji grupowej.

Warto o tym pamiętać. Niestety, w praktyce naszego wymiaru sprawiedliwości zdarza się, że stwierdzenie u podejrzanego (oskarżonego) wspomnianych cech osobowości (mieszczanie się w „profilu”) traktowane jest jako poszlaka obciążająca!

„Profilowanie” ma sens przy typowaniu sprawcy przestępstwa, przy budowaniu wersji osobowej. W przypadku zabójstwa seksualnego można ze zbioru potencjalnych sprawców wykluczyć **a priori** od 85,5 do 90% populacji.

Nie ma natomiast sensu jako metoda dowodzenia czy choćby uprawdopodobniania winy! Byłoby dobrze, gdyby sędziowie orzekający w tzw. sprawach poszlakowych zechcieli to zrozumieć.

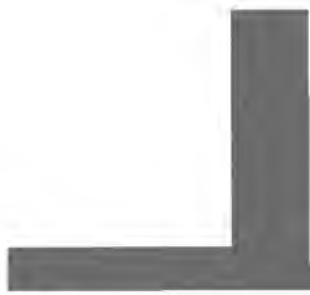
Natomiast niestwierdzenie u podejrzanego (oskarżonego) o zabójstwo seksualne osobowości dysocjalnej (antysocjalnej) lub schizoidalnej przy braku dowodów bezpośrednich jest ważną poszlaką odciążającą; dobrze by było, aby o tym z kolei zechcieli czasem pamiętać obrońcy.

ROZDZIAŁ DRUGI

CASUS

JOACHIMA

KNYCHAŁY



1. DANE BIOGRAFICZNE

Joachim Knychala urodził się 8 września 1952 roku w Bytomiu. Jego matka była autochtonką, Niemką wyznania protestanckiego. Ojciec, młodszy od matki o kilka lat, był Polakiem, który przyjechał na Śląsk do pracy. Obydwoje byli ludźmi prostymi, z wykształceniem podstawowym lub nawet niepełnym podstawowym. Nie mieli wyuczonego zawodu i pracowali jako robotnicy niewykwalifikowani. Ojciec nadużywał alkoholu, atmosfera w rodzinie była zła, często między małżonkami dochodziło do awantur.

Również warunki mieszkaniowe rodziny były złe: w małym mieszkaniu oprócz Joachima i jego rodziców mieszkała jeszcze babka – matka matki. Gdy Joachim miał dwa lata, ojciec wyjechał ze Śląska i nigdy więcej nie interesował się synem. Ciężar utrzymania rodziny spadł w całości na matkę, która z niskiej pensji niewykwalifikowanej robotnicy musiała zapewnić byt synowi i matce. Babka zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem Joachima. Była osobą prymitywną, despotyczną, głęboko sfrustrowaną zarówno tym, że przyszło jej żyć w Polsce, jak i tym, że córka wyszła za mąż za Polaka, w dodatku alkoholika, który na koniec opuścił rodzinę.

Jej frustracje owocowały agresją wymierzoną w małego Joachima, którego nie kochała, nazywała „polskim bękartem”; chłopiec przypominał jej ustawicznie nieudany związek małżeński córki i jej zmarnowane życie.

Brak na to dowodu, ale wiele wskazuje na to, że prawdopodobnie babka też nadużywała alkoholu.

Wobec Joachima stosowała surowy rygor, za byle przewinienie karała go cieleśnie, dawała mu po wielokroć odczuć, że jest niepotrzebny, niekochany, że jego obecność jest dla niej i jej córki jedynie ciężarem, „pamiątką” po nieudanym związku.

Niekochany w domu, Joachim obco i niepewnie czuł się także wśród rówieśników. Odczuwał brak ojca, szczególnie gdy koledzy w różnych sytuacjach powoływali się na swoich ojców. Rówieśnicy, wiedząc o niemieckim pochodzeniu jego matki i babki, o ich odmiennym wyznaniu, przezywali go „szwabem”.

Jego poczucie nierówności pogłębiało jeszcze ubóstwo rodziny. Matka jako niewykwalifikowana robotnica zarabiała nieporównanie mniej niż ojcowie kolegów pracujący z reguły w kopalniach.

Różne upokorzenia, które przyszło mu znosić, Joachim rekompensował agresją: często bił się z kolegami, a jako sprawny fizycznie i silny, zazwyczaj z tych bójk wychodził zwycięsko.

W roku 1959 zaczął chodzić do szkoły. W szkole były lekcje religii rzymsko-katolickiej, w których jako protestant nie uczestniczył. Różnica wyznania, jeszcze bardziej widoczna niż w czasach przedszkolnych, pogłębiała jego alienację w środowisku. Stawał się coraz bardziej zamknięty w sobie. Coraz bardziej odczuwał poczucie krzywdy, coraz agresywniej próbował to poczucie rekompensować. Trudno powiedzieć, w którym momencie stał się zupełnym ateistą. Religię będzie nazywał „bzdurami”, słowo „Bóg” będzie odtąd pisał zawsze małą literą.

Z przedmiotów szkolnych najbardziej lubił historię i geografię. Historia pozwalała mu oderwać się od rzeczywistości i choć na chwilę przenieść w czas przeszły. Geografia rozpaliała wyobraźnię, dając możliwość błędzenia w myślach po dalekich kontynentach.

Nie mogąc znaleźć przyjaciół wśród rówieśników, szukał przyjaciół w grupie chłopców starszych od siebie, repotentów powtarzających klasę, w znacznym stopniu już zdemoralizowanych. Ta grupa zaakceptowała go. Był bowiem silny i fizycznie sprawny.

Często uczestniczył w bójkach, przy czym widok krwi rozjuszał go jeszcze bardziej. W tej grupie poznał też smak alkoholu.

Pierwsze kontakty z dziewczętami miał także razem z tą grupą. Były to prymitywne, agresywne zachowania, polegające na brutalnym zaczepianiu dziewcząt, obmacywaniu ich, ściąganiu im majtek. Tak więc jego inicjacja seksualna również była patologiczna.

Pod koniec szkoły podstawowej snuł marzenia o wstąpieniu do technikum żeglugi śródlądowej. Gdy nie udało mu się ich zrealizować, poszedł do zasadniczej szkoły górniczej zdobywać zawód górnika. Zawód, do którego nie czuł żadnego powołania.

Naukę w szkole górniczej, a następnie podjęcie nielubianej pracy w kopalni traktował jako kolejne niepowodzenie życiowe.

Uczęszczał do ZSG przy Kopalni Węgla Kamiennego Julian”. Ukończył ją w 1970 roku.

W 1971 roku, jako niespełna 19-letni chłopak, razem z dwoma kolegami i koleżanką wypił alkohol. Gdy wszyscy już byli pod wpływem alkoholu, koleżanka zgodziła się, że zjedzą do piwnicy, gdzie odbędzie stosunek z jednym z chłopców. Gdy para ta zeszła do piwnicy, po chwili pijany Joachim i trzeci z kolegów poszli za nimi i wówczas dziewczyna rozmyśliła się: już nie chciała odbywać stosunku nawet z tym pierwszym. Zaczęła się szarpanina, chłopcy w trójkę zdołali jedynie ściągnąć dziewczynie majtki, ludzie zwabieni krzykiem dziewczyny przyszli jej na pomoc, do gwałtu nie doszło, ale cała trójka oskarżona została o usiłowanie gwałtu i skazana.

Joachim Knychał trafił wówczas po raz pierwszy do więzienia. Wyrok uważał za krzywdzący.

Po wyjściu z więzienia podjął pracę, wtedy też poznał swą późniejszą żonę, zdaje się jedyną osobę, która darzyła go uczuciem. Ożenił się. Żona była jego pierwszą partnerką seksualną. Przez cały czas, poczynając od lat szkolnych, stosunkowo dużo czytał, szczególnie popularną literaturę wojenną. Działał w organizacji młodzieżowej (ZSMP), później zapisał się do PZPR.

Knychałom urodziły się dzieci: dziewczynka (w 1977) i chłopiec (w 1979). W tym też czasie, pierwszej chyba w życiu stabilizacji, dokonał pierwszego z całej serii zabójstw. Było to około miesiąc po ślubie.

W 1973 roku stawał przed wojskową komisją lekarską. Dostał najpierw kategorię D („niezdolny do służby wojskowej w czasie pokoju”), którą w 1979 zmieniono na E („całkowicie niezdolny do służby wojskowej”). Podstawą nadania takiej kategorii było „stwierdzenie psychopatycznych cech osobowości”.

Na przełomie roku 1981 i 1982 podjął naukę w technikum wieczorowym, ale po zaliczeniu I semestru z dalszej edukacji zrezygnował. Wkrótce został aresztowany.

2. JOACHIM KNYCHAŁA W OCENACH ŚRODOWISKA

Wszystkie osoby znające Joachima Knychałę zwracały uwagę na jego skrytość, zamknięcie w sobie, małowówność. Szereg osób zwracało uwagę na jego zawsze opuszczoną głowę, powagę oraz na dziwne spojrzenie, a jednocześnie na schludny wygląd, swego rodzaju elegancję.

Przesłuchiwani w charakterze świadków zeznawali:

Syn był skryty, małowówny i nigdy ze swoich problemów się nie zwierzał (...) był w stosunku do dziewczyn nieśmiały.

Przed poznaniem Haliny [żony] syn nie miał bliższych sympatii (matka).

Zaczęliśmy współżyć z sobą na krótko przed ślubem i stwierdzam, że odbyło się to jak najbardziej normalnie (...). Jeżeli chodzi o tę sferę życia nie zauważyłam u męża jakichkolwiek odchyłeń. Mąż bardzo kocha dzieci i w moim odczuciu jest dobrym ojcem (...). Po spożyciu alkoholu nie awanturował się, był spokojny i nie stwierdziłam, aby był bardziej pobudliwy seksualnie, wręcz mogę powiedzieć, że alkohol zmniejszał u niego potencję (żona).

Sprawił wrażenie człowieka zawsze zamyślonego (...) był człowiekiem małowównym (kolega z kopalni).

Nie był skory do żartów, minę miał poważną, głowę opuszczoną, przenikliwy wzrok (towarzysz z wczasów, później przyjaciel rodziny).

Miał przeważnie minę posępną, głowę opuszczoną, przeszywający wzrok (żona poprzedniego).

Nie był rozmowny, głowę miał przeważnie spuszczoną (sąsiad).

Miał zawsze zwieszoną głowę i nie był skłonny do rozmowy, a wzrok miał jakiś dziwny (sąsiad z działki).

Był osobnikiem skrytym, nieśmiałym, mało towarzyskim (...) głowę miał opuszczoną, tak jakby był zamyślony i miał minę posępną (ojciec chrzestny syna Knychałów).

Miał pseudonim „Anglik”, co wynikało z jego ubioru (...) lubił samotność i nie interesowały go dziewczyny (kolega).

Był skryty (kolega, razem z nim karany za usiłowanie gwałtu).

Był bardzo mało mówny (...) rzadko kiedy się uśmiechał, spojrzenie miał takie ostre (kuzyn).

Był człowiekiem skrytym i nigdy nikomu się nie zwierzał ze swoich problemów (kolega z kopalni).

3. WYNIKI BADAŃ PSYCHOLOGICZNYCH, PSYCHIATRYCZNYCH I SEKSUOLOGICZNYCH

W czasie procesu Joachim Knychał był badany przez biegłych różnych specjalności, w tym biegłych psychiatrów, seksuologa, psychologów.

Biegli psychiatrzy (doc. dr hab. Piotr Sobczyk i lek. med. Andrzej Jabłoński) po przeprowadzeniu w dniu 25 maja 1982 badania ambulatoryjnego napisali w opinii, iż *u badanego J. Knychały nie stwierdzamy choroby psychicznej ani niedorozwoju umysłowego*, wnioskując jednocześnie obserwację badanego w warunkach oddziału psychiatrycznego.

Obserwację psychiatryczną przeprowadzono w Oddziale Psychiatrii Sądowej Szpitala AS Warszawa–Mokotów (lekarze: I. Piegza–Mazurowicz, J. Mielczarek, D. Siwek, W. Poniatowska–Nawrocka).

Biegli nie stwierdzili *choroby psychicznej, niedorozwoju umysłowego, zespołu psychoorganicznego*. Biegli rozpoznali natomiast *osobowość nieprawidłową, z cechami sadystycznymi*. Zdaniem biegłych, nie ma podstaw *do kwestionowania poczytalności Joachima Knychały w odniesieniu do czynów, o które jest podejrzewany*.

Psychologicznie J. Knychał był badany dwukrotnie. W 1982 roku biegła (mgr Anna Banyś) stwierdziła u badanego inteligencję ponadprzeciętną (11=129), dobrą pamięć, *wysoki stopień uzdolnień umysłowych i zachowany krytycyzm (...) zaburzenia sfery emocjonalno–popędowej polegające na niedorozwoju uczuciowości wyższej (sumienia) i nieprawidłowo rozwiniętym silnym popędzie seksualnym*.

W teście apercepcji tematycznej (T.A.T.) zdaniem biegłej *silnie ujawniła się tęsknota za prawidłową rodziną, życzeniowo ukazany został obraz rodziny*

rozbudowanej, wielopokoleniowej, w której domownicy interesują się sobą, okazują jedni drugim dobroć i życzliwość

Przeprowadzone testy „organiczne” Bendera i Bentona dały wyniki w granicach normy, co nie wskazywało na możliwość występowania zmian organicznych mózgu.

Kolejne badanie psychologiczne w 1983 roku (biegła mgr Z. Kowalska-Harmata) potwierdziło inteligencję wysoką. Badanie wykonano skalą Wechslera. Wyniki były następujące:

Skala słowna: I.I. 117

Skala bezsłowna: I.I. 134

Skala pełna: I.I. 125.

Różnica między skalą bezsłowną i słowną wskazuje na zaniedbania edukacyjno-wychowawcze, nie pozwalające na pełne wykorzystanie potencjalnych, bardzo dużych możliwości intelektualnych.

Testy organiczne (test Bentona i Graham-Kendall) potwierdziły, że brak podstaw do podejrzeń o zmiany organiczne CUN (centralnego układu nerwowego). Potwierdziły to również badania EEG oraz tomografia komputerowa mózgu.

Test uzupełniania zdań wskazał na główne obszary konfliktów i zaburzeń: stosunek do matki, ojca, babki; brak przyjaciół. Wykazał też przystosowanie uczuciowe: pozytywny stosunek do żony i dzieci.

Badanie wieloczynnikową skalą osobowości (MMPI) pozwoliło stwierdzić: *napięcie i niepokój, tendencję do widzenia się w społecznie lepszym świecie; silne konflikty wewnętrzne, niedostateczny wgląd we własną osobowość i motywy postępowania. Niedojrzałość emocjonalną i niedostosowanie do otoczenia. Małą tolerancję sytuacji stresowych i manifestowanie się ujemnych cech osobowości w sytuacjach trudnych, gdy nasilenie stresu przekroczy osobniczy próg tolerancji. Postawę pesymistyczną i tendencję do lekceważenia norm społecznych.*

Joachim Knychał był także badany przez biegłego seksuologa (dr med. Zbigniew Lew-Starowicz). W wywiadzie podał, że od 16 roku życia uprawiał samogwałt, kilka razy w tygodniu, „poprzez stymulację ręczną”. Pierwszy

stosunek miał z przyszłą żoną. Miał wtedy 20 lat, ona 18. W pierwszych miesiącach małżeństwa stosunki z żoną odbywał codziennie, później 3–4 razy w tygodniu. W areszcie masturbował się codziennie.

W wywiadzie badany negował doznania seksualne w czasie zabójstw. Kwestię tę Joachim Knychtała wyjaśnił później (o czym niżej).

Biegły seksuolog na podstawie analizy akt oraz wywiadu i badania lekarskiego doszedł do następujących wniosków dotyczących Joachima Knychtały:

1. *Heteroseksualna orientacja płciowa;*
2. *W postawie wobec kobiet silne cechy sadystyczne, niemające jednak cech dewiacji seksualnej, zwanej sadyzmem;*
3. *Poziom libido i reaktywności seksualnej badanego mieści się w granicach normy.*

Biegły stwierdził ponadto, że: *agresywność wobec kobiet mająca w sobie cechy sadyzmu obejmowała u badanego kilka form: agresję słowną, fizyczną, a obnażanie ciała kobiet m.in. można tłumaczyć jako symboliczne ich profanowanie. Jeżeli towarzyszyły temu reakcje seksualne (erekcja, wytrysk) miały znaczenie wtórne, a nie pierwotne, czyli nie była to dewiacja seksualna typu sadyzmu. Elementy agresji wobec kobiet, poza cechami osobowościowymi obejmują następujące czynniki:*

- *kompensację uczucia nienawiści do babki i matki;*
- *zgeneralizowaną negatywną postawę wobec kobiet;*
- *przemieszczenie sytuacyjnej agresji wobec żony;*
- *eksplozję poczucia krzywdy;*
- *wpływ subkultury środowiskowej;*
- *kompensację poczucia nieśmiałości w kontaktach z kobietami;*
- *brak pozytywnych wzorców relacji partnerskich między płciami;*
- *kompleks późnej inicjacji seksualnej;*
- *brak doświadczeń seksualnych.*

Nakładające się na siebie przyczyny zgeneralizowanej agresji wobec kobiet prowadziły do ich skrajnego nasilenia w formie sadystycznych zachowań z zabójstwami włącznie.

Do opinii tej należy jednak odnieść się z dużą ostrożnością. Badanie seksuologiczne przeprowadzone było na tym etapie postępowania, kiedy Joachim Knychtała, przyznając się do zabójstw, nie przyznawał się do motywu seksu-

alnego i w wyjaśnieniach unikał tego wątku, a wręcz go zatajał. Podobnie postępował w czasie wywiadu w badaniach seksuologicznych.

Już po uprawomocnieniu się wyroku. Knychała, odpowiadając na moje pytanie, powiedział tak: *Widzi pan, najbliższy prawdy był prokurator, nie pomylił się on, ponieważ dobrze określił on motyw mojej przestępczej działalności, że działałem w celu zaspokojenia swojego popędu seksualnego (...). Wiem, że zwróci pan uwagę na opinie biegłych, a zwłaszcza na opinię dr. Lwa-Starowicza, ale widzi pan, badania seksuologiczne oparte są wyłącznie na rozmowie i w ten sposób można oszukać lekarza, o co mi chodziło, ponieważ wstyd człowiekowi przyznać się do zboczeń, zwłaszcza na sali sądowej.*

Oprócz wstydu był zapewne drugi jeszcze powód, dla którego Joachim Knychała wypierał się motywu seksualnego. Czynił to ze względu na żonę. Jak wiadomo, była to jedyna, nie licząc jego małych, dzieci bliska mu osoba. Knychała bał się, że ujawnienie motywu seksualnego będzie zarazem przyznaniem się do swoistej zdrady, że tak będzie to przez żonę odczytane. Ponieważ żona była jedyną życzliwą mu osobą za murami więzienia, bał się, że przyznając się do tej swoistej zdrady, utraci życzliwość ostatniej bliskiej mu osoby. Być może było mu także przed żoną po prostu wstyd, może nie chciał jej ranić, wiedząc, jak dla niej jest to ważne. A że było to dla niej ważne, potwierdza to m.in. znajdujący się w aktach zapis pierwszej po aresztowaniu rozmowy Joachima Knychały z żoną:

(...) żona: *no, ale ty je nie gwałciłeś, nic im nie robiłeś, tylko zabijałeś? No a czym zabijałeś?*

J. Knychała: *przeważnie siekierą (...)*

Dopiero w pisanym w areszcie swoistym pamiętniku Knychała nie tylko przyznaje się do motywu seksualnego, ale dokładnie opisuje sposób działania i towarzyszące temu przeżycia (Aneks, s. 119 i nast.).

4. KRÓTKA HISTORIA PROCESU

Joachim Knychał został zatrzymany w dniu 17 maja 1982 roku w związku ze śmiercią swej szwagierki (siostry żony) Bogusławy L. Okoliczności jej śmierci były następujące. Wyszła wraz z Joachimem Knychał na hałdy położone niedaleko miejsca zamieszkania, gdzie on rzekomo miał wśród odpadów szukać prętów zbrojeniowych potrzebnych mu do budowy altany. Za jakiś czas do oczekującej na nich rodziny wrócił sam Joachim Knychał, mówiąc, że schodząc z hałdy, Bogusia upadła, uderzyła się głową o coś twardego i wystając, że harczy, chyba umiera. Nikt nie podejrzewał tu umyślnego zabójstwa, tym bardziej zabójstwa z tłem seksualnym.

Jednak podana przez Knychał wersja wydarzenia była trudna do pogodzenia z opinią medyków sądowych wydaną po sekcji zwłok Bogusławy L. Wykonujący sekcję lekarz z Zakładu Medycyny Sądowej uznał za mało prawdopodobne, aby przyczyną śmiertelnego obrażenia głowy był uraz bierny, sugerował, że znacznie bardziej prawdopodobny jest uraz czynny, zatem mało prawdopodobny jest nieszczęśliwy wypadek (upadek i uderzenie się w głowę), bardziej prawdopodobny jest uraz zadany czyjąś ręką.

W konsekwencji następnego dnia Joachim Knychał został zatrzymany i na podstawie postanowienia Prokuratury Rejonowej w Tarnowskich Górach poddany badaniom poligraficznym (biegły: doc. dr hab. Jan Widacki). W opinii z badań poligraficznych zapisano m.in.:

Badanie przeprowadzono techniką Reida, wielkość reakcji oceniano metodą Backstera (numerycznie oceniano wielkość reakcji). W trakcie badania wykonano następujące testy:

1. *Test pytań kontrolnych Reida (RCQT);*
2. *Test z cyfrą;*
3. *Test pytań kontrolnych Reida (RCQT II);*

4. *Test pytań mieszanych (MQT);*

5. *Test pytań kontrolnych w wersji milczącej (SAT);*

Nie przeprowadzano testów tzw. szczytowego napięcia (POT), ponieważ badany znał wszystkie szczegóły zdarzenia, cały czas przebywał w towarzystwie ofiary, czemu nie przeczył. W testach zadano mu następujące pytania:

1. czy nazywa się pan Knypchała?
2. czy ma pan na imię Joachim?
3. czy uderzył pan Bogusię w głowę?
4. czy dziś jest wtorek?
5. czy to pan zabił Bogusię?
6. czy kiedykolwiek w przeszłości chciał pan odbyć perwersyjny stosunek płciowy?
7. czy dziś jest wtorek?
8. czy miał pan zamiar dobierać się do Bogusi?
9. czy mówiąc, że Bogusia upadła sama, kłamał pan?
10. czy przed 1971 rokiem popełnił pan jakieś przestępstwo, o którym nie wie MO?

Ocena zapisów.

W teście RGQT badany zareagował wyraźnie na pytania krytyczne, nie reagując przy tym na pytania kontrolne. Reakcje nastąpiły po każdym pytaniu krytycznym (3, 5, 8, 9) i były szczególnie wyraźne na krzywej GSR i krzywej kardio-naczyniowej. Łączna wartość reakcji przedstawiona punktowo wynosiła 10 pkt.

W teście z cyfrą badany wyraźnie zareagował na wybraną przez siebie cyfrę, przy czym reakcje wystąpiły na wszystkich krzywych.

W teście RGQT II badany znów zareagował wyraźnie na wszystkie pytania krytyczne, nie reagując na pytania kontrolne. Wielkość tych reakcji – w stosunku do reakcji z testu RGQT nawet nieznacznie wzrosła. Najsilniejsze reakcje wystąpiły na krzywej GSR. Łączna wartość reakcji w tym teście wynosiła 18 pkt.

W teście MQT badany znów wyraźniej reagował na pytania krytyczne niż kontrolne. Najwyraźniejsze reakcje wystąpiły na krzywych GSR i kardio-naczyniowej. Łączna wartość reakcji w teście wyniosła 8 pkt.

W teście SAT badany bardzo wyraźnie zareagował na pytania krytyczne, nie reagując na pytania kontrolne. Najwyraźniejsze reakcje wystąpiły na krzywej GSR oraz kardio-naczyniowej. Łączna wartość reakcji w tym teście wynosiła 14 pkt.

W dalszym ciągu opinii napisano:

Ocena zachowania badanego.

Przez cały czas trwania badania badany był spokojny, stosował się do instrukcji, nie utrudniał przebiegu zapisu.

Łączna ocena przebiegu badania

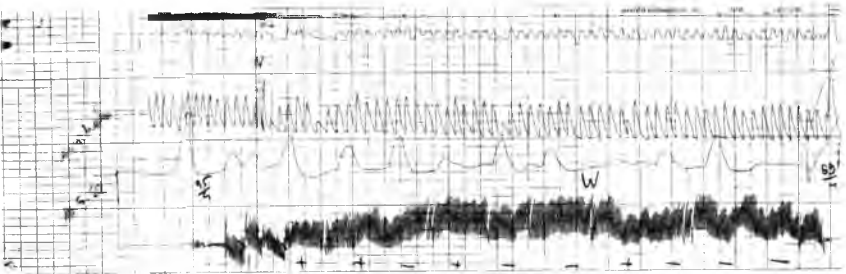
W 4 (RCQT, RCQT II, MQT, SAT) badany uzyskał średnio 10,75 pkt na jeden test.

W teście z cyfrą – badany zareagował w sposób wyraźny. Po teście z cyfrą powiększyły się reakcje na pytania krytyczne. Wszystkie reakcje utrzymały się do końca badania (w ostatnim teście SAT badany uzyskał 14 pkt).

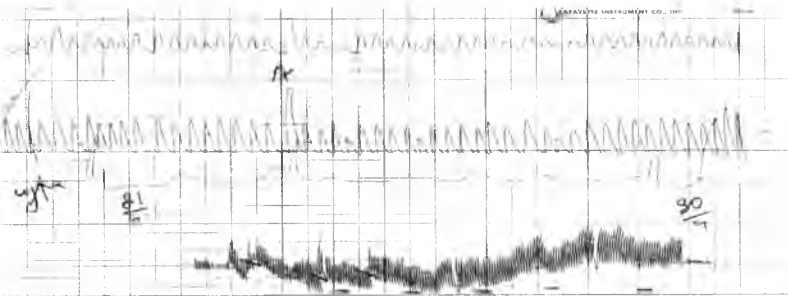
Brak było zakłóceń w przebiegu zapisów.

We wnioskach opinii po badaniach napisano: **Reakcje badanego Joachima Knychaty uznać należy za typowe dla osobnika, który na pytania krytyczne testów odpowiada nieszczerze.**

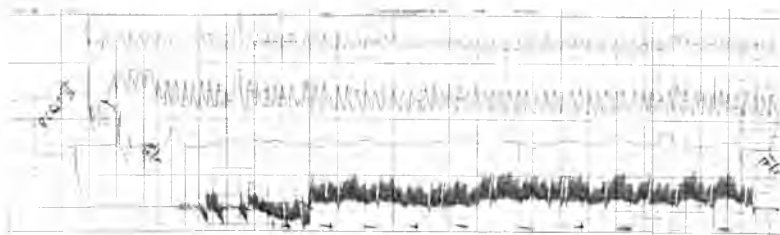
ZDJĘCIA TAŚM - PIERWSZE BADANIE



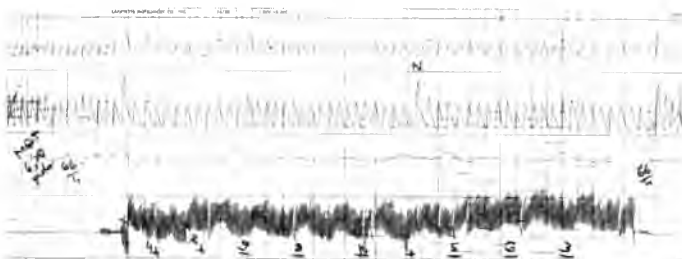
TEST PYTAŃ KONTROLNYCH REIDA (RCQT)



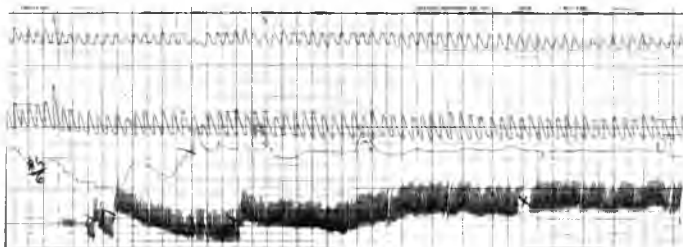
TEST Z CYFRĄ



POWTÓRNY TEST PYTAŃ KONTROLNYCH (RCOT II)



TEST PYTAŃ MIESZANYCH (MCOT)



TEST PYTAŃ KONTROLNYCH * WERSJI „HUCZĄCEJ” (SAT)

Przypadek ten potwierdza znaną tezę, że zabójcy seksualni z reguły są dobrymi obiektami badań poligraficznych.

Po badaniu Joachim Knychał przyznał się do zabójstwa Bogusławy L., nadal jednak nie był podejrzewany o dokonanie innych zabójstw. Nikt z początku nie podejrzewał, że jest on poszukiwanym bezkutecznie seryjnym zabójcą kobiet. Dodać należy, że gdyby takie podejrzenie wówczas istniało, to inaczej musiałoby wyglądać badanie poligraficzne, przede wszystkim inaczej powinny zostać konstruowane pytania kontrolne.

Podejrzenie to pojawiło się dopiero w trakcie wykonywania czynności śledczych, kiedy w czasie przeszukania znaleziono u niego kurtkę identyczną jak ta, w której widziany był poszukiwany seryjny zabójca, identyczną jak kurtka, w jaką ubrany był manekin przedstawiający poszukiwanego seryjnego zabójcę.

To spóźnione podejrzenie, że śmierć Bogusławy L. może być skutkiem umyślnego zabójstwa, spowodowało brak dokładnych oględzin miejsca zabójstwa, w szczególności brak stwierdzenia, czy miejsce znalezienia zwłok było miejscem zabójstwa, czy po zabójstwie zwłoki były przez zabójcę przemieszczane. W międzyczasie spadł ulewny deszcz istotnie utrudniający znalezienie śladów, gdyby ich chciano szukać w dwie doby po zdarzeniu; miejsce nie było zabezpieczone, przeszło przez niego wiele osób itd.

W konsekwencji nie zabezpieczono wszystkich śladów, a oględziny i sekcję zwłok robiono nie pod kątem zabójstwa związanego z seksem. Nie zabezpieczono tak że do badań odzieży ani bielizny sprawcy. Z powyższych powodów odnośnie do tego zabójstwa tylko w niewielkim zakresie wersję Knychały dotyczącą przebiegu zbrodni można konfrontować z obiektywnym materiałem dowodowym.

W wyniku kolejnych czynności śledczych ustalono, że Joachim Knychałą jest poszukiwanym seryjnym zabójcą kobiet. W czasie przeszukania w piwnicy będącej w jego dyspozycji znaleziono przedmioty, które zabrał przy okazji zabójstwa Mirosławie S. (m.in. jej legitymację).

Wówczas było jasne, że Joachim Knychałą jest sprawcą zabójstw, poszukiwanym w ramach rozpracowania operacyjnego kryptonim „Szóstka”. Po okazaniu mu dowodów rzeczowych przyznał się on do zabójstwa Mirosławy S., Teresy R. oraz Stefanii M., której zabójstwo nie było wówczas łączone z dwoma poprzednimi, ale było przypisywane innemu sprawcy, za którego uważano niejakiego A. i którego, nawiasem mówiąc, już za to zabójstwo skazano na wieloletnie więzienie.

Dla porządku chciano sprawdzić, czy Joachim Knychałą nie jest także sprawcą napadu na dziewczynki w dniu 23 czerwca 1979 roku, poszukiwanym w ramach rozpracowania operacyjnego kryptonim „Frankenstein”, jako że do napadu doszło w lesie niedaleko osiedla Wieczorka w Piekarach Śląskich, na którym mieszkała teściowa Knychały, a on sam mieszkał tam czasowo na przełomie czerwca i lipca 1979 roku.

Przesłuchany na tę okoliczność Joachim Knychałą twierdził, że o napadzie słyszał, ale nie zna żadnych szczegółów tej sprawy. Był nawet kiedyś do tej sprawy zatrzymany na 48 godzin pod koniec 1979 roku, ale nawet wówczas nie dowiedział się, co wtedy konkretnie się stało. Sprawdzano wówczas jego alibi, wszystko się wyjaśniło i został zwolniony.

Nie wie ani w jakim miejscu w lesie napad ten miał miejsce, ani co to były za dziewczynki, jak wyglądały, ani co robiły w lesie. Nie wie też, jak zaatakował je sprawca, ani jak ostatecznie ten napad się zakończył. Las ten zna z dzie-

ciństwa, ale nie był w nim od wielu lat. Na przełomie czerwca i lipca mieszkał na osiedlu Wieczorka u teściowej, żona była wtedy w ciąży. Kategorycznie przeczył, aby miał cokolwiek wspólnego z tym napadem.

Na postanowienie prokuratora poddany został na tę okoliczność badaniom poligraficznym. Badanie przeprowadzono 25 maja 1982 roku (biegły: doc. dr hab. Jan Widacki).

Jak odnotowano w opinii z badań: *z uwagi na fakt, że Joachim Knychał przed tygodniem badany był do innej sprawy a badanie wykazało jego nieszczerłość, o czym on wie, obecne badanie zostało odpowiednio zmodyfikowane. W takiej sytuacji niecelowe było przeprowadzenie testu z cyfrą (a zatem „rozmontowaniu” uległ blok 3 testów RCQT, test z cyfrą i RCQT II). Ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że badany w testach pytań kontrolnych może reagować także tylko dlatego, że rzeczywiście popełnił podobne przestępstwo (...) liczbę takich testów ograniczono do dwóch, wprowadzając za to 2 testy typu POT, z których każdy prowadzony był w dwóch formach (zwykłej i z zastosowaniem monitora do biofeedbacku). Testy te, jak wiadomo, zawierają podobne pytania (podobnie emocjogenne), wśród których jedno tylko dotyczy jakiegoś rzeczywistego szczegółu zdarzenia, co do którego zakłada się, że nie może on być znany badanemu, o ile badany nie uczestniczył w krytycznym zdarzeniu.*

W badaniu przeprowadzono następujące testy:

1. *Test pytań kontrolnych Reida (RCQT);*
2. *Test pytań kontrolnych Reida w wersji „milczącej”, w którym badany na pytania odpowiada tylko w myśli (RCQT-SAT);*
3. *Test szczytowego napięcia I (POT I);*
4. *Ten sam test w wersji z monitorem feedbacku (POT I – feedback);*
5. *Test szczytowego napięcia II (POT II);*
6. *Ten sam test w wersji z monitorem feedbacku (POT II – feedback).*

W testach pytań kontrolnych (czyli RCQT i RCQT-SAT) zadano badanemu następujące pytania:

1. *Czy nazywa się pan Knychał?*
2. *Czy ma pan na imię Joachim?*
3. *Czy wie pan, kto napadł na dziewczynki?*
4. *Czy dziś jest wtorek?*
5. *Czy to pan napadł na te dziewczynki?*
6. *Czy oprócz babki, jeszcze komuś życzył pan śmierci?*

7. *Czy dziś jest wtorek?*
8. *Czy z końcem czerwca 1979 był pan w lesie koło osiedla Wieczorka?*
9. *Czy uderzył pan małą dziewczynkę?*
10. *Czy chciał pan kiedyś odbyć perwersyjny stosunek płciowy?*

Przed przeprowadzeniem testów pytania te były badanemu przeczytane i ich treść została z nim omówiona.

W testach szczytowego napięcia pytania były następujące:

POTI:

Czy wie pan, że te dziewczynki:

1. *opalały się w lesie?*
2. *grały tam w piłkę?*
3. *skakały na skakance?*
4. *przyjechały na rowerach (krytyczne)*
5. *grały w kometkę?*
6. *bawiły się w Indian?*

POTU:

Czy wie pan, że sprawca:

1. *przebił ciało dziewczynki nożem?*
2. *przykrył ciało gałęziami?*
3. *zmiażdżył dziewczynce twarz cegłą?*
4. *obnażył ciało (krytyczne)*
5. *wbił dziewczynce kij w odbył?*
6. *poderżnął gardło?*

Przed przeprowadzeniem testów POT pytania zostały badanemu przeczytane. Badany raz jeszcze stwierdził, że nie wie, które z pytań dotyczą prawdziwych sytuacji, ani nawet się tego nie domyśla. To samo badany potwierdził po przeprowadzeniu testów POT

Ocena zapisów

W teście RCQT badany wyraźnie zareagował na pytanie 3 (wyraźne reakcje wystąpiły na wszystkich krzywych) oraz na pytanie 5 (wyraźna reakcja na krzywej GSR oraz na krzywej kardio-naczyniowej). Reakcje na pytania 8 i 9 były mniejsze, niemniej jednak wyraźne (zwłaszcza na krzywej CSR).

W teście RGQT-SAT reakcje na pytania 3 i 5 wyraźnie wzrosły. Po pytaniu 3 wyraźna reakcja nastąpiła na krzywej kreślonej przez dolny pneumograf i na krzywej GSR. Po pytaniu 5 – na krzywej GSR oraz na krzywej kardio-naczyniowej. Względnie wyraźna była też reakcja na pytanie 8 (GRS).

W teście POT I – badany zareagował na pytanie 4 (krytyczne) charakterystycznym przebiegiem krzywej GSR i kardio-naczyniowej. W teście POT I – feedback, reakcje te jeszcze wzrosły.

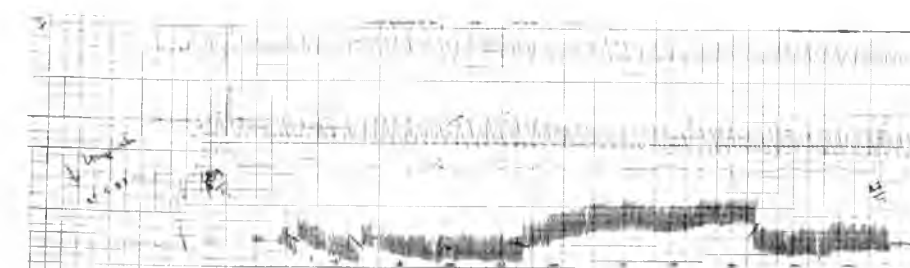
W teście POT II – badany również zareagował na pytanie krytyczne charakterystycznym przebiegiem krzywej GSR, a nadto reakcją punktową na krzywej pneumograficznej kreślonej przez dolny pneumograf

W teście POT II – feedback badany zareagował na pytanie krytyczne wielkim pikiem na krzywej GSR (tę reakcję badany widział na monitorze do biofeedbacku).

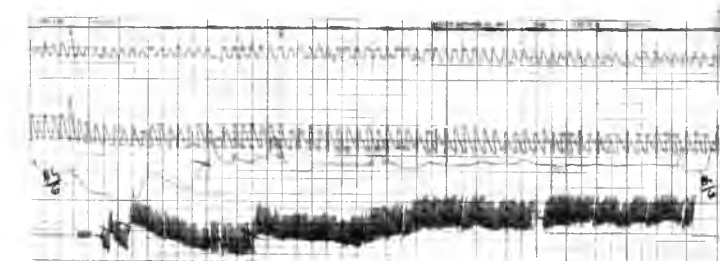
Na podstawie powyższych wyników badań biegły we wnioskach opinii napisał:

Badany Joachim Knychał zarówny w testach pytań kontrolnych, jak i testach szczytowego napięcia zareagował w sposób typowy dla osobników, którzy na pytania krytyczne testów odpowiadają nieszczerze.

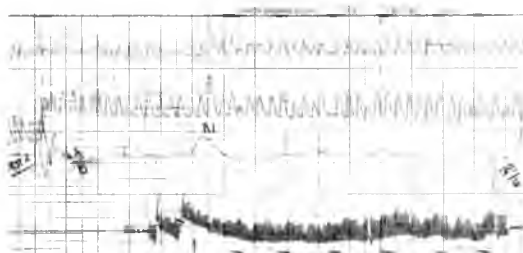
ZDJĘCIA TAŚM - DRUGIE BADANIE Z 25 MAJA



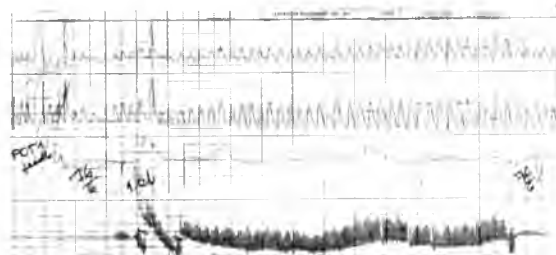
TEST PYTAŃ KONTROLNYCH REIDA (RCOT)



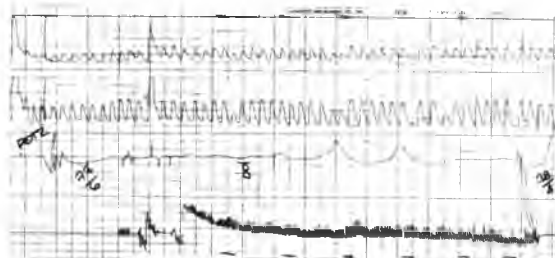
TEST PYTAŃ KONTROLNYCH REIDA W WERSJI „MŁOŻĄCEJ” (RCOT-SAT)



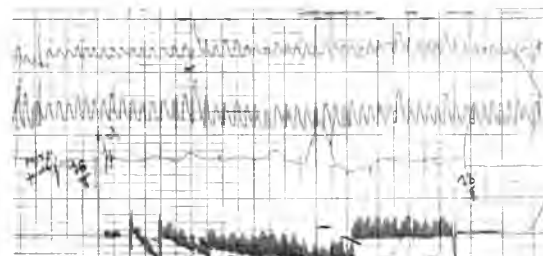
PIERWSZY TEST SZCZYTOWEGO NAPIĘCIA (POT-1)



TEST POT-1 POWTÓRZONY Z ZACHOWANIEM MONITORA DO BIOFEEDBACKU



DRUGI TEST SZCZYTOWEGO NAPIĘCIA (POT-2)



TEST POT-2 POWTÓRZONY Z ZACHOWANIEM MONITORA DO BIOFEEDBACKU

Po zapoznaniu się z opinią z badań poligraficznych Joachim Knychał przyznał się do napadu na dziewczynki i szczegółowo opisał jego przebieg. Dodatkowo szczegółowy przebieg zdarzenia odtworzył i opisał w czasie eksperymentu przeprowadzonego na miejscu zdarzenia, które sam wskazał.

ZDJĘCIA Z EKSPERYMENTU ŚLEDZCZEGO Z UDZIAŁEM JOACHIMA KNYCHAŁY



Pokazał też w terenie swą drogę odejścia z miejsca przestępstwa, wcześniej opisał ją w czasie przesłuchania i wykreślił na szkicu, który dołączył do protokołu.

Można postawić pytanie, dlaczego przyznając się do zabójstw dorosłych kobiet, w tym do jednego, które nie było mu zarzucane (Stefanii M.), nawet do zabójstwa siostry swej żony, Knychaća nie chciał początkowo przyznać się do napadu na dziewczynki zakończonego śmiercią jednej, a ciężkimi uszkodzeniami ciała drugiej?

Przy ciężarze zarzutów, do których się przyznał (4 zabójstwa umyślne), przyznanie się do zabójstwa dziewczynek (dokonanego i usiłowanego) nie miało by i tak wpływu na ostateczny wymiar kary.

Można tu jedynie spekulować. Jedynym racjonalnym wytłumaczeniem jest to, że przyznanie się do zabójstwa dzieci zaburzałoby mu obraz samego siebie. Sam miał małe dzieci, które darzył szczerym uczuciem, o których los się troszczył nawet w listach pisanych z aresztu do żony.

Odnoszę wrażenie (bo Knychaća w rozmowach ze mną nie powiedział o tym wprost, nawet wyraźnie unikał tego tematu), że tego napadu na dziewczynki jednak się wstydził, nie tylko przed najbliższymi, ale nawet przed samym sobą. Kiedyś zapytany przeze mnie powiedział, że najgorszą rzeczą, jaką człowiek może zrobić, jest skrzywdzenie własnego, bezbronnego dziecka. Zabicie dziecka w hierarchii złych czynów stało u Knychaćy, jak się można domyślać, znacznie wyżej niż zabicie dorosłej kobiety.

Joachim Knychaća przyznał się ostatecznie do 5 zabójstw dokonanych oraz 7 usiłowań zabójstw. Początkowo uczynił to na piśmie, opisując niezwykle precyzyjnie dokonane przez siebie przestępstwa, następnie uczynił to w trakcie przesłuchań. Opisując swe przestępstwa, jak już była mowa, początkowo nie przyznawał się do motywu seksualnego dokonanych przez siebie zabójstw. Uczynił to dopiero znacznie później.

Bardzo aktywnie uczestniczył też w eksperymentach śledczych, w których starał się skrupulatnie odtwarzać przebieg przestępstw. Można podejrzewać, że wracanie do tych wspomnień i odtwarzanie ich sprawiało mu przyjemność.

JOACHIM KNYCHAŁA DEMONSTRUJE SWOJE DZIAŁANIA W CZASIE EKSPERYMENTÓW ŚLEDczyCH



30 lipca 1983 roku prokuratura skierowała do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach akt oskarżenia przeciw Joachimowi Knychale. Zarzucała mu w nim popełnienie następujących przestępstw:

- w dniu 3 listopada 1974 roku w Bytomiu – usiłowanie zabójstwa Marii B.,
- w dniu 20 września 1975 roku w Piekarach Śląskich – dokonanie zabójstwa Stefanii M.,
- w dniu 11 kwietnia 1976 roku w Bytomiu – usiłowanie zabójstwa Heleny M.,
- w dniu 6 maja 1976 roku w Chorzowie – dokonanie zabójstwa Mirosławy S.,
- w dniu 30 października 1976 roku w Bytomiu – dokonanie zabójstwa Teresy R.,
- w dniu 20 stycznia 1977 roku w Siemianowicach Śląskich – usiłowanie zabójstwa Barbary Rz.,
- w dniu 8 lutego 1978 roku w Bytomiu – usiłowanie zabójstwa Marii S.,
- w dniu 31 lipca 1978 roku w Chorzowie – usiłowanie zabójstwa Jolanty E.,
- w dniu 31 lipca 1978 roku w Chorzowie – usiłowanie zabójstwa Beaty K.,
- w dniu 23 czerwca 1979 roku w Piekarach Śląskich – dokonanie zabójstwa Haliny S.,
- w dniu 23 czerwca 1979 roku w Piekarach Śląskich – usiłowanie zabójstwa Katarzyny S.,
- w dniu 8 maja 1982 roku w Piekarach Śląskich – dokonanie zabójstwa Bogusławy L.

Prokuratura zarzuciła Joachimowi Knychale, że działał on „w zamiarze pozbawienia życia (...) i zaspokojenia popędu płciowego”.

Sąd Wojewódzki w Katowicach rozpoznawał sprawę na 25 rozprawach (od 18 października 1983 roku do 19 kwietnia 1984 roku). Opinia biegłego z badań poligraficznych została zaliczona do materiału dowodowego, a biegły był dodatkowo przesłuchiwany na rozprawie, gdzie składał opinię ustną.

Sąd uznał oskarżonego Joachima *Knychalę* **winnym zarzucanych mu aktem oskarżenia czynów (...) z tą zmianą, że nie działał on w celu zaspokojenia popędu seksualnego [sic!] i orzekł wobec niego jako tączną karę zasadniczą karę śmierci oraz pozbawienie praw publicznych na zawsze** (Wyrok Sądu Wojewódzkiego w Katowicach z dnia 19 kwietnia 1984 roku, sygn. akt: IV K 1 71/83).

To zdumiewające wykluczenie motywu seksualnego pokazuje, jak dalece sędziowie nie mieli pojęcia o kryminologii, psychiatrii i medycynie sądowej i jak

bezkrytycznie przyjęli opinię seksuologa wydaną w postępowaniu przygotowawczym! Biegły seksuolog, wprowadzony przez badanego celowo w błąd, wykluczył, o czym – jak pamiętamy – była już mowa, nie tylko motyw seksualny zabójstw, ale nadto wykluczył u oskarżonego sadyzm, poprzestając jedynie na stwierdzeniu „cech sadystycznych”.

Ta dokonana w wyroku zmiana opisu czynu, z którego wykreślono „działanie w celu zaspokojenia popędu seksualnego” w roku 1984 nie miała istotnego znaczenia, a w szczególności nie miała znaczenia dla jego kwalifikacji prawnej i wymiaru kary.

Dziś pod rządami kk z 1997 roku taka zmiana opisu czynu powodowałaby zasadniczą wątpliwość, czy czyny Joachima Knychwały należy zakwalifikować jako przestępstwa z art. 148 § 1 kk, czy też z art. 148 § 2 kk.

Od wyroku obrona złożyła rewizję do Sądu Najwyższego. Ten ostatni wyrokiem z dnia 22 października 1984 roku (sygn. akt: II KR 174/84) utrzymał zaskarżony wyrok w mocy.

Ponieważ Rada Państwa postanowiła nie skorzystać z prawa łaski, Sąd Wojewódzki w Katowicach postanowieniem z dnia 9 maja 1985 roku ustalił wykonanie wyroku na dzień 21 maja 1985 roku, godz. 17.30. Wyrok został wykonany.

5. SPOSÓB DZIAŁANIA

Wiedza o sposobie działania Joachima Knychaty pochodzi z trzech zasadniczych źródeł. Pierwszym z nich są wyniki oględzin miejsca zdarzenia i wyniki oględzin zwłok. Drugim wyniki sekcji, wreszcie trzecim wyjaśnienia sprawcy i to zarówno złożone w procesie, jak i przedstawione w jego manuskrypcie, czy też opowiedziane autorowi bezpośrednio w areszcie w Krakowie, gdy po uprawomocnieniu się wyroku czekał na jego wykonanie.

Wiedza z tych kilku w sumie źródeł wzajemnie się uzupełnia i weryfikuje.

Narzędziem, jakiego używał najczęściej, była mała siekiera, raz była to siekiera z ułamanym ostrzem, raz, przy usiłowaniu zabójstwa, posłużył się metalową rurką. Raz użył szczyryka (przy usiłowaniu zabójstwa, wcześniej nieplanowanego), raz kilofu.

Swe ofiary z reguły najpierw wypatrywał, później obserwował i szedł za nimi. Atakował, uderzając w głowę, zwykle kilkakrotnie. Nieprzytomną, konającą lub nawet martwą ofiarę obnażał, dotykał jej narządów płciowych i piersi. Po ataku odciągał ofiarę w bardziej ustronne miejsce, tam dopiero obnażał się i dokonywał manipulacji na zwłokach bądź na ciele konającej ofiary.

Co najmniej w trzech przypadkach wkładał ofierze do pochwy stylisko siekiery, raz (dziewczynce 12-letniej) włożył do pochwy palec. Co najmniej raz z konającą odbył stosunek na pewno, a za każdym razem próbował to robić. Więcej niż raz sam rozbierał się na miejscu zabójstwa. Dochodziło też do ejakulacji.

Swoje motywacje Knychata przedstawił w manuskrypcie: *nigdy nie atakowałem swych ofiar z chęci zysku, tylko napaści te miały podłoże seksualne; nienawidziłem kobiet i chciałem światu pokazać, że kobieta, jej ciało to nic szczególnego, że można tę godność kobietą zhańbić, zgnoić, po prostu jest po śmierci tylko kupą kości i mięsa.*

W swoich opisach zabójstw z lubością wspomina, jak bijąc ofiarę w głowę, słyszał trzask łamanych kości czaszki.

Cierpienie ofiary sprawiało mu przyjemność. Opisując swe pierwsze zabójstwo, wspominał, że wkładając ofierze stylisko do pochwy, zauważył na jej twarzy grymas bólu

ten grymas tak mi się spodobał, że nie zwracam uwagi na otoczenie, tylko z jeszcze większą siłą pcham styl.

W innym miejscu przyznał się, że

zawsze znęcałem się nad leżącą kobietą.

Przyznawał też, że zabijał,

bo był zaślepiiony, za bardzo łaknący krwi i widoku nagości kobiecej.

Wspominając napad na dziewczynki, pisał tale

wyciągam siekierę, tłukę po głowie jedną i drugą, słysząc trzask łamanych kości, głowy zalewają się krwią (...) rzucam się, szaleję nad nimi, obnażam i pastwię się nad nimi. Dotykam ciała w okolicach łona, jednej z nich wkładam palec w pochwę.

Z ostatnią ofiarą, jedyną nieprzypadkową, siostrą swej żony, z którą współżył już w przeszłości, gdy była w agonii, odbył stosunek płciowy. Opisując to zdarzenie, napisał, że „nasienie wytryskuje na brzuch”. Trudno dziś stwierdzić, czy był to stosunek przerywany, czy też u mordercy nastąpił wytrysk przedwczesny i czy doszło wobec tego do stosunku w sensie anatomicznym.

Nie wiadomo również, czy w czasie zabijania lub opisywanego znęcania się nad ofiarami morderca miał erekcję lub ejakulację. Pytany o to już po wyroku, nie odpowiadał, tylko się uśmiechał. Nie zaprzeczał jednak.

6. OFIARY

Ofiarami Joachima Knychąły były wyłącznie kobiety. Z zasady były to kobiety młode, które uważał za fizycznie atrakcyjne. Spośród kobiet, które zamordował, najstarsza miała 39 lat (choć wyglądała na młodszą), najmłodsza 12 lat. Pozostałe miały odpowiednio 19, 24 i 26 lat.

W tym samym przedziale wiekowym w zasadzie mieściły się ofiary, które na skutek szczęśliwego dla nich zbiegu okoliczności przeżyły zamach.

Tylko w jednym wypadku ofiara usiłowania zabójstwa miała nieco ponad 40 lat, a wyglądała na jeszcze starszą. Był to jednak przypadek nietypowy, zamiar popełnienia zabójstwa nie był, jak we wszystkich innych przypadkach, wcześniej zaplanowany. Knychąła nie miał nawet przy sobie siekiery, którą zabierał z sobą, gdy planował zabójstwo, i dlatego posłużył się scyzorykiem. Zamiar pozbawienia Marii S. życia zrodził się nagle, gdy zarówno sprawca, jak i ofiara byli pijani, i Knychąła został przez ofiarę nieświadomie sprowokowany.

Żadnej z ofiar Knychąła nie znał wcześniej, z wyjątkiem Bogusławy L., siostry swojej żony.

7. KONFRONTACJA OPISU DZIAŁANIA ZABÓJCY Z MATERIAŁEM SĄDOWO-LEKARSKIM

Konfrontacji takiej dokonać można w pełni w zasadzie jedynie w odniesieniu do trzech przypadków zabójstw dokonanych: Mirosławy S., Teresy R. oraz Haliny S.

W pozostałych przypadkach oględziny oraz sekcje zwłok wykonywane były pod innym kątem, gdyż nie podejrzewano zabójstwa seksualnego (zabójstwo Stefanii M., Bogusławy L.), a w przypadku Bogusławy L. oględzin miejsca nie wykonano wcale, zastępując je częściowo jedynie wizją lokalną dokonaną wiele dni po zdarzeniu.

1) ZABÓJSTWO MIROŚŁAWY S.

7 maja 1976 roku, w godzinach wczesnorannych Komenda Miejska MO w Chorzowie została poinformowana, że „na wolnej przestrzeni przy ul. Kruszcowej, pomiędzy ulicami Nową i Stabika leżą zwłoki kobiety”.

O godz. 5.10 na miejscu była już milicyjna ekipa oględzinowa, do której dołączyli dwaj prokuratorzy oraz lekarz – medyk sądowy z Zakładu Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej (dr med. W. Panicz).

Sprawdzone pies tropiący podjął ślad od miejsca znalezienia zwłok, doprowadził do torów kolejowych w kierunku Chorzowa-Bałtorego, gdzie ślad się urwał.



Wstępne oględziny zwłok pozwoliły na stwierdzenie następujących obrazów: dwóch ran w okolicy czołowej, złamania żuchwy i szczęki, rany lewej okolicy skroniowej, trzech równoległych ran w okolicy ciemieniowej, rozerwania narządu rodnego. Rany zostały zadane narzędziem twardym, tępokrawędziastym. Medyk sądowy wstępnie określił, że zgon nastąpił ok. godz. 22.00–23.00 dnia poprzedniego.

Zwłoki były rozebrane z dolnej części garderoby, która leżała obok, a górna była podsunięta do góry, tak że praktycznie całe ciało było obnażone. Twarz, głowa i szyja były zakrwawione, zaś na brzuchu, udach i rękach widoczne były plamy krwi.

Ze wstępnych ustaleń operacyjno-rozpoznawczych i śledczych wynikało, że zamordowaną kobietą jest 39-letnia Mirosława S., zamieszkała przy ul. Stablika, mniej więcej 50 m od miejsca, w którym została zaatakowana. Ustalono też, że sprawca zrabował ofierze zegarek damski oraz dwa pierścionki.

Jak wynika z oględzin, Mirosława S. została zaatakowana kilkanaście metrów od miejsca znalezienia zwłok, przy torach tramwajowych na ul. Kruszcowej, bliżej ul. Stablika. Na krawężniku, przy szynie tramwajowej znaleziono plamę brunatną (krwi) oraz odłamany koniec paznokcia pomalowanego na czerwono.

Z protokołu oględzin:

W dolnej partii zwłoki są całkowicie obnażone od stóp do piersi. Nogi wyprostowane, rozchylone pod kątem 30–40 stopni. Lewa noga łydką oparta o brzeg koleiny od środka drogi. Na kolanie nieznaczne otarcie naskórka zabrudzone piaskiem i ziemią koloru ciemnego. Udo lewej nogi i skóra brzucha noszą liczne smugowe zabrudzenia substancją brązową, przebiegające poprzecznie do linii ciała. Ręce ułożone wzdłuż ciała, z lekkim odchyłem na boki. Na kciuku prawej ręki ułamany wierzchołek paznokcia. Paznokcie palców obu rąk pomalowane lakierem koloru czerwonego. W górnej części klatki piersiowej podwinęte pod szyję części ubioru, a mianowicie: stanik koloru białego, rozpięty z przodu, miseczki stanika zakrywają gruczoły piersiowe; halka koloru różowego podwinęta powyżej piersi; bluzka koloru czerwonego rozerwana z przodu w dwóch miejscach; bluzka koloru szafirowego; wdzianko granatowe. Głowa twarzą do góry. Twarz i szyja na całej powierzchni pokryte warstwą ciemnobrązowej substancji. Na lewym łuku brwiowym wyraźnie widoczna rana tłuczona o wymiarach (mierzone bez umycia rany – a więc wymiary przy-

blizone) 2,5 cm x 4,5 cm, biegnąca skośnie od czoła w dół do lewej skroni. Włosy koloru czarnego, zmierzwiłone, zlepione substancją i skrzepami koloru ciemnobrązowego. Na głowie w różnych okolicach seria 6–7 ran tłuczonych. We włosach wplątane drobne odpryski kostne (...). W odległości 2,50 m od stóp zwłok w kierunku ogrodzenia MPO leży but damski na koturnie, tzw. koszyk dwukolorowy: góra czerwona, spód i obcas słomkowe (...). Po tej samej stronie zwłok leży reszta ubioru w postaci: granatowe rajstopy elastyczne, wywrócone na lewą stronę, splątane razem z różowymi majtkami. Wewnątrz rajstop wplątane łodygi chwastów licznie tu sterczących. Spódnica damska zmięta beładnie z wzorzystej dzianiny koloru czarno-czerwonego z tłem ceglastym (...). W odległości 4 m od stóp w kierunku torowiska, w tej samej kolejnie, w której leżą zwłoki, znajduje się czarny guzik o średnicy 15 mm zabrudzony ziemią z podłoża (...). W odległości 4,50 m od głowy zwłok, w kierunku wysypiska śmieci, na środku drogi polnej leży torebka damska koloru czerwonego, 4 torebki plastikowe, kosmetyczka – wszystkie próżne, obok nich na przestrzeni 80 cm rozsypana zawartość torebek w postaci: długopisów, mazaków, zeszytów, książeczki oszczędnościowej PKO Miroslawy S., (...) wewnątrz tej książeczki równo ułożone 6 000 zł w banknotach 1000-złotowych, przepustka na nazwisko Miroslawy S., wystawiona przez zakłady Tworzyw Sztucznych w Gliwicach, kremy, szminki, puder, 4 klucze metalowe, grzebień, czekoladki, Maciuś", zdjęcia fotograficzne, notesy, przybory kosmetyczne do pielęgnacji paznokci, okulary słoneczne, paczka papierosów „Zefir” – napoczęta, parasolka składana w pokrowcu, lusterka, gazety i inne drobne przedmioty (...).

W bezpośrednim sąsiedztwie tych przedmiotów, w trawie leży mały czarny guzik z tworzywa o średnicy 7 mm (...).

W tym miejscu oględziny przeniesiono na pas drogi gruntowej biegnący równolegle obok torowiska tramwajowego i parkanu betonowego MPO od strony ul. Stabika w kierunku przystanku przy ul. Nowej. W odległości 28 m od ul. Stabika, od skrzyżowania torów tramwajowych z jezdnią tej ulicy, na kamiennym krawężniku torowiska tramwajowego, od strony pasa drogi gruntowej widoczna jest pojedyncza plama koloru jasnobrązowego o nieregularnych brzegach i średnicy ok. 3 cm. Obok niej, na podłożu wydeptanej ścieżki szereg drobniejszych plam tego samego koloru ułożonych w łuku długości 60 cm, skręcającym skośnie w kierunku parkanu MPO i ul. Nowej (...). W grupie tych śladów, tuż przy krawężniku leży ułamany wierzchołek paznokcia, pomalowany lakierem koloru czerwonego (...).

Od tej grupy śladów, skośnie w lewo od torowiska w kierunku środka drogi na odcinku 3,60 m widoczny jest ślad wleczenia w postaci podłużnej smugi i zadrapania ziemi (...). W odległości 8 m od końca tego śladu wleczenia

widoczny jest dalszy ślad wleczenia skośnie zbliżający się do parkanu MPO, który to ślad ciągnie się na odcinku 10,60 m (...).

Dalej, na tym samym kierunku w odległości 4 m od końca śladu i 3 m od parkanu MPO leży na ziemi kępka czarnych włosów w grupie niekształtnych plam koloru brązowego (...).

Na trawie obok parkanu MPO leży but damski identyczny z tym, jaki znaleziono w pobliżu zwłok (...). Najbliższe punkty oświetleniowe (latarnie) od miejsca położenia zwłok znajdują się: w kierunku Bytomia – w obrębie skrzyżowania torowiska tramwajowego z ul. Stabika – odległość 68,70 m; w kierunku Katowic – w okolicy przystanku tramwajowego przy ul. Nowej – odległość 70 m. Miejsce położenia zwłok zasłonięte jest od strony ul. Stabika parkanem betonowym MPO wysokości 1,70 m, zaś od strony ul. Nowej usypiskiem (pagórkem) ziemi wysokości ok. 3,0 m. Za torowiskiem tramwajowym, na wprost miejsca ułożenia zwłok – odległość ok. 40 m – przebiega równolegle do torów ogrodzenie z siatki drucianej, za którym prowadzone są wykopy ziemne. Za tymi robotami ziemnymi również równolegle do torowiska i na wprost miejsca położenia zwłok ciągnie się szereg bloków mieszkalnych należących do ul. Stabika (...).

Spostrzeżenia z oględzin zwłok zostały poszerzone i pogłębione w czasie sekcji zwłok wykonanej w Zakładzie Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach (doc. dr med. Tadeusz Pragłowski, lek. med. Z. Mazak-Łucyk).



ZWŁOKI MIROSŁAWY S. NA MIEJSCU ZDARZENIA



ZMŁOKI MIROSLAWY S NA MIEJSCU ZDARZENIA

(...) na twarzy i głowie znajduje się duża ilość zaschniętej krwi. Na przedniej powierzchni ciała smugowate pasma zaschniętej krwi, a mianowicie na brzuchu o przebiegu poprzecznym, a na kończynach dolnych o przebiegach poprzecznych i podłużnych (...) również na tylnej powierzchni kończyn. Na pośladku lewym znaleziono żdźbła trawy i patyki. Skóra poza plamami opadowymi bardzo biała. Głowa symetryczna, średnio wymiarowa z licznymi ranami tłuczonymi i wyczuwalną ruchomością patologiczną w zakresie kości pokrywy czaszki i twarzoczaszki. Owłosienie na głowie długie, ciemne, splamione obficie zaschniętą krwią. W okolicy potylicy we włosach znaleziono ozdobny medalik, natomiast łańcuszek znajdował się na szyi. (...)

Klatka piersiowa wysklepiona symetrycznie. Na powłokach brzucha, nieco poniżej klatki piersiowej w linii środkowej 12 cm blizna. Narząd moczowo-płciowy zewnętrzny typu żeńskiego z krótką 1 cm głęboką pochwą wykazującą w szczycie przerwanie ciągłości – podbiegnięte krwią. (...) Obrażenia zewnętrzne:

- a) w okolicy prawego guza czołowego widoczna płytka rana tłuczona długości 2,5 cm, szerokości 0,6 cm, otoczona wąskim rąbkim otarcia naskórka. Brzegi rany są nierówne, podbiegnięte krwią. W dniu widoczne są powłoki miękkie głowy;*
- b) siniec okularowy oka prawego z drobnym otarciem naskórka na powiece dolnej oraz otarcie o wymiarach 1 x 0,2 cm;*
- c) na grzbiecie nosa przy nasadzie widoczne otarcia naskórka o wymiarach 1,5 x 1,5 cm. Ruchomość patologiczna w zakresie kości nosa. Na końcu nosa dwa otarcia naskórka o średnicy 0,5 cm każde;*
- d) na wardze dolnej w części środkowej widoczne 3 otarcia naskórka o średnicach po ok. 1 cm każdy. W tym miejscu w obrębie śluzówki widoczne 1,5 cm pęknięcie obficie podbiegnięte krwią. Wargę dolną obrzękniętą;*
- e) na brodzie po stronie prawej 3 otarcia naskórka o wymiarach: 1 x 0,4 cm, 1 x 0,5 cm, i 1,2 x 0,5 cm oraz zasinienie o średnicy 3 cm. Przy rozpreparowaniu w obrębie bródki stwierdza się intensywne podbiegnięcie krwią;*
- f) na prawym policzku znaleziono kilka otarć naskórka o wymiarach: 1,5 x 0,5 cm, 0,5 x 0,3 cm, 1 x 0,4 cm; 2 punkcikowate, ułożone w jednej linii, pod nim głębsze otarcie naskórka o wymiarach 1,5 x 0,2 cm, a następnie punkcikowate otarcie naskórka. Okolica prawego policzka zasiniona. Poniżej prawego kąta ust – otarcie naskórka o średnicy 0,8 cm;*
- g) w okolicy ciemieniowej prawej widoczna niecharakterystyczna, niekształtna rana tłuczona z nierównymi brzegami i otarciem naskórka. Wymiary tej rany wynoszą 4x2 cm. W dniu widoczne są złamane kości pokrywę czaszki;*
- h) w okolicy czołowej lewej widoczna rozległa rana tłuczona w kształcie motyla o wymiarach 5,5 x 4 cm. Od góry widoczny jest szeroki pas otarcia naskórka. Brzegi rany są nierówne, podbiegnięte krwią. W dniu widoczne są złamane kości pokrywę czaszki. Poniżej tej rany znaleziono drobne otarcie*

naskórka o wymiarach 1 x 0,2 cm. W okolicy skroniowej lewej rana tłuczona o wymiarach 4 x 0,8 cm o brzegach nierównych odartych z naskórka;

- i) na lewym łuku jarzmowym widoczne są zasinienia;
- j) w okolicy ciemieniowej prawej powyżej rany opisanej w pkt g widoczna jest biegnąca skośnie do długiej osi głowy – rana tłuczona o wymiarach 4,3 x 0,5 cm. Brzegi rany są nierówne otarte z naskórka, przy czym pas otarcia naskórka jest szerszy od góry. W dniu widoczne są podbiegnięte krwią powłoki miękkie głowy;
- k) w okolicy czołowo–ciemieniowej lewej znaleziono skośnie biegnącą do długiej osi głowy – ranę tłczoną o wymiarach 4,5 x 0,3 cm. Brzegi są nierówne otarte z naskórka. W dniu widoczne rysowate pęknięcie kości pokrywy czaszki. Powłoki miękkie w tej okolicy są podbiegnięte krwią;
- l) w okolicy szczytu głowy widoczna jest charakterystyczna rana tłuczona w kształcie litery „H” o ramionach bocznych długości po 5,5 cm każde, a ramię łączące ma 3,5 cm. Brzegi rany są nierówne, otarte z naskórka i podbiegnięte krwią; W dniu widoczne są powłoki miękkie głowy;
- m) poniżej opisanej rany poprzeczna rana tłuczona długości 3,5 cm i szerokości 0,1 cm, o brzegach nierównych, otartych z naskórka, w dniu widoczne są podbiegnięte krwią powłoki miękkie głowy;
- n) w okolicy wcięcia mostkowego widoczne jest otarcie naskórka o wymiarach 3x2 cm, intensywnie podbiegnięte krwią w tkance podskórnej i mięśniach szyi;
- o) na skórze szyi w okolicy krtani widoczne są żółto-brunatne otarcia naskórka o wymiarach: 2 x 0,8 cm i 1,5 x 1,5 cm, a także kilka drobnych otarć o średnicach od 0,2 cm do 0,4 cm;
- p) na prawej brodawce sutkowej znajdują się 2 powierzchowne otarcia naskórka, w części górnej o wymiarach 1 x 0,5 cm, a w części dolnej o wymiarach 0,3 x 0,3 cm. Na prawej piersi w kwadracie dolno-bocznym stwierdza się obecność 4 punktowych otarć naskórka o średnicach ok. 0,1 cm każdy. Wyżej wymienione obrażenia nie są podbiegnięte krwią;
- q) na powierzchni grzbietowej prawej dłoni widoczne są liczne otarcia naskórka, a mianowicie: w okolicy nadgarstka o wy-

miarach 2x1 cm, u podstawy palców II i III o wymiarach 1 x 0,3 cm i 1 x 0,2 cm i dwa o średnicach po 0,1 cm każdy.

Na powierzchni grzbietowej w obrębie stawów międzypalczkowych bliższych 2 zasinienia o średnicach 0,5 i 0,3 cm.

Powyższe obrażenia wykazują słabe podbiegnięcie krwi;

r) na lewym łokciu 2 drobne, powierzchniowe otarcia naskórka o średnicach ok. 0,3 cm każde;

s) w okolicy kolana prawego delikatne zasinienie podbiegnięte krwi;

t) w okolicy kolana lewego kilka słabo podbiegniętych krwi otarć naskórka o wymiarach 3 x 3,5 cm, 3 x 1 cm i 2 x 1,5 cm;

u) w obrębie prawej kostki bocznej otarcie naskórka o wymiarach 2,5 x 1,5 cm, a na grzbiecie stopy na jej brzegu bocznym 2 otarcia naskórka o wymiarach 1 x 0,5 cm;

v) na grzbiecie stopy lewej 2 drobne otarcia naskórka o średnicach po 0,1 cm każde;

w) w obrębie pochwy widoczne jest słabo podbiegnięte krwi pęknięcie długości 1,5 cm;

x) na udach śladów obrażeń nie stwierdza się.

Oględziny wewnętrzne:

Powłoki miękkie głowy wykazują intensywne podbiegnięcia krwi w okolicy opisanych powyżej ran. Mięśnie skroniowe podbiegnięte krwi. Kości pokrywy i podstawy czaszki wykazują obecność licznych szczelin pęknięcia (...). Grubość kości pokrywy czaszki wynosi od 0,2 do 1,0 cm. Opona twarda perłowo-szara nie wykazuje przerwania ciągłości od strony sklepienia, natomiast od strony podstawy w przednich dołach czaszkowych widoczne liczne przerwanie ciągłości. W zatokach żylnych znaleziono krew płynną. Opona miękka cienka, gładka, przezierna, naczyńiówka słabo nastrzyknięta krwi. Mózgowie konsystencji ciastowatej, waży 1180 g. W tkance mózgowej (korze i istocie białej) widoczne są liczne czerwono-wiśniowe ogniska stłuczeń znajdujące się na podstawie płatów czołowych i skroniowych oraz potylicy obu płatów skroniowych od strony sklepienia widoczne również ogniska stłuczeń. Płaty czołowe w obrębie podstawy wykazują wielokrotne porozrywanie tkanki mózgowej. Komory mózgowe zawierają jasny płyn, a ich wyściółka jest gładka, błyszcząca, a spłoty naczyniowe wiśniowe. W obrębie podwzgórza również znaleziono pojedyncze ognisko stłuczeń. Jądra podstawy,

most, mózdzek i rdzeń przedłużony o zwykłym, wyraźnym rysunku. Tętnice na podstawie mózgu o przebiegu zwykłym, ściankach cienkich, elastycznych. Przysadka schowana w siodelku tureckim, na przekroju różowa (...)

Mięśnie brzucha również niepodbiegnięte krwią. Układ trzewny zwykły – stwierdza się brak lewej nerki oraz macicy. W okolicy blizny pooperacyjnej liczne zrosty (...).

W pęcherzu moczowym niewielka ilość mętnego moczu. Stwierdza się brak lewej nerki i lewego moczowodu. (...) Narząd rodny wypreparowano w całości. Pochwa długości ok. 1 cm w szczycie widoczne 1,5 cm pęknięcie ściany. Dalszego odcinka pochwy brak (...) widoczne są liczne zrosty. Macicy i jajowodów brak. Jajniki są wielkości dużych ziaren fasoli (...).

Preparatoryka twarzoczaszki wykazała złamanie kości jarzmowych i szczękowej, nosa oraz kości czołowej (...). Górna krawędź lewego oczodołu wykazuje dwukrotne pęknięcie kości leżące w odległości 3,5 cm od siebie (...). Badania dodatkowe, wymazy zachyłka pochwy – nie wykazały obecności plemników.

Podsumowując wyniki oględzin oraz sekcji zwłok, medycy sądowi (prof, dr hab. Władysław Nasiłowski, lek. med. Z. Mazak–Łucyk) stwierdzili:

(...) zgon denatki został spowodowany rozległymi obrażeniami mózgo-czaszki w następstwie mnogich zranień zadanych z dużą siłą narzędziem lub narzędziami twardymi, tępokrawędziastymi. Charakter i rozległość obrażeń świadczy o tym, że zostały zadane ręką obcą. Pozycja znalezienia zwłok, fakt uszkodzenia okolicy sromowej (wejście do pochwy) świadczy, iż zabójstwo mogło mieć tło seksualne.

Z tym opisem sądowo-lekarskim koresponduje opis „pamiętnikarski” Joachima Knychały. Zabójstwo Mirosławy S. opisał on tak:

(...) chęć zabicia M.S. narodziła się w moim umyśle dopiero w czasie jazdy tramwajem, którym razem jechaliśmy w stronę Chorzowa wraz z kilkoma pasażerami. Do przypadku można zaliczyć nawet to, w jaki sposób stałem się właścicielem narzędzia mordu, zawsze narzędzie mordu zdobywałem sam, a w tym przypadku narzędzie samo wpada mi w ręce dzięki tym trzem młodym ludziom, z których jeden chciał mnie ugodzić w głowę tym przedmiotem. Co to było? Z powodu dużego okresu czasu, jaki upłynął od daty zajścia, nie umiałem sobie przypomnieć, czym uderzyłem M.S., myślałem o rurce, przecie, ale to nie było to, była to siekiera ze złamanym ostrzem, która okazała się dlatego za lekka, co było przyczyną, że kobietę tę uderzałem

kilkakrotnie, a nawet nie zwracałem zbytnio uwagi na ilość uderzeń, tylko waliłem, aż słyszałem trzask łamanych kości czaszki, oprzytomniałem dopiero, gdy cała czaszka była zalana krwią.

Zauważyłem wtedy, że znajduję się na wprost budynku mieszkalnego, z którego mimo godzin nocnych mógł mnie ktoś zauważyć

W odległości kilkudziesięciu kroków od miejsca napaści zauważam usypany wzgórek i tam przeciągam zwłoki, a następnie wracam pozbierać rozsypane drobiazgi z torebki M.S., które przez roztargnienie wkładam do kieszeni marynarki i o których zapominam, przynosząc je do domu, oraz buty, które zsunęły się z nóg kobiety w trakcie przeciągania jej w to ustronne miejsce. Całą drogę przemieszczanie zwłok znaczy krwawy ślad. Mając przed oczami budynki mieszkalne, obnażam ję. Dobrze, że to maj i jest dosyć ciepło, co daje ten plus, że nie muszę zdejmować dużo odzieży, wystarczy zdjąć spódniczkę, majtki, z górnego okrycia zostaje bluzka i stanik. Bluzką nakrywam głowę ofiary, bo nie można na nią patrzeć z powodu krwi. Niech widok tej zmasakrowanej twarzy nie psuje dalszego widoku. Ze stanikiem najmniej kłopotu, albo zerwać, albo podnieść do góry, ale są guziki, które rozpinam (...).

W innym miejscu swych wspomnień Knychala oznajmia: *zawsze znęcałem się nad leżącą kobietą i w większości przypadków przed samą ucieczką z miejsca zbrodni trzymaną siekiere odwracałem i stylisko wkładałem do pochwy mej ofiary. Miało to miejsce w trzech przypadkach.*

Z okoliczności wynika, że chodziło o przypadki zabójstw Stefanii M., Mirosławy S. oraz Teresy R., z całą pewnością bowiem styliska siekiery nie wkładał do pochwy Bogusławy L. ani Haliny S. Tej ostatniej (lub Katarzynie S., która towarzyszyła Halinie S., i także była obiektem napadu) wkładał do pochwy palec. Próba włożenia styliska siekiery do szczątkowej pochwy Mirosławy S. pozostawiła ślad opisany przez medyków sądowych (rozerwanie ściany na długości 1,5 cm).

2) ZABÓJSTWO TERESY R.

30 października 1976 roku w godzinach rannych Komenda Miejska MO w Bytomiu została poinformowana, że w piwnicy 4-piętrowej kamienicy przy ul. Rostka 21 leżą zwłoki kobiety. Budynek ten znajduje się dokładnie naprzeciw Komisariatu III MO, po przeciwnej stronie ulicy Rostka. Zwłoki leżały na wznak, były obnażone, głowa była zalana krwią, przy zwłokach leżały różne przedmioty wysypane z torebki, która otwarta i opróżniona leżała obok. Z dokumentów znalezionych przy zwłokach, najprawdopodobniej wyspanych z torebki, wynikało, że są to zwłoki mieszkanki tej kamienicy, 26-letniej Teresy R.

Oględziny klatki schodowej doprowadziły do znalezienia na podeście parteru kilku niewielkich plam krwawych o średnicach od 0,5 do 2,5 cm. Drobne ślady krwawe stwierdzono także na lamperii ściany klatki schodowej. O ile ślady na podłodze wyglądały na ślady spadających z góry kropel krwi (ślady ściekania), o tyle ślady na lamperii ściany miały charakter śladów rozpryskującej się krwi. Ślady ściekających kropel krwi widoczne były na podłodze i schodach wiodących do piwnicy i stanowiły swoisty szlak. Przy listwie drzwi wejściowych do piwnicy znajdowała się większa plama krwi o charakterze zacieku. Po prawej stronie futryny drzwi wejściowych do piwnicy widoczny był kolejny rozmarz plamy o kształcie łukowatym. Na ścianie lewej przy schodach wiodących do piwnicy, na wysokości 90 cm, licząc od stopnia, stwierdzono rozmarz substancji koloru brunatnego (prawdopodobnie krwi), dalej wzdłuż schodów, na ścianie stwierdzono jeszcze kilka takich rozmazów.

Na podstawie wyników oględzin w śledztwie przyjęto, że sprawca zaatakował swą ofiarę na klatce schodowej, po czym przeniósł ją do piwnicy.

Pośrodku korytarza piwnicy w odległości 145 cm od ściany przedniej leżą zwłoki kobiety w pozycji na wznak. Głowa usytuowana jest pośrodku korytarza, nogi są rozchylone – od ściany lewej lewa noga w odległości 60 cm, noga prawa w odległości 55 cm od ściany prawej.



Ręka lewa znajduje się w odległości 30 cm od ściany lewej, natomiast ręka prawa w odległości 45 cm od ściany prawej, a obydwie dłonie znajdują się w odległości 2,20 m od ściany przedniej. W odległości 20 cm od pięty nogi prawej na wprost ściany przedniej na podłożu leżą zrolowane, częściowo podarte majtki damskie siatkowe koloru seledynowego, haftowane w kwiatki fioletowe, zabrudzone (...).

W protokole oględzin zwłok dokonanych na miejscu ich znalezienia odnotowano: *na zakurzonej betonowej posadzce w pozycji na wznak, od piersi całkowicie obnażone, nogi rozwarne, palce skierowane do góry, odległość między piętami 25 cm, ręce rozrzucone, wyprostowane, dłonie skierowane w dół. Zwłoki ubrane są w kurtkę ze skaju koloru fioletowego, zapinaną na cztery błyszczące guziki metalowe, guziki rozpięte, tył kurtki podciągnięty do wysokości łopatek, boki pod pachami, sweterek półgolf koloru pomarańczowego z długimi rękawami, podciągnięty powyżej piersi, w części środkowej z przodu zakrwawiony, podkolanówki elastyczne koloru brązowego zrolowane do wysokości kostek, stopy czyste (...). Łańcuszek z metalu koloru żółtego z serduszkami z imitacji bursztynu, na przegubie ręki lewej zegarek na bransoletce wykonany z metalu koloru żółtego m-ki „Czajka”, na serdecznym palcu prawej ręki obrączka grawerowana z metalu koloru białego, pod nią pierścionek z metalu koloru żółtego z brakującym oczkiem.*

Po rozebraniu zwłok stwierdzono: płeć żeńska, wiek z wyglądu 25 lat, wzrost 154 cm, stan odżywienia dobry, budowa ciała wysmukła (...) w ustach knebel z biustonosza koloru seledynowego (...) na piersiach widoczne ślady podobne do zadrapań paznokciami. Brzuch prawidłowo wysklepiony, gładki, widoczne są zasinienia powyżej wżgórka łonowego. Okolice kroczu uwłosione typowo, włosy ciemnoblond, na prawym udzie tuż przy sromie trzy punktowe zadrapania (...). Obrażenia ujawnione na zwłokach: dwie rany tłuczone czoła z wymóżdzeniem, pomiędzy piersiami rozbryzg krwawy „rakietykowy”, na udzie lewym 5 podobnych rozbryzgów skierowanych ku stopom, podobny rozbryzg na biodrze prawym, rozmaz szerokości 5–8 cm smugowy zaczynający się poniżej piersi prawej, biegnący ukosem w lewo koło pępka, przez biodro, a kończący się pod kolanem lewym, podobny rozmaz również krwawy przebiegający powyżej piersi prostopadle do osi ciała na całej długości. W okolicach brzucha zabrudzenia kurzem, niektóre wielkości 20 gr z rozbryzgami, po bokach bardziej intensywne.

Po dokonaniu oględzin zwłok na miejscu ich znalezienia biegły lekarz medycyny sądowej dr med. Władysław Panicz określił przypuszczalny czas zgonu

na 8–12 godzin przed oględzinami. Jako przypuszczalną przyczynę zgonu podał uraz głowy zadany narzędziem tępokrawędzistym.

Tego samego dnia w Zakładzie Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej wykonano sekcję zwłok (dr W. Panicz – obducent, w obecności doc. W. Nasiłowskiego, kierownika Zakładu).

W wyniku sekcji ustalono m.in.: *Na ciele denatki stwierdzono liczne ślady obrażeń zewnętrznych. W otworze gębowym knebel ze stanika. Na obu wargach nieregularne otarcia naskórka. Dolna warga obrzękła (...). Na prawym guzie czołowym znajduje się nieregularna rana o wymiarach 2 x 1,5 cm z wyraźnym otarciem naskórka (...). Na linii brwi znajduje się nieregularne otarcie naskórka średnicy 0,3 cm, poniżej rana wraz z otarciem naskórka o wymiarach 2,5 x 2,0 cm. Opisana rana drąży całą grubość powłok miękkich (...). Nad prawym guzem czołowym zaczyna się biegnąca w stronę szczytu rana długości 7,5 cm. Dolny brzeg rany ma kształt haczyka (...). Kanał rany drąży do kości. Tkanki miękkie okolicy są rozlegle podbiegnięte krwią. W lewej okolicy ciemieniowej, na wysokości szwu wieńcowego znajduje się ułożona w osi strzałkowej rana długości 6,2 cm. W tylnym odcinku widoczne jest rozgałęzienie tej rany, boczna odnoga ma długość 2,5 cm i odchodzi pod kątem ostrym ku tyłowi. Brzegi rany są wyraźnie otarte z naskórka, postrzępione. Kanał rany drąży do kości. Widoczne mostki tkankowe. Tkanki miękkie okolicy rozlegle podbiegnięte krwią.*

W okolicy szczytowej znajduje się gwiazdkowata rana. Ma 4 ramiona długości 1–2,5 cm i leży w nieregularnym polu otarcia naskórka. Brzegi rany są nierówne. W kanale rany widoczne mostki tkankowe. Kanał rany drąży do kości. Tkanki miękkie rozlegle podbiegnięte krwią. Nieco do przodu od poprzednio opisanej rany znajduje się łukowata, wypukłością zwrócona ku szczytowi głowy rana długości u podstawy łuku 2 cm. Rana jest trochę płatkowata, drąży ukośnie w bok i ku przodowi jedynie tkanki miękkie, dochodząc do czepca ścięgnistego. Brzegi rany są otarte z naskórka, postrzępione i podbiegnięte krwią. Tuż za szczytem głowy znajduje się ukośna, Unijina rana długości 2 cm o brzegach gładkich, nieznacznie otartych z naskórka, drążąca skórę, wyraźnie podbiegnięta krwią. W prawej okolicy szczytowo-potylicznej znajduje się łukowata rana długości 6,2 cm u podstawy łuku wypukłością zwrócona w stronę lewego ucha. Brzegi rany są nieznacznie otarte z naskórka, dość gładkie. Kanał rany ma przebieg ukośny w prawo i ku górze. Rana drąży do kości. Tkanki miękkie okolicy rozlegle podbiegnięte krwią. W okolicy potylicznej znajduje się prawie pozioma rana długości 3,5 cm o brzegach wyraźnie

otartych z naskórka, nieco postrzępionych. W ranie widoczne mostki tkan-
kowe. Rana draży do kości, pękniętej w tym miejscu. Tkanki miękkie okolicy
rozległe podbiegnięte krwią (...). Na obu sutkach kilka drobnych słabo wi-
docznych Unijnych otarć naskórka długości 0,5 do 1 cm (...). W tkance pod-
skórnej i tłuszczowej poniżej pępka, a także nad spojeniem łonowym dość
rozległe wylewy krwi (...). W połowie długości prawego uda na powierzch-
ni zewnętrznej siniec i podbiegnięcie krwią w tkance podskórnej, kształtu
owalnego, średnicy 3 cm. Poniżej prawej rzepki siniec i podbiegnięcie krwią
średnicy 1 cm (...). Poniżej fałdu pośladkowego kilka drobnych owalnych pod-
biegniętych krwią sińców. Powyżej lewego dołu podkolanowego pasmowate
poziome otarcie naskórka długości 4 mm słabo podbiegnięte krwią. Na le-
wej rzepecie siniec słabo podbiegnięty krwią średnicy 1 cm. Okolica narządu
rodnego nieuszkodzona [s/c!].

Oględziny wewnętrzne wykazały: głowa – kości sklepienia czaszki średniej
grubości 3–4 mm. W okolicy rany (...) znajduje się pęknięcie kości czaszki
z niewielkim nieregularnym ubytkiem, przez który widoczna jest rozerwana
tkanka mózgowa. Od tego miejsca pionowo w dół biegnie szczelina pęknię-
cia przechodząca przez brzeg oczodołu na podstawę czaszki, w górę zaś
i w lewo biegnie druga szczelina (...) przebiega nad guzem czołowym i roz-
widła się w lewym dole skroniowym, skąd obie szczeliny przechodzą na pod-
stawę czaszki. Od opisanego ubytku w miejscu rany biegnie trzecia szczelina
pęknięcia do prawego dołu skroniowego rozwidlająca się tam na biegnącą
ku górze stronę szczytu czaszki oraz drugą przechodzącą na okolicę nad
otworem słuchowym. Od niej odchodzi również szczelina biegnąca na pod-
stawę. Wszystkie szczeliny przechodzące na podstawę czaszki w obrębie obu
dołów przednich wielokrotnie rozgałęziają się i krzyżują. Lewa część szwu
wieńcowego rozeszła się, łącząc się ze szczelinami opisanych pęknięć. Od
pęknięć opisanych w prawej okolicy skroniowej przez łuskę prawej kości cie-
mieniowej i czołowej biegną szczeliny pęknięć tworzące kształt prostokąta.
Zwraca uwagę najbardziej ku tyłowi położony kąt w okolicy guza prawego
ciemieniowego, w którym szczelina biegnąca od szwu wieńcowego kończy
się prostopadłe na szczelinie biegnącej od łuski prawej kości skroniowej.
Po lewej stronie od dolnej części szwu wieńcowego odchodzi łukowata szcze-
lina pęknięcia kończąca się na powierzchni zewnętrznej nad otworem słu-
chowym, a od strony jamy mózgowej czaszki dochodząca do otworu owalne-
go po lewej stronie i przechodząca na lewy tylny dół czaszkowy, kończąca się
w okolicy szczytu lewej piramidy. Prócz tego, w obrębie kości podstawy czasz-

ki stwierdza się krótką szczelinę pęknięcia biegnącą od szczytu prawej piramidy ku tyłowi, kończącą się ślepo w okolicy brzegu otworu potylicznego po prawej stronie. Mózg wagi 1200 g. Opona twarda rozerwana strzępiasto w okolicy ubytku kostnego nad prawym łukiem brwiowym. Pod oponą pajęczą płaszczowaty wylew krwawy pokrywający cienką warstwą całe mózgowie. Rozerwanie tkanki mózgowej w obrębie płata czołowego na polu

0 średnicy ok. 3 cm sięgające istoty białej. Brzegi tego ubytku zawierają liczne drobne zlewające się ciemnowisniowe ogniska. Podobne ogniska mniej liczne stwierdza się na podstawie prawego płata czołowego i skroniowego w obrębie kory, a także w obrębie podwzgórza po obu stronach zarówno w substancji szarej, jak i białej (...).

Wejście do pochwy przepuszcza 3 palce. Obwód pochwy 7 cm, długość

11 cm, śluzówka silnie pofałdowana (...).

Z przeprowadzonych oględzin oraz sekcji zwłok Teresy R. biegli lekarze wyciągnęli następujące wnioski: [łącznie stwierdzono] 8 kompleksowych ran tłuczonych głowy, połączonych z rozległym pęknięciem kości sklepienia

1 podstawy czaszki, wylewem krwi pod oponę pajęczą mózgu, rozerwaniem mózgowia i licznymi rozsianymi ogniskami stłuczenia tkanki mózgowej z wylewami krwawymi w powłokach twarzoczaszki. Prócz tego stwierdzono podbiegnięcia krwią w powłokach brzucha połączone z wylewami krwawymi w obrębie krezki, jelita cienkiego i esicy oraz lewostronnym krwiakiem zaotrzewnowym i z drobnymi pęknięciami otrzewnej. Ponadto stwierdzono podbiegnięcia krwią w obu sutkach i w okolicy łonowej, a także drobne otarcia naskórka sutków i prawej pachwiny oraz drobne sińce kończyn dolnych. Przyczyną zgonu denatki stały się wymienione wyżej skutki licznych urazów głowy zadanych ręką obcą, narzędziem lub narzędziami twardymi, tępokrawędzistymi. Drobne otarcia naskórka w obrębie obu sutków powstało od działania narzędzi twardych krawędzistych o niewielkich rozmiarach (jak np. paznokcie lub tym podobne). Otarcia naskórka na grzbiecie nie wykazały podbiegnięć krwią i mogły być np. śladami wleczenia.

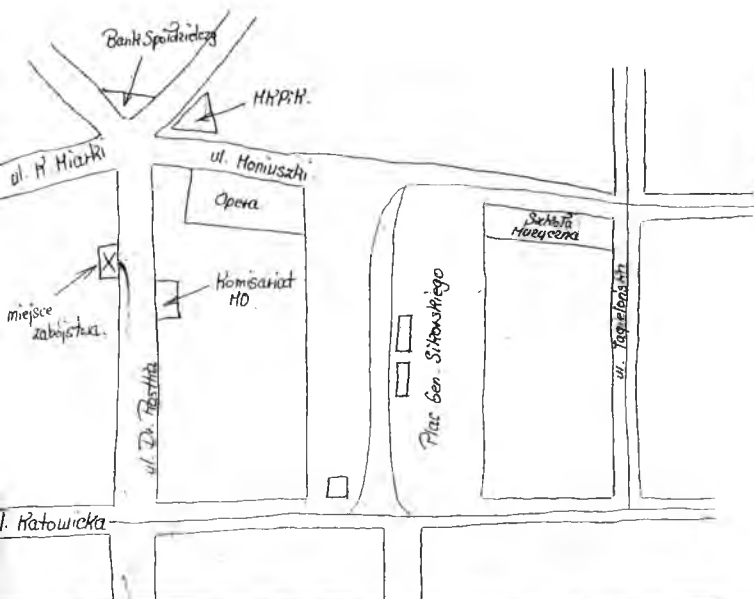
Obrażenia powłok i narządów jamy brzusznej powstały od działania narzędzia lub narzędzi twardych, tępych o ograniczonej powierzchni. Mogą to być ślady uderzeń przez kopnięcie lub kolankowanie względnie [zadane] pięściami. W obrębie narządu rodnego nie stwierdzono śladów obrażeń. Dokonane obnażenie zwłok oraz ślady obrażeń w obrębie sutków wskazywać mogą na seksualne tło działania sprawcy.

Przesłuchiwany w dniu 8 czerwca 1982 roku na okoliczność zabójstwa Tere-
sy R., Joachim Knychał wyjaśnił, że do dokonania tego zabójstwa przyznaje
się, pamięta, że było to w Bytomiu przy ul. Rostka, a naprzeciw tego domu
jest komisariat milicji. Twierdził, że nie pamięta, w jakich okolicznościach zna-
lazł się na tym miejscu. Podał kilka szczegółów dotyczących ubrania ofiary
i miejsca zdarzenia. Przyznał, że zwłoki obnażał. Na pytanie przesłuchujące-
go, czy w czasie poprzedzającym dokonanie zabójstwa lub po dokonaniu go
odczuwał podniecenie seksualne, Knychał odpowiedział: „nie pamiętam,
czy coś takiego było”. Dopiero po kilku dniach, 17.06.1982, zdecydował się
bardziej szczegółowo opisać zdarzenie, składając pisemne „oświadczenie”:

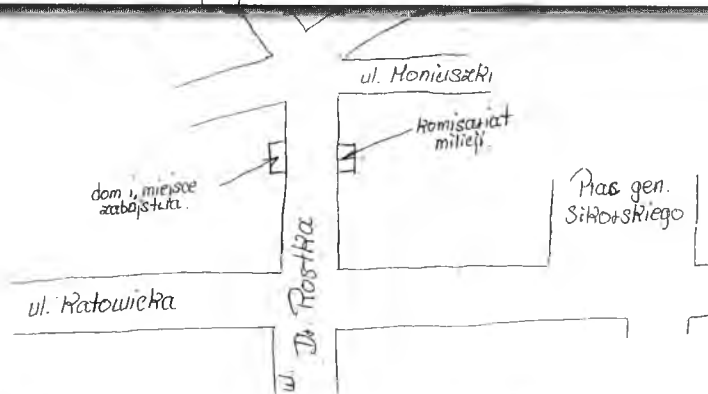
*W dniu dzisiejszym pragnę opisać dalsze szczegóły, które mi się przypo-
mniały, a dotyczące zajścia na ul. Rostka w Bytomiu. Wiem, że zajście
miało miejsce w nocy z piątku na sobotę, wiem także, że przeważnie
w piątki, soboty i niedziele mieliśmy w odstępach dwutygodniowych tzw.
przerzuty przenośnika zgrzeblowego i tego dnia, tj. w piątek, mieliśmy
taki przerzut. Pracowałem wtedy na nocną zmianę na 24 godziny w bry-
gadzie remontowej i przeważnie w czasie przerzutu dochodziło do godzin
nadliczbowych i co z tym idzie dnia wolnego. Wiem, że następnego dnia,
tj. w sobotę, miałem dzień wolny, przedstawiający się w ten sposób, że
ja byłem w domu, a sztygar zrzucił mój znaczek kontrolny i wpisywał
dniówkę. Wiem, że przeważnie po takim przerzucie szliśmy całą bryga-
dą „spłukać gardła”, ponieważ każdy pracownik brygady lubił wódkę,
a ja nie chcąc w ich oczach wyglądać na człowieka wyłamującego się
z ich szeregu, zawsze siedłem z nimi i w/w dnia też poszedłem z nimi na
działkę jednego współpracownika. Wiem, że tego dnia wypłem sporo
wódki i nawet zdrzemnąłem się na jakiś czas. Nie wiem nawet, czym
i jak zjechałem do Bytomia, wiem tylko, że z Radzionkowa-Rojcy moż-
na dojechać do Bytomia autobusem linii 17, tylko, że w tym przypadku
znalazłbym się na dworcu autobusowym, a nie na pi. Gen. Sikorskiego
i na ul. Katowickiej, nie pamiętam tego, najprawdopodobniej musiałem
jechać w kierunku osiedla Radzionków III i następnie dojechać do Byto-
mia tramwajem linii 19, który dojeżdża do placu Gen. Sikorskiego. Nie
wiem dokładnie, gdzie spotkałem tą kobietę, wiem, że przy skrzyżowaniu
ulic Rostka i Katowickiej już ją spotkałem, ponieważ w pamięci mi został
kolor płaszcza, jaki miała na sobie. Przypomniła mi się droga ucieczki,
wiem, że skierowałem się w kierunku dworca autobusowego (...). Gałą
drogę ucieczki naznaczyłem na szkicach, które dzisiaj wykonałem (...).*

SZKICE SYTUACYJNE WYKONANE PRZEZ JOACHIMA KNYCHAŁĘ

Klatowice dn. 17 06 1988 r.



Szkice sytuacji nr. 1.
mojej drogi wzięty
z miejsca zabójstwa
kobiety w Bytomiu na ulicy
Dr. Rostka w październiku
1976r.



Szkice sytuacji miejsca zabójstwa kobiety w Bytomiu przy ulicy Dr. Rostka
który wykonanym własnoręcznie i podpisałem

Joachim Knychała

Jak widać, przyznając się do popełnienia przestępstwa, Joachim Knychał podawał porcjami liczne szczegóły potwierdzające jego sprawstwo, jednak ciągle unikał opisu samych przestępstw. W kolejnym pisemnym oświadczeniu dodał dalsze szczegóły:

(...) szedłem za tą kobietą, którą napadłem (...) nie wiem, skąd wyszła, że znalazła się przede mną. Wiem, że po przejściu jakiegoś odcinka drogi skręciła ona w prawo, a ja za nią i że skierowała się do bloku stojącego nieopodal, wiem, że blok ten posiadał, o ile się nie mylę, dwie klatki schodowe. (...) nie pamiętam, czy zwróciłem się do niej słownie. Wiem tylko, że naparłem na drzwi klatki schodowej, ponieważ kobieta ta, wchodząc, zamknęła je (...). Wiem, że gdy wszedłem do klatki schodowej, to uderzyłem ją po głowie. Nie wiem już dzisiaj, czy raz, czy kilkakrotnie.

Nadal jednak nie opisał, co zrobił ze swą ofiarą, jak przeniósł ją do piwnicy i co się tam działo. Swoje motywacje też opisywał niejasno:

Nie wiem, co kierowało mną, gdy obnażałem swoje ofiary, wiem tylko, że zawsze gdy byłem silnie wzburzony i zdenerwowany, musiałem uderzyć, uderzyć i wyrzucić krzywdę, nie mężczyźnie, lecz kobiecie" i dalej: „muszę to napisać, że we wszystkich moich sprawach zawsze byłem zdenerwowany i zawsze mój umysł był nastawiony na wyrządzenie krzywdy (...). Zostaje jeszcze moja reakcja po uderzeniu, a w większości przypadków gdy widzę zwłoki i krew, wiem, że nienawiść, jaką przed zdarzeniem miałem w sobie, pryska i pojawia się strach, strach ten powoduje w mojej osobie to, że zawsze przenoszę zwłoki. Spowodowane to było tym, żeby zwłoki te były, jak najpóźniej odkryte, a ja mógłbym jak najszybciej oddalić się z miejsca zbrodni. Nie wiem i nie umię wytłumaczyć samego faktu obnażania, dlaczego to robiłem, dlaczego mimo szoku, jaki następował po uderzeniu, nie uciekałem, tylko zawsze zostawałem (...).

Dopiero później w czasie kolejnego przesłuchania opowiedział o tym, co robił ze swą ofiarą w piwnicy. W czasie eksperymentu procesowego zademonstrował cały przebieg zdarzenia: od chwili napadu w klatce schodowej, poprzez przeniesienie ofiary do piwnicy i czynności, które tam wykonał.

Najplastyczniej, w sposób najpełniejszy, a zarazem najbardziej naturalistyczny zdarzenie opisał w swych wspomnieniach już po zakończeniu śledztwa:

Obserwowałem wszystkie nadjeżdżające tramwaje, by z tłumu pasażerów wybrać swą ofiarę (...) nadjechał tramwaj, z którego wysiedli pasażerowie

ZDJĘCIA Z EKSPERYMENTU ŚLEDZczego I OGŁĘDZIN MIEJSCA ZDARZENIA



JOACHIM KNYCHAŁA W TOWARZYSTWIE POR. ROMANA HULI (PÓŹNIEJSZEGO KOMENDANTA GŁÓWNEGO POLICJI) W CZASIE EKSPERYMENTU ŚLEDZczego NA MIEJSCU ZNALEZIENIA ZWŁOK TERESY R.



ZWŁOKI TERESY R. NA MIEJSCU ZDARZENIA



i wszyscy idą w tym samym kierunku, oprócz jednej młodej kobiety która oddala się ulicą Katowicką. Natychmiast ruszam za nią, idę w pewnym oddaleniu, nie zauważa mnie lub nie chce okazać swoim zachowaniem, że widzi idącego jej śladem młodego mężczyznę. Skręca w ul. Rostka, idę dalej, na wprost budynku, do którego weszła kobieta, znajduje się komisariat MO, decyduję się wejść na klatkę schodową. Zostaje jedno, albo krzyk i uciezka, albo uderzenie... Gdy wszedłem do budynku, kobieta jest już na schodach, cichutko gwizdzę przez zęby dochodząc do I piętra, słyszę dzwonięcie kluczy, widzę ją, wchodzę na pierwsze piętro. Teraz. Gwałtownym ruchem wyciągam zza pasa siekiere i uderzam, upadek ciała, nagle na klatce schodowej rozlega się głośne szczekanie psa, co teraz, zostać czy uciekać? Zostaje. Pies wyje coraz głośniejsze – to prawda – myślę – że psy wyczuwają czyjś śmierć – ale to szczekanie nie powoduje lęku w mej osobie, strach już minął. Biorę kobietę na ręce i zarzucam na ramię, po czym schodzę w dół i kroki swe kieruję w stronę piwnicy, gdzie schodzę, zostawiam ją i wracam na klatkę schodową, zabieram rozrzucone klucze i torbę, zacieram ślady, zostają tylko na schodach krople krwi. Torbę zostawiam przy drzwiach prowadzących do piwnicy, a klucze wędrują do kieszeni, które wyrzucam drogą, uciekając z miejsca zabójstwa. Schodząc do piwnicy, słyszę ciche jęki swej ofiary biorę w rękę siekiere, która leżała obok, i ponownie uderzam, kobieta po tym uderzeniu dalej jęczy, dokładam silniej. Musiałem tym uderzeniem zmiażdżyć czaszkę, bo momentalnie posadzka piwnicy wokół jej głowy zalewa się krwią, rysów twarzy w ogóle nie mogę rozeznać, ponieważ cała twarz zalana jest krwią, w tej chwili to już trup. Przeszukuję jej rzeczy osobiste, a następnie rozbieram ją ze spodni i wszystkiej odzieży, którą ma na sobie, dotykam jej piersi, łona, przyglądam się zwłokom i...

Po wszystkich wychodzę z piwnicy i gwizdząc cichutko, wychodzę na ulicę, śmieję się – jakie miny będą mieli milicjanci, gdy następnego dnia dowiedzą się, że opodal ich komisariatu dokonano morderstwa – nad ranem jestem w domu.

Jednak nawet w tym najobszerniejszym opisie zbrodni, dokonanym w chwili, gdy procesowo nie miało to już dla niego znaczenia, opis przeżyć (erekcja? ejakulacja?), a także czynności (próba podjęcia stosunku ze zwłokami? Inne manipulacje erotyczne?) zastąpiona jest wielokropkiem. Jego postawienie, a następnie dodanie „po wszystkich” jednoznacznie wskazuje na to, że coś w tym momencie nastąpiło, coś, o czym Knychała nawet teraz nie chciał mówić.

3) ZABÓJSTWO HALINY S.

23 czerwca 1979 roku, tuż przed północą w Komendzie Miejskiej MO w Piekarach Śląskich Maria S., i Blanka W., zgłosiły zaginięcie swych 12-letnich córek Haliny i Katarzyny. Dziewczynki w godzinach popołudniowych wzięły rowery i udały się do pobliskiego lasu przy os. Wieczorka w Piekarach z zamiarem zbierania jagód. Kiedy nie wróciły o godz. 20.00 do domu, jak było uzgodnione z matkami, te zaczęły ich poszukiwać. Kiedy poszukiwania nie dały rezultatu, matki zwróciły się do milicji z prośbą o pomoc.

W wyniku podjętych przez milicję poszukiwań następnego dnia rano w lesie znaleziono – jak w pierwszej chwili sądzono – zwłoki dwóch dziewczynek. Ciała były obnażone, widoczne były obrażenia głowy. Dopiero w trakcie podjętych czynności polegających na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia okazało się, że jedna z dziewczynek (Katarzyna S.) jeszcze żyje. W wyniku podjętej natychmiast akcji ratunkowej dziewczynka przeżyła.

Warto odnotować, że Katarzyna S. po odzyskaniu przytomności podała opis napastnika zupełnie odbiegający od wyglądu Joachima Knychy. Podała znacznie starszy wiek, siwe włosy, duże wąsy. Jak się później okazało, opisała nie wygląd napastnika, ale milicjanta, który w czasie zabezpieczania miejsca zdarzenia pochylił się nad nią i jako pierwszy stwierdził u niej oznaki życia.

Warto na to zwrócić uwagę, rozpoznanie sprawcy przez ofiarę organa ścigania i sądy traktują bowiem z reguły jako dowód pewny i w zasadzie niepodważalny.

Z opisu miejsca zdarzenia w protokole oględzin:

*Droga polna biegnąca w lewo w kierunku zachodnim jest między skrajem lasu mieszane-
go a polami uprawnymi porośniętymi żytem,
usytuowanymi po stronie prawej, natomiast
na wprost widoczne są zabudowania Zakła-
du Ceramiki Budowlanej w Kozłowej Górze.*

*Droga polna porośnięta jest po bokach wy-
soką trawą, środkiem trawa jest wyjeżdżona,
widoczne są koleiny. Po prawej stronie dro-
gi wysoka trawa pochylona jest w kierunku
wschodnim. Pochylenie charakterystyczne
po przejechaniu wozu konnego. W odległości*



55 m od słupka nr 798 (przyjętego za punkt stały), po lewej stronie drogi polnej wysoka trawa jest pochylona w kierunku lasu, widoczne są tam ślady wleczenia w głąb lasu. W odległości 2,5 m od środka drogi polnej na połamanej, pogniecionej trawie widoczna jest nieregularna plama brunatnej substancji, wyglądem przypominająca krew. Tego samego rodzaju plama znajduje się na żdźbłach trawy w odległości 30 cm od centrum poprzedniej plamy. Żdźbła trawy wraz z substancją zabezpieczono do dalszych badań i oznaczono jako ślad nr „O”. Plamy wyżej opisane znajdują się pod uschniętym, bezlistnym krzewem, który ma wysokość 2 m. Na ścieżce wleczenia leży złamana gałązka tego krzewu. Końcówka gałęzi koresponduje ze złamaniem na krzewie. Złamanie to jest na wysokości 1,5 m od podłoża. Gałązkę tę zabezpieczono do badań na mikroślady, oznaczając jako ślad nr „Oa”. Od opisanego miejsca ukośnie w prawo, w głąb lasu na trawie widoczne są ślady wleczenia na długości 5 m, które zbiegają się ze ścieżką, która będzie opisana w dalszej części protokołu.

W odległości 63 m od słupka nr 798 na drodze polnej, na jej prawej kolejinie, na podłożu porośłym drobną koniczyną i niską trawą znajduje się rozbryzg substancji koloru ciemnobrunatnego, wyglądem przypominający krew, o kształcie zbliżonym do owalu, o wymiarach 45 x 15 cm. Żdźbła trawy i koniczynę ścięto i wraz z tą substancją zabezpieczono do dalszych badań, oznaczając je jako ślad nr 1. W odległości 30 cm po środku kolejiny znajduje się plama pokryta substancją koloru ciemnobrunatnego wyglądem przypominająca krew, o średnicy 20 cm. Trawa leżąca u góry jest zerwana, lekko zeschnięta, natomiast podłoże pod tą trawą jest mocno nasiąknięte substancją koloru brunatnego. Podłoże wilgotne lepkie. Substancję tę zabezpieczono do dalszych badań (...) oznaczając jako ślad nr „1a”.

W odległości 59 m od punktu stałego patrząc w kierunku zachodnim, na skraju lasu, obok lewej kolejiny na drodze polnej, w wysokiej trawie w odległości 45 cm od tej kolejiny leży woreczek foliowy, w którym znajdują się dwa małe stoiki, zakrecone, częściowo wypełnione jagodami. Woreczek ten wraz z zawartością zabezpieczono do dalszych badań kryminalistycznych, oznaczając jako ślad nr 2. W odległości 1 m od śladu nr 2 znajduje się początek śladu wleczenia biegnący skosem w lewo w głąb lasu, który łączy się ze śladem wleczenia wyżej opisanym. Na początku tego śladu w wysokiej trawie pochylonej w głąb lasu znajdują się na przewróconych żdźbłach plamy brunatnej substancji. Żdźbła te wycięto i zabezpieczono do badań (...) oznaczając jako ślad nr 3. Od śladu nr 3 ścieżka wleczenia prowadzi w głąb lasu, prostopadle do drogi polnej w kierunku południowym. Biegnie ona przez wysoką trawę w krzaki dzikich malin pomiędzy małymi dąbkami (średnica przył. 8 cm) po podłożu ze zbutwiałych liści. Po obu stronach ścieżki wleczenia rosną krzewy czarnych jagód. Na



jej całej długości na pochylonej trawie i zbutwiałych liściach znajdują się drobne plamy i rozmazy substancji koloru brunatnego. W odległości 12,5 m od śladu nr 3, na ścieżce wleczenia, która ma średnicę szerokości 60 cm, po jej bokach znajdują się na trawie dwie rozległe plamy koloru brunatnego o średnicy 20 cm. Podłoże w tym miejscu jest wilgotne, mocno nasiąknięte tą substancją. Trawę tę wraz z substancją zabezpieczono (..)

Plama lewa opisana poprzednio znajduje się w odległości 60 cm od pnia osiki (średnica pnia 20 cm). W odległości 18 m od śladu nr 2 tuż przy ścieżce wleczenia w wysokiej trawie leży rzucony na prawy bok rower składak marki „Wigry-3” nr 77.510470. Rower ten posiada lusterko wsteczne, lampę na dynamo, bagażnik oraz miejsce na pompkę – brak pompki. Rama malowana jest lakierem koloru niebieskiego, błotniki srebrzyste, siodełko gumowe czarne. Na kierownicy, ramie oraz na siodełku znajdują się liczne rozmazy substancji koloru brunatnego. Na rączce kierownicy znajdują się dwa drobne rozbryzgi substancji koloru brunatnego. Rower ten zabezpieczono do dalszych badań kryminalistycznych. W odległości 1,5 m w kierunku wschodnim (licząc w linii prostej) leży drugi rower, młodzieżowy marki „Tyler” nr ramy 78.348626. Rower leży na prawym boku, kierownica jest przekrzywiona w lewo w kierunku do osi koła. Rower ten posiada ramę pomalowaną na kolor niebieski, siodełko gumowe czarne oraz trzy światelka odbłaskowe, dwa w kolorze czerwonym, a jedno w żółtym. Na siodełku oraz kierownicy widoczne są rozmazy substancji koloru brunatnego. Tego samego rodzaju substancja w formie rozbryzgów znajduje się na protektorze tylnego koła. Rower ten, tak jak i poprzedni, zabezpieczono do badań jako ślad nr 4 i 4 a.

Od roweru „Wigry-3” poprzez gęste poszycie prowadzi ślad wleczenia w głąb lasu. W odległości 20 m od tegoż roweru na podłożu porośniętym trawą, krzakami czarnych jagód i malin leżą zwłoki płci żeńskiej w pozycji na wznak, nogami skierowane w kierunku południowym. Oś ciała prostopadłe w stosunku do drogi polnej. Twarz przykryta rozerwaną spódnicą koloru żółto-brązowego. Lewa noga (licząc od dużego palca) znajduje się w odległości 35 cm od pnia osiki (średnica pnia 20 cm). Obok nogi z lewej strony leżą zrolowane majteczki koloru białego w kwiatki pomarańczowe i bładoczerwone. W górnej części zwłoki ubrane są w sweterek koloru ciemnoniebieskiego we wzory ząbkowane białe. Na nogach są czerwone sandały zapięte. Odzież w całości zabezpieczono (..) jako ślad nr 6.

(..) Podłoże w okolicy głowy nasiąknięte jest substancją koloru brunatnego. Trawę z tego miejsca zabezpieczono do badań (...). Trawa w okolicy zwłok z lewej strony mocno wydeptana (połamana w różnych kierunkach) na przestrzeni 2,5 m (...).

Równocześnie, no miejscu dokonano oględzin zwłok, w protokole odnotowano: *zwłoki ubrane są u góry w sweterek koloru niebieskiego w biały wzorek w postaci serduszek ułożonych pionowo. Sweter z przodu rozpięty lekko podciągnięty z tyłu do góry. Piersi obnażone. Na stopach sandały czerwone. Spody wykonane z tworzywa w kolorze brązowym. Podeszwy i obcas gładkie. Pozostałe części ciała obnażone. Głowa przykryta spódniczką koloru żółtego [była to spódniczka Haliny S., przyp. J.W].*

Na spódniczce w układzie poziomym znajduje się wężykowaty wzór o barwach czerwonej i białej. Jeden bok spódniczki całkowicie rozpruty od dołu do góry. W odległości 0,5 m w kierunku wschodnim, na wysokości stóp leżą zrolowane majteczki dziewczęce w pomarańczowe i bladoczerwone kwiaty. Gumka biała częściami rozerwana. Pod grzbietową częścią zwłok znajduje się spódniczka wykonana z materiału w kolorze bladoniebieskim, podobnego do teksasu. Z jednego boku, gdzie wszyty jest zamek błyskawiczny, spódniczka była całkowicie rozpruta wzdłuż szwu. Płeć żeńska, wiek z wyglądu 10–12 lat. Czaszka wysoka, włosy ciemnoblonde, twarz lejkowata, cera blada, czoło wysokie. Brwi małe, rozdzielone, oczy brązowe. Nos duży, wąski, prostolinijny. Uszy duże, odstające, owalne. Broda cofnięta. Otwory naturalne głowy puste, miejscami pokryte żółtymi jajami owadów muchówek. Szyja symetryczna, średniej długości, nieruchoma. Miejscami pokryta drobnymi smugami o zabarwieniu brązowym. Klatka piersiowa płaska, gruczoły piersiowe wielkości 50 gr monety, blade niewykształcone. Miejscami pokryte mało widocznymi smugami blado-różowej substancji o [układzie] poprzecznym i ukośnym do osi ciała. Brzuch

POŁOŻENIE ZWŁOK - PŁAC
OGÓLNE.



ZWŁOKI HALINY S. NA MIEJSCU ZDARZENIA



ZWŁOKI HALINY S. NA MIEJSCU ZDARZENIA

płaski, wyskiepiony nieco poniżej klatki piersiowej. Miejscami wymazany bladoróżowymi smugami o układzie jak na klatce piersiowej. Okolice krocza bez uwłosienia, pokryte bladoczerwonymi rozmazami oraz wieloma punkcikowatymi plamami koloru czerwonego. Kończyna dolna prawa wyprostowana w osi ciała. Lewa ugięta w kolanie i odwiedziona lekko w lewo.

Na kolanie prawym otarcia naskórka o barwie brązowej, przyschnięte, na lewym plamy brązowej substancji. Kończyny górne ugięte w stawach łokciowych mniej więcej pod kątem prostym, znajdują się na wysokości klatki piersiowej. Dłonie zaciśnięte wybrudzone czarną ziemią, listowiem zeschniętym i plamami brunatnej substancji. Na serdecznym palcu prawej ręki w normalnym miejscu znajduje się pierścionek z białego metalu, z czerwonym koralikiem i metalowym serduszkem zamocowanym ruchomo na dwóch ogniwach łańcuszka. Na udzie prawym w zagłębieniu pachwinowym znajduje się duża plama zeschniętej substancji koloru czerwonego, o nieregularnych kształtach i wymiarach 7 x 7,5 cm (...).

Na głowie zwłok stwierdzono następujące obrażenia:

- 1. rana tłuczona w okolicy prawej kości ciemieniowej o kształcie zbliżonym do prostokąta o wymiarach 1,5 x 2 cm połączona z całkowitym przecięciem skóry na trzech bokach i złamaniem kości czaszki;*
- 2. rana tłuczona w lewej okolicy czoła w linii uwłosienia o przebiegu prawie prostopadłym, lekko ukośnym od strony prawej w lewo ku dołowi. Długość rany 4 cm, szerokość 1,5 cm. Brzegi rany równe gładkie. Wgłębni widoczna kość czołowa. Obmacywaniem stwierdzono ruchomość kości czołowej prawie na całej powierzchni;*

3. *zasinienia miejscowe w okolicy lewego policzka nasilające się w pobliżu kości jarzmowej;*
4. *duże zasinięcia w okolicy obu kości skroniowych (...) w okolicy prawej skroni wyraźne ciemniejsze zabarwienie skóry o kształcie litery E o wymiarach 1,5 x 2,0 x 2,0 cm (...).*

Sekcję zwłok dziewczynki Haliny S. wykonano w zakładzie Medycyny Sądowej Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach w dniu 25.06.1979 roku (biegli: prof. dr hab. W. Nasiłowski oraz lek. med. J. Wędrychowski).

W czasie sekcji potwierdzono spostrzeżenia z oględzin zwłok dokonanych na miejscu ich znalezienia, uzupełniając je i uszczegółowiając. Wedle protokołu sekcji w czasie oględzin zewnętrznych stwierdzono na zwłokach:

- 1) *w okolicy guza czołowego prawego otarcie naskórka w kształcie litery L o długości ramion 1,5 i 2 cm. Otarcie jest podbiegnięte krwią;*
- 2) *w obrębie guza czołowego lewego, nieco skośnie do długiej osi ciała rana tłuczona długości 4 cm. Brzegi rany są nierówno ząbkowane. W dnio rany i na brzegach mostki łącznotkankowe. Rana ta znajduje się w rozległym polu zasinięcia przechodzącego na szczyt głowy i na lewą okolicę ciemieniowo-skroniową. Zasinięcie to ma w przybliżeniu wymiary 10x10 cm. W obrębie tego zasinięcia nad małżowiną uszną znajdują się dwa punktowe otarcia naskórka o średnicy 0,6 cm i 0,2 cm;*
- 3) *w okolicy jarzmowej lewej, tuż przy małżowinie usznej znajduje się rana długości 1 cm, brzegi rany są nierówne, ząbkowane. W końcu rany mostki łącznotkankowe. Rana jest podbiegnięta krwią;*
- 4) *w okolicach jarzmowo-skroniowo-ciemieniowej prawej znajduje się rozległe zasinięcie, wewnątrz którego w okolicy ciemieniowej znajduje się rana w kształcie litery U. Długość ramion tej rany 3 i 1,5 cm, podstawa rany 2,5 cm. Powyżej rany znajduje się otarcie naskórka. Rana ma brzegi nierówne, ząbkowane z licznymi mostkami łącznotkankowymi. Dno rany stanowi kość. Na granicy czołowo-ciemieniowej, po stronie prawej znajduje się otarcie naskórka w kształcie litery L o długości ramion 3 i 1 cm.*
- 5) *w okolicy jarzmowo-policzkowej prawej znajduje się otarcie naskórka w kształcie lekko trapezowatym, o wymiarach ramion 3,4, 2,5 cm;*
- 6) *poniżej uprzednio opisanych obrażeń w kształcie litery U, w okolicy potylicznej prawej znajdują się dwa zranienia długości 1,5 cm i 1 cm. Zranienia te wykazują w brzegach obecność mostków łącznotkankowych. Poniżej tych dwóch zranień znajduje się jeszcze jedna rana tłuczona długości 1 cm;*

- 7) na bocznej powierzchni nosa, po stronie lewej znajduje się zasinienie, nieco bocznie od niego otarcie naskórka o średnicy 0,6 cm, a w okolicy policzko-wo-jarzmowej lewej siniec w kształcie litery V;
- 8) na przedniej powierzchni uda prawego, tuż powyżej rzepki, znajduje się otarcie naskórka o wymiarach 2x1 cm, na rzepce otarcie naskórka o wymiarach 1,5 x 2 cm, a poniżej rzepki na podudziu otarcie naskórka o wymiarach 1 x 1,20 x 2 cm. Upřednio opisane otarcia są podbiegnięte krwią.
- 9) na części grzbietowej dłoni prawej, u nasady palca wskazującego znajdują się otarcia naskórka o średnicy 1 cm, a nieco wyżej otarcie o średnicy 0,6 cm. Otarcia te są podbiegnięte krwią.

W czasie oględzin wewnętrznych dokonanych po otwarciu zwłok stwierdzono między innymi:

Powłoki miękkie głowy są obficie podbiegnięte krwią w miejscach odpowiadających opisanym upřednio obrażeniom zewnętrznym. Stwierdzono bardzo rozległe pęknięcia kości czołowych, ciemieniowych, a także kości skroniowej po stronie prawej (...). Kości podstawy czaszki wykazują obecność licznych szczelin pęknięć, głównie w zakresie dołu czaszkowego środkowego i przedniego. Wykazano także złamanie w dwóch miejscach łuku jarzmowego lewego oraz złamanie żuchwy po stronie lewej. Mózgowie waży 900 gram. W komorach bocznych stwierdzono krwisty płyn oraz porozrywanie tkanki mózgowej w obrębie półkul mózgu w ich częściach podstawowych (doły czaszkowe środkowe i przednie).

Mięśnie szyi i klatki piersiowej bez zmian. Krtani i tchawica otwarte „in situ” zawierają niewielką ilość śluzu zmieszanego z krwią (...). Macica typu dziecięcego (...) pochwa o śluzówce szarobiałej. Wejście do pochwy zasłania pierścieniowata błona dziewicza, która z trudem przepuszcza opuszkę palca (...).

Na podstawie sądowo-lekarskich oględzin zwłok i ich sekcji biegli sformułowali następujące wnioski:

(...) upřednio wymienione bardzo rozległe obrażenia mózgowoczaszki, mózgu i twarzoczaszki stały się przyczyną zgonu dziecka. Charakter i lokalizacja stwierdzonych obrażeń pozwalają przyjąć, iż chodziło tutaj o wielokrotne działania narzędzia lub narzędzi tępych, twardych, krawędzistych, godzących ze znaczną siłą. Cechy znalezienia zwłok, w szczególności obnażenie mogą wskazywać na seksualny charakter działania sprawcy, przy czym jednak nie znaleziono uszkodzenia narządu rodnego ani też obecności śladów nasienia.

Dodać należy, że śladów nasienia nie znaleziono też na poddanej badaniom laboratoryjnym odzieży ofiar.

Joachim Knychałą zaatakował w tym miejscu dwie dziewczynki, z których jedna mimo poważnych obrażeń głowy, powodujących wielogodzinną utratę przytomności przeżyła napad, przebywając na miejscu zdarzenia aż do czasu zabezpieczania miejsca do oględzin. Nie jest wykluczone, że to właśnie Katarzynie S., a nie Halinie S. Joachim Knychałą włożył palec do pochwy, do czego się później przyznał. Nie można jednakże wykluczyć, że tę czynność seksualną wykonał z Haliną S., jakkolwiek, z uwagi na stwierdzoną w czasie sekcji przepuszczalność błony dziewiczej denatki („z trudem przepuszcza opuszkę palca”) jest to mniej prawdopodobne.

Opisując to zdarzenie, Joachim Knychałą twierdził, że został sprowokowany przez jedną z dziewczynek, która wulgarnie się do niego odezwała. Zabójstwo miało być reakcją na to wulgarnie zachowanie:

moja reakcja była natychmiastowa, ruchy miałem szybsze od myśli, ułamki sekund trwało wyszarpnięcie zza paska siekierę i uderzenie. Pierwszą uderzam dziewczynkę stojącą przy rowerach, upada, druga (...) stara się odbiec (...), ale nie zdążyła, bo w trzy kroki jestem przy niej i silnie uderzam siekierą w głowę. Wracam do pierwszej, siekierę przez nieuwagę wkładam za pasek od spodni, która maże mi krwιά marynarkę, łapię za nogi pierwszą z dziewczynek i ciągnę w zarośla, gdzie w pewnej odległości od ścieżki ją zostawiam, to samo powtarzam z drugą dziewczynką. Zostały jeszcze rowery i stołki w siatce, co przenoszę i kładę w trawie obok dziewczynek. Może nie uderzyłbym więcej żadnej z nich, ale wracając i ciągnąc drugą z nich, widzę, że pierwsza otworzyła oczy i leżąc na plecach, usiłowała, pomagając sobie rękami i nogami, odczołgać się głębiej w zarośla, na tym ją przyłapałem i to zdecydowało, że wyciągam siekierę, widząc poplamioną marynarkę i tłukę po głowie i jedną, i drugą, słysząc trzask łamanych kości, głowy zalewają się krwią. Nie widzę niczego, ani drzew, ani krzaków, wszystko dookoła staje się czerwone, nawet „myśli”. Widzę dwie dziewczynki, dwoje dzieci, a ja rzucam się i szaleję nad nimi. Dotykam ciał w okolicach łona, jednej z nich wkładam palec w pochwę – dzieci – myślę, gdy przemija fala szatu.

Wprawdzie napad na dziewczynki, jak twierdził Knychałą, został sprowokowany przez jedną z nich, ale jak sam przyznał, do lasu ruszył z siekierą za pasem w celu zabicia jakiejś kobiety. Zatem ani czas, ani miejsce zabójstwa nie były przypadkowe, przeciwnie, zostały zaplanowane. Jeśli było w tym coś przypadkowego, to to, że Knychałą natknął się na dziewczynki, a nie na kobiety.

Opisując napad na dziewczynki, Knychałą ujawnił psychopatologiczny mechanizm swego działania i swój stosunek do ofiar, traktowanych jak rzecz:

Jedno wiedziałem i wiem, że pod wpływem widoku krwi moich ofiar zawsze pastwiłem się w brutalny sposób nad nimi, nie wystarczało mi, że zabijałem, musiałem odczuć jeszcze zadowolenie z tego, że przed chwilą stało to jeszcze na nogach, a teraz leży u moich stóp i robię, co chcę.

Opis działania podany przez Joachima Knychałę uzyskał w pełni potwierdzenie w obrazie sekcyjnym zwłok jego ofiar. Rozbieżności dotyczą co najwyżej spraw trzeciorzędnych.

O ile obraz strony przedmiotowej zabójstw dokonanych przez Knychałę jest w miarę pełny, zobiektywizowany i weryfikowalny, o tyle przy ustaleniu jego motywacji, przeżyć i odczuć zdani jesteśmy wyłącznie na jego relację. Relacja ta jest wprawdzie w kolejnych wyjaśnieniach coraz pełniejsza, a najpełniejsza w rękopisie powstałym na koniec śledztwa (Aneks A), a także już po ogłoszeniu wyroku, gdy czekał na jego wykonanie (Aneks C), ale nawet te relacje nie dopowiadają wszystkiego do końca. Czasem, przy opisie kolejnej zbrodni, coś mu się wyrwie, coś więcej napisze. Czasem opisując jakieś zabójstwo, zdarzy mu się coś uogólnić na pozostałe, tak więc z tych urywków, niedopowiedzeń można spróbować zrekonstruować obraz strony psychologicznej popełnianych zbrodni. Ta ostatnia kwestia będzie jeszcze rozważana.

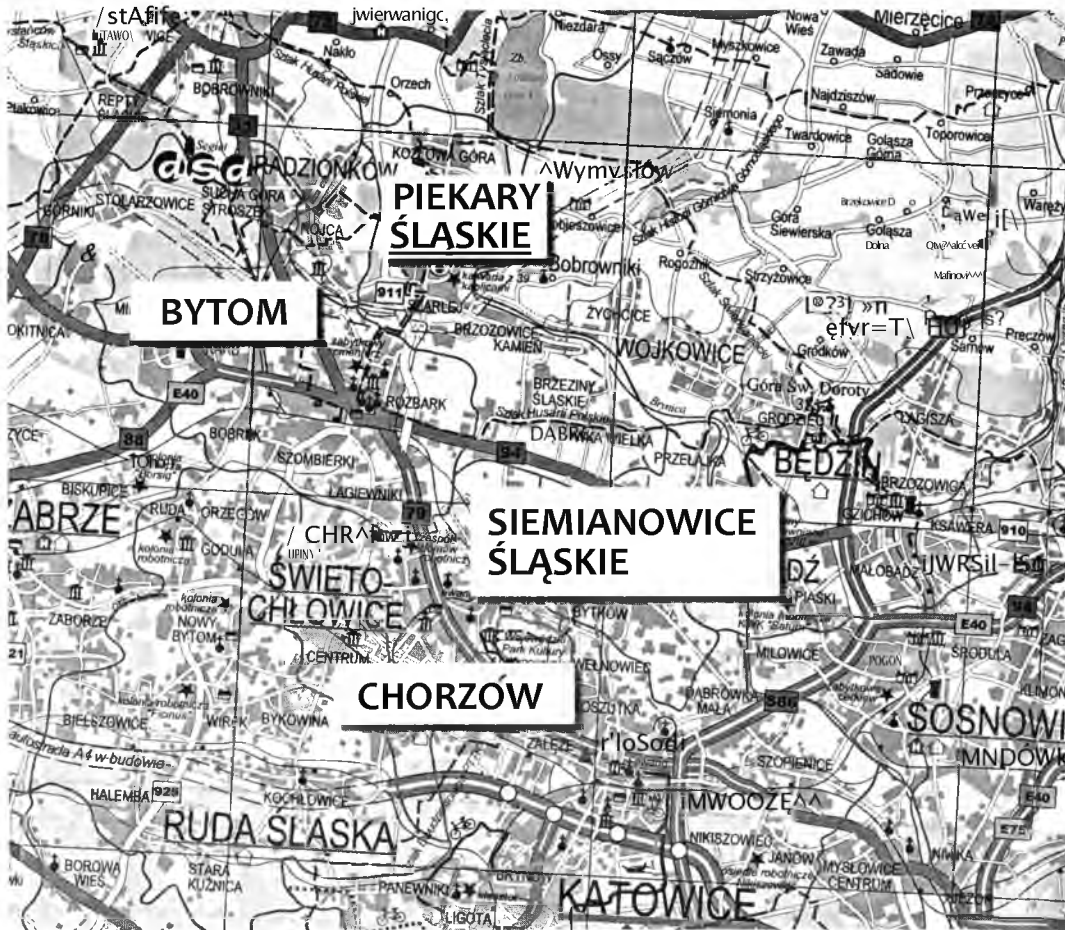
8. CZAS I MIEJSCA ZABÓJSTW

Wszystkie dokonane i usiłowane przez Joachima Knychalę zabójstwa zdarzyły się od 3 listopada 1974 roku do 8 maja 1982 roku:

- 3 listopada 1974 roku w Bytomiu, usiłowanie zabójstwa Marii B.,
- 20 września 1975 roku w Piekarach Śląskich, zabójstwo Stefanii M.,
- 11 kwietnia 1976 roku w Bytomiu, usiłowanie zabójstwa Heleny M.,
- 6 maja 1976 roku w Chorzowie, zabójstwo Mirosławy S.,
- 30 października 1976 roku w Bytomiu, zabójstwo Teresy R.,
- 20 stycznia 1977 roku w Siemianowicach Śląskich, usiłowanie zabójstwa Barbary Rz.,
- 8 lutego 1978 roku w Bytomiu, usiłowanie zabójstwa Marii S.,
- 31 lipca 1978 roku w Chorzowie, usiłowanie zabójstwa Jolanty E.,
- 31 lipca 1978 roku w Chorzowie, usiłowanie zabójstwa Beaty K.,
- 23 czerwca 1979 w Piekarach Śląskich, zabójstwo Haliny S. i usiłowanie zabójstwa Katarzyny S.,
- 8 maja 1982 roku w Piekarach Śląskich, zabójstwo Bogusławy L.

Ustalanie cykliczności napadów nie jest celowe, bowiem jak Joachim Knychala przyznał w rozmowie z autorem, odbytej już po zapadnięciu wyroku, że usiłowanych zabójstw, nieobjętych aktem oskarżenia miał na swoim koncie znacznie więcej, co najmniej jeszcze kilka. Wszystkie udowodnione mu zabójstwa (tak dokonane, jak i usiłowane) miały miejsce na terenie aglomeracji śląskiej, ograniczonej do 4 sąsiadujących miast: Bytomia, Chorzowa, Piekarskich i Siemianowic Śląskich.

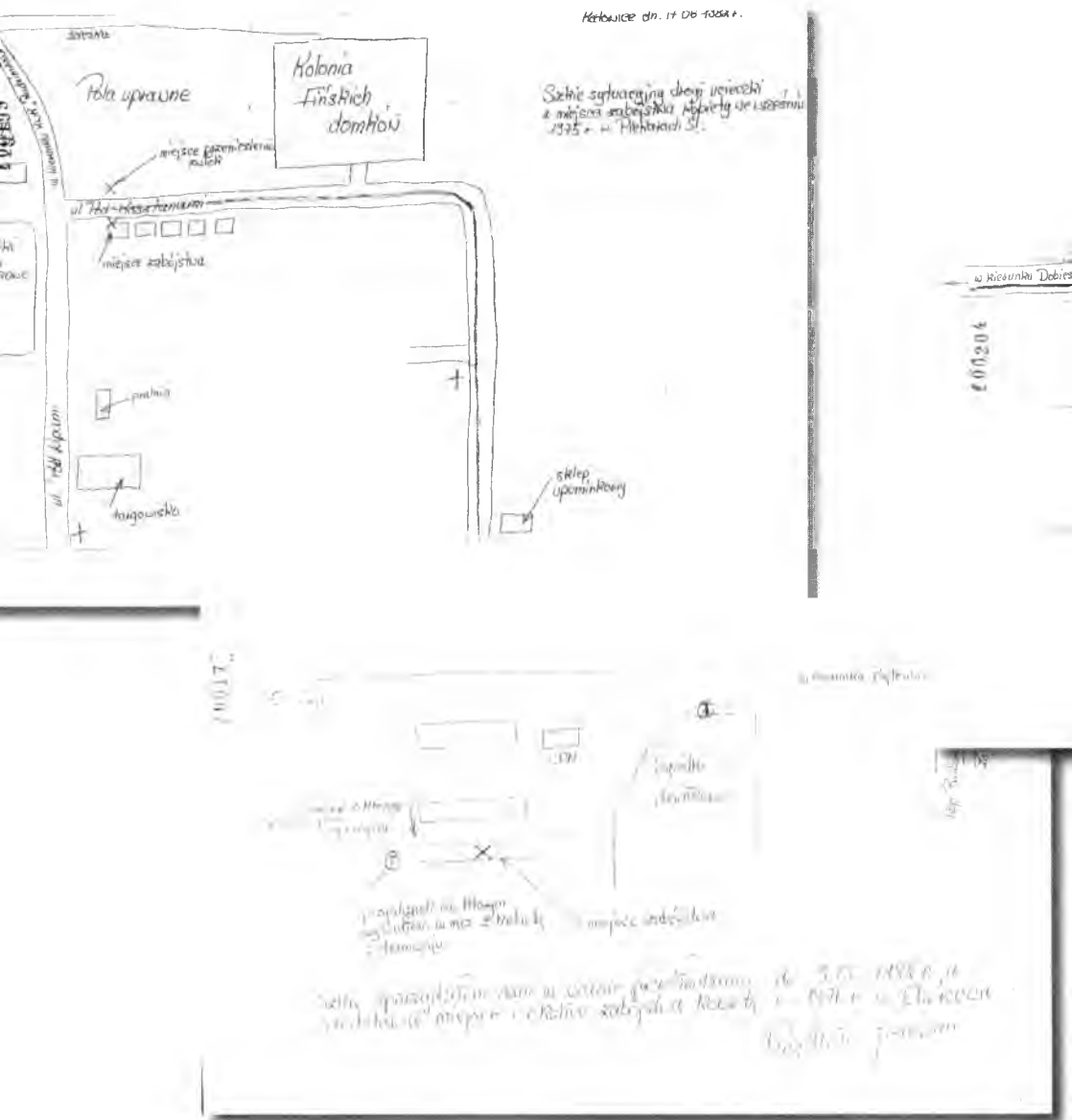
TEREN DZIAŁANIA JOACHIMA KNYCHAŁY

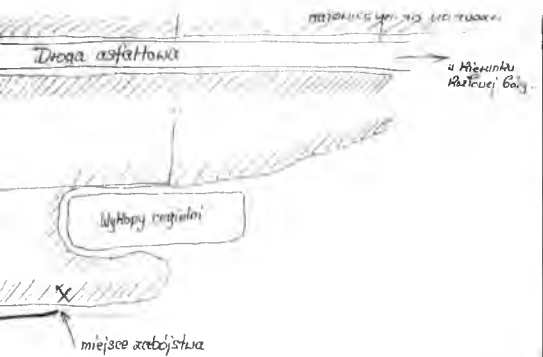
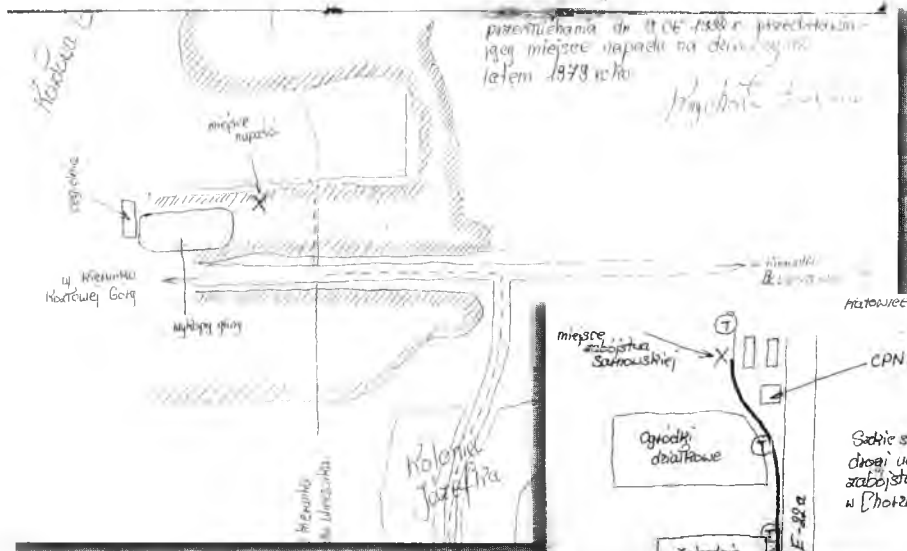


Źródło: opracowano na podstawie *Województwo Śląskie, mapa turystyczna 1:200 000*, Wydawnictwo Witański.

Zabójca działał wyłącznie w terenie dobrze mu znanym, po rozważeniu i dokładnym zaplanowaniu drogi ucieczki z miejsca przestępstwa. Bardzo dobrą znajomość terenu, na którym działał, potwierdzają jego wykonane w śledztwie dokładne szkice miejsc przestępstw, a także dróg oddalania się z nich po przestępstwie.

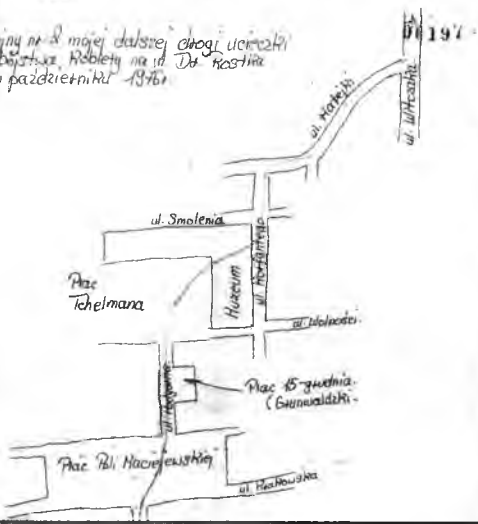
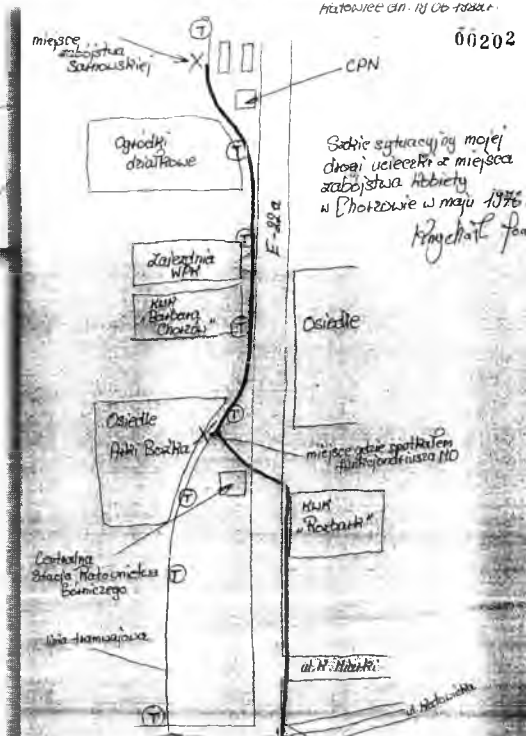
SZKICE SYTUACYJNE AUTORSTWA JOACHIMA KNYCHAŁY



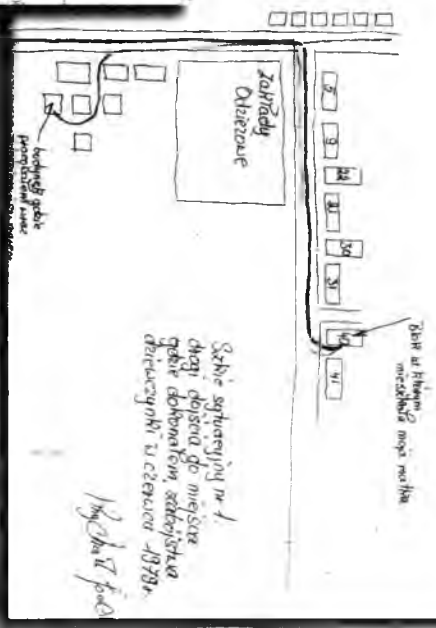


Szkic sytuacyjny nr. 5 drogi dojeżdża do miejsca gdzie dokonatem zabójstwa dziewczynki w czerwcu 1979 r.

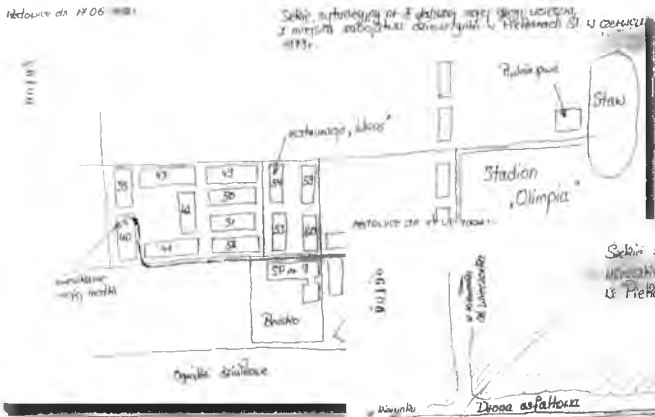
Psychische Functionen.



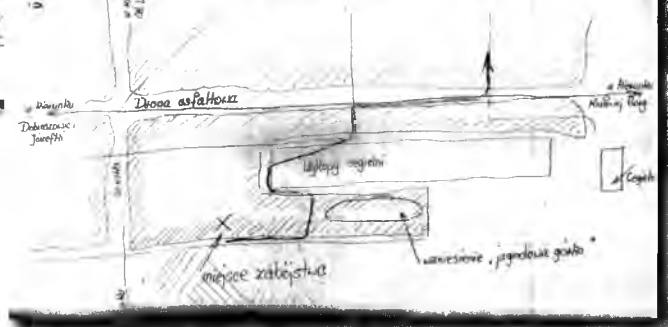
planulacja ok. 1860-1880 r.



Redwood on 1706

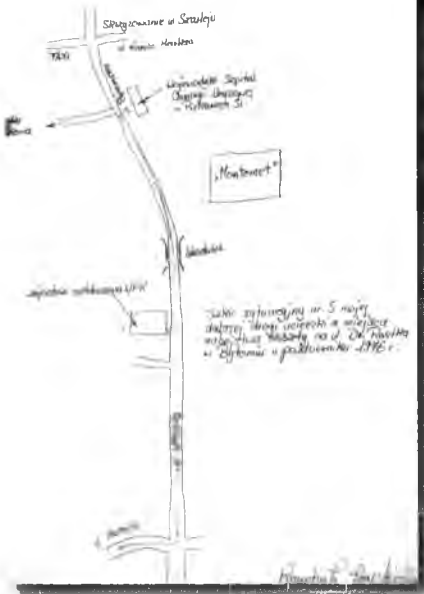


Schizofrenia nr. 4 mojej drogi
 uszka = mojemu zabójstwa dziedziczyki
 w Piekasach St. w czerwcu 1979 r.

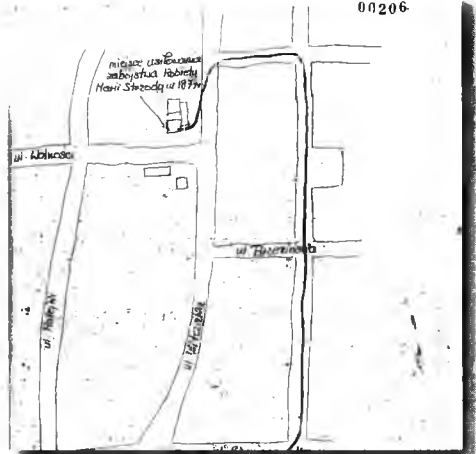


HaiAutiv tin 40 130x1

00200

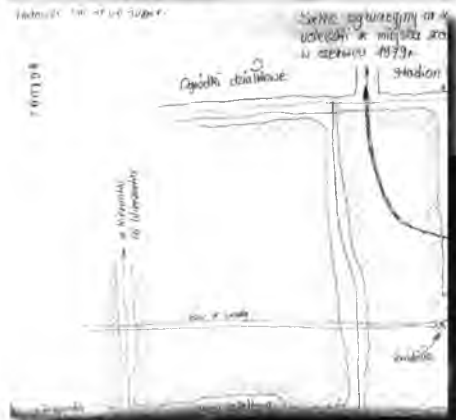


00206.



Indem $\mathcal{C} \rightarrow \mathcal{C} \rightarrow \mathcal{C} \rightarrow \mathcal{C} \rightarrow \mathcal{C}$

Seit der Gründung der
Vereinigten und mit der
in der Nacht 1879.



9. DZIAŁANIA WYKRYWCZE

Organy ścigania mimo wykonania ogromnej pracy wykrywczej przez kilka lat były zupełnie bezradne. Dwa zabójstwa dokonane (Teresy R. oraz Mirosławy S.) oraz kilka usiłowanych łączono z działalnością jednego sprawcy z uwagi na podobny *modus operandi* i teren, na którym do nich doszło oraz częściowo na podstawie zeznań ofiar usiłowanych zabójstw, które podały szczątkowe, ale w pewnym zakresie uzupełniające się fragmenty rysopisu sprawcy. Na tej podstawie sporządzono portret pamięciowy poszukiwanego seryjnego zabójcy, a następnie wykonano manekina ubranego w kraciatą kurtkę budrysówkę, szczegółowo opisaną przez dwie pokrzywdzone.

Sprawę objęto rozpracowaniem operacyjnym kryptonim „Szóstka”, od tramwaju linii numer „6”, przy którego trasie doszło do dwóch zabójstw.

Do realizacji tego rozpracowania powołano specjaną grupę operacyjno-śledczą (w skład której wchodził m.in. wówczas porucznik, a w latach 1991–1992 Komendant Główny Policji, Roman Hula).

W trakcie tego rozpracowania, tak na podstawie rysopisu, jak i rozmaitych informacji operacyjnych, w tym danych o dewiacjach seksualnych, wytypowano kilkuset figurantów, wokół których zogniskowano działania operacyjne. Wykonano też (dzięki pomocy Katedry Kryminalistyki Uniwersytetu Śląskiego) po raz pierwszy w Polsce eliminacyjne badania poligraficzne tak dużej grupy figurantów. Na ich podstawie wszyscy badani zostali wyeliminowani z kręgu potencjalnych podejrzanych.

Zabójstwo 12-letniej Haliny S. i usiłowanie zabójstwa jej koleżanki Katarzyny S. nie były łączone z działaniem sprawcy zabójstw kobiet dorosłych, poszukiwanego w ramach rozpracowania operacyjnego kryptonim „Szóstka”. Sądzone,

Portret pamięciowy
wykonany na podstawie zeznań
świadka Andrzeja
J.



że jest to dzieło innego sprawcy. W celu jego wykrycia rozpoczęto działania w ramach rozpracowania operacyjnego o kryptonimie „Frankenstein”. Jednym z czynników, który spowodował skierowanie śledztwa na mylne tory, było wspomniane już wyżej zeznanie ofiary, która przeżyła napad, niespełna 12-letniej Katarzyny S. Opisała ona sprawcę jako człowieka starego, z dużymi siwymi wąsami. Rysopis sprawcy podany przez pokrzywdzoną, absolutnie nie pasował do rysopisu Joachima K.

Na szczególną uwagę zasługuje zabójstwo Stefanii M., którego nie tylko, że nie łączono z działalnością seryjnego zabójcy poszukiwanego w ramach rozpracowania operacyjnego kryptonim „Szóstka”, ale o które oskarżono i za które skazano, jak się po kilku latach miało okazać, całkowicie niewinnego człowieka!

Ta ostatnia sprawa zasługuje na skrótowne choćby omówienie. Stefania M. była dziewczyną niejakiego A., który pracował jako ratownik na basenie kąpielowym. Zwykł on pozostawać na basenie już po jego zamknięciu i tam spotykać się ze swoją dziewczyną. Krytycznego dnia, gdy Stefania przyszła do swojego chłopaka na basen, tam już trwała libacja, w której uczestniczyli znajomi A. Kiedy wszyscy już byli mocno pijani, doszło do sprzeczki między Stefanią a jej chłopakiem. Ten ostatni miał do niej pretensje, że go zdradza. Ze sprzeczki wywiązała się szarpanina, doszło do bójki. Szczegóły były słabo zapamiętane przez świadków, jako że wszyscy byli już nietrzeźwi. Pamiętano jedynie, że A. złapał jakieś stylisko od kilofa i zaczął gonić z nim za Stefanią, i tak oboje wybiegli z basenu. Stefanii udało się uciec przed goniącym za nią A. Uciekając, spotkała Joachima Knychałę, którego poprosiła o pomoc i opiekę. Reszta jest znana z relacji Knychały. Gdy na drugi dzień znaleziono zwłoki Stefanii M., a oględziny i sekcja wykazały, że śmierć nastąpiła w wyniku urazów zadanych narzędziem twardym, tępym, podejrzenie padło na A. Świadkowie zeznali, że gonił za Stefanią ze styliskiem kilofa, on sam to potwierdził. Nie pamiętał, jak się ten pościg skończył, bowiem, jak twierdził, „urwał mu się film”. Przekonywany przez prowadzących śledztwo, że dopadł Stefanię i zabił ją styliskiem, przestał „zasłaniać się niepamięcią” i przyznał, choć w formie hipotetycznej („nie wykluczam, że mogło być tak, że ją dopadłem i uderzyłem kilkakrotnie styliskiem po głowie”). Wprawdzie na rozprawie nawet to hipotetyczne przyznanie A. odwołał, ale sąd, „kierując się doświadczeniem życiowym”, uznał, że uczynił tak zapewne za namową obrońcy. Poza tym wszystko się zgadzało: była awantura, A. porwał stylisko od kilofa, gonił za Stefanią. Rany pochodziły od narzędzia tępego, twardego, którym

mogło być stylisko kilofa. Wszystkie poszlaki, jak to w takich razach bywa, ułożyły się sądowi w „nierozzerwalny łańcuch”. (Ten logiczny i metodologiczny nonsens, zwalniający od poszukiwania dowodów i zbyt dosłownego stosowania zasady domniemania niewinności błąka się nadal w naszym procesie karnym, skutkując skazywaniem na długoletnie więzienie niewinnych ludzi). W konsekwencji A. został skazany na 15 lat pozbawienia wolności!

Sąd przeszedł do porządku dziennego nad tym, że zwłoki były obnażone, co przy zabójstwach z motywów emocjonalnych na ogół się nie zdarza, a jest typowe dla zabójstw z motywów seksualnych, które z kolei nader rzadko zdarzają się między kochankami. Przeszedł też do porządku dziennego nad tym, że zwłoki znaleziono we względnie dużej odległości od basenu, na którym zaczął się pościg. Nieznalezienie styliska kilofa ani w pobliżu zwłok, ani w ogóle też okazało się faktem mało ważnym i do skazania wcale nie niezbędnym. Można też podejrzewać, że ślady narzędzia nie zostały przy opisie obrażeń dobrze zbadane i opisane, bowiem istniało prawdopodobieństwo, że obrażenia od obucha siekiery będą się jednak w szczegółach różnić od obrażeń zadanych styliskiem kilofa.

Dopiero po przyznaniu się przez Joachima Knychałę do tego zabójstwa postępowanie zostało wznowione, a A. ostatecznie uniewinniony po kilku latach spędzonych w więzieniu.

W tym okresie (zresztą aż do uchwały Sądu Najwyższego z dnia 15 IX 1999 roku – I KZP 27/99) uważano, że za niesłuszne tymczasowe aresztowanie i skazanie nie należy się odszkodowanie ani zadośćuczynienie, a Skarb Państwa ponosi za nie odpowiedzialność jedynie na zasadzie winy, a nie ryzyka! A. nie dostał więc żadnego zadośćuczynienia, mimo że, o ile autor się orientuje, jego życie zostało całkowicie zniszczone. Po wyjściu na wolność nie umiał już się odnaleźć w społeczeństwie ani powrócić do równowagi psychicznej, stoczył się na margines; prawdopodobnie dziś już nie żyje.

Wbrew wyrokowi sądowemu, nie ulega wątpliwości, że zabójstwa dokonane i usiłowane popełniane były z zasady z motywów seksualnych. Można tu mówić o dwóch wyjątkach: zabójstwo Bogusławy L., dokonane było z motywów – jak się wydaje – złożonych, seksualno-emocjonalnych, z kolei usiłowanie zabójstwa Marii S. podjęte było ewidentnie z motywów emocjonalnych. Było ono zresztą zupełnie różne od wszystkich pozostałych zarówno pod względem miejsca, okoliczności, jak i nawet użytego narzędzia.

ROZDZIAŁ TRZECI

**PRZYPADEK
JOACHIMA
KNYCHAŁY
NA TLE
TYPOLOGII
ZABÓJSTW
SEKSUALNYCH**



Nasza wiedza o osobie tego zabójcy, o historii jego życia, wreszcie o sposobie działania i związanych z tym przeżyciach jest znacznie większa od tej, którą zwykle dysponują organy śledcze, sądy czy nawet badacze.

Pomijając już fakt, że wcale nie mały procent sprawców takich zabójstw pozostaje nie wykryty, nawet ci, którzy zostaną ujęci, albo konsekwentnie nie przyznają się do winy, albo jeśli przyznają się do popełnienia zabójstwa (czy zabójstw), na temat związanych z nimi doznań seksualnych czy wykonanych czynności seksualnych mówią niewiele lub nie mówią wcale.

Jest to zrozumiałe, bowiem dla większości ludzi sprawy seksu stanowią tabu i otwarte rozmowy na ten temat zdarzają się rzadko (Garson, Butscher, Minneka 2003). Co dopiero, jeśli dotyczy to zaspokajania popędu w formie zakazanej przez prawo, nagannej moralnie i co najważniejsze, jeśli ocena tego zachowania seksualnego ma wpływ na odpowiedzialność karną.

Dlatego też zabójcy seksualni nader rzadko szczegółowo opowiadają przesłuchującym ich o swoich motywacjach, napięciach czy doznaniach seksualnych. Co więcej, przesłuchujący na ogół nie potrafią poprawnie przesłuchać podejrzanego czy oskarżonego na takie okoliczności, poza tym zapewne uważają, że nie jest to istotne dla sprawy.

Częściej zabójcy o takich okolicznościach opowiadają badającym ich biegłym psychiatrom, psychologom czy seksuologom. Jednak i tu, jak widać na przykładzie Joachima Knychały, nie zawsze są szczerzy i nie wszystko dopowiadają do końca, a czasem, z różnych powodów, starają się biegłego wprowadzić w błąd.

Dysponując zatem względnie obszerną wiedzą na temat przypadku, spróbujmy ten przypadek sklasyfikować, przymierzając do znanych typologii zabójstw seksualnych.

Knychała wykazywał większość cech, które Gierowski wyróżnia jako typowe dla zabójców z motywów seksualnych (Gierowski 1989). Jego warunki wychowawcze były niekorzystne, atmosfera rodzinna, w jakiej wzrastał, była nieprzy-

jemna, stosowano wobec niego w dzieciństwie kary cielesne, czyniono to niekonsekwentnie, brak było u niego pozytywnych więzi uczuciowych z matką, a zwłaszcza z zastępującą ją w wychowaniu babką.

Było to zapewne przyczyną negatywnych postaw społecznych, nieufnego i podejrzliwego nastawienia do otoczenia, poczucia mniejszej wartości.

Knychała był introwertykiem o asocjalnej strukturze osobowości, wysokiej inteligencji, miał skłonność do kumulowania napięcia emocjonalnego, miał chronicznie sfrustrowaną potrzebę dominacji.

Wykazywał nadto inne jeszcze cechy, które Krafft-Ebing (Krafft-Ebing 1892) uważał również za typowe dla zabójców seksualnych. W szczególności miał potrzebę poniżenia i degradacji ofiary, niekiedy zabierał z miejsca przestępstwa coś „na pamiątkę”, swe morderstwa dobrze planował i organizował. W codziennym życiu nie okazywał swej nienormalności.

Dla L. Wachholza (Wachholz 1900), a także J. Olbrychta (1964) (oraz dla Kraft-Ebbinga) zabójstwa dokonane przez J. Knychałę byłyby w zasadzie zabójstwami z lubieżności.

Wynikały one bowiem „z lubieżności”, dokonywane były przed podjęciem aktu płciowego, można uznać, że stanowiły „szczyt nasilenia sadyzmu”. Można jednak mieć wątpliwości, czy służyły one do „wzniesienia pobudliwości płciowej” – jak chciałby Wachholz – czy raczej do rozładowania i zaspokojenia popędu płciowego.

Dla S. Manczarskiego (Manczarski 1957), a także dla K. Spetta (Spett 1966), a z autorów obcych np. Cohena i współautorów (Cohen, Garofalo, Voucher, Leghorn 1971), Beckera i Abła (Becker, Abel 1978), Bromberga i Coyle (Bomberg, Coyle 1974), Grotha, Burgessa i Holmstroma (Groth, Burgess, Holmstrom 1977) Guttmachera i Weihofena (Guttmacher, Weihofen 1952), Podolsky'ego (Podolsky 1966)), Prentky'ego, Burgessa i Cartera (Prentky, Burgess, Carter 1986), Rady (Rada 1978), Resslera (Ressler 1985) czy Scully'ego i Marolli (Scully, Marolli 1985) nie ulegałoby wątpliwości, że były to zabójstwa z lubieżności. Spełniały one bowiem wszystkie wymienione przez tych autorów kryteria: były zabójstwami seksualnymi, dokonanymi szczególnie brutalnie, a u sprawcy stwierdzono cechy sadyistyczne.

Według kryteriów T. Hanauska, zaakceptowanych przez Z. Lwa-Starowicza (Hanusek 1980; Lew-Starowicz 2000) byłyby to „właściwe zabójstwa seksualne”, jednak nie zabójstwa z lubieżności, bowiem tę kategorię autor ten – jak pamiętamy – zawęził tylko do zabójstw popełnianych zamiast odbycia sto-

sunku płciowego, stanowiących jego ekwiwalent. Byłby natomiast problem z ustaleniem, czy zabójstwa te popełnione zostały „dla wzbudzenia popędu” dla jego „utrzymania lub nasilenia”? Pomijając już kwestię, wspomnianą przy okazji omówienia typologii Wachholza, że przy takich zabójstwach chodzić będzie nie tyle o „wzbudzenie” czy „nasilenie” popędu, ile raczej o jego rozładowanie poprzez uzyskanie satysfakcji seksualnej, do której niezbędne jest zabójstwo, zauważyć trzeba, że proponowane przez Hanauska rozgraniczenie, czy zabójstwo było środkiem do „wzbudzenia, utrzymania czy nasilenia popędu”, w praktyce jest z reguły niemożliwe.

Zabójstwa dokonane przez J. Knychałę spełniały też większość kryteriów, jakie dla zabójstw z lubieżności wyznacza Geberth (Geberth 2003). Knychał wkładał przedmioty do narządów rodnych ofiar (stylisko siekiery, palec), przynajmniej raz spółkował ze zwłokami, spełniał swe „fantazje seksualne” ze zwłokami (np. przykrywając zmasakrowaną twarz ofiary, aby „nie psuła miłego widoku” nagiego ciała). Jednak Knychala nie pił krwi swoich ofiar (choć widok krwi doprowadzał go do wyjątkowego podniecenia, „do szału”) ani nie zjadał fragmentów ich zwłok, ani też nie kaleczył im okolic płciowych. Dwa ostatnie zachowania zdaniem Gebertha są również typowe dla zabójstwa z lubieżności.

Zabójstwa dokonane przez Knychałę spełniały też wszystkie trzy kryteria zabójstw z lubieżności podane przez Holmesa (Holmes 1989). Knychala dokonywał bowiem aktów nekrofilii (spółkował ze zwłokami bądź też wykonywał na nich inne czynności seksualne), cieszyło go cierpienie ofiary, dominacja nad nią sprawiała mu zdecydowaną przyjemność i dawała satysfakcję. Trudno natomiast stwierdzić, czy przy zabójstwie doznawał rozkoszy seksualnej, czego dla zabójstwa z lubieżności wymaga Holmes w późniejszej swej pracy (Holmes 2000).

Podsumowując ten fragment rozważań, pamiętając o tym, że każdy przypadek zabójcy z lubieżności jest nieco inny, że zabójstwa te stanowią dość zróżnicowany wewnętrznie zbiór, stwierdzić należy, że Joachim Knychala był typowym zabójcą z lubieżności.

Tylko jedno, ostatnie z dokonanych przez niego zabójstw wykazywało się znaczną odrębnością. Ofiara była znaną mu, co więcej, bliską osobą: siostrą żonę, a nadto jego kochanką. Z zasady ofiarami zabójstw z lubieżności padają osoby nieznaną sprawcy i również jemu wcześniej nieznaną, także czas

zabójstwa jest zarazem czasem pierwszego spotkania zabójcy i jego ofiary. Można stwierdzić, że od strony wiktymologicznej ten przypadek zabójstwa był zupełnie wyjątkowy. Różny też był *modus operandi* sprawcy.

Zabójstwo dokonane zostało nie takim narzędziem, jakiego zwykle używał zabójca (siekierą) – kilofem. Dokonane zostało w pobliżu domu, o zdarzeniu, twierdząc, że był to nieszczęśliwy wypadek, sprawca powiadomił rodzinę, z którą udał się następnie na miejsce zdarzenia.

Inna też była motywacja sprawcy. Przyjmując klasyfikację motywów zabójstw zaproponowaną przez Gierowskiego (Gierowski 1989), przyjąć by trzeba, że w tym przypadku mamy motyw mieszany: seksualny i emocjonalny. Śmierć Bogusławy L. ma rozwiązać narastający trudny problem rodzinny Knychały, który boi się, że jego współżycie seksualne ze szwagierką zostanie ujawnione, co niezwykle skomplikowałoby jego sytuację rodzinną. Zabijając, realizuje on, zapewne jako wtórny, motyw seksualny: rozbiera zwłoki, sam się rozbiera, spółkuje ze zwłokami.

Można to próbować tłumaczyć w ten sposób, że jeśli ktoś dokona zabójstwa seksualnego, następnie ma poczucie bezkarności, przekracza pewną granicę. Dlatego też jest gotów zabić kogoś nawet bez związku z seksem, jeśli to zabójstwo jest mu z jakichś względów potrzebne.

Jeśli prawdą jest, że Zdzisław Marchwicki był owym poszukiwanym „wampirem z Zagłębia”, a w stosunku do tego są pewne wątpliwości, to również jego ostatnie zabójstwo (zabójstwo dr K.) nie miało związku z seksem, a miało być dokonane za namową brata.

Zaliczenie zabójstwa do kategorii „zabójstwa z lubieżności” bądź pozostawienie go w obszerniejszej kategorii „zabójstwa seksualnego” nie ma z zasady istotniejszego znaczenia ani dla metodyki śledztwa, ani dla kwalifikacji prawnej czynu, bowiem ten kwalifikowany będzie z zasady jako przestępstwo z art. 148 §2 pkt 2 kk. Wyjątkiem będzie sytuacja, kiedy strona przedmiotowa wskazywać będzie jednoznacznie na zabójstwo z lubieżności (obnażone zwłoki, ślady ich okaleczeń w rejonie narządów płciowych, ślady brutalnego traktowania), zaś osoba podejrzewana o sprawstwo nie ma cech sadystycznych. W takiej sytuacji osobę tę z dużym prawdopodobieństwem można wykluczyć z grona ewentualnych sprawców.

Z kwalifikacją prawną czynu może być kłopot, gdy zabójstwo miałoby postać zabójstwa z lubieżności, która polega na tym, że dla zabójcy samo zabijanie jest substytutem stosunku płciowego. Czy takie zabójstwo jest „zabój-

stwem w związku ze zgwałceniem", o którym mowa w art. 148 §2 pkt 2 kk? O ile nie ma wątpliwości, że użyte w tym przepisie znamię „zgwałcenie” należy rozumieć jako „obcowanie płciowe” lub dokonanie „innej czynności seksualnej”, to czy tą inną czynnością seksualną może być samo zabójstwo, będące substytutem czy ekwiwalentem stosunku płciowego? Choćby to zabójstwo, zastępując stosunek płciowy, powodowało rozładowanie napięcia seksualnego, dając zabójcy satysfakcję seksualną?

Wydaje się, że przepis art. 148 §2 pkt 2 kk w interesującej nas części powinien brzmieć: „kto zabija człowieka z motywów seksualnych”, a nie „w związku ze zgwałceniem”.

Na niezręczność sformułowania przepisu art. 148 §2 pkt 2 kk – zwracano już wielokrotnie uwagę w literaturze prawniczej (Daszkiewicz 2000).

Można przypuszczać, że właśnie z tego powodu, że rozróżnienie zabójstw z lubieżności od innych zabójstw seksualnych nie ma większego znaczenia praktycznego, termin ten zdaje się wychodzić z użycia. Jako ciekawostkę można tu podać, że żadna z ostatnio wydanych wielotomowych encyklopedii kryminologicznych (np. *Encyclopedia of Criminology and Deviant Behavior*, C.D. Bryant ed., Brunner–Routledge, Philadelphia 2000) nie zna takiego hasła. Nie ma tego pojęcia w najnowszych opracowaniach z zakresu psychiatrii czy psychologii sądowej (np. *Handbook of Forensic Psychology* 2004; Bilikiewicz A. i in. 2002).

Natomiast istotne znaczenie praktyczne ma podział zabójstw seksualnych na „zorganizowane” i „zdezorganizowane” (które może lepiej nazwać „zbornymi” i „niezbornymi”?).

Jak już była o tym mowa wyżej, podział ten wprowadzono do literatury, najpierw amerykańskiej, w latach 80. XX wieku (Hazelwood, Douglas 1980; Douglas, Ressler, Burgess, Hartman 1986; Douglas, Burgess 1986; Douglas, Burgess, Burgess, Ressler 1992; Schlesinger 2000; Turvey 2005).

Podział ten pozwala na łączenie sposobu realizacji zabójstwa z cechami osobniczymi zabójcy. Stanowi zatem istotną pomoc w budowaniu wersji osobowej dotyczącej nieznanego sprawcy konkretnego zabójstwa seksualnego. Odtworzenie na podstawie analizy śladów na miejscu przestępstwa i na zwłokach sposobu działania sprawcy, pozwala zaliczyć go do jednej z dwóch różniących się między sobą grup sprawców: „zabójców zorganizowanych” bądź „niezorganizowanych”.

Stosując znane z literatury (patrz wyżej) kryteria do przypadku Joachima Knychały, spróbujemy zakwalifikować dokonane przez niego zabójstwa do jednej z tych grup („zorganizowane” bądź „zdezorganizowane”), a następnie spróbujemy sprawdzić, czy Joachim Knychałę miał takie cechy osobnicze, jakie autorzy amerykańscy przypisują sprawcom tej kategorii zabójstw seksualnych.

Będzie to zarazem próba weryfikacji poprawności tego podziału i związków jednoznacznych pomiędzy „zorganizowanym/zdezorganizowanym zabójcą” a „zorganizowanym/zdezorganizowanym zabójstwem”.

Zabójstwo „zorganizowane” charakteryzuje się kilkoma podstawowymi cechami (por. rozdział „Zabójstwa związane z seksem”). Są one, jak pamiętamy, następujące:

- sprawca tak planuje zabójstwo, aby zminimalizować swe ryzyko;
- sprawca manipuluje zwłokami ofiary;
- sprawca po swym ataku przenosi zwłoki w ustronniemiejscę;
- sprawca torturuje swoją ofiarę przed śmiercią;
- sprawca przynosi z sobą narzędzie zbrodni;
- sprawca „reżyseruje” miejsce zabójstwa lub miejsce, które przenosi zwłoki ofiary;
- sprawca dokonuje zabójstwa z dala od miejsca swego zamieszkania;
- sprawca jest „geograficznie mobilny”.

Zabójstwa popełnione przez Joachima Knychałę spełniały siedem spośród ośmiu wymienionych cech. Zabójca ten jedynie nie „reżyserował” miejsca swych zbrodni, nie starał się upozować ciał swych ofiar, nie ustawiał rekwizytów etc.

Nie ulega natomiast wątpliwości, że swoje napady na kobiety Knychałę dokładnie planował. Swe przyszłe ofiary z reguły najpierw wypatrywał, później szedł za nimi, starannie wybierał miejsce ataku, tak właśnie, aby zminimalizować ryzyko ujęcia na gorącym uczynku.

Po każdym zabójstwie przenosił (lub przeciągał) zwłoki w ustronne miejsce, tak aby nie niepokojony i niedostrzeżony przez osoby trzecie mógł obnażać ciała ofiar, dowolnie przy nich manipulować, sycić się ich widokiem. Po każdym zabójstwie obnażał swe ofiary, dotykał ich części intymnych, wkładał do pochwy stylisko siekiery lub palec.

Jego atak z reguły pozbawiał ofiarę życia. Gdy jednak wpychając stylisko do pochwy jednej z ofiar, jak się okazało jeszcze żyjącej, zobaczył na jej twarzy

grymas bólu, widok ten sprawił mu wyraźną przyjemność, zachęcając do kontynuowania czynności.

Wyruszając na miejsce zbrodni, zabierał zawsze z sobą narzędzie (małą siekierę lub kilof).

Wyjaśnić trzeba, że odległość miejsca zabójstwa od miejsca zamieszkania i „geograficzna mobilność” sprawcy muszą być odnoszone do warunków miejscowych.

Wprawdzie wszystkie swe zbrodnie (zabójstwa dokonane i usiłowane) Joachim Knychał popełnił na terenie Śląska, a dokładniej na terenie kilku sąsiadujących z sobą miast (Chorzów, Bytom, Piekary Śląskie, Siemianowice Śląskie), a więc na obszarze czworokąta o bokach ok. 15 km, ale po pierwsze, miejsca zabójstw nie znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie jego miejsca zamieszkania, po drugie, obszar ten zamieszkiwało wiele tysięcy ludzi, był to bowiem fragment ogromnej aglomeracji, najgęściej w Polsce zaludnionej. Ocena „mobilności” sprawcy uwzględniać musi fakt, że nie dysponował on własnym środkiem transportu, korzystał z komunikacji miejskiej lub odbywał długie marsze.

Uwzględniając te realia Polski z lat 70. XX wieku, uznać trzeba, że zabójstwa dokonywane były z dala od miejsca zamieszkania zabójcy, a on sam wykazywał się znaczną mobilnością.

Podsumowując, zabójstwa dokonane przez Joachima Knychałę były ewidentnie zabójstwami „zorganizowanymi”.

Czy Joachim Knychał posiadał cechy zabójcy „zorganizowanego”? Pozytywna odpowiedź na to pytanie byłaby potwierdzeniem teorii, że zabójstwa „zorganizowane” są dziełem sprawców „zorganizowanych”.

Na tak postawione pytanie trzeba odpowiedzieć twierdząco. Jeśli bowiem przyjąć, że zabójca „zorganizowany” legitymuje się następującymi cechami:

- ma osobowość psychopatyczną (antysocjalną, dysocjalną),
- ma wygląd schludny, przyjemny,
- jest rozmowny,
- posiada żonę lub konkubinę,
- stale zamieszkuje z kobietą,
- w przeszłości miał konflikty z prawem, był karany za przestępstwo (przestępstwa) agresywne,

to Joachim Knychał miał pięć z wyżej wymienionych sześciu cech.

Nie był jedynie człowiekiem rozmownym. Był zdecydowanym introwertykiem, mało mówny, zamknięty w sobie, raczej mrukliwy. Miał za to wszystkie pozostałe cechy, wymienione jako charakterystyczne dla zabójcy zorganizowanego.

Analiza przypadku Joachima Knychaty potwierdza, że podział seryjnych zabójstw seksualnych na „zorganizowane” – „zdezorganizowane” wydaje się trafny, zaś zabójstwom tym odpowiednio przypisani są zabójcy o cechach „zorganizowanych” bądź „zdezorganizowanych”. Podział ten ma znaczenie nie tylko systematyzujące, ale przede wszystkim praktyczne: ma istotne znaczenie dla działań wykrywczych w przypadkach takich zabójstw.

Analiza przypadku Joachima Knychaty dostarczyła szeregu istotnych informacji.

Przed wszystkim informacji o motywacjach i sposobie działania zabójcy seksualnego o typie zabójcy z lubieżności.

Dostarczyła też informacji na temat obrazu psychofizjologicznego takiego zabójcy: o sposobie przeżywania przez niego zabójstw, pokazała też skomplikowany i niezbadany do końca psychologiczny mechanizm jego działania, a także socjologiczne, rodzinne uwarunkowania genezy takiej przestępczości.

Gdyby zdobyć się na głębszą refleksję, studium tego przypadku ukazuje też całą skomplikowaną naturę człowieka: pokazuje okrutnego mordercę, sprawcę cierpień wielu niewinnych ludzi, ale pokazuje również, że taka „bestia w ludzkiej skórze” też jest człowiekiem. Człowiekiem zdolnym do uczucia, do miłości, którą darzy swoje dzieci i żonę, i którego najskrytszym marzeniem, odkrytym badaniem psychologicznym była... tęsknota za pełną rodziną, w której wszyscy darzą się uczuciem, szacunkiem, pomagają sobie wzajemnie.

Ten interesujący przypadek kryminalny pokazuje też słabości śledztwa i sądowego dowodzenia winy.

Pokazuje, jak łatwo w procesie poszlakowym można skazać niewinną osobę (sprawa osk. A.), pokazuje, ile warte może być rozpoznanie przez ofiarę sprawcy (rysopis sprawcy podany przez Katarzynę S.).

Ile warte jest badanie seksuologiczne, o ile badany nie chce współpracować z badającym.

Pokazuje też, jak istotna dla prokuratora i sądu jest wiedza kryminologiczna, medyczno-sądowa, psychiatryczna czy kryminalistyczna. W konsekwencji pokazuje, ile nieszczęść może być wynikiem braku tej wiedzy.

W końcu analiza ta pokazała, że czasem tak bywa, iż za winy zbrodniarza trochę odpowiada też społeczeństwo, w szczególności jego najbliższe otoczenie.

Czy Joachim Knychał stałby się okrutnym mordercą, gdyby jego rodzina funkcjonowała prawidłowo? Czy stałby się nim, gdyby jego młodzieńcze plany (nauka w technikum żeglugi śródlądowej) zrealizowały się?

Czy stałby się nim, gdyby nie surowy wyrok za przestępstwo, którego w swoim mniemaniu nie popełnił?

Czy stałby się nim, gdyby sam od najmłodszych lat nie był przedmiotem agresji i poniżenia? Czy narastająca w nim przez lata frustracja mogła być rozładowana w inny sposób?

Kto oprócz samego Joachima Knychwały był winien tych okrutnych zbrodni, które on popełnił?

Studium przypadku przybliży sprawę i samego sprawcę. Pozwala na skuteczniejsze ściganie sprawców podobnych przestępstw. Na ile pozwala na lepszą profilaktykę?

Może warto się nad tym głębiej zastanowić?

ANEKS

ANEKS A

RĘKOPIS JOACHIMA KNYCHAŁY*

Po prawie roku od daty zatrzymania mnie przez funkcjonariuszy milicji i przebrnięciu przez pierwszą fazę śledztwa postanowiłem opisać całą działalność kryminalną z wszystkimi szczegółami każdego zajścia, bo byłem pierwszą osobą, nie omijając niczego wraz ze moimi stanami psychicznymi i myślami, które mnie nachodziły przed i po dokonaniu zabójstwa czy usiłowaniu zabójstwa.

Myślę, że książka ta będzie w przyszłości pomocna w zwalczaniu tego typu przestępstw, jakich ja się dopuściłem, i zarazem będzie przestrożą dla innych, gdyby ktoś chciał mnie naśladować. Wiadomo, że tego typu przestępstwa były, są i będą, ale niechaj dzięki moim słowom będzie ich mniej, niech książka ta dotrze do wszystkich tych osób, które zechcą ją przeczytać i niechaj naprawdę będzie pomocą dla organów ścigania i przestrożą dla naśladowcy.

Książkę niniejszą dedykuję dwóm pracownikom działu Kryminalnego KWMO w Katowicach, kapitanowi Tadeuszowi Zielińskiemu i porucznikowi Romanowi Huli, którzy najwięcej czasu w trakcie śledztwa poświęcali mojej osobie, wielokrotnie odrywając się od innych zajęć i pracy. Którzy, mimo że byłem wielkim zbrodniarzem, traktowali mnie jak człowieka i dzięki ich przekonywającym (...) zrzuciłem z siebie cały ten ciężar, który mnie gniótł przez tyle lat i był przyczyną tylu nieszczęść.

Knychała Joachim

Katowice, dn. 24.04.1983 r.

* Zachowano oryginalną pisownię i stylistykę wypowiedzi Joachima Knychały, wprowadzając tylko niezbędne poprawki ortograficzne i interpunkcyjne. Imiona zastąpiono rzeczownikami umieszczonymi w nawiasach kwadratowych, np. [żona], [dzieci].

Powoli upływał rok 1974, byłem dwudziestodwuletnim mężczyzną, za sobą miałem już jeden wyrok, który brzmiał: trzy lata pozbawienia wolności za usiłowanie gwałtu zbiorowego. Co prawda, odsiedziałem tylko połowę kary i za dobre zachowanie w Zakładzie Karnym warunkowo zwolniony na wolność, ale ta izolacja nie miała większego wpływu na moją poprawę, a wręcz przeciwnie, za murami więzienia stałem się jeszcze większym łotrem, niż byłem do chwili mojego aresztowania.

Zapałałem nienawiścią do milicji i do wszystkiego, co z nią związane, stałem się sprytny i nieufny. Czekałem do chwili upłynięcia zasądzonych mi trzech lat, a międzyczasie dużo czytałem i co dziwne, pociągały mnie kryminały i książki opisujące bestialskie mordy dokonywane na ludzkości w latach okupacji hitlerowskiej.

Co prawda, dążyłem do tego, żeby mieć nieposzlakowaną opinię, pracowałem, uczyłem się, poznałem dziewczynę i zawarliśmy związek małżeński. Dla swego najbliższego otoczenia starałem się być bez skazy, byłem raczej lubiany, chociaż wiele osób widziało we mnie jakiegoś innego człowieka, jeśli znalazłem się w towarzystwie, stroniłem od rozmów, dyskusji, starałem się, żeby zawsze być na uboczu. Miałem wtedy i do dzisiaj mam całkiem inne punkty zapatrywania, inaczej wszystko widziałem i dlatego bardzo mało w swoim życiu spotkałem osób, z którymi mogłem rzeczywiście porozmawiać. Denerwowały mnie takie osoby, które chciały dyskutować na jakiś temat, nie znając go, a tym bardziej w stanie upojenia alkoholowego, ja byłem zdania, że jeżeli zabrać głos, to mówić mądrze, a nie błaznować.

W pracy, mimo że pracowałem w nielubianym przeze mnie zawodzie, starałem się i dążyłem do tego, żeby być jednym z lepszych, a nawet najlepszym pracownikiem.

Muszę stwierdzić, że najlepszym chciałem być we wszystkim, co po upływie kilku lat osiągnąłem, ponieważ dzisiaj jestem uważany za jednego z większych morderców w latach powojennych, niepochlebne to słowa, ale sam przez szereg lat dążyłem do tego, że do mego nazwiska dostawione jest słowo morderca.

Nie będę się rozpisywał o moich latach dziecięcych, ponieważ do całej sprawy nie wniesie to niczego rewelacyjnego. Okres ten może jedynie interesować lekarzy psychiatrów, którzy powinni się doszukać w tamtych latach okresu, który zdecydował o tym, że stałem się sadystą, bo inaczej nie można nazwać człowieka, który wszystkie swe ofiary masakruje i mimo że zamordował, to to mu nie wystarcza, musi jeszcze kilka razy dolożyć swej ofierze, a na domiar złego obnażyć i znęcać się już nad nieżyjącym człowiekiem.

Każdy zadałby mi pytanie: dlaczego? Co miało aż taki wpływ na mnie, że stałem się takim człowiekiem? Dlaczego wszystkimi moimi ofiarami były kobiety? Dlaczego pozbawiałem życia?

Myślę, że na te pytania i na wiele innych nasuwających się człowiekowi, stykając się z takim osobnikiem jak ja, mogą odpowiedzieć lekarze, ja jedynie mogę pomóc w trakcie rozmów. Chociaż utarło się powiedzenie, że nikt nie jest w stanie poznać drugiego człowieka w takim stopniu, jak on sam siebie zna, ponieważ nikt i nic nie jest w stanie w dzisiejszej dobie poznać myśli danej osoby.

Uważam, że na powyższe i na inne pytania nasuwające się człowiekowi każdy znajdzie odpowiedź na dalszych stronach.

Zacząłem od roku 1974, ponieważ tego roku napadłem po raz pierwszy na kobietę, z pewnością to słowo napadłem brzmi dość delikatnie, bo moim zamiarem nie było napaść, lecz pozbawić życia.

Przez rok czasu przygotowałem się do tego, a to w ten sposób, że początkowo starałem się w swych pieszych wędrówkach poznać dobrze najbliższą okolicę, a mianowicie: Bytom, Chorzów, Katowice, a przede wszystkim lasy znajdujące się w pobliżu Piekar Sl. Co prawda, okolicę znałem już wcześniej, ale mnie chodziło o poznanie miejsc cichych i ciemnych w porze nocnej, z których mógłbym szybko i nie rzucając się nikomu w oczy, zniknąć szybko.

Przez dłuższy okres czasu zastanawiałem się, czym sobie pomóc przy ewentualnym zetknięciu się z kobietą, z doświadczenia wiedziałem, że gołymi rękami nie dam rady, bo kobieta, mimo że jest o wiele słabszą od mężczyzny, w razie jakiegoś zagrożenia broni się rozpaczliwie i dlatego wiele czasu poświęciłem na myśleniu o narzędziu, które w przyszłości miało się stać narzędziem mordu. Myślałem, czy to coś brać z sobą czy szukać czegoś nadającego się do tych celów na krótko przed napaścią, a ogólnie jest wiadome, że kto szuka, ten zawsze znajdzie, i w moim przypadku było podobnie. Zawsze z sobą miałem szczyryk, chociaż nigdy nie miałem zamiaru go używać, mnie było potrzebne coś ciężkiego i tępego i dostałem olśnienia, bo cóż może się lepiej nadawać na narzędzie mordu jak siekiera, których przecież tyle jest wmieścić, w każdym domu, w każdej piwnicy, wystarczy tylko wystawić drzwi piwnicy z zawiasów i już jestem jej posiadaczem, a gdy będzie niepotrzebna, wystarczy po prostu ją wyrzucić. I kto po znalezieniu jej domyśli się, że chodzi o narzędzie mordu? I kto z właścicieli piwnic zgłosił milicji, że do jego piwnicy ktoś się włamał i skradł siekierę? Nikt, co utwierdziło mnie w moich przypuszczeniach teraz, gdy wskazywałem funkcjonariuszom milicji te piwnice, nikt nie umiał nic powiedzieć o takim włamaniu.

Co do rejonu mego działania to zawsze szwendałem się w pobliżu mego miejsca zamieszkania, nigdy dalej niż 20 km, dlatego że nigdy po zabójstwie czy napaści nie korzystałem z środków masowej komunikacji, nigdy nie jechałem tramwajem, autobusem czy taksówką, zawsze odległość dzielącą mnie od domu pokonywałem pieszo, dlatego przez tyle lat byłem dla organów ścigania nieuchwytny. Bardzo często zmieniałem miejsca mego działania, jesienią jednego roku grasowałem w Bytomiu, a wiosną następnego już chodziłem i szukałem okazji w Chorzowie, skąd po krótkim okresie czasu przenieśliem się w inny rejon.

Sam czas, miejsce i sposoby dokonania zabójstwa czy napaści też dawało wiele do myślenia, ponieważ w późniejszym okresie czasu doszedłem do takiej perfidii,

że atakowałem kobiety nie tylko w porze nocnej, ale także w środku dnia i bardzo często w miejscach bardzo ruchliwych, dochodziło nawet do tego, że już nie bałem się zaatakować w środku dnia dwóch osób i to między innymi wprowadzało w błąd milicję, która sądziła, że ma do czynienia z kilkoma przestępcami i dochodzenie w tych sprawach szło w kilku kierunkach.

Ponieważ byłem już karany w przeszłości i byłem znany milicji, starałem się nigdy nie zostawiać żadnego śladu na miejscu przestępstwa, pamiętam, że po zabójstwie kobiety w Bytomiu przy ulicy Dr. Rostka, po zniesieniu zwłok do piwnicy specjalnie z tą myślą wróciłem się na klatkę schodową i chusteczką do nosa wycierałem poręcz, którą dotykałem, żeby przypadkowo nie zostały jakieś odciski palców. Nigdy nie atakowałem swoich ofiar z chęci zysku, tylko napaści te miały podłoże seksualne, nienawidziłem kobiet i chciałem światu pokazać, że kobieta, jej ciało to nie szczególnego, że można tę godność kobiecą zhańbić, zgnoić, po prostu jest po śmierci tylko kupą kości i mięsa.

Dziwne się to może wydawać, co piszę, i ciężkie do zrozumienia, no bo jak z jednej strony wojna wypowiedziana kobietom, a z drugiej zakłada rodzinę, ma żonę, dzieci, koleżanki i swoim zachowaniem stara się nie rzucać nikomu w oczy, po prostu człowiek o dwóch obliczach i jakże ciężko takiego osobnika wyluskać ze społeczeństwa, tym bardziej że pracowałem solidnie, myślałem o podnoszeniu kwalifikacji, wstępuję do ZMS-u, przez pewien czas uczyć się.

Pierwszego napadu dokonałem miesiąc po ślubie dnia 3 listopada 1974 roku w godzinach nocnych w Bytomiu przy ulicy Bieruta obok KWK „Dymitrow”. Muszę przyznać, że idąc za swą ofiarą, już w drodze myślałem, jaki kierunek obrać ucieczki po napaści. Znając dobrze ten teren, wiedziałem, że z jednej strony ulicy jest park Świerczewskiego, a z drugiej gęsta zabudowa z wieloma ciemnymi uliczkami i torami kolejowymi, pozostało mi czekać na dogodny moment napaści.

Napaści dokonałem na klatce schodowej jednego z budynków i pod wpływem zdenerwowania spartoliłem wszystko, co przez długi okres czasu obmyślałem. Niepowodzenie muszę przypisać narzędziu, które miałem z sobą, i czapce, którą miała na głowie [M.B.], która z pewnością osłabiła uderzenia.

Wychodząc tego wieczora z domu, rozmyślałem, co wziąć z sobą z narzędzi, myślałem o siekierze, ale wziąłem młotek, który okazał się za lekki do takich zamiarów, jakie ja miałem. Przestraszyłem się także krzyku mej ofiary, wiadomo klatka schodowa, gdzie w każdej chwili mógł mnie ktoś zaskoczyć, nie o to mi chodziło.

Drogę ucieczki obrałem w stronę torów kolejowych, początkowo myślałem uciekać parkiem, ale zrezygnowałem z tego, ponieważ uważałem, że większość przestępców wybrałoby tę drogę, dlatego że łatwiej jest ukryć się między drzewami, w krzakach

I na tą myśl mogłaby wpaść milicja, ja tego nie chciałem, myślałem działać zuchwale i przebiegle, z tym że w wielu przypadkach miałem niesamowite szczęście.

Co prawda, to mnie zgubiło, bo po upływie czasu uwierzyłem we własną bezkarność, uważałem, że jestem sprytniejszy od wszystkich sędziów i milicjantów, swego przeciwnika uważałem za głupszego od siebie, a prawda okazała się inna, przeciwnika niejmy zawsze mądrzejszym, w przeciwnym wypadku człowiek jest zgubiony.

Po tym pierwszym niepowodzeniu coraz częściej wychodziłem z domu i wałęsałem się po okolicy, szukałem następnej ofiary, coraz częściej włamywałem się do piwnic, dochodziło do tego, że jedno moje wyjście z domu łączyło się z jednym włamaniem, ale okazji nie było, jedynie przez te piesze wędrówki poznawałem lepiej okolicę, poznałem każdą ulicę, każdy zaułek, ścieżkę, którymi później oddalałem się z miejsc przestępstw.

Przez wszystkie te lata organizowałem przebiegłe alibi. Pracowałem w górnictwie i w wielu kopalniach jest zwyczaj, że pracownicy, którzy z jakichś względów muszą zostać dłużej w pracy, w późniejszym terminie nie zjeżdżali na dół pod ziemię. W takim wypadku sztygar wpisuje pracownikom szychtę i zrzuca jego numer na markowni, co oznacza, że dany pracownik zjechał w dół. Po takiej manipulacji dział kadr nie jest w stanie ustalić, czy takiego a takiego dnia pracownik był w pracy. Ja z zawodu byłem cieślą górniczym i stale zdarzało się, że po szychcie zostawałem jeszcze na godzinę czy dwie przy konserwacji czy naprawie maszyn. Domownicy moi niczego się nie domyślali, następnego dnia, wieczorem wychodziłem o normalnej porze do pracy i zamiast zjechać na dół, wychodziłem na ulicę. Już wtedy wiele rozmyślałem, co i jak mówić, w razie gdybym był zatrzymany przez funkcjonariuszy milicji, bo i tą ewentualność brałem pod uwagę, o tym nie mogłem zapomnieć. Najwięcej bałem się zatrzymania i przesłuchania na komisariacie, natomiast jakiegoś przypadkowego legitymowania na ulicy nie bałem się. Wiedziałem, że większości na ulicy mogę zetknąć się z jakimś młodym funkcjonariuszem, a więc niedoświadczonym, wystarczy odwaga i zuchwałość, a w razie zagrożenia obezwładnić go, ja wiedziałem, kim jestem, on tego nie mógł wiedzieć.

Pamiętam, że w 1976 roku, wracając do domu po jednym z kolejnych napadów, zobaczyłem nadchodzącego z przeciwnej strony milicjanta, który zagadnął do mnie, dokąd idę, odpowiedziałem, że do domu z szychty, nie zatrzymując się. Z pewnością ta pewność siebie zbila z tropu tego młodego funkcjonariusza, żeby on wiedział, że mężczyzna, którego zagadnął, ma pod marynarką siekiere, którą przed chwilą zabił [M.S.] i jest poszukiwanym przez organa ścigania mordercą kobiet, ale takich przypadków się nie obawiałem.

W późniejszym okresie czasu domyślałem się, że niektóre tereny mogą być pod obserwacją, dlatego polowałem na swoje ofiary stale w innym miejscu. Nie korzystałem, jak pisałem wcześniej, ze środków komunikacji miejskiej, domniemając, że mogą być obserwowane, co znalazłem z głośnej sprawy Z. Marchwickiego. Domyślałem się, że milicja mogła umieścić różne zasadzki na mnie, byłem dobrym piechurzem i zawsze docierałem niepostrzeżenie na z góry upatrzone miejsce, gdzie zaczynałem się i czekałem.

Czasami chodziłem ulicami i upatrywałem swej przyszłej ofiary w tłumie, za którą szedłem i jeśli były dla mnie sprzyjające warunki, napadałem ją, tak jak miało to miejsce w przypadku [M. B.] w Bytomiu 3 listopada 1974 roku.

Zaczęło się wrześnieową nocą w Piekarach SI.

Dnia 20 września 1975 roku w godzinach późnowieczornych wracam z pracy do domu, pracowałem wtedy na KWK „Radzionków” i z powodu późnej pory byłem zmuszony na odbycie drogi dzielącej mnie z domem piechotą. W trakcie dniówki

zauważyłem leżącą siekierkę ciesielską, którą zabrałem z sobą w wiadomym celu, nie pomyślałbym, że właśnie tą siekierką zabiję pierwszą kobietę, był to czysty przypadek. Wiele w późniejszym okresie czasu myślałem nad tym zajściem, tyle czasu poświęciłem na szukanie swych ofiar, a w tym przypadku ofiara sama „znajduje” mnie, nieświadoma tego, że jej ścieżka skrzyżowała się ze ścieżką jej przyszłego mordercy. Z materiałów milicji i z opowiadań [S.M.] wiem, że mieszkała u swego kochanka M.A. w Piekarach Śl. i w czasie popijawy dochodzi do sprzeczki między gospodarzem a jego przyjaciółką. Zaplakana [S.M.] wybiega boso z mieszkania i chodzi po opustoszałych ulicach, gdzie na wysokości pijalni piwa przy ulicy Bytomskiej spotykam ją, zwierza mi się ze swoich kłopotów i prosi o odprowadzenie do domu, mówi, że mieszka na kolonii fińskich domków, co okazało się nieprawdą.

Z upływem czasu dowiedziałem się, że rzeczywiście była mieszkanką Bytomia Lagiewnik i po tygodniu czy dwóch milicja ustaliła jej personalia. Przez dłuższy czas bacznie śledziłem przebieg śledztwa i rozpraw sądowych w sprawie M. A., wiedziałem, że funkcjonariusze MO dotarli do niego, wiedziałem, że przyznał się do zarzuconego mu czynu i na podstawie tego zostaje skazany na 15 lat pozbawienia wolności. Wiedziałem, że [S.M.] wczesnym rankiem odkrył przypadkowy przechodzień i że dziewczyna jeszcze żyła, i mimo że jestem człowiekiem niewierzącym, modliłem się, żeby zmarła, była strasznie zmasakrowana, po trzech dniach w stanie agonalnym umiera, nie odzyskawszy przytomności.

Jak dochodzi do tego mordu?

Na prośbę [S.M.] o odprowadzenie do domu bardzo chętnie się zgadzam, znam doskonale rejon fińskich domków, zostaje tylko w trakcie drogi szczególna uwaga na ulicę, bramy domów, czy nikt nie zauważa naszego spaceru. Uważałem całą drogę, żeby nie było przypadkowego świadka, o co nie było trudno, bo bosa i zaplakana dziewczyna może każdemu rzucać się w oczy, a wtedy musiałbym zrezygnować z morderstwa, chociaż kto wie, jak potoczyłyby się dalsze wydarzenia. Zagadką dla mnie jest, dlaczego chciała iść do rzekomego domu na kolonii fińskich domków, jeżeli tam nie mieszkała, na to odpowiedzi nie będzie.

W drodze dużo rozmawiamy ze sobą, dowiaduję się o jej kłopotach, ja mówię różne bzdury, bo nie mogę powiedzieć swej przyszłej ofierze, że moje nazwisko jest takie a takie, że mieszkam tu i tu, ponieważ może zająć takie zrządzenie przypadków, że ofiara przeżyje, mimo że nigdy nie uderzałem raz, tylko dla pewności kilka razy. W trakcie rozmowy wnioskuję, że dziewczyna ta jest lekkich zwyczajów, lubi towarzystwo mężczyzn, taka kobieta rzuca się od razu w oczy swoim zachowaniem, sposobem prowadzenia rozmowy itp.

Dochodzimy do ulicy pod Lipami, w którą skręcamy, jest coraz lepiej według moich zamierzeń, dalej ulicę zalegają ciemności, co jest dużym plusem dla moich planów, zatrzymujemy się na skrzyżowaniu ulic Pod Lipami i Kasztanowej, pytam się, gdzie dalej idziemy, na to [S.M.] wskazuje palcem na najbliższy budynek przy ulicy Kasztanowej i mówi:

- Tam.

Skrećamy i idziemy dalej. Przed samym budynkiem gwałtownie odwraca się do mnie i mówi o chęci odbycia ze mną stosunku płciowego, muszę powiedzieć, że zaskoczyła mnie tym oświadczeniem, jak śmiesznie się wtedy czułem, idę i myślę o morderstwie, a tutaj dziewczyna mnie zaskakuje. Nie miałem chwili do stracenia, gwałtownym ruchem wyciągam siekierę zza pasa i uderzam, po nim następują następne uderzenia, które pozbawiają ją przytomności, przeciągam ją na drugą stronę ulicy w krzaki, obnażam ją, przez chwilę zostaję na miejscu zbrodni, dotykam różnych części ciała i decyduję się na ucieczkę, ale zanim uciekam, uderzam jeszcze raz dla pewności.

Uciekam polem, gdzie zostawiam ślady, a następnie polami i łąkami, zataczam luk, omijając wszelkie zabudowania, wiedziałem, że jeżeli będę legitymowany na ulicy przez funkcjonariuszy milicji, będę jednym z pierwszych zatrzymanych.

W kilkanaście minut później byłem w domu.

Początkowo się bałem, mimo że kontrolowałem swoje myśli, bałem się, że kiedyś mogę popełnić gafę i niechcąc się wygadać, najbardziej bałem się snu. Wiedziałem, że wiele osób po jakichś przeżyciach emocjonalnych w trakcie snu bredzi, rzuca się, a nawet mówi o swoich niedawnych przeżyciach, od tego czasu spałem tylko pierwszym snem, po przebudzeniu od razu wstawałem. Wiedziałem, że człowiek zmęczony pierwsze godziny śpi snem twardym, później bardzo często się budzi i te następne godziny mogły być dla mnie niebezpieczne, bardzo często niedosypiałem.

Po pierwszym moim zabójstwie postanowiłem przycząć się, odczekać do chwili, gdy byłem pewien, że ze strony policji nic mi nie grozi, doskonale zdawałem sobie sprawę z działań milicji, ale pomógł mi niezwykle zbieg okoliczności, M.A. przyznaje się do niepopelnionego morderstwa, śmiałem się, że organa ścigania dały się tak łatwo wyprowadzić w pole, to mnie jeszcze bardziej rozzuchwiliło. Coraz częściej wychodziłem z domu niby do pracy i krążyłem po najbliższej okolicy, wybrałem Bytom, który już dobrze znałem, ponieważ Piekary uważałem za chwilowo spalone.

Bytom podzieliłem sobie na cztery sektory, gdzie najczęściej przebywałem, szukając swej następnej ofiary, były to okolice Buczka wraz z parkiem Świerczewskiego, ulicy Odrzańskiej i Dworskiej, ulicy Siemianowickiej z Pogodą i terenami przylegającymi do KWK „Rozbark” oraz plac gen. Sikorskiego, gdzie zjeżdżają się wszystkie tramwaje, gdzie cały plac jest jednym dużym przystankiem tramwajowym, z wielkim tłumem pasażerów o każdej godzinie dnia czy nocy. Miejsce wymarzone dla mnie do realizowania moich planów, wiecznie w tłumie, wszystko i wszystkich widzący i w każdej chwili mogłem roztopić się bez śladu, ale dalszych ofiar nie było.

Zawsze coś stało na przeszkodzie, raz miejsce nieodpowiednie na napaść, innym razem ucieczka osoby śledzonej. Zawsze przez jakiś czas śledziłem wybraną ofiarę i wybierając dogodny moment, rzucałem się na nią niespodziewanie, i muszę przyznać, że ofiarami moimi były kobiety młode lub młodo wyglądające.

Po bezcelowym szwendaniu się ulicami Bytomia postanowiłem zmienić teren mego działania i wybrałem Bytom Pogodę, linię tramwaju szóstka i miasto Chorzów.

W późniejszym okresie czasu dowiedziałem się, że w sprawie moich pierwszych morderstw prowadzono oddzielne dochodzenie, które oznaczono kryptonimem „szóstka” od numeru tramwaju.

W pobliżu tej linii tramwajowej odnaleziono ciało [M.S.], którą zamordowałem w maju 1976 r. i związane napaści z tą linią: napaść na M.H. na osiedlu Arki Bożka i na H.H. w Chorzowie przy ulicy Chrobrego.

Przez cały czas myślałem o tym, żeby w odpowiednim czasie zniknąć z tamtego terenu, przypuszczałem, że teren ten będzie pod obserwacją milicji, bardziej niebezpieczne miejsca od zmroku mogą być patrolowane przez funkcjonariuszy MO, ja się z tym liczyłem i stale w innym miejscu polowałem na swe ofiary.

Przyznaję, że kilka napaści dokonałem całkiem przypadkowo, może źle się wyraziłem przypadkowo, bo mnie chodziło tylko o napadnięcie i pozbawienie życia, ale kilka razy bywało, że ofiara sama przecinała ścieżkę, którą ja szedłem.

Jednym z takich przypadków było zamordowanie dnia 7 maja 1976 r. w Chorzowie [M.S.], z którą zetknąłem się zupełnie przypadkowo w tramwaju jadącym z Katowic do zajezdni w Bytomiu Łagiewnikach. Całkiem przypadkowo znalazłem się w Katowicach po mocno zakrapianym przyjęciu, początkowo nie zdawałem sobie sprawy, że jestem w tym mieście, oprzytomniałem dopiero na przystanku tramwajowym, gdy zostałem zaczepiony przez trzech młodych mężczyzn. Nigdy nie pomyślałbym, że zdarzenia następujące tego dnia przyczynią się do tego, że na moim koncie będzie ofiara śmiertelna.

Początkowo o niczym nie myślałem, bo o czym może myśleć człowiek pijany, chęć zabicia [M.S.] narodziła się w mym umyśle dopiero w trakcie jazdy tramwajem, którym razem jechaliśmy w stronę Chorzowa wraz z kilkoma pasażerami.

Do przypadku można zaliczyć nawet to, w jaki sposób stałem się właścicielem narzędzia mordu, zawsze narzędzie mordu zdobywałem sam, a w tym przypadku narzędzie samo wpada mi w ręce dzięki tym trzem młodym ludziom, z których jeden chciał mnie ugodzić w głowę tym przedmiotem. Co to było? Z powodu dużego okresu czasu, jaki upłynął od daty zajścia, nie umiałem sobie przypomnieć, czym uderzyłem [M.S.], myślałem o rurce, pręcie, ale to nie było to, była to siekiera ze złamanym ostrzem, która okazała się dlatego za lekka, co było przyczyną, że kobietę tą uderzałem kilkakrotnie, a nawet nie zwracałem zbytnio uwagi na ilość uderzeń, tylko waliłem, aż słyszałem trzask łamanych kości czaszki, oprzytomniałem dopiero, gdy cała czaszka była zalana krwią.

Zauważyłem wtedy, że znajduję się na wprost budynku mieszkalnego, z którego mimo godzin nocnych mógł mnie ktoś zauważyć.

W odległości kilkudziesięciu kroków od miejsca napaści zauważam usypany wzgórek i tam przeciągam zwłoki, a następnie wracam pozbierać rozsypane drobiazgi z torebki [M.S.], które przez roztargnienie wkładam do kieszeni marynarki i o których zapominam, przynosząc je do domu, oraz buty, które zsunęły się z nóg kobiety w trakcie przeciągania jej w to ustronne miejsce. Całą drogę przemieszczanie zwłok znaczą krwawy ślad.

Mając przed oczami budynki mieszkalne, obnażam ją.

Dobrze, że to maj i jest dosyć ciepło, co daje ten plus, że nie muszę zdejmować dużo odzieży, wystarczy zdjąć spódniczkę, majtki, z górnego okrycia zostaje bluzka i stanik. Bluzką nakrywam głowę ofiary, bo nie można już na nią patrzeć z powodu

krwi - niech widok tej zmasakrowanej twarzy nie psuje dalszego widoku. Ze stanikiem najmniej kłopotu, albo zerwać, albo podnieść do góry, ale są guziki, które rozpinam.

Tak to jest kobieta, jej ciało, jej wdzięki, leżąca u mych stóp martwa, odarta z wszystkiego i to stworzenie czyni tyle zamieszania w szeregach męskich.

Od mojej pierwszej napaści mija półtora roku, okres, który mnie zahartował dzięki trybowi życia, jaki wiodłem, stałem się bardziej odporny fizycznie i psychicznie, nie bałem się już niczego, nawet snu, którego kiedyś się obawiałem, na sen wystarczyło mi teraz trzy do pięciu godzin na dobę. Przed oczyma miałem tylko znienawidzone kobiety i bezradną milicję, z której się śmiałem.

Nadeszło lato 1976 roku. Po napaści w maju na [M.S.] w Chorzowie zaprzestałem swojej działalności do jesieni, wiązało się to z tym, że latem otrzymałem mieszkanie i co trzeba rozumieć, kosztowało mnie wiele czasu. Musiałem cały swój wolny czas poświęcić pracy przy urządzaniu się. Jesienią kupiłem sobie kurtkę budrysówkę z materiału w kratę i w tej kurtce w chłodne dni od jesieni do wiosny zawsze wychodziłem z domu i napadałem na kobiety, zawsze o wszystkim pamiętałem, ale zapominałem o ubiorze i ta cholerna kurtka z pewnością naprowadziła funkcjonariuszy MO na mój ślad w listopadzie 1979 roku, po napaści na A.W. w Piekarach Śl.

Ubrany w tę kurtkę wyszedłem wieczorem 30 października 1976 roku z domu i pojechałem do Bytomia. Pierwsze, co zrobiłem po przyjeździe do tego miasta, to włamałem się do piwnicy jednego z budynków przy ulicy K. Miarki, skąd po wyważeniu drzwi skradłem siekiere, którą ukryłem pod kurtką. Narzędzie miałem, teraz zostało rozważyć, gdzie się udać i wybrałem plac Sikorskiego, najlepsze miejsce nadające się do obserwacji w całym mieście, wiecznie ukryty w tłumie i nierzucający się w oczy mimo późnej pory. Obserwowałem wszystkie przejeżdżające tramwaje, by z tłumu pasażerów wybrać swoją ofiarę.

Muszę przyznać, że długo nie czekałem, nadjechał tramwaj, z którego wysiedli pasażerowie i co zauważyłem, wszyscy idą w jednym kierunku oprócz jednej młodej kobiety, która oddala się ulicą Katowicką.

Natychmiast ruszam za nią, idę w pewnym oddaleniu za nią, nie zauważa mnie lub nie chce okazać swoim zachowaniem, że widzi idącego jej śladem młodego mężczyzny. Skręca w ulicę Dr. Rostka, idę dalej, na wprost budynku, do którego weszła kobieta, znajduje się komisariat MO, decyduję się wejść na klatkę schodową. Zostaje jedno, albo krzyk i ucieczka, albo uderzenie.

Gdy wszedłem do budynku, kobieta jest już na schodach, cichutko gwiżdżę przez zęby, dochodząc do pierwszego piętra, słyszę dzwonienie kluczy, widzę ją, wchodzę na pierwsze piętro. Teraz. Gwałtownym ruchem wyciągam zza pasa siekiere i uderzam, upadek ciała, nagle na klatce schodowej rozlega się głośnie szczekanie psa, co teraz, zostać czy uciekać. Zostaję.

Pies wyje coraz głośniejsz - to prawda - myślę - że psy wyczuwają czyjaś śmierć - ale to szczekanie nie powoduje lęku w mej osobie, strach już minął. Biorę kobietę na ręce i zarzucam na ramię, po czym schodzę na dół i kroki swe kieruję w stronę piwnicy,

gdzie schodzę, zostawiam ją i wracam na klatkę schodową, zabieram rozrzucone klucze i torbę, zacieram ślady, zostają tylko na schodach krople krwi. Torbę zostawiam przy drzwiach prowadzących do piwnicy, a klucze wędrują do kieszeni, które wyrzucam drogą, uciekając z miejsca zabójstwa.

Schodząc do piwnicy, słyszę ciche jęki swej ofiary, biorę w rękę siekierę, która leżała obok, i ponownie uderzam, kobieta po tym uderzeniu dalej jęczy, dokładam silniej. Musiałem tym uderzeniem zmiażdżyć czaszkę, bo momentalnie posadzka piwnicy wokół jej głowy zalewa się krwią, rysów twarzy w ogóle nie mogę już rozpoznać, ponieważ cała twarz zalana jest krwią, w tej chwili to już trup.

Przeszukuję jej rzeczy osobiste, a następnie rozbieram ją ze spodni i wszystkiej odzieży, którą ma na sobie, dotykam jej piersi i łona, przyglądam się zwłokom i...

Po wszystkim wychodzę z piwnicy i gwiżdżąc cichutko, wychodzę na ulicę, śmieję się - jakie miny będą mieli milicjanci, gdy następnego dnia dowiedzą się, że opodal ich komisariatu dokonano morderstwa - nad ranem jestem w domu.

Mieszkałem już w Brzozowicach Kamieniu i wiedziałem, że nie mogę przechodzić przez Piekary Szarlej, bo na skrzyżowaniu bardzo często stoi patrol milicji, który mógłby mnie zatrzymać, miałem kurtkę pomazaną krwią [T.R.]. Po opuszczeniu Bytomia decyduję do domu dojść torami kolejowym, które prowadzą do KWK „Andaluzja”, a więc w pobliżu mego miejsca zamieszkania. Po przyjeździe do domu czyszczę kurtkę i wszystko jest w porządku, ja byłem w „pracy”, klucze wyrzucone, po siekierze ani śladu, wszystko gra - a wy cymbały - myślę - szukajcie wiatru w polu.

To morderstwo tak mnie rozzuchwalało, że po upływie kilku dni od tego zdarzenia znów jestem na ulicy i szukam następnej ofiary, tylko że już nie w Bytomiu, lecz w Chorzowie.

Przypuszczałem, że milicja będzie szaleć i decyduję obrać inną trasę. Teraz jeżdżę spokojnie autobusem 168, z którego wysiadam w Siemianowicach Śląskich przy osiedlu Tuwima, skąd mam tramwaj do Chorzowa. Domyślałem się, że chwilowo Bytom, linia tramwaju „szóstka” jest spalona, ale ta jazda tramwajami i autobusami była niebezpieczna, za dużo osób mogło mnie wtedy zapamiętać, ale ja byłem zaślepiiony i za bardzo łaknący krwi i widoku nagości kobiecej, tym bardziej że wszystkich milicjantów uważałem wtedy za idiotów, że nie zwracałem na to uwagi.

8 listopada jestem na placu Hutników w Chorzowie, co prawda, dnia tego jestem tak pijany, że sam do dzisiaj nie wiem, jakim cudem stałem się właścicielem narzędzia i jakiego - bo do dzisiaj nie wiem, co to było, przypuszczam tylko, że mogła to być tylko siekiera, bo tylko to narzędzie do zadawania ciosów poważałem. Sam nie wiem, co poprzedzało samo zajście, pamiętam tylko, że uderzyłem kobietę w branie domu przy ulicy Chrobrego, skąd z powodu krzyku mej ofiary musiałem uciekać, ale ja któreśdy, to zostanie zagadką, jedno tylko wiedziałem i o tym myślałem: „durniu, nie bierz się za takie coś pijany, bo ucieesz milicję”.

Zazwyczaj nigdy nie polowałem na swe ofiary porą zimową, zawsze uważałem, że najlepiej ślady czyta się na śniegu, nigdy nie przepadałem za zimą i...

Tę zimą jednak mimo moich poprzednich obaw postanawiam dalej krążyć po najbliższej okolicy i szukać, ciągle mało miałem krwi, to mordowanie i napadanie

było silniejsze od mojego ja, a ponadto wychodziłem przecież do „pracy”, ale tylko ja wiedziałem, jak ta praca naprawdę się przedstawia.

W dalszym ciągu szwendam się w rejonie os. Tuwima, linii tramwajowej 12 i placu Hutników w Chorzowie, który jest podobieństwem placu Sikorskiego w Bytomiu, jeden duży plac, jeden duży przystanek tramwajowy i na tym placu znalazłem się w styczniu 1977 roku, gdzie obserwowałem wszystkie przyjeżdżające i odjeżdżające tramwaje.

Jest 20 stycznia, mroźno i przez cały dzień nawiało dosyć dużo śniegu, decyduję się na powrót do domu, czekam na tramwaj 12, który po krótkiej chwili nadjeżdża, wsiadam i jadę. W czasie jazdy obserwuję wszystkich pasażerów, nie tyle pasażerów co pasażerki, widzę kilka młodych kobiet, ale jedna szczególnie wpada mi w oko i gdy wysiedliśmy razem z tramwaju przy osiedlu Tuwima, postanawiam iść za nią, nawet mi się spodobała.

„Ciekawe - myślę - jaka też ona będzie naga, odarta z wszystkiego co ma na sobie, bo w ubraniu nawet, nawet”.

Jestem tak pewny swego, że nie zwracam w ogóle uwagi na drogę i mijane budynki, w bramie jednego z nich widzę dwóch młodych ludzi, ale kto by zwrócił uwagę na dwoje młodych ludzi idących ulicą, przecież tyle ludzi przechodzi, a akuratnie na mnie miałby ktoś zwrócić uwagę. Dalej jesteśmy sami - może mi uciec, jeśli się zorientuje, że mnie ciekawi, podchodzę i pytam:

- Która godzina - musiałem zacząć, żeby chwilowo odwrócić jej uwagę od mej osoby, wiem, że w takim przypadku jej myśli skieruję w innym kierunku.

- 23 - odpowiada [B.Rz.]. Ale po otrzymaniu odpowiedzi na moje pytanie nie uderzam, idę obok niej dalej, wiedziałem, że robię błąd, ale widząc spokój i ciszę, wiem, że dopnę swego, ona nie może mi już ująć, jest moja teraz, za chwilę będzie martwa.

Jestem tak pewny swego, że przez tą pewność spartoliłem wszystko, miała taką przyjemną buzię, że nie chciałem mocno uderzyć, tylko ogłuszyć, a dopiero później zabić, nie chciałem, żeby jej twarz była zalana krwią jak przy innych moich ofiarach, chciałem nacieszyć swoje oczy jej widokiem.

Podeszliśmy pod jeden z budynków, domyślam się, co może się dziać w jej sercu, wie, że coś jest nie tak, ale co ją mogło czekać, może do dzisiaj nie wie. Na budynku widzę wiszącą tablicę z numerem 9, słownie ją zaczepiam, wiem, że po wejściu na klatkę schodową będzie leżeć u mych stóp, ale na razie muszę coś powiedzieć, odwrócić jej uwagę od tego, co za chwilę nastąpi.

- Czy to jest blok numer 9? - co za głupie pytanie, na które nie ma odpowiedzi.

Dziewczyna czuje, że jest niedobrze, coś się święci, wchodzi do budynku, zamyka drzwi, które od wewnątrz przytrzymuje - cóż to dla mnie pchnąć i skoczyć. Uderzam dwa razy i, tak jak zamierzałem, lekko - krzyk i to ją uratowało, została mi tylko ucieczka i przekleństwa, którymi sam siebie obrzucam. W trakcie ucieczki gubię chusteczkę do nosa i torbę reklamówkę; niedobrze - myślę - zostawiony ślad - psa się nie boję, bo ślady moje zawiewa wiatr. Uciekam w pobliskie zarośla, wiem, że muszę jak najszybciej oddalić się od tego miejsca, że za chwilę mogą mnie gonić, uciekam

ciemnymi i pustymi ulicami Bytkowa w stronę Michałkowie, skąd spokojnie i pieszo idę do domu. Jedno mnie tylko niepokoi, myśl o chusteczce i torbie.

Po tej nieudanej napaści decyduję się na chwilowe zaprzestanie mej działalności, cały swój wolny czas poświęcam domowi, żonie, decydujemy się na dziecko. Zachowuję się przyzwoicie, czas wolny od pracy spędzam w domu przy żonie, w ciągu tego okresu czasu gram rolę wzorowego górnika i męża. W moim otoczeniu nikt nie domyśla się prawdy.

W listopadzie na świat przychodzi moja córka, której poświęcam wszystkie moje wolne chwile, cieszę się nią i kocham, ale jej poświęcam tylko pierwsze tygodnie jej życia, później słyszę coraz głośniejszy podszept - koniec odpoczynku - i mimo że kochałem swoje dziecko, wychodzę na ulicę, wracam do Bytomia, gdzie gonię i napadam kobiety.

8 lutego 1978 roku wychodzi z więzienia ojczym żony, jest wódka, do pracy mam iść dopieroż na godzinę 24, pijemy coraz więcej. Wieczorem jestem już tak pijany, że myśl o pracy ucieka z mojej głowy, myślę o zrzuceniu znaczka kontrolnego na kopalni i z tą myślą udaję się do jednego z kolegów, który w tamtym okresie czasu pracował ze mną. Urywa się film. Gdy przychodzę do siebie, stwierdzam, że znajduję się na skrzyżowaniu ulic Wolności i Witczaka w Bytomiu, jest noc i panuje okropny mróz, chce mi się pić. Po przeciwnej stronie widzę dwa wieżowce i pomiędzy nimi kotłownię centralnego ogrzewania - tam się napiję i ogrzeję - decyduję.

W kotłowni jest tylko palacz, który pozwala mi zostać i podaje mi do picia herbatę, siedzimy i palimy papierosy, w kieszeni płaszcza znajduję butelkę wódki, którą wyciągam i razem pijemy, któż by zmarnował podobną okazję.

Gdy w butelce zostaje kilka kieliszków alkoholu, do kotłowni wchodzi pijana kobieta [M.S.], która była dozorczynią, dosiada się do nas i resztę wypija z nami, mało. Kobieta mówi, że w domu ma jeszcze spirytus, ale jest słaba i któryś z nas ma iść z nią, palacz jest w pracy i nie może jej opuścić, zostają ja. Wychodzimy na ulicę i idziemy w stronę domu, gdzie ona mieszka, rozmawiamy z sobą - pijana wariatka - myślę. Po przyjeździe na miejsce wchodzimy do mieszkania, czysta nora, mała kuchnia i pokój, pokazuje mi swoje dwie śpiące córki, z których jedna ma 10 lat, a druga 20.

„Jaka szkoda, że nie mam siekiery przy sobie, taka okazja, raz na sto lat, kilka uderzeń i trzy trupy w łóżku, mamusia i dwie córeczki, szkoda - myślałem - żeby ta kobieta wiedziała, że wprowadziła pod swój dach bandytę, z pewnością od razu byłaby trzeźwa”. W kuchni wypijamy po kilka kieliszków wódki i wychodzimy, zabierając butelkę ze sobą, na parterze mówi mi, wskazując palcem na drzwi, że tutaj mieszka jej kochanek.

- W ten sposób mam blisko siebie - mówi - i męża, i kochanka oraz ojców moich dzieci.

„Długo nie będziesz się cieszyła ty k.....” - myślę.

Puka do drzwi mieszkania swego kochanka, gdzie razem wchodzimy i po upływie krótkiego okresu czasu wychodzimy na ulicę i wracamy. Po przyjeździe na miejsce nie wchodzimy do kotłowni, tylko udajemy się do pakamery, przy schodach, gdzie [M. S.] przechowuje szczotki i wiadra, jest taka pijana, że stojąc, w ubraniu oddaje mocz.

Z butelki wypijamy po kilka łyków wódki, wychodzę na powietrze i pod ścianą budynku oddaję moc i wracam.

„Prawdziwa stara k...” - myślę, widząc [M.S.] rozbierającą się - ale wstrętne są kobiety, gdy są pijane, ty suko, już o własnych nogach stąd nie wyjdiesz.

Po chwili jest już cała naga, jaki ucieśzny widok miałem, widząc ją rozbierającą się, jest tak pijana, że sama nie wie, co robi i gdzie jest, mógłbym odbyć z nią stosunek płciowy, fe.

Mam przy sobie scyzoryk, który wyciągam z kieszeni i nim zadaję ciosy głównie w szyję i piersi, chcę nawet poderżnąć gardło, ale scyzoryk okazuje się za mały do tego, wycieram ręce z krwi w szmaty, przyglądam się ze wstrętem swej ofierze i słysząc ruch na klatce schodowej, to już ranek, uciekam.

Do domu dostaję się przewozem pracowników, wszystko w porządku i nie odstrasza mnie nawet to, że widziało mnie już kilka osób na terenie miast, w których najczęściej przebywam, dalej chodzę i napadam, ale ofiar śmiertelnych nie ma ani napaści, które kończyłyby się obrażeniami ciała.

Dochodzę do takiej śmiałości, że postanawiam napaść nawet, jeśli by na mej drodze stanęły dwie osoby oczywiście kobiety. Znowu zmieniam teren mego działania teraz to Wojewódzki Park Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, gdzie po krótkim okresie czasu poznaję wszystkie dojścia, wyjścia, wszystkie alejki, wiem, gdzie najlepiej jest przyciąć się i czekać. Za najlepsze miejsce uważałem alejkę prowadzącą z parkingu przy Planetarium do bramy bocznej zoo i tam przyczajony w krzakach 31 lipca 1978 roku napadam na dwie młode dziewczyny.

Z domu wyszedłem wcześniej rano ubrany w jasne ubranie (garnitur), zabierając z sobą siekiere, którą miałem w piwnicy, nie musiałem tracić czasu na włamanie - po co się brudzić, to dzień, nie noc. W parku jestem już o godzinie 8 i kroki swe kieruje na ww. alejkę. Nie czekam długo, po upływie kilkunastu minut zauważam [J.E.] i [B.K.] idące, jak stwierdzam po bagażach, które niosą, na kąpielisko. Mijają mnie ukrytego w krzakach, z których wychodzę i udaję się za nimi, rozmawiają ze sobą, odwracają się i widzą mnie, ale czy mogły przypuszczać, że za nimi idzie bandyta - nie.

Marynarkę miałem przewieszoną przez ramię, pod którą trzymam siekiere, zbliżam się i w odległości kroku od nich zrzucam marynarkę i uderzam jedną z nich, druga, widząc, co się dzieje, odbiega kilka kroków, ale ja jestem szybszy, następne uderzenie powala ją na ziemię.

Odwracam się i widzę pierwszą uderzoną dziewczynę uciekającą, gonię ją, ale widzę, że pogoń moja niczego nie zmienia, dzieli nas już duża odległość, nie pozostaje mi nic innego, jak skoczyć w krzaki i pod ich osłoną oddalam się z miejsca napaści. Po drodze wyrzucam w zarośla narzędzie napaści i klucząc różnymi zaułkami, dobiegam do przystanku autobusowego, znajdującego się przy Zakładach Cynkowych „Silesja”, gdzie wsiałam do autobusu, który okazuje się moim i dojeżdżam spokojnie do domu.

Po upływie kilku dni ponownie jestem w WPRiW, gdzie w okolicach restauracji „Lania” gonię młodą dziewczynę, która mi ucieka. Wiedziałem, że wchodzę na niebezpieczny teren, ale ja jestem już inaczej ubrany, a poza tym zawsze dużo rozmyślałem i doszedłem do wniosku, że osoba martwa nie mówi, a napadnięta i uderzona

w głowę przez pryzmat strachu i bólu nigdy nie zapamiętuje twarzy napastnika i nie mogą dokładnie go opisać, zresztą ja zostawiłem dotychczas tylko dwóch świadków: palacza kotłowni w Bytomiu, ale uważałem, że osoby starsze się mylą, oraz [B.Rz.] z Siemianowic, która, mimo że ją uderzyłem, mogła zapamiętać moją twarz, za długo mnie widziała. [M.S.] nie wliczałem do tego grona, była za mocno pijana, z pewnością gdy przyszła do siebie, nie wiedziała, co się z nią działo, inni się nie liczą.

Uważam, że każdy człowiek, któremu grozi niebezpieczeństwo stara się w różny sposób zareagować w trakcie napaści, czy krzykiem, czy innym sposobem odwrócenia od siebie uwagi.

Stwierdziłem to później, gdy na swym sumieniu miałem kilka morderstw i napaści, które skończyły się obrażeniami ciała, dlatego gdy napadałem, przy uderzeniu zawsze decydowała szybkość, siła, z jaką zadawałem cios, mało tego: zawsze znęcałem się nad leżącą kobietą i w większości przypadków przed samą ucieczką z miejsca zbrodni trzymaną siekierę odwracałem i stylisko wkładałem do pochwy mej ofiary. Miało to miejsce w trzech przypadkach, a w pierwszym zajściu z [S.M.]. Nawet po tym po raz który uderzam ją w głowę, po tym wkładaniu i wykładaniu styliska zauważyłem na jej twarzy grymas bólu, a więc żyła jeszcze, ten grymas tak mi się podobał, że nie zwracałem w ogóle uwagi na otoczenie, tylko z jeszcze większą siłą pcham styl, a gdy się zmęczyłem, uderzam i uciekam.

Domyślam się, że milicja będzie mówiła o mnie: zdradza skłonności sadystyczne, bo przecież wszystkie moje ofiary mają czaszki dosłownie zmiażdżone kilku ciosami. Między innymi pisano:

„Seksualny podtekst tych napadów nie ulega wątpliwości, ale sprawca nie wykorzystuje ich w celu odbycia stosunku płciowego. Najwyraźniej wystarcza mu sam widok zmasakrowanych ofiar”.

To bzdura! Wiem, że były opracowywane wyniki sekcji zwłok i badań sądowo-lekarskich i na podstawie tych wyników napisano te słowa, bzdura - jak było, ja wiem.

Po zamordowaniu [B.L.] w dniu, kiedy była przeprowadzona na niej sekcja zwłok, byłem w budynku prosektorium, mało tego - słyszałem rozmowę prowadzoną przez lekarza obecnego przy sekcji z kimś drugim, który mówił o wyniku (oczywiście ogólnym), że przyczyną śmierci mógł być upadek - bzdura i jeszcze raz bzdura - tacy fachowcy i naukowcy pomagają milicji i oni konsultują się z nimi, nic dziwnego, że tyle morderców jest niewykrytych na wolności, którzy się śmieją w nos z wszystkiego i wszystkich.

Po napaści w WPKiW ciągle chodzę i szukam następnej ofiary, ciągle gonię i napadam, dziś nie jestem w stanie wszystkiego wymienić, pamiętam tylko wszystkie morderstwa i wszystkie napaści, które zakończone były obrażeniami ciała, przy których widziałem krew lub strach mej ofiary. Co prawda, w trakcie śledztwa co nieco wymienilem, ale było tego tak dużo, że nikt na moim miejscu nie byłby w stanie pamiętać tego wszystkiego.

Nadeszło lato 1979 roku, a dokładnie 23 dzień czerwca, dzień, który szczególnie wrył się w moją pamięć, dzień, u schyłku którego podniosłem moją dłoń uzbrojoną w siekierę na dwie dziewczynki (dzieci). Mord ten szczególnie poruszył opinię publiczną, o mordzie tym ludzie mówili wszędzie: w autobusie, tramwaju, w kolejkach sklepowych, dosłownie wszędzie było o tym głośno i szumno, wszyscy wrzeli. Nieswojo się czułem, gdy w moim domu, w gronie najbliższych osób rozmawiano o tym, wielokrotnie sam zabierałem głos na ten temat i mówiłem, że dla takiego bandziora zostaje tylko jedna kara - kara śmierci. Cały czas galem, nikt nie wiedział i nie mógł wiedzieć, kim ja naprawdę jestem.

Pamiętam, że po dokonaniu tego morderstwa okropnie bałem się nocy, gdy nie byłem w pracy, tylko w domu, bałem się snu. Czułem, że po tym mordzie dzieje się coś dziwnego ze mną - widziałem tamte małe ofiary, a w domu moją córeczkę i mimo że między moją córką a nimi była duża rozpiętość wiekowa, dręczyło i gnębiło mnie to, że jestem mordercą dzieci, ciągle mimo że nie znałem, widziałem przed swoimi oczami twarze ich rodziców, sam byłem ojcem i domyślałem się, co mogą czuć ich ojcowie.

Skończyło się dla mnie spokojne spanie, staję się coraz bardziej zdenerwowany, wiem jedno, że jeśli bym został zatrzymany przez milicję w pierwszych tygodniach po tym morderstwie, każdy laik poznałby po mnie, że jestem jego sprawcą.

Boję się spania z żoną, wielokrotnie, gdy czuję się podenerwowany śpię z córką. Bardzo często, leżąc na wznak, rozmawiam w nocy, kilka razy żona zwraca mi uwagę i mając nieczyste sumienie, sam już po krótkim okresie czasu, gdy tylko śpiąc, przewracam się na plecy, budzę się. Jakże zazdrościłem żonie jej spokojnego spania, zawsze rano wstawiała wyspana i wypoczęta, ja niestety byłem jeszcze bardziej zmordowany, niż byłem dnia poprzedniego po takiej nocy. Wtedy stwierdziłem, że prawdą jest, że każdego zbrodniarza gryzie sumienie. Ja miałem na swym sumieniu tyle krzywd i nic mnie nie rozklejało, a w tym jednym przypadku sam nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, z dnia na dzień byłem bardziej zdenerwowany, co prawda po kilku tygodniach minęło mi to, ale jako taki spokój miałem tylko do końca listopada.

W późniejszym okresie łapałem się na myśli, czy nie zgłosić się i wyznać wszystkiego milicji, ale stanęło na - nie. Wielokrotnie staczałem walkę ze swym sumieniem, które podrzucało mi myśl: idź, a później powstawała przeciwność myśli poprzedniej i myślałem: ty draniu, chcesz im zrobić prezent, przyjemność, niech szukają i tak cię nie złapią, niech się zachłystują swoją wściekłością na ciebie, niczego ci nie udowodnią, nie ma świadków, nie ma niczego, są tylko twoje myśli, a tego nikt ci nie wydrze.

Ale te rozważania i rozmowy z samym sobą były później, przedtem był 23 czerwiec.

W drugiej dekadzie czerwca przebywałem u swej matki, której pomagałem przy odnawianiu mieszkania, przy czym zeszedł mi czas do ww. dnia. Po skończeniu całej pracy związanej z malowaniem mówię sobie - dosyć lenistwa, ty jesteś „stworzony do innej pracy”, wyjdiesz z wprawy no i tym durniom w niebieskich mundurach nie możesz zostawić spokojnej chwili, oby tylko się powiodło dostać jakąś w swoje ręce.

Spokojnie wychodzę z mieszkania mojej matki i idę do piwnicy po siekierę. Czerwiec, lato, mimo że nie takie, jakie człowiek by sobie życzył, ale kalendarz mówi sam za siebie, w ułamkach sekundy rozmyślam - gdzie? - odpada Bytom, Chorzów i inne miasta, zostaje to właśnie - las.

Znam go dosyć dobrze, bardzo dobrze, wiem, gdzie znajdują się miejsca nadające się do moich celów, jest ich dużo, ale wybieram jedno, ścieżkę prowadzącą z os. Wieczorka przez las do zbiornika wodnego (jeziora) w Kozłowej Górze. Jest lato niezbyt upalne, a więc ruch nie powinien tam być duży, co jest bardzo korzystne dla mnie. Wiem, że wybrałem miejsce niebezpieczne dla mnie, mogę natknąć się na kogoś znajomego, przecież bardzo dużo ludzi mnie zna, dosyć długo mieszkałem na osiedlu, gdzie duże grono osób zna mnie z widzenia, ale to mnie nie odstrasza.

Najważniejsze - myślę - nie spotkać nikogo w lesie, zresztą tam w tych zaroślach czuję się pewnie, stary harcerz.

Do lasu nie idę przez ogródki działkowe, wiem, że w razie czego moje przejście może być podejrzane - ja tam już nie mieszkam, idę przez kolonię fózefkę, za którą skręcam w las i idę dalej szosą asfaltową, mijam wszystkie znane mi miejsca z lat dziecięcych i młodzieńczych. Widzę ścieżkę prowadzącą w stronę Brynicy i mokradel, młody zagajnik, gdzie zaglądałem za grzybami, starą dziką gruszę, aż wreszcie dochodzę do interesującego mnie skrzyżowania, jest ścieżka w stronę jeziora; może ta ścieżka, o ile bozia da - myślę - będzie moją ścieżką do zrealizowania moich zamierzeń, że też ludzie wierzą w różne bzdury, w jakichś bogów, figurki ulepione rękami ludzkimi, dlaczego ten ich bóg nie broni moich ofiar, tylko pozwala na to, co ja robię, dlaczego mnie szlag nie trafia, gdy podnoszę do góry rękę z siekierą - bzdury. Wiem, że kiedyś może być kara, ale to będzie kara od ludzi, jeśli się wydam.

Skręcam, jedno, co mnie tylko gnębi, to to, że za dużo samochodów przejeżdżało drogą - a jeśli w którymś z nich za kierownicą siedział ktoś znajomy, zresztą dzisiaj myślny o czymś innym, a nie o błahostkach, to nie zmieni mojego postanowienia, jestem tu, gdzie jestem i nie zawracamy z raz obranej drogi, tyle tego było i nic i akurat dzisiaj miałoby się coś zmienić - idziemy.

Przeszedłem ścieżką las leżący obok wykopów cegielni, wychodzę na polanę, na wprost znajduje się młody zagajnik, do którego wchodzę, by oddać mocz, wychodząc, zauważam na skraju lasu, z którego dopiero co przed chwilą wyszedłem, dwie dziewczęce sylwetki. Zawracam i kroki swoje kieruję w tamtą stronę, w najbliższej okolicy nie ma nikogo, jestem tylko ja i one, za chwilę będę przy nich. Dochodząc, widzę dwa leżące rowery, dwie smarkule i słoiki z jagodami - nic z tego - myślę, muszę szukać kogoś innego. Mijając je (mam je obie z lewej strony), mówię do nich:

- Tu nie ma sensu szukać jagód, kiedyś tu były, ale to było kiedyś. - Na te słowa jedna z dziewczynek, nie wiem która: czy ta, co przeżyła, czy ta, co zmarła, w dość wulgarny sposób odzywa się do mnie:

- G... cię to obchodzi.

Moja reakcja była natychmiastowa, ruchy miałem szybsze od myśli, ułamki sekund trwało wyszarpięcie zza paska siekiery i uderzenie. Pierwszą uderzam

dziewczynkę stojącą przy rowerach, upada, druga w międzyczasie widząc, co stało się z jej koleżanką, stara się odbiec od tego przekłętego miejsca, strach z pewnością ją sparaliżował, bo nawet nie krzyknęła lub nie zdążyła, bo w trzy kroki jestem przy niej i silnie uderzam siekierą w głowę. Wracam do pierwszej, siekierę przez nieuwagę wkładam za pasek od spodni, która maże mi krwią marynarkę, łapię za nogi pierwszą z dziewczynek i ciągnę w zarośla, gdzie w pewnej odległości od ścieżki ją zostawiam, to samo powtarzam z drugą dziewczynką. Zostały jeszcze rowery i słoiki w siatce, co przenoszę i kładę w trawie obok dziewczynek. Może nie uderzyłbym więcej żadnej z nich, ale wracając i ciągnąc drugą z nich, widzę, że pierwsza otworzyła oczy i leżąc na plecach, usiłowała, pomagając sobie rękami i nogami, odczołgać się głębiej w zarośla, na tym ją przyłapałem i to zdecydowało, że wyciągam siekierę, widząc poplamioną marynarkę, i tłukę po głowie i jedną, i drugą, słychać trzask łamanych kości, głowy zalewają się krwią. Nie widzę niczego, ani drzew, ani krzaków, wszystko wokół staje się czerwone, nawet „myśli”. Widzę dwie dziewczynki, dwoje dzieci, a ja rzucam się i szaleję nad nimi, mało, obnażam i pastwię się nad nimi. Dotykam ciał w okolicach łona, jednej z nich wkładam palec w pochwę - dzieci - myślę, gdy przemija fala szalu.

Jedno wiedziałem i wiem, że pod wpływem widoku krwi moich ofiar zawsze pastwiłem się w brutalny sposób nad nimi, nie wystarczyło mi to, że zabiłem, musiałem odczuć jeszcze zadowolenie z tego, że przed chwilą niespełna stało to jeszcze na nogach, a teraz leży, leży u mych stóp i robię, co chcę.

Często przez oczyma mam babkę i salę sądową. Często widzę odczytującego w 1971 roku przewodniczącego składu sędziowskiego wyrok, wyrok w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, który brzmi trzy lata za nic.

- Teraz możecie mnie wieszać, teraz macie za co mnie karać - myślę - ale musicie mnie najpierw złapać, ja wiem, że mnie szukacie, wy natomiast nie wiecie, kogo szukać, tyle że wielokrotnego mordercę - ukrytego w największej aglomeracji w kraju, ukrytego wśród prawie 3,5 miliona mieszkańców. Wiem, że gdzie dużo ludzi, gdzie wielki tłok, tam najłatwiej o anonimowość, o roztopienie się bez śladu, sam przecież wielokrotnie swoje ofiary wylawiałem ukryty w tłumie.

W ten sposób myślałem, ale najgorzej było w domu, kiedy bawiłem się z moją córką po napaści na dziewczynki. Często widzę, jak ją ktoś morduje w bestialski sposób, jak ja to zrobiłem, napadając czyjeś dzieci, natychmiast odchodziła mnie ochota od wszystkiego i najczęściej, żeby uspokoić się, szedłem do swojego pokoju i czytałem książki.

Książka była wtedy najlepszym lekarstwem dla mnie. Sam czasami się dziwiłem sobie, że umiem czytać, ale wgłębiając się w treść książki, zapomniałem o wszystkim, najczęściej widziałem siebie w roli bohatera książkowego i wtedy nie istniało dla mnie nic.

Straszne katusze przechodziłem, słysząc wszędzie wkoło o napaści na [H.S.] i [K.S.], słysząc wszędzie tylko słowo mord.

Tego nie chciałem, mordowałem dorosłe kobiety i gdybym umiał wtedy, to bym wymordował je wszystkie, ale tego nie chciałem, sam już nie rozumiałem tego, że

jedno głupie słowo wystarczyło, że uderzyłem i stałem się mordercą dzieci. Później było znęcanie się i pastwienie, ale to już robiła krew, widok krwi, pamiętam nawet, że postanowiłem sobie, że za te dwie dziewczynki zginą dwie inne dorosłe kobiety, ale z tym postanowieniem musiałem czekać do jesieni.

Międzyczasie rodzi się syn, żona choruje, jestem potrzebny w domu, z którego wychodzę 16 listopada 1979 roku i to w stanie silnego upojenia alkoholowego, nigdy bym nie pomyślał, że dzięki lekkomyślności tego dnia z mej strony na mój ślad trafi milicja.

Już kiedyś mówiłem sobie, żeby nie szukać okazji, będąc pijany, ale myślałem w wódce - zresztą czy człowiek pijany myśli logicznie - myślałem, że nikt nigdy nie trafi na mój ślad i nikt nigdy mnie nie zatrzyma - jestem przecież mądrzejszy od nich wszystkich.

Przez te lekceważenie przeżywałem najstraszniejsze 48 godzin, kiedy byłem zatrzymany na komisariacie do wyjaśnienia w sprawie pobicia A.W. w Piekarach Śl., czułem wtedy, że nad moją głową zbiera się chmura gradowa. Wiedziałem, że funkcjonariusze milicji zainteresują się mną, ale ja postanowiłem ich wszystkich wywieść w pole swoim zachowaniem, postanawiam zagrać największą rolę mego życia.

„Ruk albo puk” - myślałem wtedy i udało się.

Cały ten dzień piję wódkę, w ciągu dnia jestem w kilku miejscach i u kilku osób, wszędzie leje się strumieniem alkohol, który miał ten wpływ na mnie, że poczułem się dobrze, poczułem się w swoim żywiole. Znikam swojemu koledze, z którym włóczę się cały dzień, i jadę do Piekar Szarleja. Będąc już tam, postanawiam odwiedzić jednego znajomego z więzienia, jestem tak pijany, że nie wiem, co mówię (a mnie wydawało się wtedy, że wszystko w porządku), ale nie zostaję wpuszczony przez jego matkę do mieszkania.

Będąc jeszcze w bramie budynku, widzę idącą chodnikiem kobietę z dzieckiem, nie namyślałam się, tylko od razu kroki swoje kieruję za nią i na ulicy Gimnazjalnej doganiam ją i okładam pięściami, krzyk i uciekam.

Po jakimś czasie stwierdzam, że znajduję się w Bytomiu na placu Kościuszki - jak i czym się tutaj znalazłem - myślę. Przed oczami przesuwają mi się obrazy ostatnich godzin: wódka, napaść, ucieczka, numer 24 to autobus, którym przyjechałem tutaj, w nim musiałem zasnąć i urwał mi się film. Tam w Piekarach kogoś uderzyłem i musiałem uciekać, już się to dzisiaj nie powtórzy, teraz na mej drodze musi zostać trup.

Z tą myślą w głowie krążę między placem Sikorskiego a placem Kościuszki, ulicą Katowicką, o siekierze nie myślę - po co? Jestem taki silny, że ręce i w razie kłopotów scyzoryk muszą wystarczyć. Dochodzę do gmachu sądu, gdzie znajduje się przystanek tramwajowy, obserwuję ludzi, jest już późna pora, widzę na uboczu stojącą młodą dziewczynę, która raz po raz się chwieje, jest pijana. Cóż za okazja dla mnie, nie ma sensu dalej stać i obserwować, rozważam, co zrobić, co okaże się najlepszym wyjściem, nagle olśniewa mnie myśl - zaczepić, poderwać - kto jak kto, ale najlepiej rozumieją się przecież ludzie pijani, w stanie upojenia alkoholowego najlepiej się rozmawia, nie ma żadnych barier.

Człowiek staje się wtedy mniej czujny, wystarczy kilka słów i już jest się jego przyjacielem, mimo że w trzeźwości myśli inaczej, inaczej czyni.

W myśli mojej powstaje hasło - niech żyje wódka - mimo że każdy krytykuje ten napój, ja go w tym dniu chwale, nawet mi przez myśl nie przeszło, że dzięki tej wódce zostawiłem kilka godzin temu w Piekarach za sobą ślad, ślad dla milicji, ale dla mnie to, co było, już się nie liczyło, ważne było to, co się miało dopiero rozegrać. Nie namyślając się już więcej, podchodzę do dziewczyny, którą słownie zaczepiam, jest taka pijana, że moje zaczepki przyjmuje pozytywnie, pierwszy krok zrobiony. Ale ta łatwość kontaktu nasuwa mi myśl - a może to jakaś k..., ale co tam, dla mnie wszystkie są k... - po upływie kilku minut nadjeżdża tramwaj, do którego wsiadamy i jedziemy już jak para starych znajomych, para kochanków do Stolarzowic.

W drodze dziewczyna zasypia i nie chcąc dopuścić do tego, żeby rzuciła się każdemu w oczy jej chwiejąca postać, przytulam ją do siebie i zasypiam, budzimy się już w Stolarzowicach, gdzie wysiadamy z tramwaju. Pada deszcz, który otrzeźwia nas trochę. Wszędzie panują ciemności, idealne warunki dla mnie, ale rezygnuję z napaści, decydującą rolę u mnie odgrywały zawsze zaskoczenie i szybkość, narzędzie, a tutaj jestem z gołymi rękami.

Inaczej myślałem w Bytomiu, mając w głowie za dużo alkoholu, teraz jestem trzeźwiejszy, wiem, że zepsuję wszystko, bo gołe ręce nie wystarczą, jest ciemno, prawda, ale krzyk w nocy, w ciszy daleko niesie, jest tutaj mimo ciemności za gęsta zabudowa i co najważniejsze za duża droga dzieli mnie z tego miejsca od domu. Drogę i okolicę znam, ale za daleko.

Postanawiam inaczej zrealizować moje zamierzenie, dziś już noc stracona, muszę grać faceta zakochanego, faceta, któremu ona wpadła w oko i odłożyć zamiary dzisiejsze na inny termin. Idziemy w stronę jej domu, po drodze wступujemy do piekarni, gdzie kupujemy chleb i idziemy dalej, dużo rozmawiamy i z rozmowy wnioskuję, że jedno drugiego chce oszukać, dziewczyna jest już dużo trzeźwiejsza i moja osoba mogła być dla niej podejrzana, inaczej myśli człowiek pijany, a inaczej trzeźwy. W trzeźwości horyzonty myślowe są dużo szersze, widzi to, co w alkoholu się, zamazuje, co zazwyczaj się odrzuca, nie chcę, by moje wysiłki poszły na marne.

Domyślam się, że imię, które mi podała, jest zmyślane tak jak i moje, nie zostaje nic innego, tylko się umówić na któryś dzień i nie tu, lecz bliżej mego domu, w Bytomiu, i czekać, może się uda.

Cały czas gram rolę zakochanego od pierwszego spojrzenia, zachwycam się nią i dziewczyna strzela gafę, podaje mi numer telefonu z pracy, przeczuwam, że jest prawdziwy, to mi wystarcza, wiem, że ją znajdę, najważniejsze nie zapomnieć numeru, ale na ten numer jest już puste miejsce w mej głowie.

Dochodzimy do jednego z budynków, przed którym się rozstajemy, całujemy się czule i obiecuję jej, że ją odszukam. Sprytnie chciała mnie oszukać, co, muszę przyznać, udało się jej, sprytnie to zrobiła, rozstaliśmy się nie przed budynkiem, gdzie ona miała mieszkać, lecz przed innym, chciała widocznie utrzymać w tajemnicy miejsce swego zamieszkania, liczyła może, że zapomnę ten numer. Następnego dnia,

będąc na poczcie, sprawdzam w spisie telefonów numer i wszystko się zgadza z tym, co mi mówiła o miejscu pracy, dzwonię i dowiaduję się, że taka dziewczyna tam nie pracuje, z tonu głosu przeczuwam, że to kłamstwo, ten głos nie jest czysty, jest jakiś krętki - wszystko w porządku - myślę.

W kilka dni później 29 listopada mam rano gości w domu, milicję.

Zostaję zatrzymany na 48 godzin w sprawie pobicia A.N. w Piekarach 26 listopada, ale pod nogami czuję jakieś dziwne gorąco, czuję, że robi się niedobrze. Szczególnie w oko milicji wpadła moja kurtka, staję się czujny, uważam na wszystko, co się mówi w mojej obecności, szczególną uwagę zwracam na twarze, wiem już, że będę przedstawiany różnym osobom.

Przybieram na twarz „maskę” i gram rolę człowieka bojącego się, skamlącego, bojącego się bicia, po prostu człowieka miękkiego.

Trupów się nie boję, bo nie mówią, natomiast z osobami, które przeżyły napady na klatkach schodowych, może być różnie, ale w większości nie zapamiętują twarzy napastnika, ich uwaga była zwrócona na obronę, myślały tylko, żeby wyjść cało z zagrożenia, ktoś zapamięta twarz, którą widziało się zaledwie przez kilka sekund na ciemnej klatce schodowej.

Denerwowało mnie stanie przed „lewym” lustrem, przez które mnie widziano, a ja nie mogłem nikogo zobaczyć, nie mogłem się zdradzić, że jestem cały roztrzęsiony, bo baczny obserwator domyśliłby się, że mam na swoim sumieniu grzechy, cały czas grałem. Było kilka osób, które przy bezpośredniej konfrontacji wskazały na mnie palcem, ale tych oskarżeń się nie bałem, to były blahostki, ja przecież miałem coś innego na sumieniu - w duchu się śmiałem - mimo że na pierwszy rzut oka robiłem wrażenie tchórza.

Wiedziałem, że moją osobę brano pod uwagę jako przypuszczalnego sprawcę napadów na [K.S.] i [H.S.]. Funkcjonariuszy milicji zainteresowała plama krwi na mej marynarce, ale nikt mnie przy tym nie złapał, więc wystarczyło wymyślić byle jaką bzdurę, zresztą na wszystko prawie miałem odpowiedź, wiedziałem, że korzystne wrażenie robi odpowiadanie bez zastanowienia się, przecież już kiedyś brałem pod uwagę to, że mogę w przyszłości być zatrzymany, zostawała tylko zuchwałość i przebiegłość, ale ukryta pod „maską”.

Po tych nieudanych konfrontacjach dla milicji zostałem zawieziony do Tarnowskich Gór do Prokuratury, mój napad został uznany za wybryk chuligański i na podstawie tego Sąd Rejonowy skazał mnie na rok ograniczenia wolności i 5 tysięcy grzywny - ale się śmiałem w duchu - wiedziałem, że jestem nie do ugryzienia, wszystko przemyślałem i zabezpieczyłem sobie tyły, alibi miałem niepodważalne.

Ale czułem, coś mi mówiło, że wzbudziłem zainteresowanie, w czym upewnił mnie jeden z funkcjonariuszy MO KM w Piekarach Śl., żeby wiedział, że tylko dzięki jego naiwności przestałem wychodzić na ulicę, ktoś to widział osobie podejrzanego pokazywać zdjęcie manekina, mój roboczy portret, to byłem w całej okazałości ja, na ten widok zalałem się potem - dziękowałem, że rodzą się dumie.

Po tych gorących (mimo listopada) dla mnie dwóch dniach spędzonych na Komisariacie powiedziałem sobie - koniec, koniec ze zabijaniem i napadaniem,

koniec z tym, co było, to już przeszłość, zaczynaj inne życie bez krwi, bo teraz tylko krok dzieli cię od przepaści. Pójdiesz, przepadniesz.

Łatwo powiedziane, co innego wykonać, to prawie że to samo co narkomanowi odciąć od jego osoby napływ środków odurzających. Postanawiam zmienić całe swoje dotychczasowe życie, wolne chwile od pracy poświęcam żonie i dzieciom, wstępuję do PZPR i ponownie, ale już do ZSMP; przypuszczałem, że jeżeli milicja jest zainteresowana moją osobą, to tym krokiem minimalnie odwrócę ich wzrok ode mnie. Przy wypełnianiu deklaracji omijam moją karalność, nikt nie będzie tego sprawdzał. Pracuję nienagannie, wzrok wielu osób spoczywa na mnie, angażuję się społecznie, zacieram wszystko swoim zachowaniem, co zostało za mną. Jedno tylko zostało we mnie i to zadecydowało, że jestem dzisiaj tutaj z dala od ludzi, izolowany od społeczeństwa murem za swe czyny, do których się przyznałem.

Dalej pałałem nienawiścią do kobiet, z pewnością kiedyś w dalszej czy bliższej przyszłości znowu bym wyszedł na ulicę i mordował, ale wtedy musiałem zrezygnować z tego, wtedy chciałem pokazać sam sobie, że kobieta jest nic nie warta, że każdą z nich, obojętnie czy jest panną, czy mężatką, czy ma męża, dzieci, można zdobyć. Zresztą mnie od lat młodzieńczych interesowała kobieta, jej ciało, jej wdzięki, zauważyłem, że coś jest nie w porządku ze mną, to zainteresowanie kobietami można przyjąć jako spaczony popęd płciowy.

Życie z kobietą poznałem dość późno, bo dopiero, gdy byłem w wieku dwudziestu lat, przed tym miałem brutalne zetknięcie, gwałt. Już wtedy zaczynałem podpatrywać inne kobiety, żona już mi nie wystarczała, potrzebowałem czegoś innego, nowego.

Ileż w przeciągu tych dwóch lat przyprawilem rogów moim kolegom, zauważyłem, że kobiety lubią, gdy kolega jej męża jest jego przeciwnością, wystarczy obserwować ją i wybrać dogodny moment, a już się ją ma. Zwłaszcza przy wódce, mąż - dureń - pije i zalewa się, kolega to wykorzystuje, małe zdziwienie i dalej jest już dobrze.

Wie, że ona też tego chce (pewna ucieczka od rzeczywistości, pewna odmiana codzienności, co zostaje tylko ich tajemnicą), zauważyłem, że nie ma kobiet wiernych swemu mężowi, wystarczy umieć je tylko podejść. Czasami miałem takie przypadła, przy których myślałem, że nic z tego nie będzie, a bywało wręcz odwrotnie, ona dążyła do zbliżenia ze mną.

Jedną z takich niewiast mimo jeszcze młodego wieku była [B.L.], przy której to nasze wspólne współżycie za plecami żony było przyczyną jej śmierci. Nie chciałem jej zabić, nigdy wcześniej nie przypuszczałem, że jedną z moich ofiar będzie właśnie ona, od najwcześniejszych lat polubiła mnie, a w późniejszym okresie czasu mimo swej młodości pokochała. Wielokrotnie w czasie trwania śledztw kręciłem, nie chciałem wyjawić mej największej tajemnicy - nikomu to nic nie daje, ona nie żyje, a ja czekam na sznurek - ale będąc na obserwacji psychiatrycznej w Warszawie, przemyślałem wszystko i powiedziałem, że muszę i to jeszcze wyjawić. Wiem, że gdyby żyła, tajemnicę tą zabrałbym z sobą na szubienicę, ale w tym przypadku to niczego nie zmienia, dziwię się tylko, że nikomu nie przyszło na myśl, nikt nie domyślał się, że mnie i [B.] wiąże coś więcej niż więzy rodzinne.

Pamiętam, że w dniu jej pogrzebu ktoś powiedział, że z wszystkich, z całej rodziny najbardziej lubiła mnie, najlepiej się czuła w moim domu, lubiła tam przebywać, ale nikt nie wiedział dlaczego. Bardzo często przyjeżdżała do nas z prośbą o doradzenie jej w różnych sprawach, prosi o różne porady mnie czy żonę, zawsze starałem się jej pomóc lub jeśli przeżyła coś przykrego, pocieszyć, u nas odnajdywała to, czego nie miała u siebie w domu.

Nasz bliższy kontakt rozpoczął się w październiku 1979 roku, gdy żona moja przebywała w szpitalu, rodząc syna. Byłem w tamtym okresie czasu skłócony z teściami i nawet zdziwiłem się, widząc ją na progu mojego mieszkania, ale ona w tajemnicy przed wszystkimi o nas i z moich ust dowiedziała się o narodzinach syna. Powiedziałem jej, że matką chrzestną dla niego nie będzie nikt inny tylko ona, co ją wielce ucieszyło, do dziś widzę, jak cieszy się z tego powodu. Bała się zdradzić matce, że mimo jej zakazu była u nas w naszym domu. Miała wtedy piętnaście lat i mimo tak młodego wieku była już kobietką, była już dość rozwinięta, wypiliśmy po kieliszku wódki dla uczczenia narodzin mego syna. Po pewnym czasie rozmawiamy o warunkach panujących w jej domu, zaczęła płakać, mówi o przekleństwach rzucanych na mnie przez teściową, o życiu, które jest nie do wytrzymania już przy matce. Pocieszam ją i wstając, tulę ją do siebie, czuję, że cała drży, całuję ją, co ona odwzajemnia mi i przez łzy zaczyna się uśmiechać, decyzja była szybsza niż myśl.

– Chodź - mówię do niej i po chwili jesteśmy w moim pokoiku na wersalce, nawet nie namyślaliśmy się, co robimy, tak nam było dobrze z sobą, że zapomnieliśmy o całym świecie.

Po tym dniu bardzo często dążyliśmy do zbliżenia, jest częstym gościem u mnie w domu. Żona czasami obrzucała nas krytycznym wzrokiem, ale czyż mogła się domyślić, co nas łączyło, myśmy się przecież maskowali, nie mogła wiedzieć, że między jej mężem i jej siostrą jest więcej niż przyjaźń, że między nami było głębsze uczucie.

Mijały dni, miesiące, lata, na pierwszy rzut oka między mną i [B.] wszystko w porządku, nikt nie domyśla się o naszym współżyciu, ale zauważam z upływem czasu, że jej sympatia do mnie ulega stopniowej zmianie, jest przecież coraz starsza. Wie, że w najbliższej przyszłości musi założyć rodzinę, a więc musimy zerwać to, co nas łączyło potajemnie, jest nam ciągle dobrze z sobą, ale coś zaczyna się psuć, dochodzi, gdy jesteśmy sami do klótni jednej, drugiej (zrozumiałem, że ta smarkula mnie kocha i że najlepszym rozwiązaniem dla nas było zerwać to, co nas łączyło), ale ciężko jest zerwać z czymś, do czego człowiek się przyzwyczai.

Raz gwałtem dążyłem do odbycia stosunku płciowego, co, mimo że później było nam dobrze [B.] przyjęła jako coś niesmacznego, zaczęła mi grozić, że mimo że żona moja jest jej siostrą, to zdradzi naszą tajemnicę - dłużej już tak nie możemy - mówiła, wiedziałem, że prawda powiedziana żonie to rozwód, to zerwanie naszego małżeństwa, wiedziałem, że w tych sprawach jest ona nieubłagana.

Nadszedł dzień 7 maja 1982 roku, z żoną jestem zaproszony do sąsiadów, jest wódka, w mieszkaniu u mnie zostaje [B.], po którą na prośbę sąsiadki schodzę. Jest już wieczór, zastają ją już leżącą na wersalce w piżamie, mówię jej o zaproszeniu, po czym wychodzi

do drugiego pokoju ubrać się, gdzie ja wchodzę za nią, mam już w swoim organizmie kilka wypitych kieliszków wódki, dążę do odbycia stosunku, jesteśmy przecież sami, a alkohol pobudza, gdy widzi się młodą dziewczynę rozebraną. [B.] nie zgadza się (mówi, że tego już nie znieśnie), dochodzi do cichej sprzeczki, w trakcie której grozi mi, że w najbliższym czasie jej siostra o wszystkim będzie wiedziała, wychodzimy.

Przez cały wieczór bacznie ją obserwuję, widzę, że mimo że się śmieje, jest jakaś inna, przeczuwa najgorsze.

Ta wariatka - myślę - może wszystko zepsuć.

Następnego dnia widzę, że jest jakaś zamknięta w sobie (dużo myśli), wieczorem wychodzę z domu na działkę, [B.] proponuje, że pójdzie ze mną, na co się zgadzam. Muszę z nią porozmawiać (postawić wszystkie za i przeciw), w drodze kłócimy się, przeczuwam, że jest coraz gorzej.

W myśli postanawiam ją zamordować, pozorując nieszczęśliwy wypadek, wiem, że do domu wrócę sam, nie chciałem zabić tego postrzelca, z czasem pokochałem ją, ale nie miałem wyboru, taki musiał być koniec, żeby uratować moje małżeństwo, żeby moje dzieci miały dalej ojca.

Nie wiedziałem jeszcze, jak to zrobić. Będąc na działce, idę na ogródek sąsiada i widzę leżący u niego kilof;

To - myślę - ten kilof mi pomoże, jest dłuższy od siekiery, większy rozmach, silniejszy cios, tylko gdzie? Działka odpada.

Po przyjeździe na ogródek biorę torbę z nożem (niby na mleczko dla królików) i do niej wkładam kilof, ma krótki styl, więc nie powinien przeszkadzać w drodze, B. mówię, że po drodze wstąpimy w jedno miejsce, gdzie jest gruz, gdzie go potłukę w celu odzyskania z niego prętów zbrojeniowych.

To miejsce było miej scem mordu, nawet wchodząc w gąszcz zarośli, nie przeczuwała, że już nigdy z nich nie wyjdzie, nie mogła wyjść. Całą drogę rozmawiamy, w tych ostatnich chwilach jej życia jestem dla niej miły, jedno tylko zastanawiało i zastanawia do dnia dzisiejszego, dlaczego ona tak spokojnie szła ze mną do tego zagajnika? Przecież wiedziała, że tam nie ma żadnego gruzu. Może myślała, że idę z nią tam, aby odbyć z nią stosunek płciowy, może chciała wiedzieć, jak się kocha na powietrzu.

W najbliższej okolicy nie ma nikogo, wchodzimy w zarośla, B. przepuszczam przed sobą, niesie torbę, ja na ramieniu mam kilof. W środku zagajnika jest wgłębienie, w które wchodzi B., i to był błąd, jej ostatni krok w życiu, natychmiast podnoszę do góry rękę uzbrojoną w kilof i silnie uderzam, to jedno uderzenie okazuje się wystarczające. Upadła na twarz, odwracam ją i jej brudną twarz wycieram chusteczką, badam puls i czuję, że stopniowo zanika, to powoli zbliża się koniec. Przez chwilę stoję nad nią, patrzę i myślę, wiem, że zanim oddałę się z tego miejsca, muszę przemyśleć, co i jak mówić, wiem, że wszystko muszę przemyśleć nie raz, lecz dziesięć razy, w razie jakiegos błędu, to i ze mną koniec.

Wybrałem wersję upadku u podnóża hałdy, najlepiej się kleiła, brzmi wiarygodnie. Po przemyśleniu wszystkiego rozbieram ją z wszystkiego, jest naga, zrzucam z siebie odzież i odbywam stosunek płciowy (ostatni raz), nasienie wytryskuje na brzuch, które wycieram chusteczką, ubieram się, a następnie ją, jest już martwa.

Biorę kilof i wycieram go starannie, po czym kładę go spokojnie kilka kroków od miejsca zabójstwa w krzakach, wiem, że całkowicie nie mogę się go pozbyć, bo nie jest moją własnością, po czym biegnę do domu po żonę, której mówię o wypadku.

Nie wiem, co miała ona na myśli, gdy przyszliśmy na miejsce, gdzie zostawiłem [B.], pierwsze jej słowa były:

- Ty chciałeś ją zgwałcić.

Idiotka - pomyślałem - żeby wiedziała, co mnie z [B.] łączyło. Postanawiam zadzwonić po pogotowie ratunkowe, które po upływie kilkudziesięciu minut przyjeżdża, lekarz stwierdza zgon.

Na miejsce „wypadku” przyjeżdża milicja i ja jadę na KM MO w Piekarach Śl. złożyć wyjaśnienia, po czym zostaję zatrzymany w areszcie na 48 godzin. Ciągłe przesłuchania, na których mówię ciągle w kółko o nieszczęśliwym wypadku, wyjaśnienia brzmią wiarygodnie i po iluś przesłuchaniach zostaję zwolniony do domu. Załatwiam wszystkie formalności związane ze śmiercią i pogrzebem, w dniu sekcji zwłok jestem w gmachu prosektorium Medycyny Sądowej w Katowicach Ligocie i słyszę rozmowę lekarzy o przyczynach śmierci [B.].

W dniu pogrzebu B. wieczorem wychodzę z domu i idę na cmentarz na grób [B.], gdzie się rozklejam i płaczę, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, jedno tylko wiedziałem, zamordowałem bliską mi osobę.

Następnego dnia jestem aresztowany.

W kilku miejscach, gdzie skrótowo zapoznawałem o mojej przestępczej działalności, której początek to dzień 3 listopada 1974 r., a koniec 8 maj 1982 roku (a więc okres siedmiu i pół lat) stawiałem kilka niewiadomych w postaci litery i:

W gazetach pisano o mnie między innymi:

„Seksualny podtekst tych napadów nie ulega wątpliwości, ale sprawca nie wykorzystuje ich w celu odbycia stosunku płciowego. Najwyraźniej wystarcza mu sam widok zmasakrowanych ofiar”. Bzdura. Wiadome jest, że prawdziwym motywem działania takich jak ja przestępców jest lubieżność, rozumując inaczej - skłonność do zaspokajania swego popędu płciowego w nienaturalny, sadystyczny sposób - nie zawsze można się z tym zgodzić - ale.

Wiem, że w czasie zabezpieczania śladów po zabójstwie [B.L.] znaleziono na jej ciele odrobiny mego nasienia, które zostały po odbytych stosunkach płciowych, tak samo było przy poprzednich mordach. Najważniejszym moim celem było pozbawienie życia, wymordować jak najwięcej kobiet, a celem moim też było odbycie stosunku płciowego. Tak było w przypadku [S.M.], [M.S.] oraz [T.R.], gdzie miałem najlepsze warunki, bo z dala od jakichś przypadkowych oczu, w piwnicy domu, gdzie podobnie jak w przypadku [B.] rozbieram się. O jednym tylko myślałem, nie zostawić nasienia w pochwie ofiary, wytrysk następował zawsze na zewnątrz.

Zostaje pytanie, kim byłem (kim jestem)? Odpowiedź jest prosta, rzucająca się w oczy każdemu jasno rozumiejącemu człowiekowi - zboczenie seksualny rozładowujący między innymi w ten sposób swój popęd.

Drugie, czarna postać wychylająca się z ciemności, tajemnicza, która przez szereg lat jest nieuchwytna, zabijająca, ale myśląca, przeczuwająca „polowanie” na niego, która

zawsze w początkowej fazie swej przestępczej działalności myśli o nieuchwytności, myśli o zbrodni doskonałej, co z czasem wymazuje się z jego umysłu, gdy stwierdza, że takiej zbrodni nie było i nie będzie. Widzi błędy popełnione przez siebie i wie, że kiedyś stanie nad krawędzią przepaści (to zabijanie weszło mu w krew), wie, że każdy człowiek jest omylny, każdy człowiek kiedyś robi błąd, ale przez zaślepienie nie chce się przyznać (nawet przed samym sobą) do tego, uważa się za człowieka idealnie myślącego.

Każdy często wyraża opinię, że sprawcy zabójstw z lubieżności nie kontrolują swoich czynów, że nie mogą kontrolować i kierować swoim postępowaniem, a więc nie są ludźmi normalnymi. Podstawiając pod tą opinię moją osobę, czy jestem człowiekiem nienormalnym, nie - pewne zaburzenia są - ale wiedziałem, co robię, nie wychodziłem na ulicę i szedłem, aż natknąłem się na kogoś, kogo morduję, wiedziałem, gdzie idę i po co idę, pod względem umysłowym jestem jak najbardziej normalny, mój umysł działał nawet sprawniej niż u innych ludzi.

Zawsze starałem się nie zostawiać żadnych śladów, zawsze miałem zabezpieczone plecy (alibi), jeśli bym wpadł, to tylko przy ostatniej sprawie, przy której zostałbym zatrzymany, a do reszty bym milczał.

Dzisiaj z pewnością większość ludzi, a nawet biorąc procentowo, to 99,9% społeczeństwa powie, że byłem złym człowiekiem, nie wiem, może się mylę, ale moim zdaniem i rozumowaniem człowieka, którego można by nazwać złym, nie ma, nie było i nie będzie. Rozważmy człowieka jako jedną z najdoskonalszych istot, zaznaczając oczywiście, że nie trzydziestoletniego, piętnastoletniego czy liczącego inny wiek, lecz noworodka, noworodka, który nie wie, nic nie widzi, zaczyna życie, czy tego ośeska można nazwać złym - nie, nie dlatego, że jego życie dopiero się zaczyna, nie miał jeszcze styczności ze złem i dobrem; nie myśli, nie widzi niczego. Jedynie rozważając dane zagadnienie, nie można zapomnieć o cechach dziedzicznych, a poza tym ktoś kształtuje człowieka, jeśli nie jego najbliższe otoczenie; rodzina, szkoła, w późniejszym okresie czasu praca, współtowarzysze pracy. Nigdy nie patrzymy na to, co kształtowało osobowość danego osobnika, wielokrotnie osoby starsze odpowiedzialne za to zamykają oczy, a w późniejszym okresie czasu nie interesują się tym specjalnie. Większości przypadków zostawia się, by później roztrząsać to, gdy np. wejdzie w konflikt z prawem, wtedy grzebie się w jego życiorysie i rozgrzebuje całe jego życie prywatne i dopatruje się we wszystkim właśnie jego winy, mało osób niestety nie chce spojrzeć z innej, tej drugiej strony, strony tej właściwej, wszędzie widzimy właśnie tylko jego i jego zło wyrządzone, nikt nie spojrzy na to, jak pisałem wyżej, że człowiek ten w momencie rodzenia się był niewinny, niewinny jak każdy z nas. Może pomyśleć ktoś, że za murem każdy uważa się za niewinnego; może tak, może nie, ale uważam, że coś w tym jest. Przypatrzmy się, kto znajduje się w tym „domu umarłych”, jak nazwał więzienie Dostojewski.

Wszędzie wokół widzi się ludzi osadzonych, każdy z innego artykułu kodeksu karnego, każdy za inne przestępstwo i każdy z tych ludzi reprezentuje jakąś grupę społeczną, społeczną więzieniu. Czy ktoś głębiej z większym zainteresowaniem zastanawiał się, co pchnęło danego człowieka do popełnienia przestępstwa, co w jego życiu przeważało i zadecydowało, że zszedł z drogi i stał się przestępcą.

W większości przypadków zauważa się ludzi młodych i z rozbitych rodzin, którzy w domu rodzinnym stykali się z większymi lub mniejszymi brakami i niczego z tych domów nie wynieśli pozytywnego, bo co za wychowanie i przygotowanie na przyszłość może dać człowiekowi jedna osoba, osoba najbliższa sercu, bo matka, ale osamotniona, która widzi swoje dziecko, chce mu dać i przekazać wszystko, co najlepsze, ale nie zawsze to się udaje. Podstawiając pod te spostrzeżenia moją osobę; kim byłem od najmłodszych lat i z kim byłem? Byłem sam, sam z matką bez ojca i rodzeństwa, z matką, która co prawda widziała tylko mnie, ale byłem sam. Matka myślała, że do szczęścia całkowitego potrzeba tylko pieniędzy, ale prawda była inna, ja potrzebowałem kogoś bliskiego, kogoś, komu mógłbym się zwierzyć ze wszystkich moich zmartwień, kto by mi doradził, gdyby mnie coś trapiło. U mnie w domu tego niestety nie było, było natomiast coś, czego nie było w innych domach, w innych rodzinach, a mianowicie znęcanie się nade mną przez babkę, i uważam, że to między innymi miało wielki wpływ na kształtowanie się mej osobowości.

Później, gdy dorastałem, gdy przybywało mi lat, obserwowałem życie i co widziałem? Widziałem, że ludzie są ciągle zagonieni, widziałem, że ludzie szukali tego, co dumnie nazywamy humanitaryzmem wśród ogólnej degrengolady społecznej, wśród zatracenia wszelkich norm moralnych i etycznych, szukali to, co nazywa się ludzkim podejściem człowieka do człowieka, znałem to i widziałem, i ciągle widzę. Ale rozglądając się wokół siebie, człowiek nawet z słabo rozwiniętą spostrzegawczością zauważy znaczny zanik cech zwanych prawymi. Pojęcie dobrego, porządnego człowieka zawęży się do stwierdzenia, że nie robi on nikomu nic złego - przynajmniej stara się nie czynić nic takiego, co spowodowałoby powstanie o jego osobie opinii złoicy, nie przeszkadza innym i nie chce, aby jemu przeszkadzano. Należy jednak zauważyć, że nie można nazwać takiego człowieka porządnym, ponieważ z drugiej strony nie robi on także nic dobrego, nic szczególnego. Społeczeństwu jednak wystarczy, że jest on obojętny. A przecież powinno się wymagać od niego trudu inicjatywy, dążności do czynienia dobra, tego fermentu, który zamieszałby nieco w głowach (i nie tylko w głowach) zobojętniałej, znudzonej i zgorzkniałej części społeczeństwa goniącego tylko za pieniędzmi i na podstawie majątku oceniającego wartość (należy przyznać, że wątpliwą) każdego z nas. A kiedy wśród nich znajdzie się ktoś, kto rzeczywiście ma wielkie serce, to okrzyczą go bądź dorobkiewiczem, bądź głupcem.

Bo dziś kto ma miękkie serce, musi mieć inną część zupełnie twardą, bo zewsząd z wszystkich stron może się spodziewać tęgich ciosów. Ten przewrót moralny, to przewartościowanie dobra i zła doprowadza nawet do tego, że w kłamie masek i manekinów nazywających się ludźmi ktoś naprawdę bardzo potrzebujący nie otrzyma pomocy.

Skąd to wypływa, co jest przyczyną tego zupełnego rozkładu moralnego okrzykanego przez środki masowego przekazu znieczulicą społeczną. Ja doszukiwałem się tego już w wychowaniu dzieci od najmłodszych lat.

Gdy tylko małeństwo zaczyna rozumieć na każdym kroku spotyka się z pieniędzmi, z moralnością materialną, z wspaniale rozwiniętą cywilizacją finansową i wszędzie słyszy pytanie - „a co ja za to będę miał?”. Więcej, nawet temu dziecku wpaja się

zasady materialistyczne, a w pierwszej kolejności zacząć liczyć i rachować. Nie rozumie jednak, że wszędzie otacza go - pod fartuszkami pięknych uśmiechów i kiczowatych prezentów, ale kolorowych - fałsz i obłuda.

Następnie próbuje się młodzikowi zaszczyć niektóre pozytywne cechy zaczerpnięte z literatury, tj. okresu, kiedy białe jest jeszcze białym, a czarne czarnym. Zaszczepianie to jest jednak bardzo nieudolne i nieefektywne, ale przede wszystkim odbywa się to zbyt późno, wtedy gdy otaczające środowisko i otoczenie nauczy młodego człowieka tego, czego samo umie - oszukaństwa, kłamstwa, materializmu, zasady „coś za coś”, przy czym to, co się bierze, jest niewspółmierne do tego, co się daje. Szkoła (dobrze gdy średnia) wypłuka takiego absolwenta i zostawia go na pastwę cywilizacji. Z zamętu idei i rzeczywistości powstałej w głowie takiego adepta szybko zatracają się pozytywne skutki nauki, bo przecież życiowa edukacja każdego z nas odrzuca je jako nieprzydatne, a nawet zawadzające w życiu - nikt przecież nie chce się ośmieszyć, a szkoła życia błędów nie wybacz.

Czy wobec tego należałoby zmieniać system nauczania, program szkolnictwa?

Nie, wydaje mi się, że teraz byłaby to Syzyfowa praca. Dziś należy zmodyfikować pojęcie dobra, przyjąć to, co jest, i pogodzić się z tym. Chodzi o to, że nie każdy umie się do tego przyzwyczaić, a czasy komputerowe, czasy konkretnych wyliczeń i wyrafinowania to przecież dzisiejszość.

Zastanawiam się, czy to, co piszę, nie jest głębokim sensem, ideologią naszego życia, czy nie warto zreformować swoich poglądów i przystosować je do tego, co jest twardą rzeczywistością.

Chcę, aby ruszono głowami, żeby każdy zrobił rachunek sumienia i ocenił swoje życie, swoje postępowanie. Byłem i jestem do dnia dzisiejszego obserwatorem życia, które płynęło i płynie obok mnie, widziałem wiele rzeczy (białych i czarnych), których niejeden z nas nie jest w stanie dojrzeć - lub dostrzega wszystko, ale dla wygody swojej udaje, że tego nie widzi - nie chce widzieć. Wielokrotnie myśli i roztrząsa wszystkie za i przeciw, wybierając to, co najodpowiedniejsze dla niego, nie patrząc za siebie na innych.

Nikt od razu nie rodzi się profesorem, lekarzem, robotnikiem czy mordercą, jakim i kim się staje w przyszłości, wpływ ma na niego jego życie wcześniejsze, a więc jego obserwacje życia najbliższego otoczenia - rodziny, szkoły czy pierwszej pracy.

Moim pragnieniem jest pokazanie w całości mojej osoby, z moimi stanami duchowymi, myślami, bo przecież człowiek ciągle myśli, wybiera najbardziej odpowiednią myśl dla niego przy wykonywaniu jakiejś czynności, nie przyznając się nawet przed samym sobą, że zanim narodziła się w jego umyśle myśl, że zrobię to tak czy tak, myślał jeszcze o wiele szerzej. Podam przykład może trochę niesmaczny, ale niektórzy z nas tak robią, tak myślę.

Wyobraźmy sobie przedział w wagonie kolejowym przepełniony oczywiście z główną postacią w osobie starszego pana, który siedzi na swoim miejscu i co robi? Nic strasznego, dłużej w nosie i nieczystości z jego wielkiego nocha wyciera w chusteczkę.

Dlaczego akurat w chusteczkę? Z takim samym powodzeniem mógł wytrzeć palec w spodnie czy nawet na oczach współtowarzyszy podróży włożyć palec w usta, jak wielu ludzi młodych czy w podeszłym wieku to robi względnie robiło.

On, zanim wziął się do tej czynności, myślał. Myślał, co będzie przyzwoitsze, może ten pan nie przyznałby się, że z chwilą podjęcia decyzji o dłubaniu w nosie, w głowie jego powstało kłębowisko myśli i wybrał tę właściwą dla niego do czasu i miejsca, a mógł z powodzeniem wyjść na korytarz i tam sobie dłubać lub na oczach wszystkich nieczystości zjeść.

Podobnie myśli każdy rozumny człowiek, podobnie myślałem ja, obojętnie czy byłem w wieku młodzieńczym, czy już później, gdy miałem na swym sumieniu kilka istnień ludzkich.

Zawsze wybierałem tę myśl, która wydawała mi się najbardziej odpowiednia w danej chwili, mimo że w późniejszym okresie czasu, rozważając dane zajście czy cokolwiek to było, myślałem, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej, bo przecież z pracy mojego mózgu wynikało, że mogłem postąpić jeszcze inaczej, a wybrałem ten akurat głośniejszy „podszept”.

Tak przedstawia się moja osoba od zewnątrz, taki jest mój obraz zewnętrzny, duże grono osób zetknęło się z nim teraz czy kiedyś w przeszłości, jest wiele nowego i wiele starego, jest wiele rzeczy niedomówionych, zapomnianych lub specjalnie zapomnianych, nie zawsze człowiek chce się przyznać do wszystkiego, nie chce wyciągać wszystkich brudów na światło dzienne, nie przyznaje się do nich, zło widzi u innych i wszystko, co z tym związane - ja przecież jestem inny, jestem ideałem - mówi.

Stwierdza, że człowiek jest najohydniejszą istotą żyjącą na ziemi, ale nie chce wziąć pod uwagę tego, że podobnie myślą inni ludzie. Każdy łapie się na innych myślach, ale nikt nie chce się do tego przyznać (nawet samemu sobie), odrzuca to jako nie jego.

A jaki jest naprawdę? Jak wygląda jego wnętrze szumnie nazywane duszą? Jaki ja jestem i jaki byłem?

Dzisiaj jestem z dala od ludzi (normalnych ludzi), inaczej myślę, inaczej wszystko widzę niż kilka miesięcy temu. W pierwszych miesiącach mego aresztowania przypomniło mi się, że mam dom, żonę, kiedyś o tym bardzo często zapomniałem, później, mimo że było późno, chciałem zwrócić uwagę na swoją osobę, pisałem listy, piękne słowa:

„Są pewne wspomnienia, które prześladowają mą pamięć tak dziwnie i uporczywie, że sam nie mogę zrozumieć, co im nadaje tę nadzwyczajną moc trwania, tę młodość wspaniałą, wieczystą, wieczną, iż powracają ciągle jednakowo żywe, a nawet w miarę upływu czasu bardziej spotęgowane i trwalsze, niż miało to miejsce w pierwszych dniach naszej znajomości. Tym dziwniejsze jest to, że są to sprawy prozaiczne, przeżyte przypadkowo i wydawałoby się zgoła bez związku i wpływu na główny sens życia, na pozór bez znaczenia, które mogłoby nadać im tą nadzwyczajną trwałość, a jednak nie giną. I choć tyle ważniejszych zdarzeń i wypadków przemija bez echa, zamazuje się w pamięci, chociaż mgłą zapomnienia pokrywa się tak wiele z tego, co kiedyś wydawało

się wiecznym i niezapomnianym: szczęście, ból i miłość - te wspomnienia pozostają gdzieś głęboko w podświadomości i odzywają się krzykiem ostrym i przeraźliwym, upominając się o swój byt.

Tak i Ty jesteś dla mnie wspomnieniem, które ogarnęło i przepływa przeze mnie olbrzymią falą od stóp aż do głowy, przez serce i duszę. I poprzez te wspomnienia przychodzę do Ciebie i poprzez miłość, która nas kiedyś łączyła, a dziś odbija się spotęgowanym kłębkim moich marzeń i uczuć, bo miłość, która nas kiedyś łączyła, a dziś odbija się, jest dalej i przychodzi, dlatego że góry i morze szaleją od wiosny, trawy zroszone są letnim deszczem życia i ptaki śpiewają na drzewach w cudownym blasku porannego słońca.

Przychodzę młody, choć słaby i strapiony, aby Ci powiedzieć w tym i liście i twych snach, że jesteś piękna i wspaniała i zawsze masz wiosnę w sercu. Ja przychodzę zwyczajnie, przynoszę Ci to, co jest najsłodsze na ziemi i niebie - miłość Ci przynoszę. Więc dziękuję Ci za to, żeś Ty usta moje ucałowała i że prócz Ciebie nikt już nigdy całować ich nie będzie. Dziękuję Ci za dni uniesień i szału, najpiękniejsze dni mojego życia, chwile radości i obrazy piękna wniesione przez Ciebie w moją szarą codzienność i za to Ci dziękuję, że czekam na Ciebie, mając nadzieję i zaufanie, nie potrzebuję błdzić, szukać i mylić się. Dziękuję Ci, że mogłem Cię uczynić kiedyś bezgranicznie szczęśliwą, że mogłem oddać Ci wszystko, co tylko miałem, co szczęście stanowi na ziemi, chociaż wiem, że nie spełniłem tego posłannictwa do końca. Wciąż jawią mi się przed oczyma Twoje usta, które gdy się ich dotknie, to pocałunek ich podobny jest do chłodnych narcyzów kojących moje rozpalenie.

A były przecież takie chwile, kiedy trzymając Twe dłonie, nie myślałem o ustach i pieszczotach. Patrzyłem na Ciebie, jakbyś ze światła samego była stworzona i jeszcze obdarzała światłością i wszystko, co w duszy mojej było światłego, przechodziło na Ciebie przez serce i oczy moje. Zapomniałem o tym, jaka jesteś, lecz w snach i marzeniach pozostałaś taką, jaką Cię chciałem mieć i jaką Cię me serce pragnęło.

Piękna byłaś, ale ja utraciłem Cię, utraciłem wszystko, co jest najwspanialsze na ziemi, wszystko, co widziałem: konwalie i lilie, purpurę zachodzącego słońca, błękit letniego nieba, barwy tęczy, blask złota i diamentów, lekkość i świeżość porannej rosy, szum fal, śpiew ptaków i ciszę nocy. Ubrałem Cię w to wszystko i wszystko to, co jest niezemskie - tak bym mógł uklęknąć przed Tobą oczarowany. Wiem, że niemożliwe jest, bym mógł uklęknąć przed Tobą, wiem że niemożliwe jest, bym mógł Cię kiedykolwiek przestać kochać, bym choć mniej Cię kochał.

Sen o Tobie wrósł mi w duszę i krew moją, a im jaśniej widzę, że to sen był tylko, tym bardziej wyteżam wszystkie siły, aby zrobić rzecz niemożliwą: abyś Ty była ciałem mojego snu, jego spełnieniem i rzeczywistością. Może ten sen to szaleństwo lub opętanie, ale jeśli tak, to jeszcze większym szaleństwem jest to, że zacząłem szukać potwierdzenia tego snu.

Wyciągam ręce i chcę dotknąć tęczy i mgły z własnego serca wysnutej i całą moc swą wyteżam na to, ażeby zerwać mgłę, a tęcza rzeczywistością się stała. Wiem, że nie byłem dla Ciebie dobry, zamęczałem i dokuczałem Ci straszną, beznadziejną ironią, która mnie samemu rozkrwawiła serce, albo gnębiłem brutalnością czy pozorną

obojętnością, wtedy gdy chciałem być przy Tobie, gdy ma dusza rwała się ku twym ustom, ku Twym dłoniom, ku Twemu sercu, ku Twojej duszy.

Dlaczego to robiłem? Nie wiem! Wydawało mi się, że przez to zadręczanie zmuszę Cię do objawienia przede mną jakiejś najwyższej, nieludzkiej już strony Twojej duszy, że dotrę do samego Boga (mimo że w niego nie wierzę) ukrytego na jej dnie i wtedy padnę olśniony na twarz przed Tobą i przed nim, a w rzeczywistości zabiłem w Tobie to wszystko, co było pięknem, uśmiechem, pogodą i radością naszego życia. I chcę Ci śpiewać sen o potędze uczuć naszych, o ich mocy i sile przetrwania...”

A w myśli: nie odrzucaj, nie zostawiaj samego. Wszystko minęło bezpowrotnie. Ale to było później.

Na kobietach starałem się zemścić za wszystkie krzywdy, których doznałem we wcześniejszych latach, ciągle widziałem swoją babkę, mój pierwszy wyrok rzeczywistość dnia dzisiejszego wiecznie zakłamaną i obludną. Powstaje pytanie, co było przyczyną, że stałem się takim człowiekiem? Żeby na to pytanie była odpowiedź, muszę wrócić do swych wcześniejszych lat życia, mimo że nie lubię, kiedy w moim umyśle są obrazy z tamtego okresu czasu.

Pamięcią sięgam do czwartego roku życia. Urodziłem się tak jak większość, przeważająca większość dzieci, normalny, nikt nie mógł się domyślić, że z tego małego, ślicznego i niewinnego dziecka w przyszłości wyrośnie morderca.

W dzieciństwie podglądałem życie innych ludzi, widziałem życie, które wiodą moi rówieśnicy, i porównywałem je z moim życiem, i już wtedy zauważyłem niesprawiedliwość. W tym wieku bolało mnie nawet, gdy po jakimś nieporozumieniu i bójce któryś z chłopaków straszył mnie ojcem czy starszym bratem, a ja musiałem wystarczyć za nich oboje, zastępowała mi ich matka i babka.

Denerwowałem się, gdy któreś z dzieci przychodziło na podwórko z cukierkami czy czekoladą, ja tego na co dzień nie widziałem, bo często nie starczało, to matka pracowała sama i ciężko, ale zarobek kobiety nie może iść w konkury z zarobkiem mężczyzny i często widząc w rękach innych dzieci te smakołyki, myślałem - „byś się udławił tym, by ci to w gardle stanęło”.

Wielokrotnie byłem zaczepiany przez inne dzieci, mimo że chciałem się im przypodobać, żeby należeć do ich paczki, wszystkie wysiłki spływały na niczym. Co robić? Najlepsze wyjście z takiej sytuacji to wszcząć bójkę i zwyciężyć, tym zaimponować i udało się. Wtedy zauważyłem, że wszystkim podoba się płatanie figli starszym lub słabszym od siebie, dzieci mają to do siebie w tym wieku, że są szczególnie agresywne, większość problemów załatwia się za pomocą siły, stale stara się dokuczyć słabszemu od siebie, nie pomagają błagania, prośby. Idealem jest taki osobnik, który drwi sobie z wszystkiego, niczego się nie boi, ale tylko do chwili gdy nie trafi na silniejszego od siebie.

Wystarczy przypatrzeć się dzieciom bawiącym się np. w piaskownicy; każde ma swoje wiaderko, łopatkę, foremki, ale niech drugie spróbuje zabrać mu coś z tych rzeczy, pierwsza reakcja jest ta, że bez namysłu uderza swego przeciwnika. Można powiedzieć, że dziecko to broni swojej własności, ale czy musi uderzać? Mało tego,

jeżeli przypadek się powtarza z tymi samymi dziećmi, to pierwsze znowu uderza, bo wie, że ze strony przeciwnika nie natknie się na opór.

Wielokrotnie osoby starsze rozmawiają z sobą w obecności dzieci o sąsiadach, roztrząsają te czy inne problemy tych ludzi, a dziecko - świadek tej rozmowy zapamiętuje wszystko i biada dziecku sąsiadów, gdyby przypadkiem poważnili się na podwórku, jest bezlitosne, wygamia wszystkie brudy związane z jego rodzicami zasłyszane. Co czuje to dziecko, które w gronie swoich rówieśników chwali się, że „mój tato to taki i taki człowiek, a mama taka a taka”, gdy dowiaduje się z ust trzecich całkiem coś odmiennego, niż on mówił?

Przeważnie jeżeli jest dzieckiem wrażliwym, zamyka się w sobie, stroni od wszystkiego i od wszystkich, mało znajduje chwil radosnych, kiedy się śmieje i cieszy. Podobnie było ze mną, co prawda nie mówiłem „tato, mama, brat”, bo tego nie znalazem, była matka, ale nie dysponowała większą ilością wolnego czasu dla mnie, dochodziło czwarte słowo i osoba - babka, osoba niekochana i nielubiana przeze mnie, którą nienawidziłem na każdym kroku, której niemal dziennie życzyłem śmierci, przez tę osobę byłem wychowywany. Babka moja była osobą samolubną, patrzącą tylko na siebie i widzącą tylko siebie, zamykającą oczy na swoje najbliższe otoczenie.

Pamiętam takie opowiadanie matki dotyczące jej lat młodości. Mówiła, że było ich w domu sześcioro dzieci i babka, a jej matka nie liczyła się z niczym zdaniem, na obiad mieli tylko zupę (żur), że nie mogli już na niego patrzeć i wielokrotnie zupa niezjadana na obiad pojawiała się na stole przy kolacji lub jeśli zostawała, to jedli ją na śniadanie. Babka natomiast uważała się za osobę lepszą od swych dzieci i na ich oczach objadała się kielbasą z białym pieczywem, popijając piwem spokojnie, nie martwiąc się tym, że sześcioro ludziom robi przykrość.

Gdy zamieszkała z nami, wielokrotnie opychała się smakolymi w moim towarzystwie na moich oczach, człowiekowi zbierała się ślina w ustach, taką miał ochotę na chociaż mały kawałek czegoś, gdzie tam, po prostu musiałem zamknąć oczy i nie patrzeć. Wielokrotnie dziwiłem się mojej matce, że zgodziła się na to, żeby babka zamieszkała z nami, sam widziałem przez szereg lat, że babka nie darzy większym uczuciem mej matki, bardziej poważała swą najstarszą córkę niż innych. Buntowało się wszystko we mnie, gdy to widziałem, ale nie mogłem nic powiedzieć, bo nikt nie liczył się z moim zdaniem.

Wielokrotnie, gdy byłem młodszy, byłem bity i katowany, czasami za bardzo blahe przewinienia i z biegiem czasu stałem się nieposłuszny, nie dlatego, że mnie to bawiło, ale dlatego, że chciałem się w jakiś sposób (dziecięcy sposób) buntować.

Kiedyś, pamiętam, że babka wysłała mnie do sklepu, nie pamiętam już, co miałem kupić, ubranego w nowy strój sportowy. Była akurat wiosna, wszędzie stały jeszcze kałuże z cienką warstwą lodu, było gładko i do jednej z tych kałuż wywróciłem się...

Pamiętam do dziś i nie zapomnę do końca swoich dni tego, jaki ja byłem bity tego dnia i to tylko za to, że „ślamazarnie chodziłem i specjalnie, chcąc narobić prania, wywróciłem się do wody i że dnia tego mocno zdenerwowałem babkę”, byłem bity niczym innym tylko łopatką do przekładania węgla. Mało tego, gdy matka wracała z pracy, była dokładka, bo człowiek ten wstrętny naopowiadał takich bzdur, że matka

wierząc osobie starszej, dokładała mi, co prawda nie łopatką, lecz pasem, ale była to krzywda dla mnie, wszystko się gotowało we mnie, ale cóż mogłem zrobić? Nic!

Bardzo często, gdy byłem już starszy, uciekałem z domu, bardzo często lubilem przebywać sam w lesie z dala od ludzi i wszystkiego, co z nimi było związane. Koledzy widzieli, co się u mnie dzieje w domu i śmiali się, że dają się bić starej babie, na każdym kroku starali się mi dokuczyć, a matka za bardzo była zagoniona pracą i zaślepiona słowami babki, żeby zauważyła, że jej synowi dzieje się krzywda, że chce czegoś innego od życia niż to, co ma i co przeżywa na co dzień.

Te pierwsze kilkanaście lat mego życia u boku babki spowodowały, że stałem się człowiekiem dzikim, większości stroniłem od ludzi, hałasu. Stawiałem się nieposłuszny, nie docierały do mej osoby słowa starszych, nauczycieli, często białem się z moimi rówieśnikami, uciekałem ze szkoły i domu. Stawiałem się zuchwały, nie bałem się niczego i nikogo. Bardzo często starałem się narzucać moim kolegom moje przewodnictwo w różnych chuligańskich eskapadach, a gdy czasami to nie skutkowało, starałem się pokazać im, że jestem we wszystkim najlepszy z nich. Kiedy dorastałem, nie umiałem ścierpieć towarzystwa dziewczyn, zawsze traktowałem je jako gorsze od chłopaków, nienadające się do naszej paczki, chociaż muszę przyznać, że z czasem zacząłem się w niektórych podkochiwać, ale nigdy długo to nie trwało, bo nie umiałem znaleźć języka w gębie w rozmowie z nimi.

Nie wiedziałem, co to miłość, co znaczy kochać. Nigdy się z miłością nie zetknąłem, prawdą jest, że matka mnie kochała, ale ta miłość była jakaś inna niż ta podpatrywana u innych, w innych rodzinach. Wiem, że matka była zapracowana, ale w późniejszym okresie czasu było za późno się mną zająć, wychowałem się sam, zdziaczałem.

Co dotyczy natomiast mojej nauki w szkole podstawowej to była ona raczej chwiejna, bardzo dobrze uczyłem się do szóstej klasy, później były lata, kiedy w ogóle nie przykładałem się do nauki, mimo że byłem zdolnym i bystrym uczniem, przełom nastąpił dopiero w ósmej klasie. Wtedy zrozumiałem, że jestem daleko w tyle za innymi i chcąc myśleć o jakiejś dalszej nauce, muszę odrobić wszystkie zaległości i dogonić resztę moich koleżanek i kolegów, a nawet myślałem o tym, żeby być pierwszym uczniem w klasie, co w przeciągu roku osiągnąłem i co było wtedy moim największym sukcesem, ale wszystko straciłem przez głupi wybryk chuligański, który zaważył o mej dalszej nauce z powodu obniżonej oceny ze sprawowania. Marzeniem moim było dostać się w szeregi uczniów Technikum Żeglugi Śródlądowej, ale z powodu obniżonej oceny i namowy kolegów została mi tylko jedna droga, zostać uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej i po skończeniu której podjąć pracę w górnictwie, był to cios dla mnie i który między innymi zaważył o moim dalszym zachowaniu. Od tamtego czasu zawsze starałem się komuś dokuczyć, stałem się nieznosny dla ludzi i dla swych kolegów. Byłem zły na cały świat, wszystko i wszyscy mi przeszkadzali. Z dziewczynami dążyłem do zbliżenia, ale zawsze coś mi nie wychodziło i z tego powodu zamiast być zły na siebie, złość swą ukierunkowałem w ich stronę. Coraz częściej uciekałem w lasy, gdzie szwendałem się bez celu, byle być z dala od ludzi, ciesząc się ciszą i spokojem tam panującym.

Będąc jeszcze uczniem siódmej klasy, przerzucono do naszej klasy kilku wyrośniętych chłopców, którzy kiedyś powtarzali rok nauki, i oni mi się spodobali, zawsze chciałem im we wszystkim i przy wszystkim towarzyszyć, nawet im się spodobałem i wciągnęli mnie do swojej paczki. Byliśmy wtedy największą i najgorszą bandą lobuzów w szkole, z nikim nie liczącą się.

Najbardziej podobało mi się w tamtym okresie czasu, gdy zaczęliśmy dobierać się do dziewczyn, którym siłą kilku chłopaków na jedną ściągaliśmy majtki, ale to była frajda dla nas. Było to pierwsze moje brutalne zetknięcie z dziewczynami, co mi się podobało, widząc ich wystraszone i zawstydzone twarze, nawet później raz sam w lesie napadłem na młodą dziewczynę, z której zdarłem odzież. Podobało mi się, gdy mnie prosiła, błagała, broniła się, a ja robiłem swoje i widząc ją nagą, uciekłem.

Nigdy nie pozwalałem na to, żeby któryś z kolegów tzw. frajerów spoufalal się w stosunku do mnie, nie lubilem, gdy ktoś chciał zwracać mi uwagę, zawsze wzywałem takiego do pięściowego pojedynku i zaczynało się mordobicie. Dzięki takiemu pojedynkowi opuściłem mury szkoły podstawowej z obniżonym sprawowaniem, skatowałem tak jednego klasowego kolegę, że decyzja rady pedagogicznej musiała być tylko jedna (która zamknęła przede mną wszystkie szkoły średnie), w duchu przekląłem ich wszystkich, często krzyczałem sam do siebie: by poumieralo wam to, co najbardziej kochacie.

Będąc już wtedy starszym, zauważyłem wtedy, że jeszcze bardziej stawałem się agresywny, gdy przy jakiejś bójce widziałem krew, w takim przypadku tłukłem, nie zwracając najmniejszej uwagi na najbliższe otoczenie, nic nie widziałem wtedy i nic nie słyszałem, tłukłem do chwili, aż się zmęczyłem lub ktoś mnie siłą odciągnął.

Raz nawet, gdy uwierzyłem już w swe siły, w zdenerwowaniu rzuciłem się na moją babkę, w sercu miałem uraz za wszystkie krzywdy, których doznałem od niej, i jedno wiedziałem i wiem, że jeśli by nie było interwencji mojej matki w tym szale, w którym byłem, zabiłbym ją, to było przyczyną, że babka od tamtego dnia starała mi się schodzić z drogi. Drugi raz wygoniłem ją z domu do Bytomia do swej starszej córki, gdy w wieku siedemnastu lat pierwszy raz w życiu przyszedłem do domu pijany, ale miałem cyrk, widząc ją uciekającą z tego domu, w którym, gdy byłem mały i słaby, mnie katowała. Od tego czasu bardzo często starała się przychlebić mojej osobie, czasami dawała mi drobne kwoty pieniędzy, gdy np. w niedzielę jechałem na zabawę, wiedziała, że w moim sercu jest nienawiść do niej i w ten sposób chciała ją złagodzić, ale tego wszystkiego, co przeszedłem, nigdy jej nie przebaczyłem. Będąc uczniem ZSG, na naukę zbytnio nie zwracałem uwagi, nie angażowałem się do niczego, uczyłem się tylko tyle, co pozwalało mi na przechodzenie z klasy do klasy, żeby nie powtarzać przypadkowo roku i po ukończeniu szkoły podjąłem pracę w górnictwie, gdzie pracowałem początkowo jako ślusarz pod ziemią, a w późniejszym czasie jako cieśla górniczy. Muszę przyznać, że nie bałem się pracy, wysiłku fizycznego, ale to górnictwo, które znałem z opowiadań, i to widziane, to były dwie sprzeczności. Widziałem ciągłą gonitwę, byle naprzód, widząc tylko tony i dzień dzisiejszy, nie oglądając się za siebie i nie martwiąc się dniem jutrzejszym, każdy mówił, że liczy się tylko dziś. Nie umiałem tego zrozumieć, nie umiałem zrozumieć tej pracy, która

odkładała jutro, przecież chcąc coś zrobić i robić dobrze, musimy wybiegać myślą naprzód, bo to zapomniane jutro może się mścić, co wielokrotnie w trakcie moich lat pracy zauważałem. Szczególnie denerwowały mnie młode osoby podejmujące pracę w górnictwie z dyplomem magistra inżyniera w kieszeni, jak trudno dojść do porozumienia z taką zarozumiałą osobą, wszystkowiedzącą, a nieumiejącą, większości nie liczącą się ze słowem swego podwładnego. To źle. Uważałem, że takiego człowieka powinno się skierować na co najmniej okres jednego roku do pracy fizycznej, żeby ją poznał i rozumiał. Na każdym kroku spotykałem się z lekceważeniem osób dozoru, wielokrotnie niedopuszczających do głosu pracownika fizycznego. Byłem świadkiem wielu wypadków w podziemiach kopalni i, co stwierdziłem, większość pracowników dozoru starała się zrzucić winę na swego podwładnego, ale nie nadmienia, że tylko jego słowa decydowały. Wszędzie słyszałem słowa nawołujące do walki z ludźmi, którzy z kogoś chcą zrobić frajera (w radio, telewizji, gazetach), kim oni byli i kim są do dnia dzisiejszego? Co wtedy stwierdziłem, stwierdziłem, że sprawność człowieka jest zmienna. Jednego dnia jesteśmy aktywni i uważni, by w dniu następnym mylić się w prostych zdaniach i czynnościach, pół biedy, jeśli popełnione błędy można skorygować. Gorzej, jeśli błąd popełni pilot w czasie lotu, maszynista pociągu, względnie kierowca w czasie jazdy czy osoba dozoru w górnictwie, a na poprawkę zabraknie im czasu, miejsca czy umiejętności. Konsekwencją takich błędów są wypadki, zresztą w analizach wielu wypadków stwierdzono, że główną ich przyczyną była ludzka omyłność, zostaje przyznawanie się do omyłki, a nie wykręcanie się i ostatecznie zwalanie jej na czyjąś głowę - przecież tyle jest frajerów - każdy z nich myślał i myśli do dnia dzisiejszego.

Byłem w tamtym okresie czasu już dorosłym człowiekiem, miałem ukończone osiemnaście lat, pracowałem i uczyłem się, co prawda nie w szkole, ale na ulicy, wszystko i wszystkich podpatrywałem, wszystko mnie ciekawiło i interesowało, strasznie denerwowałem się, widząc to wszystko, co mnie otaczało, to życie, tą błazenadę, to wielkie zakłamanie, z czym człowiek ma kontakt na co dzień.

Kończył się rok 1970 i nadeszły pierwsze dni następnego roku; 4 stycznia 1971 roku zostałem zatrzymany przez funkcjonariuszy milicji i na mocy postanowienia wydanego przez Prokuraturę w Tamowskich Górach osadzony w areszcie za usiłowanie gwałtu. Wiem, że wiele osób twierdziło wtedy, że umiejętnie się broniłem i dostałem dość łagodny wyrok, który brzmiał trzy lata pozbawienia wolności. Dla mnie był to cios.

Nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak można zamykać w więzieniu młodego człowieka, który ostatecznie nie zrobił nic złego swej poszkodowanej, nie się wielkiego nie stało, rozumiałem, że wyrok ten otrzymałem nie za to, co zrobiłem, ale co mogłem zrobić. Przed oczami miałem salę rozpraw sądowych, skład sędziowski i bratową poszkodowanej, która po odczytaniu wyroku krzyczała „to za mały wyrok”, domagała się czegoś więcej. Wiedziałem, że jej mąż niedawno wyszedł z więzienia i w dużej mierze on przyczynił się do mojego aresztowania, on tego chciał, by zemścić się w ten sposób za jego długoletnią odsiadkę. Nie umiałem tego zrozumieć, widziałem moją matkę, która pomagała tej kobiecie, gdy była sama, ponieważ razem

pracowały, zawsze starała jej się w czymś pomóc, a tutaj rozprawa sądowa jej syna i krzyk „to za mały wyrok”. Zapalałem nienawiścią.

Początkowo, gdy wyszedłem na wolność, chciałem się zemścić na tej kobiecie, ale nienawiść ta zrodziła w mej osobie nienawiść do wszystkich kobiet i wszystkiego, co z nimi związane. Co prawda, w więzieniu o tym nie myślałem, tam starałem się jak najprędzej wydostać się na wolność, myśl ta zrodziła się już na wolności, nawet myślałem czasami o tej kobiecie, nie wiem, jak potoczyłyby się moje losy, gdybym nie został teraz aresztowany, ale wiem, że kiedyś moją ofiarą mogła być ona.

Swoją poszkodowaną poznałem w noc sylwestrową 1970 roku. W kilka osób zorganizowaliśmy w mieszkaniu rodziców jednego mojego kolegi prywatkę z dużą ilością alkoholu, ten alkohol miał to do nas, do naszych organizmów, że czuliśmy się jacyś inni, to życie wydawało nam się jakieś inne, barwniejsze. Przy wódce zapominaliśmy o wszystkim, liczyło się tylko to co dziś, to co przeżywamy w danej chwili, dodawała nam sił i wiary w siebie, mieliśmy po 16 i 18 lat, wiek, który duże grono osób starszych określa wiekiem przełomowym. W tym wieku dużą rolę odgrywa towarzystwo, w którym człowiek się znajduje i życie prowadzone, to decyduje najczęściej, że człowiek staje się człowiekiem porządnym lub stacza się w bagno, z którego, jeśli jeszcze trafi do więzienia, już nigdy nie wychodzi lub jeśli wychodzi, to znikomy procent.

Była z nami na prywatce i dziennie z nami chodziła, były to dni suto zakrapiane alkoholem. Jednym takim dniem był dzień 3 stycznia, w którym po libacji alkoholowej w trójkę poszliśmy ją odprowadzić do domu, gdzie po upływie krótkiego okresu czasu dotarliśmy i przy klatce schodowej rozmawiamy. Byliśmy młodzi i wypici, rozmawiamy na tematy seksualne, zgadza się po chwili na odbycie stosunku płciowego z jednym z kolegów, schodzą do piwnicy. Zostało nas dwóch, stoimy i patrzymy na siebie jak dumie, po upływie kilkudziesięciu sekund schodzimy tam i jest nas trzech na jedną. Ściągamy z niej majtki, wszyscy trzej przepychamy się, każdy chce być najbliżej niej, każdy chce, jeśli w takiej sytuacji nie idzie odbyć stosunku, dotknąć chociaż łona, dziewczyna krzyczy.

Do piwnicy wchodzi kilku starszych chłopców, którzy odciągają nas od niej, po kilku dniach dwóch z nas jest już w więzieniu, za którymi zamknęła się krata więzienna na okres półtora roku.

Później ciągle przed oczami miałem więzienie i często spotykane niehumanitarne traktowanie więźniów, wiedziałem, że wiele osób swoim zachowaniem zasłużyło na kary, ale duży procent ludzi obrywało za winy kogoś innego. Ja sam byłem pobity i skatowany w pasach za to, że nie chciałem wskazać palcem jednego z więźniów, który krzychał obelżywe słowa przez okno, uważałem, że jeżeli ma odwagę krzyczeć, to musi mieć odwagę się przyznać. Stałem najbliżej funkcjonariuszy służby więziennej i wybrano mnie na worek treningowy, gdzie pastwiono się nade mną w brutalny sposób.

Ciągle zadawałem sobie pytanie - za co?

Tam za murami więzienia zetknąłem się z grypserką i z pseudo-ludźmi, którzy nazywali się git, a w końcu okazało się to w moich oczach blaznowaniem. Mało

spotkałem wśród tych ludzi osób, którzy naprawdę mogli się mianować git-człowiek, wszędzie spotykało się różnych sprzedawczyków czy ludzi, którzy pod maską git interesowali się tylko sobą; a drugiego starał się zgnoić, mimo że dzielili ten sam los, tą samą miskę.

Sami stwarzali sobie problemy, tak jak gdyby ich życie za kratą więzienną było różowe, nasz język ojczysty jest takim ładnym językiem, a tam wszystko, każde niemal słowo było zastąpione słowem w żargonie więziennym, co okazało się wielką błazenadą, bo funkcjonariusze służby więziennej tym żargonem lepiej władali niż niejeden z więźniów. Wszędzie słyszało się tylko w kolo kopsnij, zrywaj się, szlugi, jemiola czy nie szmacać, tak jak gdyby osoba kulturalna nie wiedziała, że nieapetycznie jest, gdy ktoś je, siadać na muszlę klozetową. Czasami widząc to wszystko i słysząc, boki można było zrywać ze śmiechu z tych pseudo-ludzi, z których niejeden, będąc na wolności, nie miał nic i nikogo, wielokrotnie nie miał gdzie spać i w swych podróżach po kraju spał pod mostem.

W więzieniu taki jeden z drugim chcą się wywyższać nad innymi, lecz bardzo często zapominają o tym, że z takimi ptasimi mózgami nie ma o czym rozmawiać, powtarzają tylko to, co usłyszeli od kogoś drugiego, między nimi liczy się tylko taka osoba, która ma dużo lat odsiedzianych - co za bzdury, tacy durnie wiodą prym w więzieniu, cenię takiego, co kradł i kradnie, ale nie daje się złapać i nie liczy za głupkowatą kradzież wyroków, za które jest izolowany od społeczeństwa na okres kilku czy kilkunastu lat.

Bardzo często widziałem różnych zboczeńców seksualnych, którzy odbywali stosunki doodbytniczo lub doustnie z innymi więźniami, których rolą było granie panienek nadających się do tych celów, tzw. cwelów w żargonie więziennym, nigdy nie wyobrażałem sobie, że człowiek w więzieniu może tak nisko się stoczyć. Ja w sobie też mam wiele wad, ale to wszystko widziane za murami więzienia nasuwało mi ciągle jedno pytanie - czy tak postępuje i czyni git-człowiek?

Muszę przyznać, że w czasie mojego pobytu za kratą zetknąłem się nie tylko z ludźmi tego pokroju, często zetknąłem się z różnymi tragediami ludzkimi, ludźmi, mimo że byli recydywistami, krok swój zrobili nieświadomie, pamiętam jednego chłopaka, który powrócił do więzienia tylko dlatego, że nie umiał przyswoić sobie pewnych zmian, które zaistniały w jego najbliższym otoczeniu, wśród jego najbliższych osób, zabolalo go, że w czasie jego pobytu w więzieniu był oklamywany przez osoby, którym wierzył. W jego miejscu pracy nigdy nie widział zrozumienia, każdy uważał go za zadżumionego, odsuwano się od niego, często podejrzewano go o kradzieże, gdy coś znikalo któremuś z współtowarzyszy pracy. Teraz gdy jestem ponownie aresztowany i ponownie zetknąłem się z życiem więziennym i widząc różnych błaznów, przypominał mi się ten chłopak i mając więcej wolnego czasu, napisałem krótkie opowiadanie obrazujące pierwsze jego zetknięcie się z wolnością, które w dużej mierze przyczynilo się, że powrócił, powrócił do tego miejsca, które już kiedyś przeklął.

Każdy obywatel naszego kraju uważa, że w więzieniu człowiek przechodzi resocjalizację, a więc po wyjściu na wolność jest innym człowiekiem, prawda, ale

ze 100 90-ciu wychodzi jeszcze większymi lotrami, niż byli przed aresztowaniem, tak wygląda resocjalizacja w naszych zakładach karnych. Co prawda, są osoby odpowiedzialne za to, ale czy wystarczy jedna osoba wychowawcy przykładowo na kilkadziesiąt skazanych - nie, wychowawcą i nauczycielem dla wielkiej rzeszy skazanych są ich koledzy, z którymi się styka na co dzień, którzy zdemoralizują każdego. W naszym prawie wystarczy odizolować takiego odszczepieńca i nic więcej się nie robi, zostawia się go samego sobie, sam to wszystko przechodziłem i wiem, jak to wszystko przedstawia się naprawdę.

Po wyjściu na wolność w lipcu 1972 roku podjąłem pracę w kopalni - gdzie miałem iść? Tylko to mi zostało, nie miałem innego wyjścia, musiałem iść tam, gdzie przed swoim aresztowaniem pracowałem, mimo że tej pracy nie lubilem. Znowu była wódka, morze wódki, myślałem, że dzięki niej zapomnę o tym wszystkim, co zostawiłem za sobą, ale pomyliłem się, dzięki niej i dzięki rozmyślaniom w jej oparach stałem się tym, kim jestem dzisiaj, o jednym tylko rozsądnie myślałem, rzucić tę pracę, którą wykonywałem.

Zacząłem uczęszczać na kursy kreślarskie, zdobyłem drugi zawód, ale musiałem z tego zrezygnować, marzyłem o pracy, która pozwoli mi zarabiać furi pieniędzy, a ta mi tego nie gwarantowała, mimo że wydawała mi się ciekawa, ciągle coś nowego, dalej musiałem być górnikiem. Wielokrotnie wściekałem się, gdy przed oczami moimi przesuwały się obrazy z kryminału, wtedy pomyślałem, że za moją krzywdę zapłacą inni, przez długi okres czasu przygotowywałem się do tego, chciałem narobić zamieszania milicji, niech szukają, niech się wściekają.

W październiku poznałem moją obecną żonę, wspaniała dziewczyna, chociaż w pierwszych miesiącach naszej znajomości nigdy nie pomyślałbym, że po upływie dwóch lat zawrzemy związek małżeński. To moje postanowienie było tak silne, że nie mogła tego już zagłuszyć nasza miłość, wspaniałe miesiące, ale ja w swej głowie miałem już coś innego zakorzenionego.

Wiele osób mogłoby powiedzieć, że w tamtym okresie czasu byłem ciągle zamyślony, wielokrotnie zdarzało się, że w trakcie rozmów toczonych w moim towarzystwie, ja myślałem daleko. Marzyło mi się wtedy być nieuchwytnym dla organów ścigania, wiele czytałem o różnych zbrodniach, wiele zaczerpniętych z różnych książek kryminalnych scen, opisów i szczegółów zostawało w mojej głowie, wszystko rozważałem i o wszystkim myślałem, czekałem tylko do dnia 4 stycznia 1974 roku, gdy upłyną moje zasądzone trzy lata.

W tamtym okresie czasu zauważyłem pewne zmiany zachodzące w moim organizmie, najbardziej z wszystkiego pragnąłem i dążyłem do zbliżenia z kobietą, wstyd mi było przed samym sobą, że mając dwadzieścia lat życia za sobą ciągle byłem, jak to inni wzgardliwie określają, „prawiczkiem”, znałem z młodszych lat tylko brutalność, którą stosowało się przy zetknięciu z dziewczyną, nie znałem tej drugiej strony, tej właściwej.

Przypadkowo poznaję dziewczynę (nawet śmiać mi się chciało z upływem czasu, bo w oczach jakiegoś obserwatora byłoby zarejestrowane nie to, że ja poderwałem, lecz ona mnie); początkowo spotykamy się raz na kilka dni, a później już dziennie.

Nigdy nie pomyślałem, że z upływem czasu ta nasza znajomość przerodzi się w miłość, początkowo myślałem tylko o wykorzystaniu jej w celu odbycia stosunku płciowego, do czego jednego wieczora omal nie dochodzi (oczywiście brutalnie), ale tego nie pragnąłem, ja chciałem czegoś innego.

Płynęły tygodnie, czułem, że z upływem czasu moja przyjaźń do niej przeradza się w miłość, pada pierwsze słowo kocham, rozmawiamy często o miłości, o życiu dwojga ludzi i wtedy dochodzi do pierwszego zbliżenia. Był to nasz pierwszy stosunek nas obojga, jedno drugiego się bało, ale strach nasz rozwiało łóżko, płynęły minuty, a nam było coraz lepiej, rozwiewały się nasze wszystkie poprzednie obawy. Był to mój pierwszy bliższy kontakt z kobietą, jej ciałem, wtedy zrozumiałem, jaką rozkoszą dla mężczyzny jest współzycie z odmienną płcią i w późniejszym czasie zawsze dążyłem do odbycia stosunku, ciągle myślałem - muszę odrobić zaległości z poprzednich lat. Później nie mogliśmy już żyć bez siebie, spotykaliśmy się niemal dziennie, zaczęliśmy rozmyślać o małżeństwie, zmieniłem zakład pracy, razem wyjeżdżamy na pierwsze wspólne wczasy. Będąc na wczasach, nie myślimy o zwiedzaniu, spacerach, dla nas, a tym bardziej dla mnie najważniejsze było łóżko, wychodziliśmy z naszego pokoju jedynie tyle, żeby nie wzbudzić ciekawości naszych gospodarzy. Było nam tak dobrze z sobą, że wielokrotnie zapominaliśmy o otaczającym nas świecie, ten świat dla nas obojga nie istniał, byliśmy my, my tworzyliśmy odrębny świat. Po upływie dwóch lat zawieramy związek małżeński, było nam ciągle dobrze z sobą, ale to było z mojej strony tylko pozorne. Każde z nas jest zadowolone z życia, chociaż muszę przyznać, że zadowolona była tylko ona - moja żona, w mej głowie krążyło coś innego, tym bardziej, gdy poznałem, jaką rozkosz daje mężczyźnie kobieta. Z upływem czasu żona i to wszystko, co mnie łączyło z nią, spowierzchniało mi, potrzebowalem czegoś nowego, nowej kobiety, nowego przeżycia.

Ciekawy byłem (mimo że kobieta od kobiety nie różni się wiele od siebie), jaka jest ta „druga” i już w miesiąc po ślubie odbywam stosunek płciowy z przygodnie poznaną dziewczyną. Przed oczyma swymi mam ją, jej nagość i obraz żony, ale to mnie nie zadowala, taką sielankę miałem dziennie w domu, gdzie każde jest zadowolone z drugiego, mnie było potrzeba innego widoku, byłem spragniony widoku twarzy zmienionej grymasem bólu, strachu. Po całej „robocie” dziewczynie nie pozwalam się ubrać, biję ją po twarzy i całym ciele - już było dobrze, już widziałem strach i słyszałem błagania - następnie zabieram jej całe ubranie, które już w drodze do domu wrzucam do jednej z bram mijanego domu. Wiedziałem, że dziewczyna (a raczej przeczuwałem) nie podniesie głosu, nie będzie krzyczała z powodu swej nagości, myślała może, że dam się ubłagać, wielokrotnie w późniejszym okresie czasu śmiałem się z tego, wyobrażając przed swymi oczami ją i jej powrót do domu w stroju Ewy, czasami sam do siebie się śmiałem, będąc nawet w towarzystwie innych osób.

W domu u mnie między żoną a mną wszystko w porządku, były pewne zakłócenia, ale motorem ich były zawsze osoby trzecie, nam płynie rajskie życie, ja jestem zadowolony z żony, żona ze mnie, powiedziałby ktoś żyć nie umierać. Ale takie życie nie było dla mnie, prawda, że w jej oczach i w oczach innych ludzi z naszego najbliższego otoczenia przedstawiałem korzystne wrażenie; człowiek, mąż, może nie

ideał, ale coś zbliżonego do tego określenia, ale czy musiałem zachowywać się inaczej, żeby każdego kłuło moje zachowanie? W takim przypadku to najlepiej swoje kroki skierować w stronę komendy milicji i powiedzieć - panowie, ja jestem takim i takim człowiekiem uważajcie, albo zamknijcie mnie, bo mam takie czy inne zamiary - w ten sposób nie postąpiłby żaden logicznie myślący człowiek, inteligentny człowiek między innymi w taki sposób, jak napisałem wyżej, maskuje (zmienia) swoje prawdziwe oblicze.

Z upływem czasu nawet już później, gdy na swym sumieniu miałem kilka napaści, widziałem na własne oczy, a nawet słyszałem, jak wiele osób zazdrościło żonie takiego męża, wielokrotnie uśmiechałem się, a nawet będąc sam, śmiałem się, z czasem te wzdychanki wykorzystywałem i z niektórymi wzdychającymi dziewczynami czy kobietami odbywałem stosunki płciowe i mimo że przysło to, co uważały za ideał, dalej wzdychały i wywracały oczy, robiąc dla mnie komedię. Widząc to wszystko, to granie, boki zrywałem ze śmiechu, ale muszę przyznać, że zawsze dla kobiet znajomych mi byłem uprzejmy, że sam się czasami dziwiłem się samemu sobie, skąd w mej osobie tyle uprzejmości i grzeczności.

Były, muszę przyznać, nawet takie przypadki, kiedy mi grozono konsekwencjami, ale takiej osobie śmiałem się w twarz, mówiłem, że jedno nierozważne słowo to nie tylko moje małżeństwo się rozpadnie, ale i danej osoby, a to nie jest celem, zawsze mówiłem - nie pchaj się do łóżka, bo wiesz, jaki jest finał tego, a jeśli się pchasz z tyłkiem, to tego tak samo pragniesz jak ja - wina spada na dwie osoby, nie na jedną.

To ciekawe życie i te przygody z kobietami były co prawda później, takie życie wiodłem od 1980 roku, gdy zaprzestałem z napaściami, gdy przestałem wychodzić na ulicę, wtedy gdy sam sobie powiedziałem, że zmieniam życie, muszę zapomnieć o tym, co było, bo to śmierdzi krata, krata więzienną, muszę zamknąć oczy milicji, jeśli ich wzrok skierowany jest na moją osobę.

Czasami po wypiciu wódki, mimo że starałem się nie rzucać nikomu w oczy, popełniałem różne błędy, których konsekwencją mogło być moje aresztowanie, nie umiałem tylko zrozumieć działań milicji, czy byli ślepi, czy chcieli grać ze mną w ciemno, jeżeli uważali mnie (co dzisiaj wiem) za domniemanego sprawcę tych wszystkich napaści, które widniały u nich w aktach pod kryptonimami „Szóstka”. „Frankenstein”, liczyli z pewnością, że wyjdę z domu i znów uderzę, bo przecież mojego alibi nie mogli rozgryźć. Można przecież nie wierzyć jakiejś osobie w dodatku podejrzaney, ale walczyć z dokumentacją przedsiębiorstwa państwowego to absurd, gdzie przy sprycie danej osoby wszystko jest zapisane czarne na białym, myślę, że czekali na mój większy i nierozważny krok. Przeczuwałem, że coś jest w nieporządku, gdy na światło dzienne wyszła sprawa z jedną moją znajomą, którą chciałem zgwałcić w jej własnym mieszkaniu, po tym zajściu nie mieszałem się specjalnie do sprawy, nie poszedłem nawet na Komendę Miejską MO mimo wezwania, wszystko ślicznie załatwiła i załagodziła pod moją namową żona i dzięki jej słowom było wycofane doniesienie na mnie. Raz tylko, pamiętam, po tym incydencie byłem wzywany na milicję i przesłuchiwany, ale już w jakiejś innej sprawie, przy której musiałem

przedstawić na dany dzień alibi, po czym puszczono mnie do domu. Czulem, że coś się kręci wokół mojej osoby, ale z czasem nie zwracałem na to w ogóle uwagi, mówiłem sobie - G... mi zrobią - wiedziałem tylko, że nie może już być z mojej strony nierozważnego kroku.

Ciężko było przyzwyczaić się do tego zasiedzianego życia, ja lubilem ruch i zawsze myślałem o zrobieniu psikusy milicji, miałem już nawet plan, już chodziłem i przygotowywałem się do tego, ale ostatecznie zrezygnowałem z tego, mimo że już dużo wysiłku włożyłem w to.

Przez szereg dni chodziłem na różne pogrzeby, gdyby ktoś ze znajomych widział mnie wtedy, pomyślałby, coż ja się zrobiłem za świętą osobą, mimo że jestem ateistą - a tutaj kościoły, cmentarze.

Po mojej wizycie w Komendzie Milicji przedstawiono mi, jak już wcześniej wspomniałem, zdjęcie mojego manekina i zrozumiałem, że jeśli kiedyś w przyszłości znów wyszedł do mojego „zajęcia”, muszę zmienić twarz i całą swoją postać, broniłem się od tego kroku, ale jeżeli człowiek mordowanie i napadanie ma już we krwi, to zawsze zostaje zwyciężony.

Cóż postanawiam wtedy i dlatego moja droga wiodła mnie na cmentarze? Wielokrotnie rozmyślałem, wpadłem na pomysł dalej napadać, ale już nie w postaci mężczyzny, lecz w przebraniu kobiecym i to najlepiej przebrany za kobietę w żałobie, przy czym twarz moja byłaby ukryta za woalką, ktoś domyśliłby się, że kobieta w czerni chodząca pustymi i ciemnymi ulicami jest przebrany bandytą. Nikt! Taki miałem plan i już byłem bliski zrealizowania go, już miałem na oku swą przyszłą ofiarę, którą śledziłem przez kilka dni. Zapoznałem się, obserwując ją, z rozkładem jej codziennych zajęć, była mojego wzrostu, wystarczyło tylko dostać się do jej mieszkania i tam ją zaatakować, wystarczyło tylko przy wejściu podać się za pracownika przykładowo z administracji domów i już się jest w środku, uważałem, że takie osoby po stracie kogoś bliskiego są tak przejęte tym, co się stało, że nie są czujne, nie docierają do nich odgłosy świata i życia płynącego obok nich. Bardzo często osoby te proszą Boga o zabranie ich w ślad za ukochaną osobą i w tym przypadku o mały włos nie stałbym się bogiem. Ale ostatecznie zrezygnowałem z tego kroku i tylko z tej przyczyny, że uzmysłowilem sobie, że w razie tłumaczenia nie mógłbym przedstawić 100% alibi, a kręcenie było niebezpieczne, a więc wpadka, bo tą napaść musiałbym dokonać jeszcze jako ja. Mógł mnie ktoś widzieć kręcącego się w pobliżu domu tej kobiety, a tego nie chciałem, bo pamiętałem o moim koledze manekinie. Przyczyną tego też, że zrezygnowałem z tego kroku, było moje samopoczucie, moje dzieci i częste rozmyślanie w domu nad moim trybem życia. Wielokrotnie przeżywałem różne koszmary nachodzące moją osobę po napaści na dziewczynki w lesie w okolicach Kozłowej Góry, widziałem wszędzie wokół siebie krew i twarze wykrzywione grymasem bólu, a przy sobie wieczna radość, uśmiechnięte twarzyczki i ufne mnie, z tym, że to, co piszę w tej chwili, było po kilku latach.

Będąc młodym małżeństwem, wielokrotnie rozmawiamy z żoną o przyszłości, o dzieciach, które w tamtym okresie czasu miały się dopiero narodzić, decydujemy

się wspólnie na szukanie mieszkania, najważniejszy cel każdego małżeństwa być małżeństwem samodzielnym nieliczącym na czyjąś łaskę, nie patrzącego, aż ktoś mu podaruje gwiazdkę z nieba, tym bardziej że znudziło nam się już życie u boku mamusi, tym bardziej że czuliśmy się zawsze skrępowani tym, że oprócz nas w domu przebywa jeszcze trzecia osoba.

Po otrzymaniu mieszkania i urzędzeniu decydujemy się na pierwsze dziecko (byliśmy już prawie trzy lata małżeństwem), ja chciałem zawsze i myślałem o dwójce, o chłopczyku i dziewczynce, z tym że marzeniem moim było, żeby pierwsza była dziewczynka.

Może ktoś zastanowić się w tej chwili i pomyśleć - jak to, chodzi, morduje kobiety, a tu dziewczynka (też kobieta w przyszłości). Chciałem i marzyłem o parce, jak zaznaczyłem, i mimo że byłem takim człowiekiem, który zetknął się z tyloma brudami i sam przyczyniałem się do powstania większego skupiska brudu wokół mojej osoby, chciałem wychować moje dzieci, mimo że ich tata był bandytą, na pełnowartościowych ludzi. Wiedziałem i zdawałem sobie doskonale sprawę z tego, co jest dobre, a co złe, w swoim życiu codziennym stykałem się prawie że ze wszystkim, co może dotyczyć człowieka, wiedziałem dużo więcej niż inni ludzie dzięki trybowi życia, jakie ja prowadziłem (wiele osób może powiedzieć, że w moim ciele mieszkały dwie osoby (oczywiście w przenośni), z których jedna i tylko wiadoma mnie w tamtym czasie była zła, a druga dobra). Zetknąłem się w swoim życiu z brutalnością i w późniejszym okresie czasu z dobrocią w wydaniu mojej żony, jej jedynie zawdzięczam, że jeśli w mej osobie było jeszcze coś ludzkiego, to tylko to jej zasługa, ona dała mi to, czego wielokrotnie wcześniej szukałem w swoim domu rodzinnym u boku matki i babki, tyle że dla mnie było już niestety za późno. W moim ciele było już tyle zła, taki byłem tym nasiąknięty, że każdy objaw dobroci z mojej strony był natychmiast zżerany, wiem, że duże grono osób uważało mnie za człowieka porządnego, ale to były tylko pozory, to muszę przyznać w większości przypadków była gra aktorska. Były chwile, kiedy starałem się ze szczerego serca komuś pomóc i pomagałem, ale to były małe ułamki ludzkości (człowieczeństwa), które mieszkały jeszcze w moim organizmie, ale z upływem czasu, lat i na jakąś pomoc komukolwiek przymykałem oczy z powodu niewdzięczności, z jaką człowiek się styka na co dzień, widziałem wtedy tylko moją osobę i moich najbliższych (żonę swoją i dzieci) chociaż bardzo często zdarzało się, że i o nich zapominałem, gdy mnie poniosło. Wielokrotnie sam ze sobą walczyłem, chciałem zwalczyć to, co złe, ale byłem już „narkomanem” i temu muszę przypisać, mimo że kochałem moją trójkę, swoją grę autorską, którą stosowałem dla swojego najbliższego otoczenia. Z pewnością wiele osób oszukiwało się w stosunku do mojej osoby, wiele osób, mimo że byłem już aresztowany, co wiem z rozmów z pracownikami działu kryminalnego KWMO, starało się odczernić moją postać, nie dowierzali, nie wiedzieli naprawdę, kim ja w rzeczywistości byłem, nie mogli tego wiedzieć, chociaż muszę powiedzieć, że mimo że miałem wiele przyjaciół, miałem i wrogów jak każdy z nas żyjących na tym świecie, mogli być zaszokowani, widząc mnie mimo opinii, jaką miałem w różnych zastanawiających miejscach.

Czasami, chcąc mi dokuczyć, posylali lub naklejali na drzwi mego mieszkania różne anonimy, ale to robiła zazdrość, każdy człowiek jest zazdrosny, gdy domyśla się, przeczuwa, że człowiek, wokół którego mówi się tylko dobrze, jest inny (inna może być prawda) i stara się w ten sposób danego osobnika oczernić, ale mnie to nie zrażało, mogłem zrobić awanturę, ale uważałem, że tym sposobem niczego nie osiągnę, a wręcz przeciwnie, nie zwracałem później w ogóle najmniejszej uwagi na takie próby wyprowadzenia mnie z równowagi, uważałem, że dzięki takiemu podejściu do sprawy z mojej strony dana osoba sama zwiesi swe ręce w bezradności, zamilknie i będzie się dalej zachłystywać swoją wściekłością i zazdrością, aż kiedyś nadejdzie taki dzień, kiedy uzna siebie za osobę pokonaną.

Wiele osób, znając mnie z tamtego okresu czasu, powie, że byłem milczkiem, człowiekiem, który raczej nie lubi zabierać głosu, chociaż ja sam się takim człowiekiem określiłem (przeważnie stroniłem, jeśli tylko mogłem, od ludzi), ale jeśli postanowiłem i postawiłem sobie za cel, że to czy tamto muszę osiągnąć, musiałem dane postanowienie zrealizować pomyślnie, nie znałem wtedy żadnych przeszkód, wszystkie przeszkody, bariery omijałem, bywało nawet tak jak zwykle humorystycznie to określamy, że jeżeli wyrzucano mnie za drzwi, wchodziłem z powrotem oknem i tak zatruwałem, aż wychodziłem z uśmiechem na twarzy, co świadczyło, że wszystko załatwiłem pomyślnie. Muszę przyznać, że nawet uciekałem się do kłamstwa, zresztą całe moje życie było przeplatane niezliczoną ilością kłamstw czy szwindli o małym czy dużym zasięgu, z tym że zawsze je tak komponowałem, że domyślić się mógł kłamstwa tylko bystry obserwator czy słuchacz. Zresztą wiedziałem, że najlepiej chwytają kłamstwa zakończone humorystycznie, przy czym śmiech następujący po tym zabija wszelką czujność i baczność. W życiu codziennym jeśli już nie umiałem być w pełnym słowa znaczeniu człowiekiem porządnym, to musiałem grać na całej linii. Czasami będąc w lepszym humorze, będąc w domu, zastanawiałem się często, dlaczego ja się nie uczyłem na tyle, by w przyszłości wybrać zawód aktorski, bo przecież w życiu codziennym wychodziło mi to znakomicie, nawet będąc już aresztowanym i mimo że już inaczej patrzyłem na to wszystko, do czego dopuściłem się w życiu, jeszcze czasami, chociaż nie umiałem się już śmiać, uśmiechałem się na myśl o tym wszystkim.

W domu po narodzinach córki byłem taki zachwycony, że w przeciągu kilku tygodni myśl moja w ogóle nie była zmacona obrazem mojego drugiego życia, po prostu zapominałem o tym wszystkim i cieszyłem się tylko dzieckiem, każdy człowiek rozmyśla i pragnie mieć swojego potomka, rozmyśla o tym wszędzie i czasami żyje obawą (a może ja nie mogę mieć dzieci) podobnie było ze mną, podobnie jest z każdym, każdy pragnie mieć i widzieć owoc swej męskości po czym po osiągnięciu tego cieszy się jak dziecko, gdy np. rodzice kupią dziecku lalkę lub jakąś inną kolorową zabawkę. Gdy przywiozłem do domu z kliniki żonę i córkę byłem taki zazdrosny o swoje dziecko, że nie pozwalałem nikomu jej dotknąć, gdyby ktoś wiedział co dzieje się w moim sercu w takim przypadku, pomyślałby - wariat. Nawet nikomu nie pozwalałem jej kąpać, pierwsze w jej życiu kąpiele należały do mnie, byłem zazdrosny nawet w przypadku położnej, gdy po kilku dniach wyręczała mnie w tej czynności. Gdyby ktoś w tamtym okresie czasu znał moje drugie ja, z pewnością odsapnąłby i pomyślał, że teraz już z nim wszystko w porządku,

ale takie rozumowanie byłoby błędne, mnie już nie mogło nic zatrzymać z raz obranej drogi. Jedno tylko zauważyłem i stwierdziłem, ale to już po upływie niespełna czterech lat, że sukces byłby w zwalczaniu mego zła tylko wtedy, gdybym miał ciągle zajęcie, cały mój czas byłby zajęty tak, jak to miało miejsce w roku 1981, gdy po swojej pracy zawodowej miałem inne zajęcia jak różne prace społeczne w związku z pełnioną funkcją w organizacji młodzieżowej czy nauką (gdyż wtedy podjąłem naukę w wieczorowym Technikum Górniczym) oraz pracą na ogródku działkowym. Byłem wtedy w ciągłym ruchu, nie miałem czasu nawet na spanie, mimo że na sen w tamtym okresie czasu wystarczało mi 3-5 godzin na dobę, oraz, jak nadmieniałem wcześniej, pamiętałem o tym, że istnieje jeszcze milicja, której kiedyś wpadłem w oko, ale po tym czasie, o którym piszę wyżej, było jeszcze morderstwo [B.] i ciągła walka wewnętrzna z moim komputerem umieszczonym w głowie. Wiem tylko jedno, że mnie mimo wysiłków już nic nie mogło zawrócić z mojej drogi, byłem nazbyt zepsuty, taki człowiek jak ja nadaje się tylko do „kasacji”, nikt i nic już na niego nie wpłynie, chociaż muszę przyznać, że dziś już inaczej myślę, ale kto wie, czy tak jest rzeczywiście? Żyję moim monotonnym życiem, a co byłoby, gdybym znalazł się na wolności? Prawdopodobnie gdybym był zostawiony samemu sobie, to byłoby to samo, co było dotychczas, takiego człowieka to albo leczyć, żeby wywiało mu z głowy to wszystko, co w niej siedziało dotychczas lub posłać go do diabła, posłać go tam, gdzie posłał swoje ofiary, skąd ludzie wierzący mówią nie ma powrotu. Czasami i to dosyć często rozmyślałem nad okresem mojej przestępczej działalności i co stwierdziłem? Stwierdziłem, że chęć wyjścia na ulicę spotęgowało moje życie u boku żony, a raczej nasze lata wcześniej sze, gdy po raz pierwszy w życiu zrozumiałem w pełnym słowa znaczeniu, co to jest kobieta, współżycie z nią? Jeszcze przed poznaniem mojej żony już rozmyślałem o napadaniu, ale nie wiem, czy do tego by doszło, a jeśli by doszło to czy miałyby takie rozmiary jak dzisiaj - nie wiem - ale przypatrując się całemu mojemu życiu, widzimy datę z listopada 1974 roku, kiedy dokonałem swej pierwszej napaści z narzędziem w rękę, jest październik mój ślub i 4 stycznia 1974 roku, data upłynięcia moich zasądzonych trzech lat. Pisałem poprzednio, że pierwszy mój krok będzie, gdy tylko upłynie 4 styczeń, a więc 5, 6, 7 czy inny dzień, a w rzeczywistości był to listopad.

Moim celem było wybić, wymordować jak najwięcej bab - ale w tamtym okresie czasu mam bliskie kontakty z kobietą, a o to przecież mi przede wszystkim chodziło, normalna rzecz w takim przypadku dla każdego człowieka małżeństwo, a dopiero wychodzę, gdy to, co miałem na co dzień, mi spowszechniało, wychodzę, by szukać nowego obiektu mojej ciekawości, z tym że brutalnie.

Te dwie chęci w mej osobie powiązały się w jeden supel i było mordowanie, którego pragnąłem wcześniej i obnażanie z chęcią odbycia stosunku płciowego, które zrodziło się we mnie później i takim już byłem człowiekiem aż do chwili mojego aresztowania. Co prawda były różne okresy w mym życiu i różnie to życie wyglądało, ale w ten sposób chcę przedstawić oczywiście w skrócie moje ja - moją osobę (bo różni ludzie różnie piszą a wychodzą bardzo częste z tej pisaniny różne bzdury).

W chwili narodzenia się mojej córki wiadome jest, że miałem na swym sumieniu kilka napaści, były już trzy śmiertelne ofiary, była przed moimi oczami krew, którą

miałem splamione ręce i to dziecko nie mogło mnie już odgradzić od tego, co było, oraz nie mogło powstrzymać moich kroków zmierzających do nowej krwi.

W tamtym okresie czasu zauważyłem, że staję się coraz bardziej człowiekiem nerwowym, miałem już pewne zaburzenia z lat dziecięcych z okresu, kiedy byłem wychowywany przez babkę, ale w tamtym okresie czasu to narastało we mnie. Wiadomo jak może czuć się osoba mająca na swym sumieniu tyle brudnych spraw jak ja i dziennie niemal mającą styczność ze słowami krytyki za takie czyny. Coraz częściej chodziłem podenerwowany, rosła lista moich grzechów, a z moim samopoczuciem było coraz gorzej (powiedziałby kto, że gryzło mnie sumienie), ale uważam, że takie rozumowanie trzeba odrzucić, ponieważ w takim przypadku człowiek stara się zapomnieć o tym, co było, kończy z tym życiem, które prowadził, a w moim przypadku było inaczej. Powiedziałem co prawda koniec, ale jak ten koniec naprawdę się przedstawiał, dziś jest już wiadomo każdemu, ponieważ tym końcem było zamordowanie bliskiej mi osoby, zamordowanie [B.].

Wielokrotnie zdarzało się, że wychodziłem na ulicę pod wpływem zdenerwowania, było czasami w ten sposób, że w ogóle nie miałem zamiaru wychodzić, a po jakiejś scysji szedłem, ale to były znikome przypadki.

Zauważyłem także, że każdego człowieka idzie omamić (oszukać) swoim zachowaniem, jeżeli człowiek się nienagannie w swoim codziennym życiu zachowuje, duże grono osób nie da wiary innym osobom w razie próby oczerniania przez tę osobę danego osobnika. Podobnie było w moim przypadku, gdy bezpośrednio po zamordowaniu [B.] byłem zatrzymany w areszcie Komendy Miejskiej MO w Piekarach Śląskich, wszyscy z mojego najbliższego otoczenia byli oburzeni taką decyzją milicji (bezpodstawną jak uważali) nawet niektóre osoby zdecydowały się i przyszły na Komendę i robiły awanturę, były oburzone wtedy bezpodstawną decyzją, nikt nie wyobrażał sobie, nie myślał, że ja mógłbym być sprawcą takiej zbrodni jak pozbawienie życia drugiego człowieka (o tym jeszcze nie było nic wiadomo). Nie wyobrażały sobie jednej, a ktoś pomyślałby, że ja mogę być sprawcą kilku morderstw, że jestem tym głośnym wampirem, który był na ustach wszystkich ludzi.

Wiele koleżanek i kolegów, znając mnie, sami nieświadomi prawdy wprowadzali w błąd milicję, broniąc mnie, często klamiąc, chcieli w ten sposób odwrócić uwagę milicji od mojej osoby.

Gdy po odsiedzeniu 48 godzin przyjechałem do domu teściów, gdzie już była moja żona z dziećmi i usłyszałem z ich ust ich domniemaną wersję całego zajścia, w duchu śmiać mi się chciało, że istnieją jeszcze w dzisiejszej dobie ludzie tak naiwni (ale nie można ich winić za takie oślepienie, przecież nikt nie wiedział, kim ja naprawdę jestem), byłem przecież pierwszorzędnym aktorem, każdego swoim zachowaniem oślepiłem. Dziwiłem się tylko następnego dnia, że nikt nie domyśla się prawdy, gdy widzieli na własne oczy napisane o przyczynie śmierci [B.], co prawda nie było tam słowa mord, ale przyczyna była zastanawiająca, o jednym tylko myślałem po przekroczeniu progu mieszkania teściów po moim zatrzymaniu - zwłoki [B.] muszą być jak najprędzej w ziemi.

Następnego dnia jadę po jej zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej, zaciekawała mnie rozmowa lekarzy, której jestem świadkiem, byłem co prawda z szwagrem, ale jego ta rozmowa nie interesowała, tylko mnie i wiadome dlaczego. Po wydaniu nam zwłok ubieram je i po włożeniu do trumny zabieramy je do domu, raz tylko poczułem, że robi mi się gorąco, gdy jeden z pracowników prosektorium przyszedł odebrać z powrotem odzież, którą miała na sobie [B.] w dniu zabójstwa, wiedziałem, że na jaw musi wyjść, że [B.] na swoim ciele miała drobiny mojego nasienia, wiedziałem, że mimo że wytarłem ją chusteczką, coś na jej ciele i odzieży (majtkach) musiało zostać, a więc niedobrze jednym słowem. Wszystkie sprawy, które trzeba załatwić w związku ze śmiercią człowieka, załatwiłem w przeciągu jednego dnia, tak mi było spieszo widzieć już trumnę zjeżdżającą do grobu, żeby jeden rozdział tej sprawy był zamknięty, ale czułem i wiedziałem, że funkcjonariusze, mimo że mnie puścili do domu, upomną się o moją osobę. Wiedziałem, że mimo że obmyśliłem wszystko, to zrobiłem błąd, który polegał na tym, że człowiek przy upadku nie może mieć stłuczonego wierzchołka głowy, tylko tył, przy upadku jest to niemożliwe, a poza tym trochę w tłumaczeniach się pogubiłem. Często będąc w domu w ciągu tych kilku dni, mówię wszystkim, że prawdopodobnie będę jeszcze wielokrotnie wzywany na milicję i przesłuchiwany, już czułem, wyczuwałem, że będę aresztowany nawet rozmyślałem zostawić wszystko i uciekać, ale powstawało pytanie - gdzie? Mówiłem nawet sobie, że może tak źle nie będzie - wyprowadzę tych durniów w pole.

W dniu pogrzebu leję rzęsiście łzy, wszystkie oczy są zwrócone na moją osobę, wiedzą z mojego opowiadania, że [B.] zmarła na moich rękach, tylko ja byłem przy jej śmierci, byłem ostatnią osobą, którą widziały jej oczy i dlatego ten ból. Ale ból, jeżeli istniał w mej osobie, to nie dlatego, tylko dlatego, że zamordowałem, o czym nikt nie mógł wiedzieć czy domyślić się, o tym wiedziałem tylko ja.

Po pogrzebie była stypa, w której uczestniczy najbliższa rodzina, jedni siedzą i milczą, nie mogą przyswoić sobie myśli, że [B.] już nigdy nie będzie z nami, drudzy po raz któryś zasypują mnie pytaniami dotyczącymi jej ostatnimi chwilami życia, jeszcze inni siedzą i myślą o tym wszystkim i o tym, żeby jak najprędzej urwać się do domu do swoich codziennych zajęć, a gros osób przeważnie mężczyzn siedzi i patrzy na butelki wódki i myślą (jak najwięcej wypić). Toczyłem cholerną walkę w sobie i myślałem - kiedy ten cholerny dzień się skończy i wszyscy sobie pójdą - byłem wykończony psychicznie i fizycznie. Wiedziałem, że mimo że stała się tragedia, niemal wszyscy zajęci są swoimi myślami, w myślach są daleko od tego miejsca, w którym znaleźli się dzięki mojej osobie, wiedziałem, że z rodziną wszystko w porządku, wszystkim zarzuciłem zasłonę na oczy i dzięki tej, zasłonie w dalszym ciągu widzieli moją osobę taką, jaką była dla nich na co dzień. Po stypie byłem nawet grzeczniejszy i uprzejmniejszy, niż zwykle bywałem aż do chwili, gdy ktoś z obecnych napomknął, że z wszystkich osób z najbliższego otoczenia [B.] byłem osobą najbardziej lubianą przez nią i mimo że dochodziło między nami do drobnych kłótni, w późniejszym czasie ja sam ją lubiłem (wiadomo dlaczego). Gdy usłyszałem te słowa, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, mówię że muszę wyjść na powietrze z powodu zmęczenia i kroki swe kieruje w stronę cmentarza, nawet sam nie zdawałem sobie początkowo sprawy

z tego, gdzie idę. Idąc, gdyby ktoś mnie obserwował, pomyślałby że ten człowiek wygląda jak osoba po zażyciu narkotyków, taki byłem pogrążony w myślach, aż w końcu stanąłem na cmentarzu przy grobie [B.], mało w swoim życiu płakałem, ale tutaj to całe napięcie psychiczne, które towarzyszyło mi od chwili zabójstwa powoduje, że z dala od oczu innych ludzi rozklejam się i płaczę. Taką mój organizm miał potrzebę widocznie i po otarciu łez znów jestem sobą, byłem cały oziębiały teraz mój komputer (mózg) znowu pracuje jak dawniej, czuję, że to otepienie minęło i zaczynam myśleć o wiele szerzej niż jeszcze niespełna godzinę wstecz.

Po powrocie do domu zastaję jeszcze kilka osób, które po upływie krótkiego okresu czasu opuszczają nasze towarzystwo, nie mają już o czym rozmawiać, a wiadomo, że po takim dniu, jaki mieliśmy wszyscy za sobą, nie wypada rozmawiać o wszystkim, co nasuwa się na myśl człowieka, a co najważniejsze dla wielu osób skończył się alkohol (wiadomo, czasy kartkowe) i zostajemy sami. O jednym tylko myślę, myślę o słowach napisanych na świadectwie zgonu „pęknięcie podstawy czaszki” i rozmyślałem, żeby ukryć to przed teściową, ale z pomocą mi przychodzą ojczym żony i brat, którzy wiedzą o tym, i mówią mi, że to musimy utrzymać w tajemnicy, co mimo że nie dowierzałem im, ucieszyło mnie, było już dobrze i myślałem, że resztę załatwi już czas, który będzie upływał po całym tym zajściu, myślę tylko i zadaję sobie pytanie - kiedy, kiedy oni przyjdą po mnie? I czy przyjdą? Ale przeczuwałem, że ten dzień nadejdzie prędzej czy później, i nie zawiodłem się, w takich sprawach milicja jest punktualna.

Wielokrotnie dzisiaj z ust prowadzących śledztwo słyszę, że miałem choleme szczęście, nie zaprzeczam, ale muszę przyznać, że wiele pomagały mi w mej przestępczej działalności moje obserwacje ludzi, ich życia, zachowania się w różnych sytuacjach. Wiem, że każdy człowiek myśli inaczej przy różnych sytuacjach życiowych, ale ruchy, które wykonuje, są podobne do ruchów drugiego człowieka, są pewne szczegóły, że bacznie obserwując dwóch osobników, wykonujących tą samą czynność, zauważa się pewne drobne różnice, ale obaj dążą do tego samego celu. Wiedziałem i uważałem za najważniejsze nie rzucać się nikomu w oczy, bywało nawet tak, ale po napaści na [Rz.] w Siemianowicach, że jeżeli oczywiście będąc trzeźwym, rzuciłem się komuś w oczy, robiłem tył zwrot, podobnie myślałem i czyniłem po legitymowaniu mnie przez funkcjonariuszy milicji, chociaż muszę przyznać, że przez cały okres mej przestępczej działalności byłem raz jedyny legitymowany i od razu po tym znalazłem się w domu, myśląc jedynie, żeby danej nocy nic się nigdzie nie stało, bo był mój ślad w notesie milicjanta, z czego w razie zatrzymania miałbym trudności się wytłumaczyć. Będąc w terenie, zawsze uważałem, żeby moja ścieżka nie skrzyżowała się ze ścieżką jakiegos milicjanta, zresztą zawsze się orientowałem w terenie i wiedziałem, gdzie najczęściej może dojść do takiego spotkania i zawsze mijałem z daleka te miejsca, a nawet bywało tak, że widząc z daleka kogoś w mundurze, od razu skręcałem w najbliższą przecznicę lub wchodziłem do pierwszej bramy budynku mieszkalnego, skąd wychodziłem przez podwórza na inną ulicę. Nigdy oczywiście, będąc trzeźwy, nie rzucałem się głupkowatym zachowaniem nikomu w oczy, chociaż muszę przyznać, że zbyt nie bałem się świadków, wiedziałem, a tym bardziej dzisiaj wiem, że ludzie mimo powiadamiania ich o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania

cholernie fantazjują, dziwne mi się tylko wydaje, że funkcjonariusze milicji tolerują takie opowiadane bzdury, ale mnie to i nie tylko mnie, lecz każdemu przestępcy takie kręcenie pomagało, dlatego nigdy nie traktuję poważnie jakichś świadków czy osób przypadkowo będącymi świadkami jakiegoś zajścia.

Jedno tylko wiem, że przy jakimś inteligentnym przestępcy świadek nie wniesie niczego nowego do sprawy, takiego przestępcę gubi tylko czas, kiedy zaślepiony sukcesami, uwierzy w swoją bezkarność, a zeznania świadków i do tego świadków fantastów idzie złamać, dziwi mnie tylko, co taka osoba przez to kręcenie chce osiągnąć, wydaje mi się o ile się nie mylę, że widzi swoją osobę w roli bohatera, który przyczynia się do złapania groźnego bandyty, zapewne widzi swoją osobę w otoczeniu dziennikarzy, którzy pytają go, co i jak? Ale jak prawda się przedstawia, to każdy logicznie myślący człowiek wie i boki można zrywać ze śmiechu z takich ludzi.

Każdy mężczyzna widzi swój ideał kobiety, widzi (wyobraża sobie) kobietę, jaką chciałby mieć w swoim życiu codziennym u swego boku, każdy ma swoje horyzonty myślowe i każdemu z mężczyzn przed oczami przesuwa się obraz innej ukochanej, którą chciałby mieć przy sobie, z którą chciałby wieść swoje życie. Każdy mężczyzna różnie może kochać swoją kobietę, bywają tacy mężczyźni, którzy uważają, że prawdziwy mężczyzna może kochać kobietę w sposób trojaki: „po pierwsze, jako ukochane dziecko, które musi być strofowane, a nawet karane, jeśli postępuje nierozsądnie, chociaż trzeba ją ochraniać i troszczyć się o nią, taka jest słaba; po drugie, jako żonę i lojalnego towarzysza, który pomaga mu zmagać się z życiem, zawsze u jego boku, lecz nigdy nie osłabiając jego ducha; po trzecie, jako żonę, której stopy pragnie całować, która przysparza mu sił, by nigdy nie zachwiał się nawet w najgorszych chwilach, a tę siłę daje mu dzięki swej dziecięcej czystości”.

Moje poglądy na te tematy są inne, inaczej myślałem i myślę niż inni, wielokrotnie chciałem w młodszych latach dyskutować na tematy seksualne, ale nie miałem z kim, z kolegami nie mogłem, bo większości przypadków spoglądali na mnie z góry i wyśmiewali mnie, cóż mogłem powiedzieć na te tematy, jeżeli do dwudziestego roku życia żyłem w celibacie i bez wątplenia dotkliwie cierpiałem z powodu nie zaspokojonego popędu płciowego.

Co prawda, ani wcześniej, ani później nie byłem jeszcze w taki sposób zepsuty, żeby nie wiedzieć, co jest piękne i co dobre, często lubilem pomagać ludziom i od czasu do czasu wspierać i pocieszać osoby starsze wiekiem. Podobnie jak wiele ludzi poszukiwałem uznania w swoim kręgu kolegów i w gronie krewnych, zawsze szukałem popularności, aprobaty w kolach moich znajomych, zagadnienia płci górowały często nad innymi rozważeniami. Poznałem gwałtowne przeżycia, chociaż czasami myślałem, co by było gdybym miał razem z innymi i z dziewczynami leżeć ciasno razem, parami ciało przy ciele i byłoby gorąco, człowiek rozpalalby się. Dziewczęta zatracalyby się do tego stopnia wtedy, iż już nie wiedziałyby, co robią. Jest to gorąco, podświadome pragnienie jednostki zaspokojenia potężnego, naturalnego popędu. Można robić wszystko z tymi pozbawionymi siły woli dziewczętami, a równocześnie, gdy jest się takim człowiekiem jak ja lub jakim byłem, wiele trudu kosztuje walka z samym sobą, ale niedoświadczenie bierze górę, człowiek ucieka myślami, a następnie

osobą (obawia się, wstydzi, a pragnie) i bardzo często zdarzało się, że ukrywałem swoją nieśmiałość pod osłoną pewnej arogancji i czasami sam do siebie mówiłem, że postanawiam zachować czystość do chwili zawarcia małżeństwa, choćby mnie nie wiem jak kruszono, co z upływem czasu okazało się bzdurą.

Z czasem, gdy poznałem kobietę bliżej oczywiście, początkowo w osobie mojej żony, a później przypatrując się i obserwując inne kobiety, często nasuwało się pytanie: czy jest coś w kobiecie, co można szanować i cenić?

Pytanie zadające człowiek, który celem swego życia widział ciągłą walkę z nimi w postaci mordowania i ośmieszania w swoich oczach, ale muszę przyznać, że równorzędnie do tego prowadziłem drugie życie, życie normalnego człowieka, posiadającego swoją rodzinę, dom, pracę, przyjaciół; żyjącego nienagannie w oczach innych ludzi.

Wielokrotnie rozmyślałem i widziałem obrazy (jak zresztą duże grono mężczyzn), gdy żyłem w otoczeniu nie jednej, lecz kilku kobiet, gdzie ja byłem panem i nie ja całuję stopy moich kobiet, lecz one mi, czasami widziałem życie z jedną, z tą ukochaną i taką, jaką ją chciałem mieć. Widziałem swój ideał kobiety, co prawda nigdy nie szanowałem kobiety według jej urody, wiedziałem, że ja gdy się zakocham jestem chorobliwie zazdrosny, a uroda pociąga wzrok innych mężczyzn i tego nie umiałbym znieść, zresztą sam często kierowałem swój wzrok, mimo że byłem w towarzystwie żony na różne inne piękne kobiety, dlatego poważałem kobietę o przeciętnej urodzie i zachowującą się niewyzywająco podobnie tak jak było w przypadku dziewczyny, która została moją żoną. Cenię kobiety, które w swoim życiu nie wywyższają się nad swych mężczyzn, z którymi żyją, wszystko omawiane i decydowane jest wspólnie, ponieważ razem żyją, razem ciągną wózek, którym nazywamy życiem (życiem pary, rodziny). Szanuję dobroć i zrozumienie tak rzadko spotykane w dzisiaj w życiu codziennym, nienawidzę natomiast choroby każdej kobiety, mimo że ogólnie jest przyjęte, że życie w dużej mierze jest oparte na pieniądzu, nienawidzę ciągłego utyskiwania na brak pieniędzy, każda kobieta odczuwa głód, głód pieniądza i przez to wiele dodatnich cech niestety się zatracą w oczach jej partnera życiowego. Nie będę nadmieniał życia seksualnego, mimo że wielu ludzi uważa to za jeden z najważniejszych momentów wiążących parę, decydujące o ich całym życiu (prawda, ale życie nie jest tylko oparte o łóżko). Szanuję swoją żonę i mimo że było między nami wiele drobnych nieporozumień, w późniejszym czasie zostawiałem ją samą, gdy wychodziłem na ulicę czy zdradzałem ją z innymi kobietami (o czym nie wiedziała i nie mogła wiedzieć), otoczyła moją osobę dobrocią, której było mi brak, z tym że ta dobroć wpłynęła na mnie już za późno i nie umiałem już tego cenić. Szanuję i cenię kobietę, która jest równorzędnym partnerem mężczyzny we wszystkim na co dzień, wszystko robią wspólnie i decydują wspólnie o wszystkim.

Po napaści na dziewczynki w lesie w Kozłowej Górze i po narodzeniu się mojego syna bardzo często ubolewając nad tym i uświadamiając, że jestem sprawcą tego napadu na dzieci, odczuwałem potrzebę zwierzenia się, zostawienia całego brudu, który był związany z moją osobą po tej napaści zabójstwie, nie umiałem sobie znaleźć

spokojnego miejsca. Wielokrotnie, mimo że wiedziałem, że prawda powiedziana to mój koniec, szukałem osoby, której mógłbym pierwszej powierzyć swą tajemnicę, po tej napaści załamałem się, myślałem moją tajemnicę wyjawić żonie, wielokrotnie byłem już bliski tego, ale w końcu mówilem nie.

Wiedziałem jedno, a raczej przeczuwałem, albo wpadnę kiedyś, albo znajdę drugą osobę lub jeśli zwalczę tę słabość w mej osobie, tajemnica pójdzie ze mną do grobu, ale ostatecznie droga moja skrzyżowała się z drogą drugiej osoby, tyle że osobą tą był pracownik działu kryminalnego KWMO w Katowicach i przy jego obecności zrzuciłem ten cały ciężar, który gniótł mnie i który okazał się ciężarem ponad moje siły.

(...) maja jestem ponownie aresztowany i osadzony w areszcie KWMO w Piekarach Sl., gdzie ciągle jestem przesłuchiwany i uważany za sprawcę zabójstwa [B.], ale do niczego się nie przyznaję i ciągle mówię o jednym i tym samym o nieszczęśliwym wypadku, który był przyczyną śmierci. (...) maja prokurator postanawia zastosować areszt tymczasowy i wędruję z Komendy Miejskiej MO do aresztu przy Komendzie Wojewódzkiej w Katowicach, gdzie wieczorem wchodzę na celę, którą dzielę wraz z trzema innymi osadzonymi; pierwsze pytania - za co? - na co odpowiadam, że jestem podejrzany o dokonanie zabójstwa, następnego dnia piszę odwołanie od decyzji prokuratora. W nocy nie umiem spać, ciągle myślę, na czym schodzi mi jedna noc i wiele następnych, w poniedziałek jadę na wycieczkę do Zabrza, gdzie jestem zarejestrowany w tamtejszym areszcie śledczym, będąc tam pomyślałem - wracasz tam, gdzie kiedyś byłeś.

Następnego dnia jestem przesłuchiwany przy użyciu poligrafu - tak zwanego aparatu do wykrywania kłamstw, ciągle mówię jedno i to samo, trzymam się jednej wersji tj. nieszczęśliwego wypadku, funkcjonariusze milicji rozmawiają ze mną raz łagodnie raz chcą mnie zastraszyć krzykiem, ale te metody ja znam, wielokrotnie myślę, ugryźć mnie w d...- tak mi mija pierwszy tydzień przesłuchań, przy których poznaję ciągle nowe twarze, ponieważ trwa ruch w interesie, ciągle ktoś nowy mnie przesłuchuje. Na celi nie rozmawiam z nikim nie za dużo, mówię tylko to, co muszę. 21 maja rano znowu jestem wzywany na przesłuchanie, odbiera mnie z aresztu dwóch funkcjonariuszy, z których jednego znam z jakichś wcześniejszych kontaktów, które miałem z milicją, widząc go, poczułem ukłucie w okolicach serca, dalej trwa przesłuchanie, już nie na tyle przesłuchanie, co spokojne rozmowy, czuję, że pękne, sumienie podszeptuje - mów, szukałeś kogoś, komu chciałeś wyjawić prawdę, gadaj - po czym przyznaję się do zamordowania [B.]. Ciężko przechodzą mi słowa przez gardło, kręcę, ale najważniejsze jest, ja jestem osobą, która pomogła [B.] odejść z tego świata i to przesłuchującym mnie wystarcza, na dziś koniec. Następnego dnia proszę o papier i długopis, w niedzielę zamykają mnie razem z ppor. R. Hulą w wolnej celi w areszcie i zaczynam pisanie, idzie mi to dosyć opornie, ciężko jest wyznać wszystko o sobie, wyciągać wszystkie brudy związane ze mną, początkowo w moich oświadczeniach kręcę, nie chcę od razu pisać o wszystkim, piszę mój skrócony życiorys i zmyśloną wersję zabójstwa [B.].

W najbliższy wtorek przechodzę ponowne badanie przy użyciu aparatu do wykrywania kłamstw, dalej rozmowy i rozmowy, po czym decyduję się na opisanie całej mej przestępczej działalności, idzie mi to dalej opornie, funkcjonariusze działu kryminalnego wiedzą, że mam na swym sumieniu wiele innych czarnych spraw i cały czas zachowuję się jak magnes, chcą wydobyć ze mnie to najważniejsze dla nich, aż w końcu piszę wszystko oczywiście to, co bardzo dobrze zapamiętałem, pomijając sprawy seksualne, ponieważ dalej chciałem grać, nie chciałem, a raczej chciałem wyeliminować wszystko, co związane z czynem lubieżnym w mojej sprawie.

Prowadziłem ciągłą walkę z samym sobą, wielokrotnie zadawałem sobie pytanie - po co ty idioto to mówisz? Ale potrzeba mówienia, a raczej pisania była silniejsza, coraz bardziej w trakcie wyjawiania mego drugiego życia uspokajałem się, stawałem się coraz spokojniejszy, coraz lepiej spałem, powoli odchodziła z mej osoby zhora, która mnie przez tyle czasu gnębiła, mimo że zdarzały się jeszcze chwile, kiedy obrzucałem swoją osobę i innych przekleństwami.

Jednego się tylko obawiałem, jak przyjmie prawdę moja żona, wielokrotnie prosiłem o niemówienie jej prawdy, prawdę chciałem jej sam powiedzieć, niech usłyszy ją z moich ust, nie drugich, powiedziałem wszystko innym, to muszę powiedzieć jej.

Upływały dni, przyznałem się pisemnie do dokonania 5 zabójstw i z czasem do 7 napaści, które zakończyły się obrażeniami ciała, i wiele szczegółów umknęło mojej uwadze, ponieważ mimo że się uspokajałem, wewnątrznie byłem w trakcie pisania podniecony.

W pierwszych dniach czerwca zostaję przesłuchiwany przez prokuratora i mimo że całość jako taka jest mojego życia przestępczego, ciągle piszę i dodaję różne szczegóły do każdej poszczególniej sprawy, żeby to tworzyło całość, ale to organom śledczym nie wystarcza, jestem brany pod uwagę jako sprawca innych morderstw na terenie całej Polski. W trakcie wyciągania na światło dzienne wszystkich moich brudów obalam moje niezawodne alibi, które szachowało funkcjonariuszy milicji przez kilka ostatnich lat, zrywam z całym moim dotychczasowym życiem, niczego nie taję (są pewne szczegóły, o których milczę) i o wszystkim mówię. Wiem, że w trakcie przeszukania mojego mieszkania nic podejrzanego nie znaleziono, mówię o nieudolności i wskazuje miejsce ukrycia w mojej piwnicy przedmiotów, które przypadkowo zabrałem z miejsca zabójstwa [M.S.] w Chorzowie 1976 roku, które następnego dnia pojawiają się na biurku i które mimo że tyle lat nie widziałem ich na oczy, rozpoznaję, wszystkie moje wyjaśnienia zostają zarejestrowane na taśmie magnetofonowej i mimo że mówię o wszystkim (prawie o wszystkim), to ciągle jeszcze kręcę. Pod koniec czerwca i w lipcu uczestniczę w idiotycznych eksperymentach na miejscach wszystkich moich napaści, ale nie pokazuję i nie mówię o wszystkim, nie idzie wszystkiego pokazać na oczach wielkich tłumów ludzi, a milicja triumfuje, bo zatrzymała przecież groźnego bandytę.

Po pierwszym eksperymencie proszę prokuratora o widzenie z żoną, mówię mu że nadszedł najwyższy czas wyjawienia jej prawdy, niech nie ludzi się, że kiedykolwiek wrócę do domu i prawdę niech wie z moich ust, po upływie dwóch dni jest żona, najcięższy dzień mojego życia, mówię o morderstwach popełnionych

przez moją osobę, płacz i na celę wracam skrajnie wyczerpany psychicznie, gdzie od razu zasypiam.

Na celi przebywałem wraz z kilkoma osobami, które przez dłuższy okres czasu obserwują mnie podejrzliwie, byłem podejrzany w ich oczach, ponieważ dziennie wraz z niedzielami znikalem na całe dni z celi, w nocy, udając śpiącego, słyszę cichą rozmowę prowadzoną między dwoma osobami na mój temat, co mnie wielce zaciekało. Słyszę, jak jeden do drugiego mówi:

- uważaj, bo ten z pewnością jest jakiś kapuś - tego było już dla mnie za dużo, wstaję i podchodzę do jego pryczy z pięściami i mówię:

- wstawaj, frajerze w dupę jebany, od razu zmienisz zdanie o mnie - dwa ciosy w szczękę i spokój na celi, kładąc się, mówię jeszcze do niego:

- żebyś wiedział, z kim siedziałeś, to wiedz, że jestem kilkakrotnym mordercą i nie mam przez jakieś głupkowate twoje urkowanie przyjemności mazać sobie rąk krwią z twojego rozbitego i fałszywego nochala.

Następnego dnia widzę, że ich stosunek radykalnie się zmienił co do mojej rozmowy, czuję, że chcą coś więcej wiedzieć z mojego życiorysu, ale ja ich krótko kwituję.

Niech każdy pilnuje swojej sprawy, za którą znalazł się tutaj w tym miejscu, ciekawość to pierwszy stopień do piekła - i mam spokój. Po jakimś czasie zostają przeprowadzane okazania mojej osoby kobietom, które kiedyś zostały napadnięte lub zgwałcone, nie umiem rozumieć, po co i komu potrzebny ten cały cyrk, nikt nie wskazuje na mnie palcem i nie mógł wskazać, ponieważ większość nie były moje ofiary. Moje ofiary natomiast zachowują się tak, gdyby widziały pięciu mężczyzn okazywanych po raz pierwszy w życiu, nie mogły zapamiętać mojej twarzy, stoję i śmiać mi się chciało z tego idiotycznego przedstawienia mimo że przeczuwałem, co mogły czuć te wszystkie kobiety, które przesuwają się przed moimi oczami. Przez wszystkie te dni prawdziwy młynek, ciągle przesłuchania przez prokuratora i ciągle pisać, ciągle zadawania jednego i tego samego pytania: a co z narzędziem? Nie ma co ukazywać tego - myślę i mówię o włamaniach do piwnic, wskazując trzy budynki w Bytomiu, które zapamiętałem, gdzie włamując się, skradłem siekiery. Jedno tylko stwierdziłem wtedy, ludzie albo nie pamiętają niczego, albo cholernie kręcą, pamiętam jak jedna kobieta potwierdziła fakt włamania z tą tylko różnicą, że pocięło (skradziono) wtedy wiele różnych rzeczy i to nie z jednej piwnicy, lecz z kilku, z tym że lata się nie zgadzały, ale dodała, że w dniu włamania czy następnego dnia, gdy to wykryto, przy jednej z piwnic była wielka kupa odchodów ludzkich i już chciałem powiedzieć, że ta kupa była moja, bo gdzie miałem iść z potrzebą, i że miało to miejsce dokładnie w dniu zabójstwa [T.R.] przy ulicy Dr. Rostka, tj. 30 października 1976 roku, ale wywnioskowałem, że to niczego nie zmieni.

Śmieszą mnie tylko ludzie, że tak fantazjują, co już wcześniej nadmieniałem i to nie tylko ludzie młodzi, ale bardzo często ludzie już w podeszłym wieku, co wielokrotnie wprowadza w błąd milicję, myślą, że takimi bzdurnymi opowiastkami pomagają, a w rzeczywistości tylko szkodzą, co ma tylko plus dla przestępcy.

W trakcie pisania o włamaniach przypomina mi się jeszcze jedna napaść, która miała miejsce w WPKiW w Chorzowie i która przy wcześniejszych zeznaniach uszła mej uwadze, uważałem, jak wszystko to wszystko i przypomina mi się, że narzędzie (siekiera), które miałem przy sobie, napadając tego dnia, była narzędziem już w jakiejś wcześniejszej napaści. Początkowo myliłem się, powiązując różne sprawy ze sobą, ale dziś po upływie czasu i to czasu spokojnego na rozmyślania wiem, że siekiera po raz pierwszy była użyta przy zabójstwie [M.S.] wtedy nie pozbawiłem się narzędzia, mimo że w drodze byłem zaczepiony przez funkcjonariusza milicji, przyniosłem to narzędzie do domu wraz z dokumentami i zegarkiem tej kobiety, co stwierdziłem już w domu, co z czasem ukryłem w piwnicy, a przeprowadzając się do nowego mieszkania, zabieram ze sobą i lokuję w spokojnym i cichym miejscu z dala od przypadkowych oczu, z tym że narzędzie to już było w pełnej okazałości siekierą, ponieważ dałem sobie przyspawać na zakładzie pracy brakujące ostrze.

Nadmieniam w trakcie pisania, że siekierę tę wyrzuciłem w takie i takie miejsce, uciekając z miejsca przestępstwa, które jest w stanie wskazać, gdzie po upływie niespełna pół godziny jedziemy i wskazuję miejsce, ale niestety po siekierze ani śladu, czas robi swoje, jest już przecież rok 1982.

Po upływie kilku tygodni następny eksperyment (wizja lokalna) na terenie WPRiW, gdzie obecna jest ekipa telewizyjna, na co początkowo nie chcę się zgodzić, ale w końcu macham na to wszystko ręką, wszystko zostaje utrwalone na taśmach.. Wszyscy z czasem na celi zazdroszczą mi moich ciągłych wyjazdów, wszyscy chcieliby - skrycie myślą - uczestniczyć w tym wszystkim, co ze mną związane - durni idioci - myślę - nie dopuszczają myśli, że na końcu mej drogi jest stryżek, nawet nie wyobrażają sobie, jakie to wyczerpujące, tym bardziej że ja ciągle kręcę - musi odpaść podejrzenie o czyn lubieżny, najlepiej jeśli zostanie, że mordowałem pod wpływem silnego wzburzenia, a co później, to nie wiem, dlaczego tak a nie inaczej postąpiłem. W następnych dniach znów okazania, najpierw z [M.B.], która wskazuje na mnie palcem, mimo że w 1979 roku gdy byłem jej okazywany w KMMO w Piekarach Śl., nie poznała mnie, przy całym okazaniu jest obecna ekipa telewizyjna i kilku dziennikarzy, wchodzi następna osoba - palacz z kotłowni przy ulicy Witczaka w Bytomiu nie rozpoznaje we mnie osoby, z którą pił wódkę przed porznięciem scyzorykiem [M. S.]. Kolej na dziewczyny, które napadłem w parku w Chorzowie, pierwsza kieruje palec w stronę mojej osoby, to samo robi po chwili druga i wtedy domyślam się że osoby prowadzące śledztwo w mojej sprawie zagrały ze mną, zadrwiły ze mnie, udało im się. Wiele myślałem przed okazaniem, dlaczego ubierają mnie akurat w moje jasne ubranie, później zrozumiałem, w tym ubraniu dokonałem napadu właśnie na te dziewczyny, myślałem jeszcze o [M. B.] z Bytomia - jak to jest raz mnie nie rozpoznaje i to pięć lat po napaści, a w niespełna w osiem lat po danym zajściu i trzy lata po ostatnim okazaniu rozpoznaje w mojej osobie napastnika, coś jest nie tak - świetnie zagrane, a ja, który ciągle o wszystkim myślałem, dałem się podejść.

Później gdy nie mogłem dostać w ręce gazet, w których była opisana moja przestępcza działalność, zrozumiałem, że społeczeństwu musi być przedstawiony wielki sukces milicji, która zatrzymała wielkiego bandytę, w czym pomogli

dziennikarze, przekręcając na swoje kopyto wiele szczegółów całego mojego życia oczywiście przestępczego, kto powie, że to wszystko się inaczej przedstawiało niż to przekazane do publikacji - nikt, niektórym ludziom jest to na rękę.

Bardzo często przed oczami swymi miałem swoje dzieci, ciągle widziałem i widzę moją córeczkę, która, gdy zostałem aresztowany, biegła za mną i chciała ze mną jechać, dzień po dniu czułem się coraz gorzej, coraz bardziej tęskniłem do nich, ale na tę moją prośbę wszyscy byli głusi i zimni, krew się gotowała we mnie, ale nie mogłem nic zrobić.

Wielokrotnie później, gdy już wszystko organom śledczym było wiadome o mej osobie, często nachodziły mnie wątpliwości, czy dobrze zrobiłem, wyjawiając to wszystko, często mówiłem sobie do siebie dureń, ale wiedziałem, że po zrzuceniu z siebie całego ciężaru stałem się o wiele spokojniejszy, niż to miało miejsce w poprzednim okresie czasu po napaści na dziewczynki. Po tym morderstwie załamałem się psychicznie i mimo że doskonale grałem swoją rolę, już nie byłem taki sprawny umysłowo jak dawniej, jedno wiem, że jeżeli nie miałbym tego morderstwa [B.] na moim sumieniu, to śledztwo w mojej sprawie całkiem inaczej by się przedstawiało, niż to miało miejsce.

Każdy człowiek zapewne dorzuci do mego nazwiska słowo bandyta, morderca i całkiem słusznie, ale nikt nie wie, jaką taki człowiek prowadzi walkę wewnętrzną, wielu co prawda osobników podobnych do mnie nie zwraca na to większej uwagi, bo po co, jest przecież na wolności i uważa się za nieuchwytnego, nie przyjmuje do swojej durnej palicy słowa aresztowany, ale jest duży procent przestępców (morderców), którzy pod wpływem jakiegoś przeżycia walczą, stają się coraz bardziej zdenerwowani, wszystko i wszyscy im przeszkadzają i często bywa, że tylko tchórzostwo nie pozwala takiemu osobnikowi na zrobienie ostatniego kroku, kroku, którego finałem jest samobójstwo. Wielu nie dopuszcza do siebie myśli, że kiedyś może być „ofiara” prawa, nie patrzy w przyszłość, tylko w przeszłość, a o samobójstwie myśli, gdy już jest w celi więziennej - za późno na myślenie.

Bardzo często rozmawiałem z różnymi ludźmi i w większości przypadków z różnymi przestępcami na temat samobójstwa i zauważyłem, że opinie były podzielone co do tego tematu, część moich rozmówców uważała, że samobójstwo jest jakimś bohaterstwem, człowiek decydujący się na taki krok musi być człowiekiem odważnym, a gros osób uważało, że na taki krok decyduje się tchórz, można powiedzieć, że ci i ci mają w swych wywodach rację, a moje zdanie.

Moje zdanie jest raczej podzielone, uważam, że jakimś bohaterstwem niewątpliwie to jest, lecz dodaję, że ludzie po różnych zaburzeniach umysłowych też popełniają samobójstwa, a nie myślą i nie rozważają, czy to, co robi, będzie bohaterstwem, może nawet nie wiedzieć, co to słowo znaczy, drudzy natomiast tchórze, jak ich określamy, chcą w ten sposób uciec od prawdy, boją się odpowiedzialności, ale czy można ich nazwać tchórzami. Taki człowiek wie, że w momencie aresztowania stracił wszystko (oczywiście pisze o osobach, które weszły w konflikt z prawem) i co go czeka, długie godziny napięcia psychicznego, proces który mimo że w świetle prawa jest w porządku, czym jest, jest walką ząb za ząb, wielu obserwatorów mówi zabił i on powinien być

zabity, są spragnieni krwi, dlatego wszyscy ludzie są podobni do siebie, ale mało która osoba rozważa to drugie - dlaczego, dlaczego zabił (oczywiście inaczej rozumiemy w przypadku jednej ofiary, a inaczej, gdy tych ofiar jest więcej) i dlatego nie dziwię się, że duża grupa osób decyduje się na taki krok, gdy widzi przed swymi oczami ludzi obślinionych i ląkających krwi. A więzienie, bo brane jest także długoletnie izolowanie takiego człowieka od społeczeństwa, uważam, że więzienie nie nauczy niczego dobrego takiego człowieka, u nas w naszym kraju więziennictwo uważane jest tylko jako instytucja przynosząca dochód Skarbowi Państwa, nic poza tym, więzienie nie wychowa człowieka, w więzieniu człowiek staje się większym łotrem, niż był do chwili aresztowania, dzięki wpływom współwięźniów i zamkniętych oczu służby więziennej, która jest przecież panem życia i śmierci takiego osobnika. Wielokrotnie w celi chodziłem całymi dniami zamyślony i nieodzywający się do nikogo, jednego tylko pragnąłem, widzieć ostatni raz w moim życiu swoje dzieci, porozmawiać z nimi, a później niech się dzieje co chce.

Po tym pierwszym etapie śledztwa zostaję odtransportowany do więzienia, i mimo że osoby prowadzące śledztwo w mojej sprawie są częstymi gośćmi u mnie w więzieniu, ciągle jeszcze jestem wożony do KWMO na dalsze okazania, gdzie przy którymś z kolei zostaję rozpoznany przez [M.S.], którą porzuciłem scyzorykiem w Bytomiu w 1978 roku. Po przywiezieniu mnie do aresztu śledczego od razu czuję się jak jakiś okaz zoologiczny, duża grupa funkcjonariuszy służby więziennej jest ciekawa, jak wygląda nowy śląski wampir, i dość często jestem wzywany na rozmowy z różnymi ludźmi, niektórzy chcą mnie zastraszyć - ale nie mnie - myślę - mnie już nikt niczym nie wystraszy, nie boję się już niczego, bo czego mam się bać, kiedy na końcu mej drogi, którą kroczę, jest szubienica.

Przez cały pobyt w więzieniu zachowuję się raczej spokojnie, bo po co mi potrzebne robienie z siebie pajaca. Na celi dostaję opiekuna (innego więźnia), który całymi dniami obserwuje moje zachowanie, słucha, co mówię prawdziwy cyrk, jedno miałem tylko wtedy pragnienie, dostać w swoje ręce gazety, w których byłem opisywany, ale co do tego wszystko było wyśmienicie zabezpieczone, wszystko, co tylko płynęło na moją celę, było przeszukiwane przez oddziałowych i w razie jakichś artykułów prasowych od razu konfiskowane, ale muszę powiedzieć, że Achim też miał głowę na szyi i mimo takiego pilnowania przechytrył innych i zamierzony cel osiągnął. W więzieniu wszystkie dni podobne do siebie, rano godzina szósta pobudka następnie wstawianie kostek, apel, śniadanie, spacer, obiad, kolacja, apel, wstawianie kostek i cisza nocna, z tym że raz w tygodniu kąpiel w łaźni i dwa razy golenie i tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu, jedni (oczywiści ci mający już wyrok) do końca kary, drudzy, oczywiście znikoma ilość, do końca życia, prawdziwa monotonia urozmaicona jedynie przeszukaniem cel, tak zwanymi kipszami. Zachowuję się spokojnie, raz tylko się zdenerwowałem podczas spaceru, wiadomo kim jestem, i dlatego zostałem umieszczony w specjalnym pawilonie, gdzie na spacer wychodzimy pojedynczymi celami, ale tego było mało, bo gdy pan Achim szedł zaczerpnąć świeżego powietrza, musiałem być zawsze kilku funkcjonariuszy z oficerem inspekcyjnym na czele i raz

zostałem zaczepiony z powodu trzymanyh rąk w kieszeni. Z pewnością usłuchałbym uwagi, ale jak można zareagować inaczej, gdy widzi się osobę zwracającą uwagę trzymającą ręce podobnie jak ja w kieszeni pod same łokcie, pomyślałem sobie, niech gada, i zostaję odprowadzony na celę.

Zostaje sporządzony raport, do którego staję przed samym naczelnikiem więzienia, który mówi do mnie o przepisach regulaminowych:

Ty sobie gadaj, a ja i tak wiem swoje - myślę, mówię mu, że od kogoś żądać znajomości regulaminu, trzeba mi go przedstawić, żebym mógł się z nim zaznajomić, a wtedy może zastawiać się przepisami, mówię mu także przy obecności wychowawcy, że to właśnie jego obowiązkiem jest jako wychowawcy i tego mędrkowania było widocznie im za dużo (wszystko można mówić, tylko nie prawdę), decyzja jest krótka, nagana z wpisaniem do akt - a pisz i tysiąc raportów, ty stary capie - myślę i wychodzę z powrotem na celę, z tym że na odchodnym dowiaduję się, że decyzja taka powstała, tylko dlatego, że już kiedyś siedziałem i co związane z tym powinienem być zaznajomiony z obyczajami panującymi w więzieniu, tylko że była różnica, od chwili mojego wyjścia na wolność w 1974 roku, wszedł w życie nowy regulamin, a ponadto żyjąc na wolności, nie miałem przecież w głowie paragrafów, bo cóż mnie one obchodziły.

Wielokrotnie przebywając w areszcie śledczym powracam myślami do dni, które minęły od daty mojego zatrzymania i bardzo często zastanawiałem się, czy dobrze zrobiłem, przyznając się do wszystkiego, ciągle jeszcze nachodziły mnie różne wątpliwości, ciągle wracałem myślami do życia, które prowadziłem na wolność, które powoli w moim umyśle zamazywało się, żyłem szarą codziennością, jednymi i tymi samymi czynnościami nie było niczego nowego, wszystko się powtarzało. Całymi dniami albo czytałem, albo grałem w kości, co było zakłócone tylko przygotowaniem esencji herbacianej (czaju), i dalej jedno i to samo, od czego można było dostać pomieszaną w głowie. Kilka razy na celę wchodził oddziałowy i szukał grzałki, którą gotowaliśmy wodę i muszę przyznać, że sprytnie szukał, bo raz nam ją znalazł, ale co to było dla mnie, odpowiedziałem sprytem na spryt i wieczorem pod celą była już nie jedna, lecz dwie grzałki, których mimo jego wielkich wysiłków już nie znalazł, mimo że wielokrotnie trzymał ją w rękach, o czym nie wiedział, wszyscy śmialiśmy się z tego kawału i oddziałowy machnął ręką i dał spokój. Początkowo chcieli nas złapać na gorącym przygotowaniu, ale tego się nie bałem, śmiałem się, bo woda się gotowała, ale niczego nie zauważyli, nie mogli zauważyć i tak mijał nam dzień po dniu, raz na wesoło raz na smutno, bo każdy myślami dosyć często był gdzie indziej, daleko od tego przekłętą miejsca, gdzie większość ludzi porusza się jak automat, każdy marzy, ucieka od tego, co go otacza, jedni widzą to, co było, inni myślą nad tym, co będzie, planują wielokrotnie w myślach nowe skoki czy włamania, inni myślą o zemście.

Podobnie było ze mną, nie myślałem, co prawda, o skokach, bo to nie moja dziedzina, czy o zemście, bo rok 1971 zemściłem z nawiązką, dzisiaj z perspektywy czasu, myśląc o tym wszystkim, cieszy mnie jedynie to, że wszystkie moje śmiertelne ofiary były osobami samotnymi i nie miały, i nie wychowały dzieci, zawsze cieszy mnie widok dzieci, mimo że jestem sprawcą napadu na dzieci, z których jedno zabiłem.

Bardzo często przed oczami moimi przesuwaly się obrazy z tamtych dni i często zadawałem sobie pytanie, mimo że myślałem czasami wręcz odwrotnie (ale taki już jest człowiek) - co jeszcze? Zdarzyło się, że wiele szczegółów z poszczególnych napaści ciągle mi się przypominało, przypominały mi się nowe napady, nowe miejsca w okolicach, których krążyłem, ale do całości to się już nie liczyło i nie liczy. Przez szereg dni miałem przed swymi oczami życie nocne wielkiego miasta, widziałem wiele rzeczy, zdarzeń, których niejedyn z ludzi nie widział lub nie chciał widzieć, wielu ludzi, widząc coś podejrzanego, omijało to coś, nie chcąc się stać w przypadku jakichś oczu świadkiem, podobnie było ze mną, ale często zdarzało się, że moje oczy widziały to, co w świecie przestępczym nazywa się niezdrowym. Przypadkowo poznawałem świat przestępczy, mimo że zawsze byłem w ukryciu, dziwiło mnie tylko, że milicja nie widzi tego, co ja widzę w swych pieszych, nocnych wędrówkach, ale z moich obserwacji wiedziałem, że każdy niemal funkcjonariusz milicji patrolujący swój rejon za bardzo rzuca się w oczy, jest widoczny z daleka, bo przecież nie skrada się i nie chodzi jak kot, tylko kroki swe stawia w ten sposób, żeby każdy i wszystko wkoło niego wiedziało, że idzie pan władza, co wielokrotnie już z daleka ostrzega przestępcę, gdy jest sam lub gdy jest w towarzystwie innych osób (którzy stoją na obcince), jest w porę alarmowany. Widziałem nawet takich milicjantów, którzy zachowywali się jak gdyby bali się własnego cienia, stronił od ciemnych bram i ciemnych miejsc, natomiast przy obecności większej ilości ludzi zachowywał się butnie, z czego, widząc to, człowiekowi zbierało się na śmiech.

Wielokrotnie pracowałem myślami do samych napaści, często myślałem o swoim pierwszym napadzie jesienią 1974 roku, który był moim pierwszym krokiem przestępczym po mojej odsiadce. Po wyjściu na wolność bardzo często chodziłem zamyślony, zdarzało się nawet, że nie poznawałem znajomych na ulicy, każdego przeszywałem ostrym wzrokiem, co miało ten skutek, że duże grono osób pod wpływem mojego spojrzenia otrząsało się, co zostało mi do dnia dzisiejszego. Po mojej odsiadce stałem się człowiekiem jeszcze bardziej skrytym i mrukliwym, czułem żal i wściekłość do wszystkiego, co mnie otaczało, jedynie w domu przy moich najbliższych byłem nadal takim samym jak poprzednio, byłem człowiekiem dzikim, omijałem towarzystwo ludzi, lubiłem być sam ze swoimi myślami, które tak tłukły się w mojej głowie, że w końcu zadawałem sobie pytanie - co warte jest życie ludzkie? Często rozmyślałem w samotności, kto wyrządził mi największą krzywdę w moim krótkim życiu; milicja, prokurator, sędzia - nie, te osoby były dużo później, wcześniej była szanowna pani [W.], a więc kobieta, była też babka, ale za kratą więzienną znalazłem się przez tą pierwszą, przez nią poznałem „dom umarłych”, przez nią siedziałem i musiałem znosić różne humory funkcjonariuszy służby więziennej, poznałem drugą stronę, gdzie nikt nie liczy się z człowiekiem, tam jest się tylko skazanym i facetem przynoszącym swoją pracą dochód Skarbowi Państwa, nie ma niczego, co można objąć nazwą forma wychowawcza, masz tylko pracować i to wszystko, co od człowieka się wymaga (nie nadmieniając dyscypliny). Ta kotłowanina w mojej głowie miała ten wpływ na moją osobę, że zapalałem chęcią zemsty, nie mogłem uspokoić myśli i poszedłem na ulicę bić, mordować, nie

mogła mnie od tego odwieść już nawet miłość do żony, poznałem dziewczynę, którą pokochałem, która była inna niż te kobiety, z którymi miałem styczność dziennie, tj. babką i matką, które były osobami, że tak określę zimnymi, bez uczucia, ale ta miłość nie mogła zagłuszyć tego, co się narodziło w mojej głowie. Później o moim wyjściu na ulicę zadecydowało moje pożycie seksualne, było nam mnie i żonie dobrze z sobą, ale byłem zawiedziony, nie czułem już jakiegoś pełnego zadowolenia, ciągle przed oczami miałem tamto uśiłowanie gwałtu, dochodziło do tego, że pieścąc się i kochając z moją żoną, myślami byłem w piwnicy w budynku, gdzie to całe zdarzenie miało miejsce, zagłuszało wszystkie te przyjemne chwile, które przeżywałem. Nie umiałem już myślami wrócić do aktualnej chwili, ciągle było daleko, dochodziło do tego, że stosunek odbywałem, mimo że do niego dążyłem nieuczuciowo, wszystko odbywało się w należyтым porządku do całkowitego obnażenia, a później moje ruchy były, że tak określę ruchami automatu, zawsze ta nagość paraliżowała moje ruchy, zawsze widziałem oczy i mimo że ten wzrok był pełny miłości, to widziałem także oczy poszkodowanej z 1971 roku z rozprawy sądowej, czy z wcześniejszego okresu czasu, śledztwa. Dlatego też prawie z wszystkimi moimi śmiertelnymi ofiarami odbywałem stosunek płciowy, nie było już oczu, były wygasłe, powleczone mgłą, nie było już ich normalnego blasku, było tylko ciało, jeszcze ciepłe, i ja, ja, który pomogłem przy wygaśnięciu tego blasku, ja, który w tamtym okresie czasu mściłem się za ten fałszywy wzrok oraz ciało moje przechodziła fala zadowolenia dzięki odbytemu stosunkowi.

Cieszył mnie co już wcześniej nadmieniałem widok twarzy, tej znenawidzonej twarzy, bo kobiecej wykrzywionej grymasem bólu czy strachu, wiele osób może dzisiaj zadawać sobie pytanie i z pewnością zwróciłby się do mnie z tym pytaniem; dlaczego przy ataku i uderzeniu nie decydowała siła, nie uderzałem raz i gotowe, tak jak w przypadku [B.], tylko zadawałem co do mojej siły raczej lekkie uderzenia dwa, trzy czy ileś tam uderzeń?

Muszę powiedzieć, że mimo chwilowego strachu, który przeżywałem po zwaleniu z nóg kobiety, bo zawsze mógł mnie ktoś zauważyć, cieszyłem się, widząc twarz wykrzywioną z bólu, dlatego uderzałem raz i widząc, że moja ofiara przychodzi do siebie, drugi raz, myśląc - męcz się, bo i ja się męczyłem, a bywało, że widząc krew, moje oczy napelniały się nienawiścią i tłukłem, aż słyszałem chrzęst kości i ofiara, o ile jęczała, uspokajała się na zawsze, czasami jeszcze zanim uśmiercałem, sam zadawałem męczarnie i po odbyciu stosunku płciowego jednym, ostatnim uderzeniem pozbawiałem ją tej ostatniej iskielki życia, później był już trup, z którym miała pracę milicja.

Dzisiaj wiem, jakie różne hipotezy stawiano co do sprawcy tych napadów, czyli do mnie, wiem, że gros osób uważało, że jakiegoś typu rozładowanie miałem w trakcie samego uderzenia - bzdura, w czasie oczywiście krótkim, jakie jest samo uderzenie, myślałem tylko o powaleniu z nóg i tym uderzeniem doprowadzić ofiarę do stanu nieprzytomności, a później dalej stukać po głowie, obnażać. Wiem, że w kilku przypadkach moje pierwsze uderzenie było za słabe i dlatego te kobiety przeżyły, co prawda uderzałem jeszcze, jeśli okoliczności na to pozwalały drugi czy trzeci raz, ale każde następne uderzenie nie było zadawane już z taką siłą, jaką ja w to wkładałem, moje myśli po pierwszym uderzeniu

i krzyku były jednym kłębowiskiem, jedna myśl gonila drugą, byłem zawsze w miejscach ruchliwych (na klatce schodowej) gdzie krzyk mógł kogoś zaalarmować i dzięki temu mogłem być zaskoczony i każde uderzenie następne nie mogło już powalić na ziemię kobiety, ponieważ w uszach miałem słowa - uciekaj, wystarczy - oraz osoby napadnięte za najważniejsze dla siebie w danej chwili uważały nie upaść, spłoszyć napastnika krzykiem, w taki sposób broniły swojego życia. Nikt, w momencie gdy otrzymuje uderzenie w głowę, nie myśli; stój, odwróć się i zapamiętaj wszystko, tylko przyjmują różne formy obrony, bo w przeciwnym przypadku wyczuwa, że już więcej po upadku nie wstanie. Nikt w momencie uderzenia nie zwraca uwagi na moją twarz, na moją sylwetkę, każda z kobiet w tej gorącej dla niej chwili myślała tylko o obronie swojego życia, a sylwetkę czy twarz mogła zapamiętać tylko przez kontakt z moją osobą przed czy po napaści, co z czasem wymazywało się z umysłu dzięki rozmyśleniom nad tym, co się stało. Z pewnością niedoszła ofiara morderstwa, początkowo zamiast myśleć o napastniku, myślami obejmowała całe zajście, zadawała sobie pytanie - za co, dlaczego? A później jej organizm napęniał się wściekłością, ale ten pierwszy obraz już był zatracony, zapamiętuje tylko niektóre szczegóły wyglądu ubioru, resztę zamazały te pierwsze rozmyślenia.

Co do mojej pierwszej napaści na [M.B.] w Bytomiu, to w tamtym okresie czasu nie rozmyślałem jeszcze tak szeroko jak później, był to mój pierwszy krok, którym chciałem zrealizować zamierzony cel, nie myślałem jeszcze co, jak tylko szedłem, myślami byłem tylko przy ucieczce z miejsca przestępstwa, jeśliby doszło do jakiejś napaści.

Rozmyślałem, gdzie uciekać, rozważałem wszystkie za i przeciw, dlatego uciekając, nie obrałem drogi w stronę parku, tylko uciekałem w przeciwnym kierunku, w stronę gęstej zabudowy, z ciemnymi ulicami, którymi prędzej mogłem wydostać się na bezpieczny dla mnie teren. Nie myślałem, jak uderzę, nie myślałem o tym, czy uderzę raz czy kilka razy, to przychodzi samo już przy samym zetknięciu się z ofiarą, najważniejsze uważałem wtedy nie wzbudzić u danej osoby zainteresowania sobą, zawsze byłem dobrze ubrany, ale nierzucająco się w oczy, zawsze byłem miły, grzeczny, aż sam się dziwiłem samemu sobie, ale człowiek już jest taki, że chcąc coś osiągnąć czy zrealizować, robi wszystko, co czasami kiedyś w przeszłości uważał za niemożliwe. Powracając do samego zajścia (napadu) tamtego jesiennego wieczoru, nocy, to muszę przyznać, że już od wcześniejszych dni rozmyślałem, co wziąć z sobą z narzędzi, zostało na młotku, jak wiadomo, myślałem, że narzędzie to będzie dostatecznie dobre do zadania ciosu i do ogłuszenia swojej ofiary, a poza tym łatwiejsze do ukrycia pod ubraniem niż siekiera, z młotkiem człowiek ma większą swobodę ruchów, nie przeszkadza tak jak w przypadku siekiery w trakcie chodzenia, długi trzonek wpuszczony do nogawki spodni. Pozwolę sobie powiedzieć, że całą tą napaść spartoliłem właśnie tylko z powodu lekkiego narzędzia, mimo że uderzyłem swą ofiarę dosyć mocno oraz uderzenie złagodziła czapka, którą miała na głowie [M.B.] i od tego czasu zawsze narzędziem, które miałem przy sobie, była siekiera.

Zdarzało się także, że łagodność uderzeń wynikała z tego, że czasami byłem już przemęczony wielogodzinnymi wędrówkami po ulicach, przy jakimś zetknięciu z kobietą uderzałem mimo dużej włożonej siły dosyć łagodnie, tak jak w przypadku

w Chorzowie przy ulicy Chrobrego, jak to wcześniej wymienialem, mimo że wiem dzisiaj, że nie jestem sprawcą tej napaści, tylko innej, ale zostawiłem nazwę ulicy, bo to niczego nie zmienia w dzisiejszym świetle. Podobnie było w 1976 roku na osiedlu Arki Bożka, z tym że decydującą rolę odgrywał tam krzyk podniesiony przez poszkodowaną i walka z moimi myślami powstałymi w mojej głowie - zostań, wal dalej, uciekaj.

Jedno muszę przyznać dzisiaj, znając już zeznania poszkodowanej, że mimo że nie zapamiętała mojej twarzy, co wiem z nieudanego okazania mojej osoby, to bardzo dobrze zapamiętała moją sylwetkę, ubiór, byłem rzeczywiście tamtego wieczora ubrany w płaszcz pokrowiec i miałem z sobą parasolkę, tylko że tą parasolką nie uderzałem tylko siekierą, którą miałem ukrytą pod płaszczem, parasolem nie mógłbym nikomu wyrządzić krzywdy, to absurd. Natomiast co do mojej drogi ucieczki z miejsca przestępstwa, to pamiętam, że tamtego wieczora uciekałem przez teren jakiegoś szybu kopalnianego, a następnie torowiskami przez tereny zwane „żabimi dolami” do Brzezin Śląskich, pamiętam, że uciekając, przewróciłem się na torowisku, zahaczając o drut biegnący wzdłuż torowiska i rozerwałem spodnie, mówiąc żonie w domu, że nogawkę spodni rozerwał mi pies, nie uciekałem główną ulicą czy między budynkami mieszkalnymi, tylko przez tamte ciche i bezludne tereny z dala od oczu ludzkich.

Podobnie uciekałem torowiskami tylko w innym rejonie Bytomia po pobiciu młodej kobiety w jednym z budynków mieszkalnych znajdujących się w pobliżu kina „Rozbark”, pamiętam, że tej nocy była już dosyć późna godzina i po bezowocnym szwendaniu się ulicami tego miasta postanowiłem kroki swe skierować w kierunku domu. Nie pamiętam, czy tamtego wieczora miałem z sobą siekierę, ale jeśli miałem, to już wcześniej musiałem ją wyrzucić, nie mogłem przecież z czymś takim przyjść do domu.

Później w drodze ucieczki kłamałem, że tak szybko pozbyłem się narzędzia, była 100% okazja, a gołymi rękami na młodą, zdrową dziewczynę to nie to, wiem, że grałem faceta grzecznego, pomagałem nieść torbę, mało spotykane u mnie, ale tak było, myślałem poderwać babkę, ale uderzyłem do niej nie z tej właściwej strony, w końcu zrezygnowałem i na odchodnym kilka razy musiałem uderzyć pięścią w twarz, krzyk 1 Achima nie ma, w razie zameldowania milicji o napaści to nowy ślad za nim, ale urwany. Początkowo myślałem, takjako miało miejsce (26) później 26 listopada 1979 roku, poderwać i umówić się na jakiś inny dzień, a później trup, ale zrezygnowałem z tego pomysłu, raz tylko poderwałem w podobnej sytuacji młodą dziewczynę też już w drodze do domu bez narzędzia i umówiłem się z nią w innym dniu, ale na to spotkanie nie przyszedłem z powodu braku czasu w tym dniu, wiem tylko, że w budynku, w którym ona mieszkała, dokonałem włamania do piwnicy w jakimś późniejszym czasie.

Wracając do listopada 1974 roku, to pamiętam, że w dniu napaści na [M.B.] była nieprzyjemna, deszczowa pogoda, zresztą najczęściej wychodziłem z domu na ulicę przy takiej pogodzie, najlepsze dni (noce) dla mnie, mało przechodniów, mało ruchu na ulicach, tylko od czasu do czasu jakaś skulona postać czy jakiś patrol milicyjny, nieprawdą jest, żeby czynnikiem wywołującym agresywność u mnie mógł być spadek ciśnienia atmosferycznego, wiem, że w różnych statystykach wykazane jest, że najwięcej

zdarza się w okresie niżu samobójstw, ale to nie znalazło potwierdzenia w moim przypadku, wychodziłem z domu, prawda, ale tylko dlatego, że w taką pogodę jest mniej ludzi na ulicach. Wiadomo jest, że w okresie niżu duża grupa ludzi czuje się po prostu źle, nie umieją sobie znaleźć miejsca, czy odczuwają różne bóle, narzekają na różne dolegliwości, w moim przypadku było wręcz przeciwnie, jeżeli źle się czułem, to tylko w okresie wyżu, przy upałach, ale raczej mogę powiedzieć, że pogoda nie miała żadnego wpływu na mój organizm, nie decydowała o tym, że wychodziłem i napadałem akurat przy takiej czy innej pogodzie. W moim przypadku w większości decydowało alibi, co już wcześniej nadmieniałem, najczęściej wychodziłem z domu, mając zabezpieczenie na zakładzie pracy w postaci dniówki, a w domu wszystkim wiadomo było, że idę do pracy, nikt nie mógł się domyślić o mojej prawdziwej drodze.

Do swego mieszkania nie zapraszałem nikogo z moich kolegów z pracy (jeśli już były takie przypadki, to sporadyczne), przeczuwałem, że przy alkoholu rozmowa może zejść na tematy zawodowe i żona (świadek) takich rozmów może słyszeć o moich wolnych dniach, a w rzeczywistości byłem przecież w „pracy”, z tym że prawda była inna, nie chciałem, żeby cokolwiek rzuciło inne światło na moją osobę.

Wiedziałem, że alkohol dla takiego człowieka jak ja był największym wrogiem, nie chodzi o to, żebym nie mógł wypić większej ilości, ale wiedziałem, że człowiek, będąc pijanym, może się mimo kontroli z czegoś wygadać, a poza tym wiedziałem, że po pijanemu mogę wyjść na ulicę, jak to kilka razy zrobiłem. Wiedziałem, że po wypiciu alkoholu nie jestem już taki sprawny czy szybki niż w stanie trzeźwości, to samo odnosi się do myślenia, w stanie upojenia alkoholowego, człowiek już nie myśli szeroko, zakres jego rozumowania jest znacznie zawężony, jedynie wzmaga się (oczywiście nie u wszystkich osób) jego agresywność, ludzi się, że jest takim samym jak przed wypiciem, nawet uważa, że alkohol dodał mu siły, ale wiadome jest, że tak nie jest, do takiej osoby to niestety nie dociera. W moim przypadku nie ma co ukrywać oczywiście w późniejszym czasie było podobnie, też kilka razy byłem po pijanemu na ulicy, ale muszę stwierdzić, że w większości spowodowane to moje wyjście było przeważnie jakąś kłótnią czy awanturą, chociaż zdarzało się to bardzo rzadko, przeważnie alkohol miał ten wpływ na moją osobę, że stawałem się senny i nic mnie nie obchodziło, co wkoło mojej osoby się dzieje.

Agresywność natomiast wzrastała, gdy miałem, jak się to szumnie określa, mało i ktoś mi słownie dopiekl, wtedy nie zwracałem na nic uwagi, tylko szedłem i szukałem kogoś w celu wyładowania swej wściekłości, z tym że po wytrzeźwieniu łapałem się na tym, że popełniam błędy, błędy, których zawsze starałem się unikać. Zawsze będąc pijanym, zapominałem o ostrożności, dochodziło do tego, że w takim stanie nie stałem ukryty w tłumie (a jeśli nawet, to zdarzało się to dosyć rzadko), tylko chodziłem i szukałem okazji, nawet widząc z daleka funkcjonariusza milicji, nie schodziłem z jego drogi tylko szedłem prosto na niego, mimo że będąc trzeźwym, znikalbym w pierwszej napotkanej po drodze bramie. Myślę, że w takim przypadku, a byłem w trakcie śledztwa pytany, czy nie zdarzyło mi się napaść na mężczyznę, to mogło nawet coś takiego się zdarzyć, mimo że tego nie pamiętam, ale dodając, że mogło to być tylko na jakiejś otwartej przestrzeni, nigdy na klatce schodowej. Zdarzało się

także, że widząc jakieś zdarzenie przy udziale większej grupy ludzi, pchałem się prosto na nich, można powiedzieć, że szukałem guza, muszę także stwierdzić, że bardzo często dopisywało mi szczęście, wystarczyło tylko, żeby ktoś mnie obserwował, a już wyczulby, że z tym facetem, to znaczy ze mną jest coś nie w porządku, a w stanie trzeźwym było wręcz odwrotnie.

Rozważając kwestię narzędzia, co już wcześniej zrobiłem, to mając przedstawionych 12 zarzutów, w tym 5 dotyczących zabójstwa, a 7 usiłowania zabójstwa, to najczęstszym narzędziem, którym posługiwałem się, była siekiera, w jednym przypadku był scyzoryk, w jednym przypadku, w przypadku [B.] kilof oraz w przypadku zabójstwa [M.S.] złamana siekiera, z tym że przy mojej pierwszej napaści posłużyłem się młotkiem, który okazał się narzędziem niewłaściwym.

Wiem, że prokurator nie za bardzo dowierza moim słowom, ale tak już jest, że każdy człowiek patrzy pod każdym kątem na moją sprawę, widzi ją po swojemu dlatego też postanowiłem między innymi opisać na tych stronicach całą prawdę dotyczącą mojego życia, i to podwójnego życia, które prowadziłem. Liczę się z tym, że gros osób może przyjąć pewne fragmenty z przymrużonym okiem, ale to już wyłącznie sprawa danej osoby, nie wszystko nawet w życiu codziennym człowiek wierzy, ale taka jest prawda.

Wiem, że zdarzają się przypadki, przy których przestępca (morderca) zabiera różne, drobne przedmioty należące do jego ofiary, czasami zabiera z chęci zysku, mimo że głównym motywem zbrodni jest lubieżność lub zabiera w celach, można to tak nazwać kolekcjonerskich, które w większości przypadków gdzieś ukrywa lub zakopuje, by po jakimś czasie wykopać je czy wyciągnąć ze skrytki i przeglądać to. Ja nigdy nie zabierałem nic swoim ofiarom, prawda, że przeszukiwałem torebki, ale nie w celu zabrania czegoś, tylko chciałem narobić bałaganu na miejscu zbrodni, niektóre moje ofiary miały przy sobie pieniądze, ale na to, żeby zabrać coś, nigdy się nie pokusiłem, wiedziałem, że w razie wpadki, każdy taki przedmiot stanowi dowód przeciwko mnie, dlatego wszystko zostawiałem na miejscu. Było w dwóch przypadkach, że wziąłem przedmioty ofiary, raz po zabójstwie [T.R.] w Bytomiu, gdzie wziąłem klucze, które ona opuściła przy upadku, ale je w drodze ucieczki od razu wyrzuciłem oraz przy zabójstwie [M.S.] w Chorzowie, gdzie zabrałem etui z dokumentami i zegarek z dwoma pierścionkami, które to przedmioty wypadły z torebki przy upadku ciała. Nawet sam nie wiedziałem, że zabrałem to z miejsca zbrodni i przyniosłem do domu; prawdopodobnie, że po przemieszczeniu zwłok gdy wróciłem na miejsce uderzenia w celu zebrania rozrzuconych przedmiotów, włożyłem to do kieszeni i po prostu zapomniałem o nich.

Przy zwłokach miałem inne zajęcie, ciągle obserwowałem najbliższą okolicę i okna budynków mieszkalnych, by mnie nikt nie nakrył przy tym makabrycznym zajęciu, a uciekając z miejsca zabójstwa, myślałem zniknąć jak najprędzej z niebezpiecznego dla mnie terenu i dlatego sam byłem wielce zaskoczony, gdy po powrocie do domu, przeglądając swoje ubranie, znalazłem to wszystko w kieszeniach. Najlepszym wyjściem było pozbyć się tego ww. przedmiotu do piwnicy, ale sam nie umiem dzisiaj odpowiedzieć na pytanie - dlaczego to zostawiłem, wiedząc, że to niebezpieczne dla mnie?

Mogłem w każdej chwili pozbyć się tego ale zostawiłem to i nawet po przeprowadzce na nowe miejsce zamieszkania zabieram wszystko z sobą i zostawiam spokojnie w piwnicy, oczywiście w ukryciu.

W trakcie trwania śledztwa często myślałem o tym i ciągle sam pytałem siebie: powiedzieć czy nie powiedzieć o tym, ale w końcu decyduję się i wskazuję miejsce ukrycia, nie mogłem tego zataić, wielokrotnie mówiłem sobie - jeżeli już mówisz, to mów wszystko i niech już wiadoma jest cała prawda o tobie, chociaż muszę przyznać, że ta prawda różnie się przedstawiała. Te dwa przypadki były jedynymi w całym moim okresie przestępczym, kiedy coś zabrałem z miejsca zbrodni, ale tak jak to nadmieniałem, stało się to przypadkowo, że sam byłem zdziwiony, znajdując to w moich kieszeniach.

Osobnym rozdziałem, że tak nazwę, było zabójstwo [S.M.] w Piekarach Śl. i ciągle obserwacje rozpraw sądowych M.A., który przyznał się do popełnienia tej zbrodni, za co został skazany na 15 lat pozbawienia wolności.

W pierwszych dniach po zabójstwie nie umiałem sobie znaleźć miejsca, ciągle chodziłem podenerwowany i o tym, że moja ofiara jeszcze żyła, dowiedziałem się następnego dnia w pracy od jednego z pracowników mieszkającego w sąsiedztwie miejsca zbrodni, pamiętam, że się wielce przestraszyłem, cóż było to moje pierwsze morderstwo i żyłem cholerną niewiadomą. Nigdy tego nie mówiłem nikomu, ale to rzeczywiście ja dzwoniłem telefonem do szpitala, pytając się o stan mojej ofiary, ciągle w tym zdenerwowaniu mówiłem, żeby zmarła, nie mogła żyć, bo wtedy strzeliłem gafę, o czym wcześniej nie mówiłem i nie pisałem, ona знаła moje nazwisko.

Początkowo, gdy szliśmy razem w stronę fińskich domków, mówię jej różne bzdury, bo nie mogłem jej powiedzieć całej prawdy o sobie, później rozmawialiśmy na tematy małżeństwo rodzina i mówię jej, że jestem od roku żonaty, nie chciała wierzyć i poprosiła o dowód, o ile go mam przy sobie, żeby to sprawdzić, ja durny podaje jej go, przy czym zapamiętuje moje nazwisko, które raz czy dwa razy powtarza, ale to mnie nie odstrasza, byłem już pewny swego. Najgorzej przeżywałem następne dni do chwili, gdy dowiedziałem się, że [S.M.] zmarła, nie odzyskawszy przytomności, a po jakimś czasie aresztowano jej kochanka, wtedy z ulgą odetchnąłem.

Często zastanawiałem się w późniejszym okresie czasu nad naszymi sądami, nad ich pracą i to już po skazaniu M. A. za czyn, którego nie był sprawcą, często widziałem siebie jako osiemnastoletniego chłopaka skazanego przez ten sam sąd tylko parę lat wcześniej nie za to, co zrobiłem, ale co mogłem zrobić. Nie umiałem się pogodzić z tym, żeby u nas w naszym socjalistycznym kraju można było zamknąć kogoś i postawić w stan oskarżenia niewinnie, gdy prawdziwy sprawca chodzi sobie po wolności, przeczuwałem, że tych ludzi bo przecież sędzia, ławnik to też człowiek (nie doskonały, ale omylny jak każdy z nas), może sparaliżować jedynie słowo mord. Widząc to jedyne słowo, nie zwraca się uwagi już na nic, na żadne dowody, na tłumaczenia, po co, jest człowiek i jest winien, taka jest prawda, tacy są ludzie i to ludzie, którzy decydują wielokrotnie o losie człowieka. Często się zdarza, że taki pała chęcią zemsty za poniesioną krzywdę, większość po takim doświadczeniu staje się jeszcze większymi lotrami.

Może ktoś powiedzieć, że taki jest los człowieka, nie wyolbrzymiam tego zagadnienia, zostaję w tym wąskim świetle, które poruszyłem, wiem, że gros osób

przyczynia się swoim postępowaniem, życiem do tego, że jego los jest właśnie taki a nie inny, zostają tylko przy tym jednym, przy tym niewłaściwym moim zdaniem i zdaniem wielu ludzi przykładzie, jaki miałem śmiałość poruszyć. Jeśli już nie patrząc na osobę M.A., bo nie mogę o nim nic pisać, bo nie znam tego człowieka, ale patrząc na mnie, na moje życie, czy byłem zepsutym człowiekiem - nie, byłem normalny jak każdy z ludzi, powiedzieć, że byłem człowiekiem nienagannie się sprawującym wszędzie, nawet w pracy zawodowej, mimo że tej pracy nie lubiłem, starałem się wszystko wykonać jak najlepiej, dbałem o wszystko i tak zostałoby do końca moich dni, ale w moim życiu pojawiło się słowo ale. To słowo to rok 1971, to słowo to więzienie, to znienawidzona kobieta, mogłem szukać jakiejs satysfakcji za moją krzywdę na milicji, prokuratorach czy sędziach, ale wybrałem tą pierwszą osobę, kobietę.

Przez nią byłem bity i katowany - dobrze, zniosłem to, ale nie mogłem znieść więzienia, którego może by nie było, jeśli bym poszedł przeprosić swoją poszkodowaną, więzienia, gdzie nie liczy się z niczym słowem, tam nie ma człowieka, tam jest skazany. Wiem, że może ktoś w tej chwili powiedzieć, dobrze, dobrze, powoli, ale ty mordowałeś, a twoim głównym motywem jest lubieżność, i muszę się z tym zgodzić, ale to przyszło później, to narodziło się w mojej osobie po tym poprzednim moim bólu, ten ból powodował, że nie mogłem się kochać z kobietą normalnie jak każdy mężczyzna. Byłem bezpieczny, bo przecież odbywałem stosunki ze swoją dziewczyną, a później żoną legalnie, ale przed oczami ciągle widziałem mściwe oczy swej poszkodowanej i jej bratowej (jej krzyk - to za mało), to spowodowało, że w moim organizmie wytworzył się uraz do wszystkiego, co z kobietą związane, ta myśl o tym wszystkim spowodowała, że nie umiałem już nawet z osobą, którą pokochałem, współżyć. Wszystko na pierwszy rzut oka przedstawiało się normalnie, ale to jedno było inne, mimo że swoim zachowaniem nie dawałem nic poznać po sobie, ale po głowie tłukło się tylko jedno i to samo - za coś podobnego siedziałeś i następowała ucieczka myśli, od tego, co było w danej chwili.

Może inaczej reagowałbym, gdyby tamtego zimowego wieczora rzeczywiście doszło do gwałtu, gdybym wiedział, że kara, którą mi nałożono, w całym słowa znaczeniu jest słuszna, ale w takim przypadku, jaki miał miejsce, nie umiałem się z tym pogodzić, nie chcę, żeby ktoś rozmawiał w tej chwili, że uważałem siebie za człowieka niewinnego - nie, wiedziałem, co zrobiłem, ale kara mogła być inna, inaczej cała sprawa mogła być rozpatrzona, niż to miało miejsce i dzięki temu zgubiłem swoje miejsce w społeczeństwie, rodzinie, dzięki temu wyrządziłem wielu ludziom krzywdę, krzywdę za którą niejedna osoba mnie przeklęła, ale zaznaczam, co już wcześniej poruszyłem, rodząc się, byłem takim samym człowiekiem jak każdy z ludzi.

ANEKS B

LIST JOACHIMA KNYCHAŁY DO ŻONY

Katowice, dn. 13.06.1982 r.

Kochana [żono].

Piszę ten list do Ciebie dzisiaj w dniu Twoich urodzin, w dniu, który rokrocznie był dniem wesołym w naszym domu, dzisiaj niestety jest wręcz odwrotnie. Nie mogę być dzisiaj obok Ciebie i cieszyć się wraz z tobą, nie mogę dzisiaj, tak jak to miało miejsce co roku, uściskać Cię, wycalować i wręczyć Ci tą symboliczną wiązanek kwiatów, którą drugiej osobie ofiaruje osoba bliska, ale mimo to chociaż te słowa piszę dopiero dzisiaj, a otrzymasz je dopiero później, życzę Ci [żono] wszystkiego najlepszego, lepszego niż dzisiaj jest.

Z pewnością ten list otrzymasz już po naszej rozmowie, ponieważ w nadchodzącym tygodniu się zobaczymy i będziemy rozmawiać i będziesz już wiedziała o wszystkim.

Proszę Cię [żono] tylko o jedno, wybac mi, wybac mi krzywdę, jaką Ci wyrządziłem, Tobie i dzieciom naszym. Wiem, jak ciężko Tobie dzisiaj; dom, dzieci, praca i działka, kiedyś te obowiązki dzieliliśmy między sobą, dzisiaj zostałaś sama i musisz podolać temu wszystkiemu. Nie wiem, ale zostaje jeszcze przyszłość, która może stać się brutalna dla Ciebie, boję się dzisiaj o Ciebie, gdy widzę oczy, oczy nieme ludzi zwrócone w Twoją stronę, Twoją i w przyszłości w stronę [dzieci]. Nie wiem [żono], co zrobisz, nie mogę Ci nic doradzić, ponieważ Ty będziesz tam żyć, nie ja, ale radziłbym Ci, zostaw to wszystko, zabierz dzieci i wyjedź stamtąd, dopóki nie jesteś jeszcze zaszczuta przez ludzi, i pamiętaj o dzieciach: Dzieciach, które niczego nie są winne i lepiej, żeby nie wiedziały o niczym, nie wiem, co zrobisz kiedyś po upływie lat, ale lepiej, żebyś im nic nie mówiła, proszę Cię o to.

Zresztą muszę dzisiaj ich los zostawić w Twoich rękach, wiedz, jak ciężko mi dzisiaj, gdy was zostawiłem, tyle sobie obiecywaliśmy, tyle planowaliśmy, dzisiaj to wszystko runęło bezpowrotnie, ile trudu i pracy kosztowało nas osiągnięcie tego wszystkiego, co mamy, jedno tylko wiem, że nie zostawiłem Was z niczym i swoje siły możesz wyczerpywać tylko przy wychowaniu dzieci, wiem jak ciężko Ci będzie, bo sam byłem wychowany bez ojca, ale proszę Cię [żono] daj im wszystko, co tylko najpiękniejsze. Nie wiem, jak potoczą się Twoje losy w przyszłości i nie wiem, co mogłabyś zrobić, nie wiem, może kiedyś zapomnisz o mnie i o tych latach, które przeżyliśmy razem, ale nie zapomnij o sercu dla nich i że Twoje serce jest także częścią ich.

Wiem, jak ciężko Ci będzie, ale ja niestety Ci już w niczym nie pomogę, wiedz tylko [żono], że oprócz tej małej dwójki naszej, tylko Ciebie w życiu swym kochałem, nawet dzisiaj mogę to napisać, stawiałem Cię zawsze w życiu swym jako Tą pierwszą, nawet przed matką, chociaż ogólnie się mówi, że matkę każdy człowiek ma jedną, a żon może mieć dziesiątki, ale tylko Tobie zawdzięczam ciepło, które stworzyłaś w moim domu.

Chociaż szczęście nasze trwało tak krótko, bo tylko 10 lat to wiedz [żono], że było mi naprawdę dobrze z Tobą i wiedz, że tylko Ciebie uważałem za swego prawdziwego przyjaciela, przyjaciela na dobre i na złe. Nie wiem, może nie odwrócisz się ode mnie, zostawiam to już Tobie, co zrobisz, to będzie, nie mogę Cię już o nic prosić, ponieważ wyglądałoby to głupio z mojej strony. Tyle chciałem Ci napisać, a teraz nie znajduję słów, coś mnie dławi i chociaż zawsze lubilem dużo pisać, dzisiaj przychodzi mi to z trudem i nic mi nie wychodzi.

Chciałbym tylko, żebyś mi uwierzyła, że nie mam najmniejszego zamiaru odwrócić się od Ciebie tyłem, nie, nie to miałem na myśli, ale wydaję mi się, że nie mogę już więcej u Ciebie błagać o miłość, tym bardziej, że może się już więcej nie zobaczymy, nie wiem, zostawiam to Tobie i Twemu sumieniu.

Jeśli byś postanowiła, tak jak to napisałem, że nie, to proszę Cię tylko, nie rób głupstwa w swoim życiu i nie zapomnij o dzieciach i że one mają przy sobie tylko Ciebie.

Tak chciałbym je jeszcze kiedyś zobaczyć i uściskać, może jeszcze do tego kiedyś dojdzie, nie wiem, na razie uściskaj i ucałuj ode mnie je Ty.

Nie mogę już więcej pisać, bo naprawdę mi ciężko i z trudnością przychodzi mi wyszukiwanie słów do Ciebie, dlatego kończę ten list.

Nie wiem czym go skończyć
czy tym, że to na razie wszystko,
czy też żegnaj na zawsze,
Nie wiem, zostawiam to Tobie i losowi.

Wybacz mi Ty i matka moja niech mi wybaczy.

Achim

ANEKS C

WYPOWIEDŹ JOACHIMA KNYCHAŁY SPISANA PO PROCESIE

Już po orzeczeniu wobec Joachima Knychwały kary śmierci i po utrzymaniu w mocy tego wyroku przez Sąd Najwyższy spotkałem się z nim w Areszcie Śledczym w Krakowie, gdzie oczekiwał na wykonanie wyroku.

Efektem tego spotkania była rozmowa (której zapis przytaczam) oraz pisemna wypowiedź Joachima Knychwały, spisana na moją prośbę, już po naszej rozmowie, która miała wypowiedzi wówczas udzielone uzupełnić.

O pisemną wypowiedź poprosiłem swego rozmówcę, wiedząc, że na piśmie umie się on wypowiadać swobodniej niż w bezpośredniej rozmowie, co czynił wielokrotnie w śledztwie, gdzie swoje ustne wyjaśnienia uzupełniał wyjaśnieniami pisemnymi.

Spisana specjalnie dla mnie wypowiedź zawiera pewne powtórzenia w stosunku do materiału spisanego w czasie śledztwa, a publikowanego tu w całości. Zawiera jednak szereg interesujących nowych elementów, dlatego warto zamieścić ją w całości, zachowując oryginalną pisownię i stylistykę.

Szczerze mówiąc, a raczej pisząc, zastanawiałem się, czy mam cokolwiek napisać panu, mimo że przyrzekłem, że spełnię pańską prośbę, ale czynię to, mimo że coś z mego wnętrza podpowiada mi - nie czyń tego i uważam, że moje postanowienie byłoby uzasadnione, bo cóż może panu napisać człowiek, wobec którego dwa sądy orzekły karę eliminacyjną. Człowiek, przy którego nazwisku podkreślono - nie można liczyć na wychowawczo-zapobiegawcze oddziaływanie kary pozbawienia wolności orzeczonej nawet w najwyższym wymiarze.

Przykro mi jedynie, że zniszczyłem wszystkie swoje zapiski, które prowadziłem od dnia zapadnięcia wyroku w mojej sprawie - spóźnił się pan o blisko cztery miesiące, i uważam, że tamte zapiski bardziej zadowolilyby pana niż moja obecna pisanina - bo muszę przyznać, że już nie jestem ten sam co niespełna pół roku wstecz.

Nie wiem, co mi jest i raczej nie staram się dogłębniej dociec tego, ponieważ paraliżuje moje zapaly (jeżeli je jeszcze posiadam) jedno słowo - słowo, które brzmi eliminacja.

Nie wiem, czy zadowolą pana moje słowa pisane teraz, ale myślę, że chociaż przez chwilę zastanowi się pan nad nimi i chociaż przez chwilę przemyśli je, jeżeli uzna pan, że są nic nie warte.

Proszę jedynie pana, żeby nie były użyte w celach rozpowszechniania ich w prasie, ponieważ moim bliskim należy się już spokój - tak że widzi pan, że nie chodzi mi o moją osobę, lecz o moich bliskich. Nie chcę się zawieść na panu i dlatego piszę słowa takie a nie inne i uważam, że nie zawiodę się na panu.

Szczerze przyznając, to pańska wizyta u mnie i pańskie pytania (pozwolę sobie nawet użyć określenia - ciekawość) przyczyniły się do powstania pewnego chaosu w moim umyśle, ponieważ już dawno przestałem rozmyślać o przeszłości, ale może to i lepiej, że zmuszony zostałem do tego, co było - bo przecież takie jest życie, że człowiek stale wraca w myślach do tego, co było, bo uważam, że w przeciwnym wypadku człowieka trudno można by nazwać człowiekiem, a jeżeli już pozwolimy sobie na to, to człowiek taki nie jest pełnowartościowy, a raczej jest to niemożliwe.

Kiedyś w przeszłości, o ile przypomina pan sobie, zadał mi pan pytanie - co to jest za człowiek nazywany złym? I odpowiedzi nie otrzymał pan, ale raczej moja wina była minimalna. I dzisiaj, z perspektywy czasu co prawda niewielkiej, na pańskie pytanie odpowiedziałbym pytaniem - co to jest za człowiek nazywany dobrym i czy taki dzisiaj (podkreślam słowo - dzisiaj) istnieje?

Rozumiem pańskie pytanie, ponieważ dzisiaj ja, wielokrotny morderca, przez zdecydowaną większość społeczeństwa jestem nazywany złym, chociaż muszę przyznać, że słowo zły jest bardzo delikatnym określeniem, ale proszę mi dzisiaj (oczywiście pomijając takich typów jak ja) wskazać chociaż jednego osobnika, którego można w pełni słowa znaczeniu nazwać dobrym czy porządnym..

Panie docencie - rozglądając się wokół swojej osoby, człowiek nawet ze słabo rozwiniętą spostrzegawczością zauważy, że każdy człowiek ma wady, zauważy, że dzisiaj zanikły cechy zwane prawymi i proszę mi wierzyć, że pojecie człowieka dobrego, porządnego zawęży się do stwierdzenia, że nie robi on nikomu nic złego i co ważne, nie przeszkadza innym i nie chce, aby jemu przeszkadzano.

Należy jednak zauważyć, że nie można nazwać takiego osobnika dobrym, ponieważ nie robi on też nic dobrego, nie szczególnego, a naszemu społeczeństwu wystarczy, że jest on obojętny, chociaż właśnie to społeczeństwo jest winne temu, że jest on takim, jakim jest, bo jeżeli rzeczywiście znajdzie się ktoś, kto rzeczywiście ma wielkie serce, to okrzyczą go głupcem, a zresztą zastanawiam się w tej chwili, po co to piszę, ale nie wydrę tej kartki.

Nie rozpisuję się szerzej, bo to nie ma najmniejszego sensu takie filozofowanie, a nie o to przecież panu chodzi i już raczej zostawię pańskie pytanie bez odpowiedzi, bo jak zaznaczyłem to nie ma sensu i może być inaczej zrozumiałe, może np. wyobrazić sobie pan, że pragnę się wybielić - nie!

Nie wracam do tego, ponieważ gdy piszę o tym wszystkim, zaczynam nieprzyjemnie się pocić - stop.

Przepraszam, jeżeli to, co piszę jest chaotyczne, ale wyobraź pan sobie, że coś się we mnie załamało i umysł mój już nie jest ten co dawniej i niech mi pan uwierzy, że mnie samemu trudno znaleźć prawdę właściwą temu stanowi, chociaż muszę przyznać, że w pewnym stopniu raczej jest to strach, tak strach przed tym, co nadchodzi nieuchronnie. Wiem, że słowa moje mogą wywołać na twarzy cyniczny uśmiech oraz zastanowienie nad człowiekiem, który boi się śmierci, a sam przyczyniał się do zadawania śmierci innym, słabszym od siebie, ale nie to chodzi. Nie chcę żeby pan pomyślał sobie, że jęczę w tej chwili, nie - ale nie umiem zrozumieć tego, co już powiedziałem panu, że o ile mnie nazywa się mordercą, to jak nazwać tych, którzy eliminują kogoś ze społeczeństwa, wiem i rozumiem, że jest to według naszego prawa przyjęte jako coś prawego, ale omijając to wszystko, to zostaje stwierdzenie, że obojętnie z jakiego punktu patrząc na to, to jest to także zwykły mord, a nie podstawiam jeszcze pod dźwięk tego słowa kwestii religijnych. Uważam, że w dostateczny sposób odpowiedziałem panu na to w czasie naszej rozmowy w piątek, gdy niespodzianie zjawili się pan u mnie w areszcie.

Nie wiem, czy powinienem i czy będę umiał panu wniesić za pomocą tych paru słów coś nowego i interesującego do mojej sprawy. Nie wiem, w jakim celu pan to wykorzysta, i nawet nie chcę moich myśli zaprzętać tym, ale obawiam się, że nie na wiele zda się panu moja pomoc.

Szczerze - nie znam pana i nigdy nie pragnąłbym poznać pana, gdyby nie przypadek, który zrządził, że stanęliśmy naprzeciw siebie - pan jako biegły sądowy, ja jako wielokrotny morderca - i dzisiaj mówi pan, że moje szczerze słowa mogłyby pomóc [w] przyszłości w eliminowaniu ze społeczeństwa takich osobników jak ja.

Masz pan tutaj moje słowa, tylko nie wiem, czy pan je zrozumie w ten sposób, w jaki chciałbym je panu przekazać - istnieje między nami dosyć znaczna bariera i to bariera w wykształceniu, to raz, a dwa, to rzecz zrozumiała dla każdego człowieka, że każda jednostka jest czymś odrębnym i trudno jest w stu procentach pojąć pogląd tego drugiego, istnieje coś przybliżonego, ale nigdy pewność, że moje myśli przykładowo mogą być takimi samymi pańskimi myślami. Nie wiem czy pan zrozumiał moje słowa, ale lepiej nie umiem tego zobrazować, myślę, że pan w moim rozumowaniu weźmie pod uwagę i przyczepi się do tej właściwej nitki moich myśli.

Następna, że to tak określe sprawę, którą pragnę poruszyć, to mój spokój tutaj ze strony współosadzonych - pan zdaje sobie sprawę z tego, o co mnie prosi, a moje przystanie na to może doprowadzić do różnych szykan ze strony „pseudo-ludzi” osadzonych tutaj.

Mimo że przyznam się panu, że nie jestem podszyty strachem przed jakimiś koczokodanami - myślę, że to dobre określenie - ponieważ umie w doskonały sposób odróżnić dobra od zła i uważam, że zrozumiał pan, co chcę przez tych parę słów panu powiedzieć.

Prosił mnie pan o „rzecz” nader trudną, trudną z tego względu, że tyle ile jest ludzi, to tyle „charakterów” - każdy człowiek jest inny, istnieje coś pośredniego między jednym a drugim, ale nie zdarza się, a o ile się zdarza, to jest to zjawisko bardzo rzadkie, żeby istnieli osobnicy idealnie tacy sami (oczywiście biorąc pod uwagę ich psychikę, nie wygląd zewnętrzny), pomijając bliźniactwo. Trudno jest powiedzieć, czy pewne fakty zaistniałe przy jednym przestępstwie potwierdzą się przy drugim, innym przestępstwie o takim samym podłożu (mam na uwadze przestępstwa, jakich ja się dopuściłem) ponieważ uzależnione [w] wielkiej mierze jest to od wielu czynników np. inteligencji przestępcy, motywu działania (choć w tym miejscu muszę pozostać przy zaspokojeniu popędu seksualnego) itp. o czym później.

Jest to z tej przyczyny trudne, że nie zdarzy się, żeby istniało dwóch takich samych ludzi, zastanawiam się jedynie, a raczej ciekawi [mnie], czy z taką samą propozycją, prośbą zwrócił się pan do Mieczysława Zuba, czy innych. Proszę mi wybaczyć, ale ja już jestem takim człowiekiem, który nie dowierza nikomu. Nie wiem, ale z pewnością zdaje sobie sprawę pan z tego, że ja (co dotyczy mojej sprawy karnej) nie będę w stu procentach szczery. Mimo że człowiek znajduje się już u kresu swego pobytu na tym padole, to istnieją pewne sprawy, które zostają zatajone, myślę, że jestem na tyle szczery, że nie piszę panu, nie umiem, ponieważ prawda jest inna - nie chcę wszystkiego pisać, a przyczyny podałem już wcześniej - odpowiedzią niechaj jest słowo -rodzina.

Jeszcze raz przepraszam pana za pewien chaos w mej pisaninie, ale jestem zdania, że pan zrozumie człowieka skazanego na karę śmierci.

Wynioskowałem z pańskich słów i tych teraz, i tych dawniejszych, że pragnąłby pan wiedzieć - co czuje, odczuwa, jak reaguje człowiek w czasie badań poligraficznych i jakie jest moje zdanie o tego typu badaniach.

Nie wiem, jakie jest zdanie innych osób i nie chcę nawet znać tego zdania - zdaje sobie sprawę z tego, że inaczej reaguje człowiek poddawany badaniom i niemający nic wspólnego z przestępstwem, a inna jest reakcja człowieka pragnącego coś ukryć. Muszę także dodać w tym miejscu, że już wcześniej trochę słyszałem o poligrafii, tylko nie przypominam sobie, czy mówiłem o tym panu, zresztą dość głośno pisano o tym w środkach masowego przekazu, gdy moja sprawa przestała być tajemnicą.

Orientuję się troszeczkę, jaką opinią się cieszą tego typu badania w innych krajach i nie pragnę wnikać, jak przedstawiają się te badania w stosunku do osób, które dokonały przestępstw innego typu niż ja. Powiem panu panie docencie, że badania te powinny być przeprowadzane wobec osobników, którzy dopuścili się takich zbrodni jak ja.

Jest rzeczą wiadomą każdemu, że tego typu przestępcy są bardzo trudno uchwytnei, zwłaszcza jeszcze gdy są oni inteligentni (o czym zaznaczyłem panu wcześniej) oraz że są oni ukryci w masie ludzkiej, jaka jest w aglomeracji śląskiej. Zdaję sobie sprawę z tego, że zazwyczaj czeka się na błąd przestępcy, bo nic nie można innego zrobić, bo przestępca jest przecież bezimienny, tylko że to czekanie powoduje to, że ofiar niestety przybywa - to nie jest przestępca działający jednorazowo. Bywa także, że taki osobnik już po zatrzymaniu przez organy ścigania przyznaje się najczęściej tylko do przestępstwa, przy którym został zatrzymany lub przyznaje się do przestępstw jego zdaniem łżejszych, pomijając resztę.

Ta reszta należy już do pana, a raczej uważam, że się źle wyraziłem, do niego (przestępcy), jego psychiki, w czym pan mu pomaga za pomocą poligrafii. Powiem panu szczerze, że człowiek mający coś na sumieniu, a pragnący to coś ukryć w swym komputerze-mózgu mimo jego pozornego spokoju, jaki rzuca się w oczy, i mimo wyrażonej zgody na przeprowadzenie badania czuje się fatalnie, podobnie jak to miało miejsce w moim przypadku.

Powiem panu i uważam, że pan to zauważył, ponieważ wspominał pan o tym, że najtrudniejsze dla mnie były dwa pierwsze badania, ponieważ do następnych badań przystąpiłem już o wiele spokojniejszy, i odpowiedzieć na to panu nie umiem, ale uważam, że odpowiedź na ten stan już dał pan, występując jako świadek w czasie mojej rozprawy. Powiem także, że dzięki badaniom człowiek się płoszy, i to także miało miejsce w moim przypadku. Wiem, że ja jako osoba podejrzana najczęściej nie jestem poinformowany o wyniku badania, ale już zdaję sobie sprawę z tego, że moje dalsze zaprzeczenia nie mają żadnego sensu, ponieważ już się sam zdradziłem. Zdradziłem się potem strzyknięciami serca i nawet jeżelibym dalej zaprzeczał wszystkiemu, to wystarczy tylko odpowiednio zadawać pytania i po tym z pewnością podniosę ręce do góry z krzykiem - dosyć! Nie wiem, czy zauważył pan to w czasie swojej pracy, że najczęściej sprawcami tego typu przestępstw jak moje (przepraszam, ponieważ mam mówić w osobie pojedynczej, a więc swojej) są zwykli tchórze, tak, zwykli tchórze - to tchórzostwo pcha ich do popełniania takiego typu zbrodni. A także to, że osobnicy ci mimo pozornego spokoju są słabi psychicznie i często obraża się ta słabość w tym, że osobnicy ci są zazwyczaj w dzieciństwie nieśmiali i płochliwi, a przez swoich rówieśników nazywani są mięczakami i są lekceważeni, to powoduje, że taki człowiek pragnie być na ustach wszystkich lub pragnie sprawdzić sam przed sobą, że w czymś jest „dobry”.

Dobrze, jeżeli większe znaczenie w jego życiu ma jakaś zaleta, ale źle natomiast, jeżeli zaważy nad jego osobowością jakaś wada. Wiem, że takich osób nie ma dużo, ale się zdarzają i czego najlepszym przykładem jest moja osoba. Wiem, że niekoniecznie to musi być zło obrane i że zdarzają się osobnicy o dużo trudniejszym charakterze od mojego, ale w końcu nie pozbawiają nikogo życia, ale powiem panu - niech tylko przypadek zrządzi, że ktoś stanie na jego drodze i ktoś, o kim on stale myśli, mimo że osoba ta jest mu nieznaną, uderzy tę osobę i jeżeli szybko nie zostanie ujęty, powie - to jest droga, którą będę kroczył, ponieważ to zabijanie wejdzie mu w krew i jego krew, opływając jego ciało, będzie łaknęła innej krwi.

Trochę odbiegłem od tematu, zaczynając rozważaniami o poligrafie, a kończąc na krwi, ale pragnę w ramach moich możliwości przedstawić człowieka - wielokrotnego mordercę, z którym często pan rozmawia.

Nie wiem, ale wydaje mi się, że przez długie jeszcze lata wykrywalność przy tego typu przestępstwach nie osiągnie wielkości maksymalnej, jaka jest sto procent i jak panu zaznaczyłem wcześniej, tylko przypadek decyduje o zatrzymaniu przestępcy, bo jeżeli już w jego świadomości nastąpi zmiana tego typu, że sam siebie krytykuje, to

o wyjawieniu swoich brudów najczęściej decyduje jego tchórzostwo, o czym już była mowa, i to tchórzostwo decyduje, że nie pragnie niczego wyjawić. Ten człowiek boi się ludzi i najczęściej jest samotnikiem, mimo że może posiadać własną rodzinę oraz od najmłodszych lat jest samolubem. Pragnę jedynie zaznaczyć, co jest wiadome panu (tylko że pan wie najlepiej, jak postąpić z takim człowiekiem), że pan może się przyczynić do tego, że osobnik ten „pęknie” - trochę nie na miejscu to słowo pęknie, ale niech już zostanie.

Wiem, że opinie z badań poligraficznych stanowią materiał pomocniczy

I decyzją Sądu Najwyższego nie są uważane jako dowody ale - to ale niechaj jest moją odpowiedzią, która niech brzmi - jeżeli to nie jest dowodem „to niechaj, jeżeli nie ma innych dowodów winy przestępcy, niech przyczyni się do tego, że tego osobnika się odizoluje od reszty społeczeństwa, żeby ofiar nie przybywało, a resztą, jeżeli osobnik ten zatwardziały nie „pęknie”, niech się zajmą pracownicy działu dochodzeniowo-śledczego - po to jest izolowany - może kiedyś w kryminalistyce znajdzie zastosowanie hipnoza, ale to są moje słowa, moje myśli.

Nie pragnę, żeby pan zrozumiał moje słowa w ten sposób, że pragnę poprzez chwalenie poligrafu przypodobać się panu - nie, ale jak zaznaczyłem, badania te powinny być w dalszym ciągu kontynuowane i jak pan zgadł, rzeczywiście kilku osobom proponowałem, jeżeli czują się nie winni, wystąpić z wnioskiem, o ile będzie to możliwe, o poddanie ich badaniom poligraficznym.

Przechodząc do swojego jako takiego „zyciorysu”, to pragnę zaznaczyć, że raczej nie wniosę niczego nowego ponad to, co jest wiadomym o mojej osobie. Wiem, że wielokrotnie pisałem o sobie i za każdym razem dało się zauważyć pewne niedomówienia, braki, a także pewne fakty zostały zamilczane przez moją osobę i muszę panu powiedzieć, panie docencie, że czyniłem to celowo.

Powiem panu, że wiele osób rozmawiało ze mną i każdy pragnął wiedzieć wszystko o mnie, ale jeszcze ani jedna z tych osób nie osiągnęła tego, że powiedziałem wszystko o sobie - to trudno przychodzi i nawet przed śmiercią nie wyznam tego w czasie spowiedzi, ponieważ, jak pan wie, jestem osoba niewierzącą, a powodem tego był spokój moich dzieci.

Nie dziwi mnie, że pan zwrócił się do mnie z tym i powiem panu, że niespełna pół roku wstecz z tym samym zwróciła się do mnie pewna dziennikarka i po trzech dniach niczego nie osiągnęła, był tylko ten plus z naszej rozmowy, że ja pewne sprawy zrozumiałem i zacząłem trochę rozmyślać inaczej o tym wszystkim, ale musi pan wiedzieć, że ja dziennikarzy nie darzę sympatią.

Napiszę panu mój zyciorys - piszę zyciorys, ponieważ w takiej formie pragnę to napisać, bo uważam, że w ten sposób przyjdzie mi to łatwiej, dodaję jedynie, że pisał

będę wszystko z okresu od dnia 8 września 1952 roku do dnia mego aresztowania, pominę jedynie same fakty związane z poszczególnymi przestępstwami, ponieważ uważam, że fakty są panu znane.

Wiem, że miejscami może to stać się nudne, bo będę się powtarzać, a panu te słowa są już znane, ale pragnę przede wszystkim sobie ułatwić pracę i myślę, że mi pan to wybaczy. Nie wiem, czy zadowolę pana (wiem, że się powtarzam), ale co umiem, to czynię.

Urodziłem się 8 września 1952 roku w Bytomiu w rodzinie robotniczej - ojcem moim był Wiktor Knychala, a matką Anna z domu Golly. Związek małżeński moich rodziców nie był udany z powodu ciągłotek mojego ojca do alkoholu i praktycznie związek ten przestał istnieć po upływie czterech lat, mimo że rozwód przeprowadzony został w roku 1962. Ojca swojego nie znam, ponieważ jak daleko ja sięgam pamięcią wstecz, to jego już z nami nie było, była natomiast matka mojej matki, która razem z moją matką zajęła się moim wychowaniem.

Z powodu nachodzenia naszego domu (mieszkania) przez ojca i jego rodzinę matka postanowiła zmienić miejsce zamieszkania i w 1957 roku zamieszkaliśmy w Piekarach Śl. na os. Wieczorka w bl. 40 w trójkę, tzn. ja, matka i babka. Trudno mi w tej chwili powiedzieć coś o swoim dzieciństwie, ponieważ trudno pisać człowiekowi 32-letniemu o myślach dziecka pięcioletniego. Mając sześć lat, matka oddała mnie do przedszkola, i myślę, że powodem tego była chęć przyzwyczajenia mnie do życia w gromadzie, ponieważ takie jest życie. Trudno było mi przyzwyczaić się do tego, ponieważ ja raczej stroniłem od ludzi i już w przedszkolu zdarzało się, że po prostu szedłem na wagary, jeżeli tak to można określić.

Do szkoły poszedłem jak większość dzieci w wieku lat siedmiu w 1959 roku i przez pierwsze cztery lata uczyłem się, jeżeli nie bardzo dobrze, to dobrze. W czasie tych pierwszych lat nauki w szkołach odbywało się także nauczanie religii, co mnie strasznie martwiło i przez to jeszcze bardziej zacząłem stronić od swoich rówieśników, ponieważ byłem wyznania protestanckiego, i to przyczyniło się do tego, że byłem szykanowany przez swoich kolegów. Przez następne trzy lata opuściłem się w nauce i do siódmej klasy jechałem na trójceczkach, a spowodowane to było częstymi wagarami oraz przypodobaniem się starszym kolegom, którzy za opuszczenie w nauce często powtarzali klasy i często ciągnęły ich papierosy, a często nawet wino. Objęła mnie już ośmioklasówka i ten ostatni rok nauki w szkole podstawowej postanowiłem przeznaczyć na naukę i nadrobienie zaległości, ponieważ pragnieniem moim było podjąć naukę w Technikum Żelugłi Śródlądowej w Koźlu i muszę przyznać, że byłem blisko celu, lecz w końcu musiałem z tego zrezygnować z powodu jednej niskiej oceny i to oceny ze sprawowania, co definitywnie zamknęło mi drzwi szkoły, mimo że ósmą klasę ukończyłem jako jeden z najlepszych uczniów, ponieważ taki obrałem sobie cel.

Życie rodzinne moje natomiast było raczej nieciekawe, cóż mogę napisać o nim - nic jedynie to, co pisałem wcześniej w czasie trwania śledztwa. Uważam, że najlepiej wyjaśnił stosunki panujące w naszej małej rodzinie mój ojciec i które wyjaśnienia znajdują się w aktach sprawy.

Jak pan zapewne wie, głównie byłem wychowywany przez babkę i przez którą byłem nielubiany i niekochany, co ja w późniejszym okresie czasu odwzajemniałem. Nie będę tutaj pisał panu o katowaniu mnie, bo uważam, że powinno to być panu znane z moich oświadczeń pisanych w śledztwie. Pragnę jedynie dodać, że głównym językiem, jakim posługiwano się u mnie w domu, był język niemiecki, a to początkowo dlatego, że bym ja nie rozumiał wszystkiego, co się mówi w mojej obecności, ale szybko te „tajemnice” przestały być dla mnie tajemnicami, ponieważ szybko się tego języka nauczyłem, słysząc na każdym kroku niemieckie słowa. Co się odnosi do mojej babki, to zapewne wie pan, że jej nienawidziłem i dziennie życzyłem jej śmierci. Zwrócił mi pan uwagę w czasie naszej rozmowy, że nie oszczędzałem swojej matki, ale powiem panu szczerze, że tego nie będę poruszał, ponieważ są to sprawy czysto osobiste, a nikt tego nie zrozumie, nawet pan.

Pragnę jedynie dodać, że mimo że kochałem moją matkę w dzieciństwie, tak w późniejszych latach miłość ta uległa ochłodzeniu. To wszystko, co mogę panu napisać na ten temat, i uważam, że moja żona także powiedzialaby panu, że nie darzy mojej matki sympatią, mimo że istnieje między nami kolosalna różnica, bo z jednej strony rodzony syn, a z przeciwnej synowa.

Co do mojego charakteru, to już nadmieniałem panu, że byłem odludkiem i samolubem, podobnie jak moja matka i babka.

Żeby lepiej zobrazować swoją osobę panu, dodaję, że z przedmiotów w szkole najbardziej lubilem geografię i historię (a wiadomym jest, że czym skorupka za młodu nasiąknie, tym w późniejszych latach trąci). Ponadto lubilem samotność zwłaszcza na łonie natury - najlepiej się czułem z dala od ludzi w lesie. Lubilem dużo czytać, a tematykę pan zna, gdyż podałem panu ulubione moje przedmioty w szkole, powinienem jeszcze wymienić marynistykę.

Żeby to wymienianie było pełne, nadmieniam także, że ulubionym moim kwiatem jest królowa kwiatów róża, co zostało mi po dzień dzisiejszy, i co ważne, w tamtym okresie życia nie miałem żadnej sympatii. Dziewczyny traktowałem jako kumpli, z tym że zawsze w ich towarzystwie czułem się onieśmielony, co zostało mi po dzień dzisiejszy. Muszę panu wyznać, że zawsze w towarzystwie kobiet czułem się głupio i wiem, że wiele osób zastanowi się nad faktem poznania mojej żony, ale o tym później.

Po ukończeniu nauki w szkole podstawowej zostałem uczniem Zasadniczej Szkoły Górniczej przy KWK „Julian” i przyznam się panu, że sam do dnia dzisiejszego nie umiem zrozumieć swojego kroku. Nigdy górnictwa nie lubilem i takie samo było moje uczucie do nauki w tej szkole. Nigdy nie powtarzałem żadnej klasy, a w ZSG uczyłem się jedynie tyle, żeby nie powtarzać jakiegoś roku, z tym że w trakcie nauki w tej szkole zakochałem się, tak zakochałem się, ale w rysunku technicznym. W okresie trzech lat, gdy byłem uczniem szkoły zawodowej, moja miłość do matki uległa dalszemu ochłodzeniu, a powodem tego była ufność słowom babki, mimo że matka zauważała, że krzywdzi mnie tym stosunkiem, a słowa babki często były kłamliwe. W tamtych latach zacząłem palić papierosy oraz zaglądałem do kieliszka i często zdarzało się, że będąc pianym, ubliżałem swojej babce, co skończyło się także jej ucieczką z domu do

mojej ciotki zamieszkałej w Bytomiu. W tamtym okresie czasu wyczulem, że babka zaczęła się mnie obawiać, zwłaszcza po pewnym incydencie, gdy rzuciłem się na nią, pragnąc ją zabić - przeszkodziła temu matka, i od tego czasu babka raczej starała się schodzić mi z drogi.

W towarzystwie moich kolegów, jeżeli można ich nazwać kolegami, zawsze starałem się narzucić im swoje poglądy, starałem się być tym pierwszym we wszystkim - zawsze pragnąłem, żeby podziwiali moją osobę i uwidoczniły się nie tylko moje zalety, ale także wady, które wzięły górę.

Po ukończeniu nauki w szkole zawodowej zostałem pracownikiem kop. „Julian” w Piekarach Śl. I uważam, że nie muszę pisać panu, że pracy swej nie lubilem, mimo że starałem się wykonywać ją dobrze, co zostało we mnie do chwili aresztowania.

Towarzystwa dziewczyn nie lubilem, po prostu czulem się w ich towarzystwie głupio, mimo że sprawy seksu pociągały mnie, ale nigdy nie doszło do zbliżenia z dziewczyną - wstydziłem się. Od piętnastego roku życia miałem zmyzy nocne oraz jak każdy chłopiec w tym wieku onanizowałem się.

W styczniu 1971 roku zostałem zatrzymany w areszcie śledczym przez organy śledcze za usiłowanie gwałtu zbiorowego i skazany przez SW [Sąd Wojewódzki] na karę trzech lat pozbawienia wolności, co panu jest wiadomym i od tego czasu nienawidziłem kobiety. Nie będę w tej chwili rozpisywał się o tej sprawie, ponieważ byłby ten skutek, że zacząłbym się wybielać, a nie o to przecież chodzi. Wiem, że stała się wtedy straszna rzecz zwłaszcza dla poszkodowanej, ale ja odniosłem wrażenie wtedy, że zostałem skazany nie za to, co zrobiłem wraz ze swymi współnikami, lecz za to, co mogliśmy zrobić.

Ten wyrok (mimo że znalazłem się na wolności po odsiedzeniu połowy kary) nie zdołał mnie poprawić, ponieważ jak ja uważałem wtedy - wyrządzono mi krzywdę, dla mnie karą był sam fakt zasiadania na ławie oskarżonych. Pałałem nienawiścią do rodzaju żeńskiego i tylko przez tchórzostwo nie postanowiłem się mścić na osobach związanych z moją sprawą karną w osobach poszkodowanej, jej brata oraz bratowej. Nie miałem odwagi wystąpić otwarcie w dodatku wobec osób, które mnie znały, postanowiłem siłą zmuszać kobiety do strachu, działając skrycie wobec kobiet obcych. Nie wiem, panie docencie, ale z pewnością z moich skrytych myśli zrezygnowałem wtedy i to z dwóch powodów. Pierwszy - musiałem odczekać pewien okres czasu, ponieważ bałem się więzienia, a mój okres próbny po wyjściu na wolność warunkowo kończył się 4 stycznia 1974 roku i dlatego postanowiłem sobie, że muszę się zachowywać wzorowo. Drugi - to jak pan zapewne wie, w październiku 1972 roku poznałem dziewczynę, która 5 października 1975 roku została moją żoną.

Sam nie wiem, jak to się stało, że zmieniłem stan cywilny, i muszę panu szczerze powiedzieć, że bałem się tego związku, zwłaszcza zbliżenia i musiałem swojej przyszłej żonie powiedzieć wszystko o sobie, ale miłość, panie docencie, nie wybiera i zakochałem się, a finał jest wiadomy. Powiem panu, że kochałem swoją żonę i do dnia dzisiejszego ją kocham, zwłaszcza że wniosła w moje życie wszystko to, czego brakowało mi dotychczas, a mianowicie ciepło, zrozumienie oraz miłość, której nie znałem - ale. Właśnie to ale, panie docencie.

Do pierwszego zbliżenia doszło między nami po kilku miesiącach naszej znajomości i był to pierwszy stosunek seksualny zarówno mój, jak i mojej żony. Więcej nie będę panu pisał o naszym współżyciu, ponieważ są to sprawy tylko dwojga ludzi, a nie chcę panu w tej chwili niczego zmyślać czy przeinaczać, ponieważ moja pisanina nie miałaby żadnego celu. Dodaje jedynie, że nasze małżeństwo było zgodne, bezkonfliktowe i żadna ze stron nie była niezadowolona z drugiej, jak w sprawach życia codziennego czy seksu. Resztę nie dopisuję, ponieważ są to sprawy życia codziennego.

W tamtym okresie czasu dosyć często nadużywałem alkoholu i to jest jedna z najważniejszych przyczyn, że znalazłem się tutaj skazany na karę śmierci.

Muszę powiedzieć, że ile razy się upijałem to nigdy nie szedłem do domu (oczywiście, jeżeli piłem poza domem), tylko wałęsałem się po najbliższej okolicy, pomijając najbliższą okolicę mego miejsca zamieszkania.

Napisałem panu o alkoholu i powinienem także napisać o drugiej przyczynie, która przyczyniła się do tego, że szwendałem się, szukając, nie piszę co, bo uważam, że jest to wiadome. Widzi pan, najbliższy prawdy był prokurator, nie pomylił się on, ponieważ dobrze określił on motyw mojej przestępczej działalności, że działałem w celu zaspokojenia swojego popędu seksualnego. Nie muszę tego panu pisać zwłaszcza po moim wystąpieniu na rozprawie w sądzie, gdzie wszystkiemu zaprzeczałem, ale to była moja linia obrony, panie docencie. Każdy przecież zauważy, że byłaby ona naiwna, lecz chodziło o coś wręcz innego, ale wybacz pan, że przemilczę to.

Wiem, że zwróci pan uwagę na opinie biegłych, a zwłaszcza na opinię dr. Lwa-Starowicza, ale widzi pan badania seksuologiczne oparte są wyłącznie na rozmowie i w ten sposób można oszukać lekarza, o co mi chodziło, ponieważ wstyd człowiekowi przyznać się do zboczeń, zwłaszcza na sali sądowej.

Achim

BIBLIOGRAFIA

Akta sprawy sygn. IV K 171 /83 Sądu Wojewódzkiego w Katowicach.



- Bain J., Laugevin R., Dickey R., Ben-Aron M., *Sex hormones in murderers and assaulters*, .Behavioral Sciences and Law" 1987, 5, 95–101.
- Borland G., Raskin D. C., *Psychopathy and detection of deception in criminal suspects*, .Utah Polygraph Association Newsletter" 1974, 1, 11.
- Becker J. V., Abel G. G., *Men and the victimization of women*, [w:] *Victimisation of women*, J. R. Chapman, M. R. Gales (eds.), Sage Publ., Beverly Hills–California 1978;
- Bilikiewicz T., *Klinika nerwicy płciowych*, PZWL, Warszawa 1958.
- Biuletyn Statystyczny KGP, Biuro Wywiadu Kryminalnego, Wydział Analizy Kryminalnej, Warszawa 2006.
- Blumenstok L., *Il Serya orzeczeń Wydziału Lekarskiego*, .Przegląd Lekarski" 1890.
- Boer R., Blundell N., *The World's most infamous murders*, Exter Books, New York 1984.
- Bomberg W., Coyle E., *Rape. A compulsion to destroy* .Med. Insight" 1974, April, 2122.
- Borkowski T., (oprac.), *Upiór z Dusseldorfu*, .Problemy Kryminalistyki" 1959, 21, 692–712.
- Brussel J. A., *Case book of a crime psychiatrist*, Geis Publ., New York 1980.
- Breslow N., Evans N., Langley J., *On the prevalence and roles of females sado-masochistic sub-culture: report of an empirical study* .Archives of Sexual Medicine" 1985, 14, 303–317.
- Brittain R. P., *The sadistic murderer*, .Medicine Science and Law" 1970, 10, 198–207.
- Brown J. S., *The psychopathology of serial sexual homicide: A review of the possibilities*, .American Journal of Forensic Psychiatry" 1991, 12(1), 13–21.
- Burgess A. W., Hartman C. R., Ressler R. K., Douglas J. E., McCormack A., *Sexual homicide: a motivational model*, Journal of Interpersonal Violence" 1986, 1, 1 SI–272.
- Cader B., Gruba J., Gurgul J., Hanausek T., *Sprawa kryptonim „Anna”*, Wyd. MSW 1980–1981.
- Carlisle A., *Dissociation and violent criminal behavior*, Journal of Contemporary Criminal Justice" 1991, 7 (2), 23–45.

- Carlisle A., *Divided self*, „American Journal of Criminal Justice” 1993, 7, 273–289.
- Carson R. C., Butscher J. N., Mineka S., *Psychologia zaburzeń*, t. 2, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.
- Cieślak M., Spett K., Wolter W., *Psychiatria w procesie karnym*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1968.
- Clarke D., *Zachowania prospołeczne i antyspołeczne*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Cohen M. L., Garofalo R. F., Voucher R., Seghorn T., *The psychology of rapists*, „Seminar in Psychology” 1971, 3, 307–327.
- Consigli J., *Post-conviction sex offender testing in the American Polygraph Association*, [w:] *Handbook of polygraph Testing*, M. Kleiner (ed.), Academic Press, San Diego–San Francisco–New York–Boston–London–Sydney–Tokyo 2002.
- Criminal Profiling. An introduction to behavioral evidence analysis*, B. Turvey (ed.), Elsevier Academic Press, Amsterdam–Boston–Heidelberg–London, New York–Oxford–Paris–San Diego–San Francisco–Singapore–Sydney–Tokyo 2005.
- Criminal Psychology and forensic technology A collaborative approach to effective profiling*, G. M. Godwin (ed.), CRC Press, Boca Raton, London–New York–Washington 2001.
- Criminology* Ch. Hale, K. Hayward, A. Wahidin, E. Wincup (eds), Oxford University Press, Oxford 2005.
- Czmoch H., *Zbrodnie Bogdana Arnolda*, „Problemy Kryminalistyki” 1969, 78, 225.
- Daszkiewicz K., *Przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Rozdział XIX Kodeksu Karnego. Komentarz*, C. H. Beck, Warszawa 2000.
- Douglas J. E., Burgess A., *Criminal profiling: a viable investigative tool against violent crime*, „FBI Law Enforcement Bulletin” 1986, 55, 9–13.
- Douglas J. E., Burgess A. W., Burgess A. G., Ressler R. K., *Crime classification manual*, Jossey-Bass, San Francisco 1992.
- Douglas J. E., Olshaker M., *Journey into Darkness*, Pocket Books, New York 1997.
- Douglas J. E., Ressler K. E., Burgess A. W., Hartman C. R., *Criminal profiling from crime scene analysis*, „Behavioral Sciences and Law” 1986, 4, 401–421.
- Fardyna H., *Kryminologiczne aspekty zabójstw z lubieżności na przykładzie analizy etiologicznej przestępczej działalności Z. Marchwickiego*, „Zeszyty Naukowe ASW” 1977, 18, 1 14 i nast.
- Freud S., *On sexuality*, Penguin, Markham, ON 1961.
- Fromm E., *Anatomy of human destructiveness*, Penguin, Markham 1977.
- Fuller J., *Sex offenders*, [w:] *Encyclopedia of criminology and deviant behavior*, vol. 3, C. D. Bryant (ed.), Brunner–Routledge, Philadelphia 2000, 338–340.
- Geberth V. J., *Anatomy of lust murder*, „Law Order Magazine” 1998, 46, 5.
- Geberth V. J., *Sex-related homicide and death investigation*, CRC Press, Boca Raton, London–New York–Washington D.C. 2003.
- Geberth V. J., Turco R. N., *Antisocial personality disorder, sexual sadism, malignant narcissism, and serial murder*, „Journal of Forensic Sciences” 1997, 42 (1), 49–60.

- Gierowski J. K., *Motywacyjna rola lęku w genezie zabójstw*, „Psychiatria Polska” 1993, XXVII, 1, 5–17.
- Gierowski J. K., *Motywy zabójstw*, Wyd. AM, Kraków 1989.
- Gierowski J. K., *Osobowość i procesy motywacyjne sprawców zabójstw seksualnych*, „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1988, 19, 217–229.
- Gierowski J. K., Heitzman J., Szymusik A., *Sprawcy zabójstw na tle seksualnym – psychopatologia, osobowość i motywacja*, „Palestra” 1994, 1–2.
- Godwin M., *Reliability, validity and utility of extant serial murderer classification*, [w:] *Criminal psychology and forensic technology A collaborative approach to effective profiling*, M. G. Godwin (ed.), CRC Press, Boca Raton, London–New York–Washington D.C. 2001.
- Grabner B., Hartmann K., Coffman J., Huey C., Golden C., *Brain damage among mentally disordered sex offenders*, Journal of Forensic Sciences” 1982, 27, 127–134.
- Gratzer T., Bradford J., *Offender and offence characteristics of sexual sadists: a comparative studies*, Journal of Forensic Sciences” 1995, 40, 450–455.
- Groth A. N., Burgess A. W., Holmstrom L. L., *Rape, power, anger and sexuality*, „Amer. Journal of Psychiatry” 1977, 134, 1239–1243.
- Grubin D., *Sexual murder*, „British Journal of Psychiatry” 1994, 165, 624–629.
- Guttmacher M., *The mind of the murderer*, Arno Press, New York 1973.
- Guttmacher M. S., Weihofen H., *Psychiatry and the law*, New York 1952.
- Heitzman J., *Stres w etiologii przestępstw agresywnych*, Wydawnictwo UJ, Kraków 2002.
- Hanausek T., *Zabójstwo seksualne. Problemy teoretyczne*, Wyd. MSW, Warszawa 1980.
- Hanausek T., Marek Z., Widacki J., *Zgwałcenia*, Wyd. MSW 1976.
- Handbook of Forensic Psychology*, W. O’Donohue, E. Levinsky (eds.), Elsevier Academic Press, Amsterdam–Boston–Heidelberg–London–New York–Oxford–Paris–San Diego–San Francisco–Singapore–Sydney–Tokyo 2004.
- Hare R. D., *Psychopaci są wśród nas*, Znak, Kraków 2006.
- Hare R. D., *Psychopathy: theory and research*, Wiley and Sons, New York 1970.
- Hare R. D., *Without conscience. The disturbing World psychopaths among us*, The Guilford Press, New York 1993.
- Hazelwood R. R., Douglas J. E., *The lust murderer*, „FBI Law Enforcement Bulletin” 1980, April, 1–5.
- Herubel M., *Gilles de Rais*, Warszawa 1987.
- Holmes R., *Inside the mind of the serial murderer*, „American Journal of Criminal Justice” 1989, 13, 102–118.
- Holmes R., Holmes S., *Serial murder*, 2nd edition, Thousand Oaks, CA 1998.
- Hunt M., *Sexual behavior in the 1970’s*, Playboy Press, New York 1974.
- Imieliński K., *Zboczenia płciowe. Dynamiczna teoria zboczeń płciowych*, PZWL, Warszawa 1970.
- Jaegermann K., Widacki S., *Zmiany paradygmatu medycyny sądowej i kryminalistyki*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, 2, 85–90.

- Jones S., *Criminology* Oxford University Press 2006.
- Kaniowski H., *Sprawa S. Rachubińskiego, [w:] Zabójstwa na tle seksualnym*, Wyd. MSW, Warszawa 1966.
- Kaniowski H., *Taktyka i technika wykrycia dwóch zabójstw na tle seksualnym*, „Problemy Kryminalistyki” 1966, 61–62, 360 i nast.
- Kaplan H. I., Sadock B. J., Sadock V. A., *Psychiatria kliniczna*, II wyd. polskie, opr. S. K. Sidorowicz, Wydawnictwo Medyczne Urban&Partner, Wrocław 2004.
- Kędra E., *Praca wykrywcza przy ustalaniu sprawców zabójstw seksualnych i ujawnianiu ich sprawców*, (niepubl. praca doktorska), ASW, Warszawa 1974.
- Kepiński A., *Z psychopatologii życia seksualnego*, Wyd. Literackie, Kraków 2003.
- Klasyfikacja zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania w ICD-10. Badawcze kryteria diagnostyczne*, Vesalius, Kraków-Warszawa 1998.
- Kobiela J., Baran E., Jastrzębski A., *Wielokrotny zabójca kobiet na tle seksualnym*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1969, 2, 29 i nast.
- Kozarska-Dworska J., Dworski M., *Zabójstwa związane z przestępczością seksualną*, „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1975, t. 2, 200 i nast.
- Krafft-Ebing R., *Psychopatia sexualis*, Stuttgart 1892.
- Krahe B., *Agresja*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005.
- Lacassange A., *Vacher Teventrueur et les crimes sadiques*, Paris 1899.
- Leszczyński J., *Zabójstwa na tle seksualnym w Polsce. Studium kryminologiczne*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1992.
- Lew-Starowicz Z., *Seksuologia dla prawników*, Wyd. ZPP, Warszawa 2000.
- Lisowski Z., Marek Z., Baran E., *Badania identyfikacyjne narzędzi w sprawie Zdzisława Marchwickiego*, PP 1977, 4, 3 i nast.
- Manczarski S., *Medycyna sądowa w zarysie*, PZWL, Warszawa 1957.
- Mc Guide R. L., Carlisle J. M., Young B. G., *Sexual deviation as a conditioner behavior. A hypothesis*, „Behavior Research and Therapy” 1965, 2, 185–190.
- Nasiłowski W., Szczepański J., *Zabójstwa seryjne – rola specjalisty medyka sądowego*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1986, 3, 176 i nast.
- Olbrycht J. S., *Wybrane przypadki praktyki sądowo-lekarskiej*, PZWL, Warszawa 1964.
- Pastwa-Wojciechowska B., *Naruszanie norm prawnych w psychopatii. Analiza kryminologiczno-psychologiczna*, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2004.
- Podolsky E., *Sexual violence*, „Medical Digest” 1966, 34, 60–63.
- Popielski B., *Przestępstwa seksualne, ich istota i dochodzenie*, „Problemy Kryminalistyki” 1966, 59, 7–32.
- Pospiszył K., *Przestępstwa seksualne*, PWN, Warszawa 2005.
- Pospiszył K., *Psychopatia*, PWN, Warszawa 1985.
- Pospiszył K., *Psychopatia*, Wyd. Akademickie „Żak”, Warszawa 2000.
- Prentky R. A., Burgess A. W., Carter D. L., *Victim response by rapists type: an empirical and clinical analysis*, „Journal of Independent Violence” 1986, 1, 73–98.
- Psychiatria kliniczna*, t. 2, pod red. A. Bilikiewicza, S. Purańskiego, J. Robakowskiego[^], Wiórki, Wydawnictwo Medyczne Urban&Partner, Wrocław 2002.

- Rada R. T., *Psychological factors In rapists behavior*, [w:] R. T. Rada (ed.), *Clinical aspects of rapists*, Grune&Strathon, New York 1978.
- Rae G. W., *Confessions of the Boston Strangler*, Pyramide Books, New York 1967.
- Radziejewski S., Florek M., *Niezwykły przestępca. Sprawa Karola Kota*, Warszawa 1969.
- Ressler R. K., *Violent crimes*, „FBI Law Enforcement Bulletin” 1985, 54, 1–34.
- Ressler R. K., *Whoever fight monsters*, Lexington Books, Lexington 1992.
- Ressler R. K., Burgess A. W., Douglas J. E., *Sexual homicide. Patterns and motives*, Lexington Books, New York 1988.
- Sade de D. A. F., *Zbrodnie miłości*, PIW, Warszawa 1991.
- Sade de D. A. F., *Sto dwadzieścia dni Sodomy*, Oficyna Wydawnicza Mierki (b.d.).
- Sade de D. A. F., *Julitta*, Oficyna Wydawnicza Mierki (b.d.).
- Sade de D. A. F., *Powiedzieć wszystko*, Oficyna Wydawnicza Mierki (b.d.).
- Schorsch E., *Sexualstraftater*, F. Enke Verlag, Stuttgart 1971.
- Scott G. G., *Dominant women, submissive men*, Praeger, New York 1983.
- Scully D., Marolla J., *Riding the bull at Gilley: convicted rapists describe the rewards of rape*, „Social Problems” 1985, 32, 251–261.
- Seltzer M., *Serial killers. Death and life in America's wound culture*, Routledge, New York–London 1998.
- Serial offenders: Current Thought, Recent Findings*, L. B. Schlesinger ed., CRC Press, Boca Raton, London–New York–Washington 2000.
- Spengler A., *Manifest sadomasochism of males: result of an empirical study*, „Archives of Sexual Behavior” 1977, 7, 441–456.
- Spett K., *Zabójstwo z łubieżności*, „Problemy Kryminalistyki” 1966, 63, 616 i nast.
- Szczepaniak S., *Wampir z Warszawy*, „Problemy Kryminalistyki” 1965, 54, 248 i nast.
- Szymusik A., Leśniak E., *Psychiatryczne i psychologiczne aspekty zabójstw*, „Problemy Kryminalistyki” 1975, 113, 50–54.
- Szymusik A., Leśniak R., Gierowski J. K., Leśniak E., *Zaburzony psychicznie przestępca seksualny*, „Studia Kryminologiczne, Kryminalistyczne i Penitencjarne” 1988, 19, 231–244.
- Turvey B., *Criminal profiling. An introduction to behavioral evidence analysis*, Elsevier Academic Press, Amsterdam–Boston–Heidelberg–London–New York–Oxford–Paris–San Diego–San Francisco–Singapore–Sydney–Tokyo 2005.
- Uniform Crime Reporting. National Incident–Based Reporting System*, vol. 1, Data Collection Guidelines, US Department of Justice, FBI, July 1988.
- Wachholz L., *Medycyna sądowa*, Kraków 1899.
- Wachholz L., *O morderstwie z łubieżności, nadbitka z „Przeglądu Lekarskiego”*, Kraków 1900.
- Wachholz L., *O przewrotnym popęędzie płciowym*, Kraków 1892.
- Wachholz L., Olbrycht J., *Medycyna kryminalna*, Gebethner i Wolff, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane 1923.
- Warren J. I., Hazelwood R. R., Dietz P. E., *The sexually sadistic serial killer*, „Journal of Forensic Sciences” 1996, 41, 970–974.

Widacki J., *The multiple sex killer's case. Study in criminology* „Review of Comparative Law” 1988, 1, 191–210.

Widacki J., Feluś A., *Sprawcy zabójstw badani poligraficznie w Zakładzie Kryminalistyki US*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1981, 1, 41–46.

Widacki J., Wędrychowski J., Tokarz S., *Przypadkowe upozorowanie zabójstwa na tle seksualnym*, „Archiwum Medycyny Sądowej i Kryminologii” 1979, 3, 219–221.

Wille W., *Citizens who commit murder*, Warren Greene, ST. Louis 1974.

Williams K. S., *Textbook on criminology*, Oxford University Press, Oxford 2004.

Wolska A., *Wybrane warunki socjalizacji zabójców*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1999.

Wolska A., *Zabójcy – studium psychologiczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 1999.

Wojtowicz H., *Identyfikacja stopy i obuwia w sprawie „Skorpiona” – wielokrotnego zabójcy kobiet*, „Problemy Kryminalistyki” 1985, 170, 671 i nast.

Zabójcy i ich ofiary. Psychologiczne podstawy profilowania nieznanymi sprawców zabójstw, J. K. Gierowski, T. Jaśkiewicz–Obydzińska (red.), IES, Kraków 2000.

oFiedNA ** I
WYMPYKZA



ApMI

ISBN: 83-89823-97-7